

GEORGETTE HEYER

Lakala

1

Zbliżała się ósma, gdy u schyłku wilgotnego jesiennego dnia powóz pocztowy wjechał londyńskim traktem do *Bath* i przystanął przed domem na *Sydney Place*. Choć był wynajęty, ciągnęła go czwórka koni, a w wyglądzie damy, która go zajmowała, nie było nic takiego, co kazałoby sądzić, że posiadanie prywatnego powozu ze stangretami przekracza jej możliwości. Towarzyszyła jej służąca w średnim wieku. Podróżna nosiła oliwkowy redingot z jedwabiu o prążkowanej fakturze, tak świetnie dopasowany do jej godnej podziwu figury, że każda kobieta na pierwszy rzut oka poznałaby rękę przedniej modniarki. Łączył on w sobie nieodzowną w stroju podróżnym prostotę z elegancją, którą wyróżniał się także kapelusz, stanowiący zgrabne obramowanie twarzy panny Abigail Wendover. Tego nakrycia głowy, wykonanego z neapolitańskiej jedwabnej tkaniny, nie zdobiły ani zawijane pióra, ani bukietki kwiatów, lecz jedynie atłasowa wstążka. Miało ono umiarkowanej szerokości rondo i niewysoką główkę, ale było nie mniej modne od redingotu.

Twarz wyzierająca spod kapelusza nie należała ani do rozkwitającego podlotka, ani do uznanej piękności, roztaczała za to ulotny czar, którego źródło stanowiły przede wszystkim oczy, z czającym się w nich nieśmiałym uśmie-

chem. Były szare i spoglądały bardzo bystro. Reszta twarzy nie zasługiwała na uwagę: usta były za szerokie, nos zdecydowanie daleki od ideału, a broda zbyt wyraźnie zarysowana. Także włosy nie spełniały wymogów mody, zamiast czernić się jak smoła lub jaśnieć jak u anioła, pozostawały w jasnym odcieniu brązu. Nie były też krótko obcięte, jak u większości dam, lecz okalały twarz wijącymi się lokami, bywały również upięte z tyłu głowy w węzeł, z którego loki spływały na uszy. Od czasu do czasu panna Wendover wywoływała burzliwy sprzeciw swej bratanicy, wiążąc na nich koronkowy czepiec. Fanny twierdziła wtedy, że ciotka wygląda jak stara panna i wydawała okrzyk oburzenia, gdy ta odpowiadała swym miłym, melodyjnym głosem:

- No cóż, przecież jestem starą panną.

Wyglądało na to, że jej przyjazdu niecierpliwie wyczekiwano, bo ledwie powóz przystanął, już szeroko otwarto drzwi domu, w którym panna Wendover mieszkała, i spieszenie wyszedł z nich służący, by opuścić schodki. Jego śladem podążył starszy kamerdyner, który z promienną miną pomógł swej pani wysiąść, mówiąc na powitanie:

- Dobry wieczór, panno Abby! Ten wieczór naprawdę jest dobry, bo sprowadza panią do domu. Cieszę się, że znów mogę panią widzieć!

- Ja też się cieszę, Mitton - odparła. - Chyba jeszcze nigdy nie wyjeżdżałam na tak długo! Czy mojej siostrze dopisuje zdrowie?

- Całkiem krzepko się trzyma, jeśli nie brać pod uwagę drobnych dolegliwości reumatycznych. Była niedysponowana zaraz po pani wyjeździe i uległa wtedy przekonaniu, że ze swą konstytucją może zapaść na suchoty...

- Och, nie! - wykrzyknęła Abby w komicznym przestraszu.

- Istotnie nie, proszę pani - przyznał Mitton. - To było tylko dość nagminne ostatnio przeziębienie, po którym pozostał lekki kaszel... Doktor, ten nowy, wkrótce ją o tym przekonał. - Kamerdyner powiedział to z powściągliwym szacunkiem, ale w oczach zamigotały mu ogniki, które sprowokowały Abby do mimowolnego chichotu. Błyski w oczach stały się jeszcze wyraźniejsze, ale Mitton ciągnął niewzruszenie: - Bardzo ją pani ucieszy swoim widokiem. Od kilku godzin siedzi jak na szpilkach, bo nie może się pani doczekać.

- Wobec tego muszę natychmiast do niej zajrzeć - stwierdziła Abby i lekkim krokiem weszła do domu zostawiając Mittona, by mógł objąć dwornym powitaniem również jej towarzyszkę podróży.

Między kamerdynerem, który służył u Wendoverów od niepamiętnych czasów, a dawną nianią trzech najmłodszych siostr trwała nieustanna walka o pozycję, toteż Grimston odniosła się do tych ceremonii nader niechętnie, dopatrując się w tonie Mittona protekcjonalizmu. Surowo przykazała mu nie tracić czasu na jej osobę, lecz zając się szkatułką na biżuterię panny Abby.

Tymczasem Abby, biegiem pokonując schody, spotkała siostrę oczekującą na pierwszym podejściu. Starsza panna Wendover zamknęła ją w czułym objęciu, wylała z siebie potok łez szczęścia i trochę nieskładnie zaczęła prosić, by Abby natychmiast położyła się do łóżka po męczącej podróży, przeszła do salonu, nie kłopotowała się mówieniem czegokolwiek, póki nie będzie naprawdę wypoczęta, i zaraz opowiedziała jej wszystko o drogiej Jane, drogiej Mary i drogim, słodziutkim maleństwie Jane.

Różnica wieku między obiema siostrami wynosiła szesnaście lat, jedna była najmłodsza, druga zaś najstarsza w liczonym rodzeństwie, z którego troje dzieci zmarło w dzieciństwie. Najstarszy brat odszedł z tego świata, gdy

jego jedyna latorośl, córka, była jeszcze bardzo mała. Teraz więc między Seliną, której stuknął już czwarty krzyżyk, a dwudziestoosmioletnią Abigail pozostali tylko James, Mary i Jane. Właśnie u Jane, która wyszła za mąż za człowieka posiadającego znaczny majątek w hrabstwie Huntingdon, Abigail spędziła prawie sześć tygodni, przyzwana na pomoc w obliczu nadmiaru klęsk, które spadły na siostrę: akurat gdy jej potomstwo leżało powalone odra, niania spadła ze schodów i złamała nogę, a Jane, inaczej mówiąc lady Chesham, w każdej chwili mogła obdarzyć sir Francisca czwartym *petit paquet*. W liście pełnym emfazy błagała więc, by najdroższa Abby natychmiast zjechała do niej, koniecznie zabrawszy z sobą Grimston, gdyż nic na świecie nie zmusiłoby jej do zostawienia ukochanych dzieci na łasce obcej kobiety.

W ten sposób Abigail objęła wysuniętą placówkę w Huntingdonshire, gdzie przez ponad pięć tygodni usilnie stawiała czoło krytycznej sytuacji. Po przyjeździe zastała w łóżkach troje dzieci z odra, siostra położyła się w dwa dni później, szwagier zaś, nie okazujący jej ani krzty przyjaznych uczuć, najwyraźniej trwał w przekonaniu, iż prokurując ten fatalny splot okoliczności niesprawiedliwy los miał na celu jedynie zwalenie na niego wszystkich możliwych trudów życia.

- Na pewno jesteś wycieńczona! - powiedziała Selina, prowadząc ją do salonu. - I że też po tym wszystkim musiałaś jeszcze na łeb, na szyję gnać do Londynu! Doprawdy Mary nie powinna była tego od ciebie wymagać.

- Niczego nie wymagała. Sama się wprosiłam, w nagrodę za to, że uniknęłam zwady z sir Francisem. W życiu nie widziałam równie nadętego i kłótniowego człowieka! Szczerze współczuję Jane i wybaczam jej wszelką drażliwość. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak ucieszyła mnie

zadowolona mina George'a i ciepłe powitanie, jakie on i Mary sprawili mi na Brook Street! Popełniłam szaleństwo i zrobiłam mnóstwo zakupów. Poczekaj tylko, aż zobaczysz czepek, który ci przywiozłam. Będiesz w nim uroczco wyglądać. Poza tym kupiłam kilka sztuk delikatnego muślinu dla Fanny, trochę zbyt kownych drobiazgów dla siebie i... Ale, ale, gdzie jest Fanny?

- Och, będzie wielce strapiona, że nie miała okazji cię powitać zaraz po przyjeździe!

- Tere fere! Niby dlaczego? Dzisiaj jest czwartek, prawda? Wobec tego przypuszczam, że poszła na kotyliowy bal.

- Sądziłam, że nie będzie w tym nic niestosownego - powiedziała Selina nieco defensywnie. - Lady Weaverham zaprosiła ją na obiad i zabrała potem do Upper Rooms. Zgodziłam się, bo nie przeczuwałam wówczas, że już dziś będziesz z nami.

- Naturalnie! - zawołała Abby. - Gdyby Fanny odmówiła, postąpiłaby bardzo niestosownie!

- No, właśnie - skwapliwie potwierdziła Selina. - Zwłaszcza wobec lady Weaverham. Przyznasz chyba, że to nadzwyczaj miła osoba. Poza tym ma dwie córki, zachowała się więc niezwykle uprzejmie, występując z takim zaproszeniem. Przecież nasza kruszyna jest niezaprzeczalnie najurodziwszą panną w Bath!

- Bezwzględnie! A co do lady Weaverham, to nie znam drugiej tak miłej osoby... ani tak nierozważnej. Żałuję... Ech, mniejsza o to. Tym razem naprawdę się cieszę, że wzięła Fanny na bal, bo właśnie o Fanny muszę z tobą porozmawiać.

- Naturalnie, kochanie. Ale jesteś zmęczona i na pewno bardzo tęsknisz do łóżka. Zaraz każę podać talerz rosołu...

- Ach nie, wystarczy mi kapka owsianki na wodzie - powiedziała Abby ze śmiechem. - Nie bądź niemądra,

gąsko, zatrzymałam się na obiad w Chippenham i wcale nie jestem zmęczona. Niech tylko zdejmę kapelusz, to wypijemy razem herbatę i będziemy mogły spokojnie sobie wszystko opowiedzieć. - I dodała figlarnie: - Wyglądasz jak wcielenie winy... czyżbyś obawiała się poła-janki? No, nie. Nie ośmieliłabym się przecież łąać starszej siostry. Nie jestem taka bezwstydna!

Odeszła, zostawiając Seline, żeby zadzwoniła na służbę i dopilnowała podania herbaty. W sypialni na piętrze znalazła Grimston rozpakowującą kufer z jej rzeczami. Na twarzy groźnej matrony gościł wyraz jawnej dezaprobaty. Nie ukrywała bynajmniej przed młodszą panną Wendover, że od początku wiedziała, jak skończy się zostawianie Fanny z panną Seliną i Betty Conner, która ma więcej włosów niż rozumu, a do tego jest trzpiotowata.

- Hulanki i nic więcej! - oświadczyła ponuro. - Koncerty, bale, teatry, pikniki i sama nie wiem co jeszcze!

Abby miała swoje powody, by podejrzewać, że jej bratanicy pobłażano ostatnio daleko bardziej niż zwykle, ale ponieważ nie zamierzała dyskutować na ten temat z Grimston, odparła tylko:

- Ciekawe, skąd masz takie wiadomości. - Skutecznie poskromiła tym starą nianię, która zamilkła ciężko urażona.

Panny Wendover sprawowały faktyczną opiekę nad swą bratanicą, odkąd matka dwuletniej dziewczynki osierociła ją, wydając na świat następne martwe dziecko. Ojciec powierzył wtedy córkę pieczy babki. Jego śmierć w trzy lata później nie zmieniła tego układu w najmniejszym stopniu. Gdy w dwunastym roku życia Fanny jej dziadek uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na polowaniu, wdowa po nim postanowiła przenieść się do Bath, rezygnując z mieszkania w nabytym na dożywocie domu, gdyż

tamtejszy klimat nigdy nie służył jej wątltemu zdrowiu. Najstarszy żyjący brat panien Wendover, James, który w świetle prawa był opiekunem dziewczynki, z największą radością pozostawił Fanny u babki. Był co prawda ojcem dobrze zapowiadającej się rodziny, ale miał za żonę kobietę o wyjątkowo silnym charakterze, nie przejawiającą bynajmniej zapału do przyjęcia na siebie ciężaru wychowania bratanicy męża. Pani Wendover umarła w trzy lata później, gdy Fanny zaczęła się zapowiadać na niezwykłą piękność. Wtedy jednak żona, Jamesa Wendovera, Cornelia, wykazała jeszcze mniej ochoty, by wpuścić pod swój dach pannicę, która nie tylko mogłaby zaćmić urodą swe dwie kuzynki, lecz w dodatku zarazić je płochością. Tak więc James, zarządca, a jednocześnie *mieszkaniec nieruchomości, której właścicielką była Fanny*, łaskawie poinformował siostry, iż tymczasem mogą nadal odgrywać rolę opiekunek drogiego dziecięcia. Szkoda byłoby przecież przerywać edukację Fanny w ekskluzywnym seminarium w Bath, na co zwróciła mu uwagę Cornelia. James, niezłomnie strzegący rodzinnych tradycji, był gotów zapewnić Fanny korzystne małżeństwo, uważał jednak, że ma jeszcze przed sobą sporo czasu, nim na Cornelię spadnie obowiązek wprowadzenia jego bratanicy do towarzystwa. Nie przychodziło mu na myśl, że gdy Fanny dojrzeje do tego awansu, Cornelii będzie zależało bardziej niż kiedykolwiek na pozostawieniu dziewczyny z ciotkami. Żona wyznała mu zresztą, że nie może jej polubić, przypominając ze smutkiem, iż z nieszczęsną matką Fanny było podobnie. Należało mieć tylko nadzieję, iż panna nie wyrośnie na jedną z tych nowoczesnych awanturnic, choć ze swej strony Cornelia była zdania, że przez swą żywiołowość Fanny i tak za bardzo rzuca się w oczy. Czegóż jednak można się spodziewać po dziewczynie wychowywanej przez dwie zaślepione stare panny?

Młodsza z tych dwóch zaślepionych panien wróciła właśnie do salonu; siostra siedziała już przy małym stoliku, na którym podano herbatę. Starsza panna Wendover, rzuciwszy jedno tylko spojrzenie na jej podróżną suknię z bufiastymi rękawami i małą kryzką z nakrochmalonego muślinu, natychmiast powitała ją aprobującym okrzykiem:

- Nigdy nie widziałam cię aż tak szykowej. Londyn, jak sądzę?

- Owszem. Mary była tak uprzejma, że zaprowadziła mnie do swojej prywatnej francuskiej mistrzyni kroju. To wyjątkowo sympatyczny gest z jej strony.

- Francuzka! Ośmielę się zauważyć, że musiała być wobec tego niesamowicie droga, bo przypominam sobie, jak kiedyś Cornelia ze zgrozą wyrażała przede mną nadzieję, że Mary nie zrujnuje George'a swymi ekstrawagancjami i mówiła, że ona nie mogłaby sobie pozwolić na suknie od francuskiej krawcowej.

- Mogłaby, tylko tego nie robi - odpowiedziała Abby, popijając herbatę. - Jakże szczęśliwy musi być James, że trafiła mu się równie sknerowata żona, jak on sam.

- Och, Abby, jak możesz? Pamiętaj, że to twój brat!

- Pamiętam i nie przestaję tego żałować! - odpaliła Abby. - I nie próbuj cytować mi listy jego cnót, bo nie tylko nie wydaje się od tego bardziej sympatyczny, ale wręcz przeciwnie. Ponadto jest niepoprawny z wtykaniem nosa w nie swoje sprawy. Stanowczo nie mam dla niego ciepłych uczuć.

Słyszając to Selina, kontrapunktująca dotąd słowa siostry cichymi gdaknięciami sprzeciwu, na chwilę zamilkła, po czym ostro spytała:

- Czy również do ciebie James napisał?

- Żeby tylko to! Osobiście pojawił się w Londynie, by

wygłosić przede mną jedną ze swych napuszonych mów: „Moja droga, co ty robisz w tym miejscu? Kim jest ten młody ladaco, który zaleca się do Fanny?”

- No nie, co znowu za ladaco! - obruszyła się Selina, zdecydowanie nabierając rumieńców. - To jest miłość od pierwszego wejrzenia... i ten młody człowiek ma bardzo dobre maniery... Wyobraź sobie, że wybiegł z pijalni bez parasola, żeby sprowadzić dla mnie lektykę, i cały przemókł, bo wiesz, jak to jest w Bath, kiedy nagle zaczyna padać i nigdzie nie można znaleźć lektyki ani powozu, więc byłam święcie przekonana, że przemarznie i może rzucić mu się na płuca, a on nic sobie z tego nie robił... taki uprzejmy! I wcale nie zamienił wtedy ani słowa z Fanny, bo jej ze mną nie było, a pamiętam, że widziałam go dwa, nie, na pewno trzy dni wcześniej w Upper Rooms, i wtedy Fanny ze mną była, i też z nią nie rozmawiał, więc jeśli myślisz że postarał się o lektykę dla mnie, żeby z nią zawrzeć znajomość, to się grubo mylisz, Abby! Gdyby o to mu chodziło, to poprosiłby pana Kinga, żeby go nam przedstawił w Upper Rooms. No, a poza tym... - podsumowała, sugerując pozą i tonem głosu niezbijalność argumentu - poza tym on wcale nie jest młody. Powiedziałabym, że w twoim wieku, a chyba nawet starszy!

Po tej zawikłanej wypowiedzi Abby nie mogła powstrzymać się od śmiechu, ale jednocześnie pokręciła głową i zaraz westchnęła:

- Och, Selino, ty gąsko!

- Rozumiem, że masz mi coś do zarzucenia - powiedziała Selina i sztywno wyprostowała się na krześle. - Nie mogę jednak domyślić się co takiego, bo przecież przed twoim wyjazdem Fanny też miała wielu adoratorów, a kiedy powiedziałam, że jest za młoda, by chodzić na bale, nazwałaś mnie niedzisiejszą, a mówiłam też, że Fanny będzie miała dużo większą przyjemność z pierw-

szego pokazania się w Londynie, jeśli przedtem posmakuje trochę towarzystwa. I to jest święta prawda, bo nie ma... nie ma gorszej męki niż wchodzić w świat prosto ze szkoły, wszystko jedno ile lekcji tańca i dobrych manier ma się za sobą. Osobliwie jeśli ktoś jest trochę nieśmiały... nie to, bym chciała powiedzieć, że Fanny jest nieśmiała, czasem nawet zastanawiam się, czy nie jest za bardzo... choć naturalnie nigdy nie popada w niestosowność! I jeśli James mówił ci takie nie sprawdzone rzeczy, to musiał polegać na tym, co wygadywała ta obrzydliwa kobieta, która jest przyjaciółką od serca Cornelii... właśnie tego zresztą można się po Cornelii spodziewać, że znajdzie sobie zausznice w takiej oszczerczej istocie jak pani Ruscombe!.. Możesz być pewna, że to właśnie ona tak go nastawiła, przez tę jej córkę z nalaną twarzą, której pan Calverleigh nigdy nie okazuje przy powitaniu nic więcej prócz chłodnej uprzejmości, chociaż został przedstawiony zgodnie z wszelkimi zasadami i bez przerwy zachęca się go, by smalił do niej cholewki!

- Tak, to bardzo prawdopodobne - przyznała Abby.

- No, sama widzisz! - triumfowała Selina.

Reakcja na to dictum nastąpiła dopiero po chwili. Abby powiedziała:

- Gdyby tylko to było wszystko, Selino... ale nie jest. George nie rzuca oszczerstw na ludzi, a też mówił o Calverleighu z największą pogardą, uważał bowiem za słuszne ostrzec mnie przed nieodpowiedniością tego młodego człowieka. Nie dość, że jest hazardzistą, to jeszcze nosi piętno łowcy posagów. Chodzą słuchy, że Fanny nie jest pierwszą dziedziczką wielkiego majątku, do której Calverleigh się zaleca. Wyobraź sobie, że nie dalej niż w zeszłym roku znalazł jakąś głupią pannę, która była gotowa z nim uciec! Na szczęście zamysł wyszedł na jaw i całą sprawę zatuszowano.

- Nie wierzę - zaprotestowała drżąca z oburzenia Selina. - Stanowczo nie. I dziwię się, że George powtarza takie plotki z magla! Nieodpowiedni, też mi coś! Uważam, że jest dżentelmenem w każdym calu, do tego godnym najwyższego szacunku, i tak samo sądzą wszyscy w Bath!

- Och, nie blaguj Selino. Doskonale wiesz, że lady Trevisian nie poważyła go ani trochę. W istocie mówiła nawet do Mary, że tuż przed swoim wyjazdem z Bath ostrzegła cię: radziła ci pójść po rozum do głowy i delikatnie dać mu odprawę. Stał dowiedział się o całej sprawie George.

Selina spiekła raka i powiedziała:

- Dziwię się, że lady Trevisian nie ma nic lepszego do roboty niż jeździć na plotki do Londynu. I robić z igły widły, o czym niedawno się przekonałam... nie chcę przez to powiedzieć, że Fanny nie zachowała się bardzo niewłaściwie, powiedziałam jej to, zapewniam cię... ale wszystko przez to, że lady Trevisian widziała ją z nim na spacerze w Sydney Gardens, całkiem przypadkowo... chcę powiedzieć, że mieli tam spotkanie, była z nią Betty oczywiście... przynajmniej wtedy, gdy ich widziano... więc bardzo surowo zbeształam Fanny i wytłumaczyłam jej, jak gorszące byłoby, gdyby ludzie pomyśleli o niej, że jest nieskromna. O tak, i powiedziałam jej, że jestem zaskoczona zachowaniem pana Calverleigha, co jak sądzę mu powtórzyła, bo zaraz następnego ranka złożył mi wizytę, żeby prosić o wybaczenie i wyjaśnić, że jest w Bath pierwszy raz i temu należy przypisać jego niewiedzę o tym, jak niewłaściwe dla młodej panny z wychowaniem jest spacerowanie po parku... by nie wspominać już o labiryncie... pod nieobecność przyzwoitki i nawet służącej, bo Fanny odesłała Betty do domu, taka była niegrzeczna... całkiem bezmyślna, ale to jeszcze takie

dziecko... jestem przekonana, że nie miała pojęcia., a on, dając ci słowo... znalazł się tak, jak należy!

- Naprawdę? - spytała dość oschłym tonem młodsza panna Wendover. - Nie sądzisz chyba, że ja chcę robić z igły widły! Rzec w tym, Selino, że choćby Calverleigh był nawet przeuroczy, nie jest odpowiedni dla Fanny. Jeśli George, który jest o wiele za poczciwy na to, by rzucać obelgi na ludzi dlatego, że kogoś nie lubi, nazywa go birbantem, co jak wnoszę oznacza człowieka rozwiązłego...

- Och nie, Abby! - wykrzyknęła wzburzona Selina.

- Hm, musi być w nim coś bardzo niepożądanego, skoro James na gwałt przygnał do Londynu.

- Owszem, bo on chce znaleźć dla Fanny znakomitego męża! Mam nadzieję, że umiem docenić mojego brata, bo mu się to należy, ale muszę powiedzieć, że na tym punkcie ma moim zdaniem kompletnego bzika.

- Było... znacznie gorzej - powiedziała Abby dzieląc słowa i marszcząc czoło. - Odniosłam wrażenie, że coś go opętało. W istocie nie mógł nawet wymówić tego nazwiska, bo zaczynał się trząść. Byłoby to nawet śmieszne, gdyby tak mnie nie zirytował. Bo kiedy go spytałam, dlaczego czuje taką gwałtowną niechęć do Calverleigha, to zrobił minę niewiniątka i oświadczył, że takie sprawy są nie dla moich uszu! Powiedział, że muszę polegać na jego osądzie, a jeśli szybko nie położę kresu tej znajomości, to nie pozostanie mu nic innego, jak zabrać Fanny spod naszej opieki.

- Co takiego?! - zachłysnęła się Selina.

- Nie wpadaj w rozpacz, kochanie! - odrzekła Abby, uśmiechając się do niej. - On może dużo mówić o zabieraniu Fanny do swojego... czy, raczej, do jej domu, ale wyobrażam sobie, jak stanowczy sprzeciw zgłosi Cornelia. Gdyby miał ją przekonać, udałoby mu się to chyba pierwszy raz w życiu.

- To byłoby okrucieństwo! Biedna Fanny... - zdołała wydusić z siebie Selina, wyraźnie zagrożona paplitacjami.

- E tam, uciekłyby! - pogodnie odparła Abby. - Powiedziałam mu to, dzięki czemu miał szansę wyzalić się nad niestosownością jej wychowania. Zanim jednak poszło między nami na noże...

- Och, nie powinnaś była! O Boże, Boże, ile razy kochana mama błagała cię, żebyś nie była taka... taka prędka?

- Rozumie się, że nie powinnam, ale na szczęście nikomu nie stała się krzywda, bo rozmawialiśmy w obecności Mary, a niech tylko ktoś spróbuje uragać jej zdrowemu rozsądkowi! Powiedziała tym swoim ciepłym, spokojnym tonem... wiesz, Selino, o jaki ton chodzi, prawda... że robi się wielki raban o przelotny flirt, który nigdy nie zamieniłby się w nic poważnego, gdyby tylko James powstrzymał się od robienia z niego wielkiej tragedii i nie umacniał Fanny w przekonaniu, że jest jakąś współczesną Julią. Wywarła na nim tą uwagą duże wrażenie, na mnie zresztą też. - Urwała widząc, że siostra nie podziela jej odczuć. - Nie zgadzasz się z tym?

Łagodnie oczy starszej siostry wypełniły się łzami współczucia.

- Jak możesz być tak nieczuła, Abby? - spytała drżącym głosem. - Sama przecież tyle razy mówiłaś, że za nic nie wolno dopuścić, by naszą kruszynę poświęcono tak samo jak ciebie! Kiedy przypomnę sobie twoje cierpienia... kiedy pomyślę o twoim... twoim zmarnowanym życiu...

- Oszalałaś, Selino? - wpadła jej w słowo osłupiała Abby. - Jakie cierpienia?

- Możesz mnie zwodzić, ale i tak nie uwierzę, że zapomniałaś, co przeżyłaś, kiedy papa zabronił biednemu

panu Thornaby'emu choćby zbliżyć się do ciebie! Ja nigdy tego nie zapomnę - zapewniła Selina.

- Wielkie nieba! - Niespokojny wyraz oczu Abby ustąpił miejsca niepohamowanej wesołości. - Bardzo cię proszę, moja niemądra gąszo, spróbuj jednak o tym zapomnieć. Ja to zrobiłam, słowo ci daję. Prawdę mówiąc, nawet nie przypominam sobie zbyt wyraźnie, jak ten człowiek wyglądał, chociaż wówczas rzeczywiście wydawało mi się, że pęknie mi serce. Tak to jest z siedemnastolatkami, które potem dochodzą do wniosku, że nie było o co kruszyć kopii.

Ten smutny brak wrażliwości trochę zmieszał Selinę, zaraz jednak odzyskała wigor, mówiąc z poczuciem bezgranicznej wyrozumiałości:

- Zawsze byłaś bardzo dzielna, kochanie! Ale skoro zapomniałaś pana Thornaby'ego, to czemu odrzuciłaś propozycję lorda Broxbourne? To stanowiło wielki zaszczyt, a do tego lord był wybitnym człowiekiem o świątym umyśle i z wszelkimi przymiotami, którymi nie należało gardzić.

- Jednego przymiotu mu brakowało. Był nudny jak lukrecja! - W oczach Abby znowu zagościła wesołość. - Czyżbyś sądziła, że przez te wszystkie lata rozczulam się nad swoim złamanym sercem? Kochana siostrzo, przepraszam, ale niestety zawsze muszę cię rozczarowywać: nie warto robić ze mnie bohaterki tragicznego romansu.

- Zaraz powiesz mi jeszcze, że ty też postanowiłaś znaleźć dla naszej biednej kruszyny znakomitego męża. Ale chyba za dobrze cię znam, żeby w coś takiego uwierzyć.

- Mam nadzieję. Wprawdzie przyznaję, że papa miał rację, pokazując panu Thornaby'emu drzwi, ale jego pogląd, który odziedziczył po swoim ojcu, a przekazał Jamesowi, żeby wszystkie dzieci co do jednego brały ślub

z pieniędzmi, ma znamiona obsesji! I możesz być pewna, że nie dopuściłabym do tego, żeby poświęcić Fanny, tak samo jak poświęcono ciebie i Jane. Mary okazała dość uległości, by zakochać się w George'u, ale pomyśl tylko o Jane. Ją przecież gwałtem zmuszono do małżeństwa z tą wstrętną kreaturą, która nie może poszczycić się niczym oprócz bogactwa i tytułu.

Selina, która przez całe życie czerpała pocieszenie z mocno wpojonej wiary w nieomylność ojca, powiedziała słabym głosem:

- No, nie! Jak możesz mówić takie rzeczy, Abby? Ktoś mógłby pomyśleć... gdyby nie... no, może czasem był odrobinę... Ale jestem pewna, że robił tylko to, co uważał za słuszne!

- Gdyby nie ojciec - ciągnęła Abby niezłomnie - wyszłabyś za mąż za tego wikarego... zapomniałam już, jak się nazywał, ale bylibyście pewnie bardzo szczęśliwi i mielibyście gromadkę dzieciaków... Och, kochanie, wybac mi! Nie chciałam, żebyś przeze mnie płakała!

Selina istotnie zalała się łzami, ale szybko je otarła i powiedziała:

- Nie przejmuj się, to tylko wspomnienie, zresztą nawet droga mama, która zawsze rozumiała głos mojego serca, nie umiała ukryć przede mną złego przeczucia, że on wyłysieje, zanim skończy czterdzieści lat! To tobie trzeba współczuć.

- Ani trochę. Nie żałuję Thornaby'ego, poza tym nie poświęcono mnie tak jak Jane! A ja nie pozwolę Jamesowi złożyć krwawej ofiary z Fanny, możesz być tego pewna! Z drugiej strony, kochanie, jeśli tylko będzie w mojej mocy zapobiec takiej sytuacji, nie pozwolę jej również rzucić się w ramiona pierwszego łowcy posagów, który zacznie się do niej zalecać.

- Ależ jestem przekonana, że on nie jest nikim

takim! - zakrzyknęła Selina z pretensją w głosie. - Posiada znaczny majątek w Berkshire i jest przedstawicielem bardzo wybitnej rodziny. O ile wiem, może pochwalić się rodowodem sięgającym setek lat!

- No cóż, nie wiem nic o jego antenatach, ale z tego, co zdołałam się dowiedzieć, ostatnio jego rodzina słynie tylko z utracjuszostwa, z niczego więcej. Ten człowiek ma złą reputację, a według Jamesa również jego ojciec stanowczo nie należał do ludzi godnych szacunku. Jego wuj został relegowany z Eton, potem, zdaje się, wiódł bardzo awanturnicze życie, aż w końcu wsadzono go na statek i wysłano do Indii przykazując, by nie ważył się wracać na łono rodziny. W dodatku, zdaniem George'a, majątek Calverleighów jest poważnie obciążony. Jeśli więc uważasz, że wszystkie te okoliczności czynią ze Stacy'ego Calverleigha dobrą partię dla Fanny...

- Ależ nie, nie, nie! - wykrzyknęła Selina, mocno zaniepokojona. - Tylko nie mogę uwierzyć, że biedny pan Calverleigh... zawsze uważałam przenoszenie ojcowskich grzechów na synów za wielką niesprawiedliwość, co zaś się tyczy wuja, jest to doprawdy niegodziwe! Ten młody człowiek ma takie eleganckie maniery, jest nadzwyczaj wrażliwy, i... och, po prostu nie wierzę!

- To powiedział George, a musisz przyznać, że on nie ma w sobie nic z pruderii, w odróżnieniu od Jamesa. - Umilkła i przez chwilę w zadumie marszczyła brwi. - Czy nie sądzisz, że rozwiązyły człowiek musi być uroczy, bo mnie się tak zdaje?

- Abby! - zadławiła się Selina. - Muszę usilnie cię prosić, żebyś trochę panowała nad swoim językiem. Gdyby ktokolwiek cię usłyszał...

- Ale nikt oprócz ciebie nie słyszy - z naciskiem odparła Abby. - Zresztą powiedziałam tylko...

- Nic nie wiem o ludziach tego pokroju! - pospiesznie przerwała jej Selina.

- Ja też nie - przyznała Abby z nutą żalu w głosie. - Naturalnie jeśli nie liczyć przeczytanych powieści, no i tego zabawnego człowieka na balu wydanym przez Ashendenów... och, już nie wiem ile lat temu. Papa powiedział, że nie pozwoliłby swojej córce nawet na jeden taniec z takim typem, tyle że ja już z nim tańczyłam i było bardzo przyjemnie! Nie wiem, czy on był rozwiązły, ale wiem, że bezwstydnie flirtował. I to bynajmniej nie od Rowlanda, który wysokim mniemaniem o doniosłości własnych sądów przypominał papę....

Było oczywiście, że nawet jeśli starsza panna Wendover cokolwiek na ten temat wiedziała, postanowiła raz na zawsze usunąć to z pamięci. Wezwawszy więc na pomoc cały autorytet, do jakiego upoważniał ją wiek, wygłosiła ostrą reprimendę:

- Czy muszę ci przypominać, Abigail, że drogi Rowland nie żyje?

- Nie, i nie musisz mi też przypominać, że był naszym najstarszym bratem. A także nazywać mnie tym ohydnyim imieniem. Wiele mogłabym papie wybaczyć, ale nie to. Abigail, też coś! Jak kucharka albo służa!

- Są ludzie, dla których twoje imię jest czarujące! - powiedziała Selina, rzucając jej figlarne spojrzenie. - Weźmy na przykład Canona Pinfolda, który uważa, że tak samo czarująca jesteś ty sama. Mówi, że imię Abigail pochodzi z hebrajskiego i oznacza „radość ojca”.

Po chwili absolutnego oszołomienia jej niepoprawna siostra dostała ataku śmiechu. Dopiero w kilka minut później była zdolna do wydobycia z siebie jakiegokolwiek dźwięku oprócz radosnego pisku.

- Oj... oj...ojciec nie mógł tego wiedzieć. Co za ha... ha... ha... haniebna pomyłka, przecież zawsze robił tyle ha... ha... łasu, że chce jeszcze jednego syna! - Kiedy wreszcie udało się jej opanować wybuch śmiechu, widok bolesnego wyrzutu w oczach Seliny omal nie rozśmieszył

jej ponownie. Przygryzając wargę, powiedziała nieco łamiącym się głosem: - Nie miej mi tego za złe! Wiesz przecież, jaka jestem. I właściwie co to wszystko ma wspólnego z Fanny? Rozumiem, Selino, że postanowiłaś popierać Calverleigha, ale nawet gdyby był w najwyższej cenie na małżeńskiej giełdzie, to i tak mógłby mi się nie podobać! Naprawdę chcesz, żeby Fanny popędziła do ołtarza z pierwszym poznanym mężczyzną, który nie jest kimś o pokolenie starszym czy towarzyszem dziecięcych zabaw? Przecież ona ma dopiero siedemnaście lat!

- Powiedziałam jej, że jest za młoda na to, by twierdzić, że zdobyła na trwałe czyjaś przychylność - odparła Selina, znów zepchnięta do defensywy. - Właśnie tak, i jeszcze powiedziałam, że musi to sobie wybić z głowy, bo jej wuj nigdy nie odniesie się ze zrozumieniem do tego związku!

Ostatnie zdanie do końca wybiło Abby z chichotliwego nastroju.

- Nie zrobiłaś tego! - wykrzyknęła. - Och, Selino, nie mogłaś tego zrobić!

- Dlaczego nie? - spytała Selina z wyraźnymi oznakami oszołomienia, zauważalnymi zarówno w głosie, jak i na twarzy. - Przecież nie dalej niż przed chwilą powiedziałaś...

- No owszem, ale czy nie rozumiesz... - Abby zawiesiła głos tylko po to, by definitywnie urwać w pół zdania, pojęła bowiem, że głupio byłoby oczekiwać od Seliny wyteżania umysłu ponad siły. Zmieniła więc ton na znacznie subtelniejszy: - Obawiam się, że w ten sposób mogłaś ją urazić... obudziłaś w niej ducha niezależności, na którego tyle razy się skarżyłaś. Wiem, że twoim zdaniem Fanny powinna się potulnie podporządkować wyrokom opiekuna, ale pamiętaj, że ją wychowywano inaczej niż nas. Ona nie uważa za świętokradztwo sprze-

ciwu wobec najbliższego stwierdzenia rodzica albo na przykład ciotki, co więcej, krnąbrność nie jest dla niej czymś nie do pomyślenia.

- No nie, Abby, muszę ci to powiedzieć! - wyrębała doprowadzona do ostateczności Selina. - Jak możesz mówić w ten sposób, skoro nigdy nie okazywałaś najmniejszego szacunku dla postanowień papy...! Kiedy przypominam sobie, ile razy darłaś z nim koty, doprowadzając kochaną mamę i mnie do najgorszych przeczuć... Nie chcę powiedzieć, kochanie - dodała prędko - że kiedyś zdarzyło ci się okazać nieposłuszeństwo papie, bo wiem, że tego nie zrobiłaś!

- Nie! - potwierdziła Abby zgaszonym tonem. - Pies, który szczeka, nie gryzie, co?

Posępna nuta w głosie siostry zaskoczyła Selinę, która jednak szybko zorientowała się, że wszystkiemu winne jest zmęczenie podróżą, spotęgowane niepokojem. Wobec tego jej świętym obowiązkiem było oderwanie Abby od ponurych myśli. Realizując ten chwalebny zamiar Selina zaczęła od oskarżenia się z pobłażliwym śmiechem o niegodziwość, a potem oddała się komentowaniu najnowszych wydarzeń w Bath. Jej obszerna wypowiedź objęła takie tematy, jak pogląd jej nowego doktora na łaźnie parowe; niecierpliwe oczekiwanie drogiej pani Grayshott na wracającego z Indii syna, któremu ten potworny kraj tak zaszkodził, że nie było wiadomo, czy biedak przeżyje podróż; wdzięczność dla biednej Laury Butterbank, która nie szczędziła starań, by pocieszać i wspierać Selinę podczas nieobecności Abby - codziennie przychodziła trochę z nią posiedzieć, zawsze chętna do pogawędki i dzielenia się swym towarzystwem. Pozwoliła się nawet namówić do załatwiania drobnych sprawunków w mieście. W tym miejscu jednak Selina przerwała, oskarżając siostrę, że wcale nie słucha.

Abby istotnie puszczała mimo uszu ten szemrzący

potok bredni, ale postawiona wobec ciężkiego zarzutu skupiła myśli i powiedziała:

- Słucham, słucham. Pani Grayshott... panna Butterbank! Cieszę się, że dotrzymała ci towarzystwa w czasie mojej nieobecności, tym bardziej że najwidoczniej Fanny tego nie robiła!

- Wielkie nieba, Abby, jak ty potrafisz się do kogoś przyczepić! Trudno o większą opiekuńczość niż ta, którą okazywała mi droga kruszyna. Ale przecież mnóstwo czasu zajmują jej lekcje muzyki i włoskiego, poza tym ma tutaj dużo przyjaciółek, więc zawsze jakaś grupka zaprosi ją to na przechadzkę po okolicy, to na piknik... przyzwoite w każdym calu! Jestem pewna, że nie ma co do tego wątpliwości... Chcę powiedzieć, że skoro Laura codziennie uprzyjemniała mi czas swoją obecnością, to nie było powodu, żeby Fanny siedziała w domu, więc zachowałamby się wyjątkowo samolubnie, gdybym ją o to prosiła. No tak, byłoby nawet nienaturalne, gdyby Fanny nie chciała zadawać się z dziewczętami w jej wieku!

- Słusznie. I również z tym zachwycającym Calverleighem.

- No wiesz!

- Przecież to prawda - powiedziała słodko Abby. - Każda panna wolałaby towarzystwo zajmującego młodego mężczyzny niż swojej ciotki! Ale tak nie można, Selino.

- Jestem przekonana, że kiedy go poznasz... nie chcę powiedzieć, że choć przez chwilę zachęcałam Fanny do... och, kochanie, jakie to jest przygnębiające! Musisz sama jej powiedzieć, mnie to nie przejdzie przez gardło!

- Moja droga, nie ma w tym nic aż tak strasznego, żebyś musiała się tym trapić. Bez wątpienia niefortunnie się stało i z całego serca chciałabym oszczędzić Fanny bolesnego zawodu, ale przecież ona po tym ochłonie. Nie zamierzam jej zresztą zakazywać widywania Calverleigha

ani powtarzać tego, co o nim mówią, taka głupia nie jestem! Stanęłaby murem, żeby go bronić. Ale gdyby to on spuścił z tonu? Nie pod przymusem, lecz dlatego że okazała się nie tak bogata, jak przypuszczał. Fanny trochę pocierpi, ale nie za długo. To niepodobne do niej, żeby nosić żałobę po zwykłym flircie! - I dodała zadumany tonem: - W takich okolicznościach Fanny nie będzie mogła się uważać za nieszczęśliwą kochankę. A mam nieodparte wrażenie, że tego trzeba unikać za wszelką cenę, bo chociaż nigdy nie zaznałam smaku takiego nieszczęścia, to łatwo mi sobie wyobrazić, jak romantycznie się ono przejawia. Nigdy nie znałam dobrze matki Fanny, ale ty, Selino, musiałaś. Czy była tak samo żywiołowa jak jej córka? Może należałoby zresztą powiedzieć: zbyt śmiała, żeby dogodzić poczuciu przyzwoitości, jakie mają Wendoverowie.

- Celia? Wielkie nieba, nie! - odparła Selina. - Była bardzo ładną... uroczą dziewczynką, ale potem niestety zrobiła się znacznie brzydsza. Mam nadzieję, że z Fanny się to nie powtórzy. Modłę się, by się tak nie stało, bo Fanny bardzo przypomina Celię z twarzy, a nasza mama zawsze twierdziła, że prawdziwe piękności rzadko wytrzymują trudną próbę czasu. Ale Fanny zupełnie jest do niej niepodobna z usposobienia. Ma w sobie mnóstwo wigoru, Celia zaś była cichą, wstydliwą panną i niezwykle układną! Ale dlaczego właściwie mnie o nią pytasz?

- Z powodu wzmianki Jamesa. Nie zwróciłam na nią większej uwagi, ale powiedział coś takiego, że Fanny stanowczo za bardzo przypomina swoją matkę. Potem raptownie urwał, a gdy spytałam, co przez to rozumie, zbył mnie mówiąc, że jedna głupsza od drugiej. Nie sądzę jednak, żeby to miał na myśli, a Mary odniosła takie samo wrażenie. Ona oczywiście pamięta więcej ode mnie i twierdzi, że wy, najstarsi, zawsze uważaliście, że Celii

coś się kiedyś przydarzyło... być może jakaś nieroztropność...

- Nigdy nic takiego nie przyszło mi do głowy! - stanowczo włączyła się Selina. - A jeśli nawet, to uważałabym, że wtrącanie się jest jak najbardziej nieestosowne! Gdyby mama chciała, żebym coś o tym wiedziała, na pewno by mi powiedziała!

- Więc jednak coś było! - stwierdziła Abby. - Hm, nawet w szacownej rodzinie zdarzają się sekrety. Chciałabym wiedzieć, cóż to takiego. Wtedy pewnie okazałoby się, że ktoś zrobił z myszy słonia.

2

Wkrótce po godzinie jedenastej tego wieczoru rozległo się ciche pukanie do drzwi sypialni Abby, po czym niezwłocznie wślizgnęła się do środka panna Fanny Wendover, która najpierw dyskretnie wetknęła głowę, a kiedy stwierdziła, że jej ciotka siedzi przy toalecie, wydała z siebie radosny pisk i przebiegła przez pokój, by rzucić się w jej wyciągnięte ramiona z okrzykiem:

- Jeszcze nie leżysz i nie śpisz! Powiedziałam *Gímston*, że tak będzie! Och, jak się cieszę, że cię znowu widzę! Jak bardzo mi cię brakowało, droga, droga Abby!

Abby nie zdziwiłaby się, gdyby została powitana z rezerwą czy nawet ostrożną, na wpół wyzywającą poza kogoś oczekującego bury i gotowego do obrony, ale w tym wybuchu radości nie było ani śladu wyrachowania. Także gdy Fanny usiadła u jej stóp i ujawszy dłonie Abby spojrzała na nią swymi pięknymi oczami, nie zdradzały one niczego prócz żywego uczucia.

- Bez ciebie jest okropnie! - powiedziała Fanny, akcentując te słowa uściskiem dłoni. - Nawet sobie nie wyobrażasz jak!

Abby pochyliła się, by cmoknąć bratanicę w policzek, ale jednocześnie powiedziała z kpiącym współczuciem:

- Moje biedactwo! Ciotka Selina musiała być dla ciebie okropnie surowa i niedobra. Obawiałam się, że tak będzie.

- Kiedy właśnie tego mi brakowało! - powiedziała Fanny i parsknęła śmiechem. - Jestem szczerze przywiązana do cioci Seliny, ale no, pożartować z nią trudno, prawda? Poza tym ona nie ma ani krzty ikry!

- Raczej nie - odparła ostrożnie Abby. - Nie wiem wprawdzie, o co z tą ikrą chodzi, ale brzmi tak, jakby do niej nie pasowało. Nie pasuje też do języka, jakiego powinna używać dobrze wychowana panna, co nadmieniam z wielkim smutkiem.

Fanny przewróciła oczami.

- Och, tak się teraz mówi! „Z ikrą” to znaczy... no, pogodny i bystry. Taki jak ty!

- Czyżby? Rozumiem, że chciałaś mi schlebić, ale jeśli jeszcze kiedyś odważysz się obdarzyć mnie takim komplementem, to... to... hm, nie wiem, co zrobić, możesz jednak być pewna, że coś strasznego! Z ikrą! Też coś!

- Już nie będę - obiecała Fanny. - No dobrze, a teraz poważnie, najmilsza z ciotek! Tyle mam ci do powiedzenia. Ale jedno jest absolutnie najważniejsze!

Abby odnotowała u siebie tchórzliwy odruch, by niezwłocznie zbyć bratanicę, ale zapanowała nad nim.

- Naprawdę? - Miała nadzieję, że jej głos brzmi całkiem obojętnie. - Wobec tego poważnieję i zamieniam się w słuch. Cóż to takiego?

Fanny skierowała na nią pytające spojrzenie.

- Czy ciotka Selina... albo na przykład wuj James... nie mówili ci o... o panu Calverleighu?

- O panu...? Aha, czy to ten londyński elegant, którego zasztyletowałaś pierwszym spojrzeniem? Rzeczywiście, opowiadali mi o nim oboje, nawet zajmująco. To znaczy - poprawiła się z udaną surowością - mają naturalnie całkowitą rację uważając, że jesteś jeszcze za młoda na takie flirty! Postępujesz zdecydowanie za śmiało, kochanie... bardzo niestosownie!

Nie udało jej się zyskać porozumiewawczego błysku w oczach rozmówcy.

- To nie jest tak - powiedziała Fanny. - Od pierwszego spotkania... - Urwała i głęboko zaczerpnęła powietrza. - Kochamy się! - wyrzuciła z siebie.

Abby nie spodziewała się tak szczerego wyznania, dlatego w odpowiedzi przyszło jej do głowy jedynie, że brzmi to jak bajka. Tego jednak właśnie w żadnym wypadku nie powinna była mówić, o czym wnet się przekonała. Fanny spojrzała jej w twarz rozplamionymi oczami:

- Tak, właśnie tak! Och, wiedziałam, że zrozumiesz, moja najdroższa! Chociaż jeszcze go nie widziałas. A kiedy go poznasz, zachwycisz się. Boję się tylko, żebyś mi go odebrała!

Abby przyjęła ten brawurowy wyskok należnym uśmiechem, równocześnie zaleciła jednak porwanej uniesieniem bratanicy nie pleść głupstw.

- Och, tylko żartowałam! - zapewniła Fanny. - Wiesz, to nie jest taki głupi chłopak, jak Jack Weaverham albo Charlie Ruscombe, albo... albo Peter Trevisian, tylko światowy mężczyzna, do tego wiele starszy ode mnie, co jest szczególnie miłe... no nie, nie to chciałam powiedzieć...! To jest cudowne, że chociaż on, jak ludzie mówią, od wielu lat mieszka w Londynie, nigdy nie spotkał nikogo, z kim chciałby połączyć się na stałe, i dopiero tutaj, w Bath, poznał mnie! - Przejęta tą wizją, wcisnęła twarz w podołek Abby i dokończyła głosem tłumionym przez tkaninę: Przecież na pewno spotykał wiele dziewcząt ładniejszych ode mnie, nie sądzisz?

Panna Wendover zdawała sobie sprawę, że jednym z jej największych grzechów jest powtarzanie głośno tego, co jej akurat przelatuje przez myśl, tym razem więc udało się jej pohamować odruchową replikę: „Owszem, ale na pewno niewiele z lepszym posagiem”. Zamiast tego odparła:

- Hm, nie znam żadnej z ostatnich piękności, trudno więc mi powiedzieć. Ale na pewno odniosłaś triumf, usidlając bez przeszkód londyńskiego eleganta. Oczywiście nie powinnam ci tego mówić. Ciotka Cornelia nazwałaby to „schlebaniem twojej próżności”, proszę cię więc, żebyś nie naraziła mnie na jej niezadowolenie i nie zadzierała nosa.

Fanny spojrzała na nią.

- Ach, więc jednak nie rozumiesz! Abby, to jest... trwały związek! Musisz w to uwierzyć. Czy mój wuj powiedział ci, że pan Calverleigh jest niepoprawnym flirtarzem? To smutne, że ma taką reputację. Sam mi o tym powiedział. Ale ja o to nie dbam, bo wprawdzie wiele razy wydawało mu się, że kogoś kocha, ale zanim mnie poznał, nigdy nie chciał się z nikim ożenić. A jeśli wuj zarzucił mu zbyt dużą śmiałość, to szkoda jego słów. Stacy i to mi wyznał. Powiedział... och, Abby, powiedział, że nie jest godzien dotykać mojej dłoni i nikt nie mógłby winić wuja Jamesa, gdyby odmówił zgody na nasze małżeństwo!

Znów ukryła twarz na podołku Abby i jeszcze raz podniosła głowę, by dodać: - Więc rozumiesz...

Abby pomyślała, że istotnie rozumie, ale tylko pogłaskała złotowłosą głowę bratanicy i powiedziała:

- Ale co w tym wszystkim tak bardzo cię bulwersuje? Każdy na twój widok pomyślałby, że wuj już odmówił zgody i do tego zagroził wam obojemu jakimiś strasznymi sankcjami.

- Och! - jęknęła Fanny, chciwie łowiąc spojrzenie ciotki. - Czy myślisz, że wuj się zgodzi?

- Nie - powiedziała Abby. - Na pewno nie. I chociaż nie mam zbyt wysokiego mniemania o jego sądach, to ufam, że nie byłby taki lekkomyślny, żeby dawać przyzwolenie pierwszemu mężczyźnie starającemu się o twoją rękę. Ładny byłby z niego opiekun, gdyby pozwolił cię

porwać jeszcze przed twoim pierwszym sezonem towarzyskim w Londynie. Wiem, że wszystko w tobie kipi, gdy O tym myślisz, i masz ochotę skoczyć mi do oczu, ale bardzo cię proszę, żebyś tego nie robiła! Twój wuj może sobie marzyć o jak najbogatszym mężu dla ciebie, ale wiesz, że ja o tym nie marzę. Chcę tylko, żebyście byli szczęśliwi.

- Wiem, naprawdę wiem! - oświadczyła Fanny gorliwie. - Czyli wesprzesz mnie! Och, najlepsza z moich ciotek, powiedz „tak”!

- Owszem, jeśli uda ci się mnie przekonać, że twoja pierwsza miłość będzie jednocześnie ostatnią.

- Przecież ci to mówiłam! - oznajmiła Fanny, siadając na piętach i wbijając w Abby wzrok pełen coraz większego oburzenia. - Nikogo nie mogłabym pokochać tak, jak kocham Stacy'ego! O Boże, jak ty, właśnie ty, możesz tak do mnie mówić? Przecież wiem, ciocia mi powiedziała, że mój dziadek dał odprawę człowiekowi, którego kochałaś! I nigdy już nie pokochałaś innego, i... i masz zrujnowane życie!

- Hm, w swoim czasie tak myślałam - przyznała Abby. Kąciki jej ust leciutko uniosły się w uśmiechu. - Muszę jednak przyznać, że ile razy przypominam sobie tego pierwszego fatyganta, to czuję tylko wdzięczność dla dziadka, że tak go potraktował. Widzisz, Fanny, smutna prawda jest taka, że pierwszy ukochany rzadko choćby trochę przypomina ostatniego, tego, który daje ci trwałą miłość! To z tym ostatnim bierzesz ślub i żyjesz potem długo i szczęśliwie.

- Ale ty nie masz męża! - buntowniczo mruknęła Fanny.

- To prawda, ale nie dlatego, że obnoszę się ze złamanym sercem. Zakochiwałam się i odkochałam z dziesięć razy. A popatrz na swoją ciotkę Mary. Wiesz, że zawsze uważano ją za rodzinną piękność. Nie zliczyła-

byś, ilu miała admiratorów. A pierwszy z nich był tak niepodobny do wuja George'a, że bardziej nie można.

- Myślałam, że to mój dziadek doprowadził do tego małżeństwa - przerwała jej Fanny.

- Ależ nie! - zaprzeczyła Abby. - Owszem, aprobował je, ale George był tylko jednym z trzech możliwych kandydatów. Nie najprzystojniejszym i nie najpewniejszym siebie. Nie przypominał też żadnego z pierwszych ukochanych ciotki, a mimo to są bardzo szczęśliwą parą, za to ci ręczę.

- Tak, ale ja nie jestem moją ciotką - zripostowała Fanny. - Ośmielę się powiedzieć, że ona byłaby szczęśliwa także z każdym innym miłym człowiekiem, bo ma pogodne usposobienie, a poza tym jest bardzo... bardzo uległa! - Spojrzała na Abby z zawadiackim błyskiem w oku. - A ja nie jestem! Moja ciotka przypomina... no, cudownie miękką poduszkę, którą można ugniatać i okładać pięściami, i nadać jej taki kształt, jaki tylko się chce! Ale ja... ja wiem, czego chcę, i do tego już postanowiłam!

- Jeśli już mówisz o kształcie, to raczej wałek od kanapy - podsunęła Abby, utrzymując przyjazny ton całkiem wbrew swoim rzeczywistym odczuciom.

Fanny roześmiała się.

- Jak uważasz, najgorsza z moich ciotek! W każdym razie zamierzam wyjść za mąż za Stacy'ego Calverleigha bez względu na to, co powie lub zrobi mój wuj.

Dobrze zdając sobie sprawę, że trudno czymkolwiek bardziej pobudzić do działania dorastającą, pełną życia pannę niż sprzeciwem, Abby powiedziała natychmiast:

- Mhm, rozumiem. Ale wiesz, twój ojciec, który świetnie powoził, zwykł mawiać, że po grząskim gruncie trzeba jeździć bardzo ostrożnie. Osobiście stanowczo uważam, że ty... i pan Calverleigh również... powinniście poczekać z ogłaszaniem swoich zamiarów wujowi, dopóki nie będziecie w stanie okazać mu dowodu trwałości waszego związku.

- Jego to nie wzruszy, na pewno o tym wiesz! A jeśli chcesz powiedzieć, że muszę poczekać, aż będę mogła sama decydować o sobie... och, nie, nie mogłabyś mieć tak kamiennego serca! Czekać całe cztery lata...!? Kiedy poznasz Stacy'ego, zrozumiesz.

- Z przyjemnością go zobaczę, mam nadzieję, że wkrótce.

- Och, ja też! - gorliwie zawtórowała jej Fanny. - Nie wyobrażasz sobie nawet, jak mi go brakuje! Bo rozumiesz, on musiał jechać do Londynu, ale powiedział, że tylko na kilka dni, więc może już w końcu tygodnia wróci do Bath. W najgorszym razie w przyszłym tygodniu.

Mówiąc o powrocie Stacy'ego Fanny rozpromieniła się i uskrzydłona tą myślą, acz nie wolna od pewnego zawstydzenia, zrelacjonowała swe pierwsze spotkanie z panem Calverleighem, a w uzupełnieniu zaprezentowała opis jego wielorakich wdzięków. Abby słuchała, wtrącając bezpieczne uwagi, skorzystała jednak z pierwszej okazji, by skierować myśli bratanicy w inną stronę. Zajął jej uwagę materiałami na suknie, które to tkaniny wynalazła w Londynie, i spytała Fanny, czy jej się podobają. Na skutek nie trzeba było długo czekać: w zachwycie nad szyfonem delikatnym jak pajęczyna, wśród mąk wyboru *między zdobieniem błękitnej jak niebo krepy wstążką* bądź bufami z muślinu i w ogniu sporu o zalety różnych kształtów rękawa Fanny zapomniała o panu Calverleighu i wkrótce poszła do łóżka śnić - Abby miała taką nadzieję - o fatałaszki i modzie.

Następnego rana wydawało się, że owe nadzieje nie pozostały płonne, gdyż zanim jeszcze Abby wstała, Fanny złożyła jej wizytę w sypialni, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie pokaże ciotce wzory z „Ladies' Home Journal”. Koniecznie chciała namówić ją na szybki wypad do modniarki na South Parade, jeszcze przed śniadaniem. Tu spotkało ją niepowodzenie, gdyż Abby przeciwstawiła

się tłumacząc, że ciotka Selina, która nie ma zwyczaju wcześniej wstawać, byłaby bardzo rozżalona, gdyby wykluczono ją z udziału w takiej wyprawie. Przypomniała też z naciskiem, że w sprawach gustu i mody Selina jest niezawodna.

Fanny nadała się, ale w obliczu niezbijalnych argumentów uległa. Mogła piętnować zacofanie wielu poglądów Seliny, ale podważanie kompetencji starszej ciotki w sprawach szyku i elegancji nigdy nikomu nie przyszło do głowy. W młodości Selina była najmniej przystojną, ale zdecydowanie najbardziej szykowną córką pana Wendovera. Ponieważ miała zapewniony stały dopływ niewielkich pieniędzy, dojrzałe lata przyniosły jej reputację najlepiej ubranej kobiety w Bath. Fanny wprawdzie nie radziła się ciotki, tak jak Abby, ale wykazywała dość bystrości, by szanować jej opinię. Kiedy jednak tym razem pokazała Selinie szkic sukni spacerowej, ozdobionej znacznie ponad miarę, jej najskrytsze marzenie, by pokazać się w takiej kreacji na promenadzie, zostało z miejsca starte w proch krytyką:

- Mój Boże! - powiedziała Selina, z obrzydzeniem marszcząc nos. - Tyle tych zakładek, wstążek i innych faramuszków. To jest zbyt frymuśne!

Na tym skończyło się oglądanie wzorów z magazynu mód i wszystkie trzy damy udały się nowym powozikiem panny Wendover na South Parade, gdzie znajdował się elegancki salon madame Lisette.

Madame Lisette, niegdyś Eliza Mudford, cieszyła się przywilejem królewskiego patronatu, lecz chociaż była szczególnie protegowaną księżnej Elżbiety, w której służbie rozpoczęła karierę, i rzadko omijały ją zamówienia od najdostojniejszych i najbardziej schlebiających modzie mieszkańców Bath, to panny Wendover zaliczała do swych ulubionych klientek: były bogate, miejscowe i wyjątkowo korzystnie prezentowały owoce jej geniuszu. Natu-

ralnie poświęcała swój czas wszystkim klientkom bez wyjątku, ale gdy tylko przełożona sprzedawczyń dostrzegła powozik zatrzymujący się na wprost wejścia, natychmiast wysłała pomocnicę na górę, do kantorku madame, żeby uprzedzić, że za moment przekroczą próg panny Wendover, i to w komplecie. Zanim więc panny Wendover wypytały uprzejmie o zdrowie panny Snisby, a służący oddał pod opiekę personelu pakunki z jedwabiami, szyfonem i muślinem, nabytymi w Londynie przez pannę Abigail, panna Mudford pojawiła się na scenie, ubrana w stosowną, lecz znakomicie skrojoną suknię z kosztownego jedwabiu w spokojnym odcieniu. Jej postawę cechowała swoboda osoby bywalej, łączącej względy należne szlachetnie urodzonym damom z pewną poufałością, dozwoloną wiernemu, zaufanemu słudze. Nie mniejszą zręczność okazała przekonując najmłodszą pannę Wendover, że w stylu odpowiednim dla młodej matrony, który jej się marzy, nie będzie wyglądać elegancko, lecz wręcz przeciwnie, stanowczo niegustownie. Wykazała przy tym mnóstwo taktu, toteż w godzinę później Fanny opuściła salon madame Lisette z podnoszącym na duchu przeświadczeniem, iż wcale nie została potraktowana jak panienka pobierająca nauki, a do jej życzeń odniesiono się z pełnym zrozumieniem. Nie wątpiła więc, że kreacje, które dla niej powstaną, będą ostatnim krzykiem mody.

Po zakończeniu tej nader zadowolającej sesji panie przeniosły się do pijalni, gdzie Selina miała zwyczaj z widocznym wstrętem wlewać w siebie małymi porcjami szklaneczkę osławionych wód, chyba że akurat pogoda nie sprzyjała albo nadarzyło się coś ciekawszego do zrobienia. Spotkały tam masę znajomych, spośród których wyróżniali się generał Exford, jeden z najstarszych admirałów Abby, i pani Grayshott, matka Lavinii, przyjaciółki od serca Fanny.

Wkrótce obie panny szeptały coś do siebie, Abby

z wdziękiem odpierała galanteryjne szarże generała, Selina natomiast, która czasem zdawała się bardziej interesować sprawami obcych ludzi niż rodziną, zajęła panią Grayshott nadzwyczaj poważną konwersacją, starając się dociec, czy jej rozmówczyni dostała jakieś wieści od swego syna, o którym ostatnio słyszano w Kalkucie, gdy lada dzień miał się znaleźć na pokładzie statku wiozącego go w długą drogę powrotną do Anglii. Wyraz niepokoju na pożłobionej troską twarzy pani Grayshott jeszcze się pogłębił. Pokręciła głową i uśmiechnęła się z determinacją.

- Jeszcze nie. Ale brat zapewnił mnie, że zrobił wszystko, żeby chłopiec miał wygodną podróż, na pewno więc już niedługo będziemy znowu razem. Mój brat jest taki dobry! Gdyby to było możliwe, wysłałby z Ohverem swego lekarza. Czuje się odpowiedzialny za tę okropną chorobę, ale to przecież nonsens. Oliver sam chciał jechać do Indii, pytam więc brata, jak mógł przewidzieć, że organizm chłopca tak źle zniesie tamtejszy klimat. Nawet ja tego nie przewidziałam, bo przecież Oliver zawsze cieszył się doskonałym zdrowiem.

- Ojej! - powiedziała grobowym tonem Selina. - Żeby go tylko nie doprowadził do zguby ten niefortunny zbieg okoliczności!

Jej głos nakazywał porzucić wszelką nadzieję, zaraz też podjęła wątek przeraźliwie ponurej opowieści o tym, co w podobnej sytuacji przecierpiał pewien człowiek, jej osobiście nie znany, lecz będący kuzynem jednej z jej znajomych, a jeśli nie kuzynem, to w każdym razie przyjacielem, zresztą mniejsza o to. Pani Grayshott mogła być tylko wdzięczna pannie Butterbank, że jej nadejście przerwało ten przygnębiający monolog, zanim jeszcze doszło do finału na łożu śmierci. Dostała szansę ucieczki i niezwłocznie z niej skorzystała. Zauważywszy że młodsza panna Wendover właśnie uwolniła się od starszawego admiratora, podeszła do niej, uprzedzając dżentelmena

w niebieskim fraku i obcisłych wełnianych spodniach do kostek, który prostą drogą zmierzał do tego samego celu. Świadoma tego pani Grayshott ze śmiechem przeprosiła Abigail i dodała:

- Szkoda tylko, że nie zwróciłaś na to uwagi, Abby!

- Zwróciłam, i z miłą chęcią porozmawiam z panią zamiast z panem Dunstonem! Jak się pani miewa? W tej sytuacji jest to chyba dość niefortunne pytanie, mam jednak nadzieję, że siły pani dopisują. Przeżywa pani trudne chwile.

- To prawda, ale gdyby coś... coś się stało... no, coś złego... to na pewno zawiadomiono by mnie o tym, więc staram się nie poddawać zgryzocie. Powstrzymuję się też przed jazdą do Londynu, bo powinnam najpierw dostać list od brata. Kiedy to nastąpi, zostawiam Lavinie w twojej pieczy i ruszam. Taka jestem wdzięczna panie Wendover, że podjęła się opieki nad Lavinia! Ale przecież to ty będziesz się nią zajmować. Czy nie masz nic przeciwko temu?

- Droga pani, proszę nawet nie pytać. Naturalnie od samej myśli o takim straszliwym ciężarze, złożonym na moje ramiona, wstrząsa mną oburzenie. Tylko uprzejmość każe mi mówić, że zajmę się Lavinia z największą przyjemnością.

Pani Grayshott uśmiechnęła się i uścisnęła jej dłoń.

- Wiedziałam, że mogę na tobie polegać. Nie sędzę, żeby Lavinia sprawiała ci kłopoty. Sędzę natomiast... czy mogę być szczerą, Abby?

- Proszę bardzo. Chociaż zdaje mi się, że wiem, co pani sądzi. Chodzi o Fanny?

Pani Grayshott skinęła głową.

- A więc wiesz? Cieszę się, że wróciłaś do domu. Już byłam trochę zaniepokojona. Twoja siostra jest kochaną i poczciwą istotą, ale...

Zawahała się, a Abby powiedziała oziębło:

- Święta prawda. Jest kochana, pocziwa i straszna z niej safanduła. Odnoszę wrażenie, że pozwoliła się całkiem oczarować temu Calverleighowi.

- Hm, on jest... no, ujmujący - powiedziała pani Grayshott, wyraźnie wbrew sobie. - Tyle że jest w nim coś takiego, czego nie mogę polubić. Trudno to wyjaśnić, bo nie mam żadnego powodu, by czuć do niego niechęć. Poza... - Znowu zawahała się, ale po przynaglającym geście odezwała się znowu: - Abby, do żadnego mężczyzny nie można mieć pretensji o to, że zakochuje się w Fanny, ale nie sądzę, żeby człowiek z zasadami, zwłaszcza o tyle starszy od niej jak ten Calverleigh, chciał, a tym bardziej domagał się, żeby zrobiła coś, co łatwo prowokuje ludzkie gadanie. Jego starania są zbyt osobliwe jak na moje niedzisiejsze poglądy. Pewnie jestem przez to przedmiotem kpinek w Bath, ale widzisz, moja droga, kiedy mężczyzna obeznany z modą i obyczajami wybiera sobie na obiekt zalotów takie dziecko jak Fanny, to nie ma się co dziwić, że biedaczka traci głowę albo łatwo pozwala się przekonać, że zasady wychowania, jakie jej wpojono, są przestarzałe i prowincjonalne.

Abby skinęła głową.

- Takie jak niestosowność spaceru po Sydney Gardens? Niech mi pani łaskawie wszystko szczerze powie! Czy były jeszcze inne... schadzki?

- Obawiam się, że tak. Och, nic poważnej natury ani nic takiego, czemu nie mogłabyś szybko położyć kresu. Może nawet nie mówiłabym ci o tym, bo to nie moja rzecz, a poza tym nie bawi mnie rola nadwornego szpiega, ale mam podstawy przypuszczać, że to jeszcze nie wszystko, a za bardzo lubię Fanny, żeby nie powiedzieć ci o pewnych sprawach, na temat których Lavinia w swej naiwności to i owo niechcący wypaplała. Przeczuję, że ta niefortunna znajomość może być poważniejsza, niż początkowo przypuszczałam. Nie wiem, na ile Lavinia

jest powierniczką Fanny, i muszę powiedzieć, że boję się wypytywać, bo gdyby przypadkiem zorientowała się, że próbuję poznać zawierzone jej sekrety, to zbyłaby mnie byle czym, może nawet coś zełgała, a w przyszłości na pewno trzymałaby język na wodzy. Może wyda ci się to głupie, ale ona jest ze mną tak blisko, wszystko otwarcie mówi, zwierza się z uczuć... - Zawiesiła głos. Pokręciła głową i po chwili walki z sobą powiedziała: - Nie mogę ci tego wyjaśnić!

- Nie ma najmniejszej potrzeby - odparła Abby. - Doskonale panią rozumiem, proszę się nie obawiać. Obiecuję nie dopuścić, żeby Fanny zaczęła podejrzewać Lavinie o zdradę jej zaufania. Będę szczerą! Mam wszelkie podstawy, by uważać, że Calverleigh jest łowcą posagów, tymczasem, jak wytłumaczono mi aż nadto jasno, Fanny sądzi, iż uległa trwałej skłonności do niego. Nie wiem, czy Calverleigh zamierza skłonić mojego brata do wyrażenia zgody na małżeństwo, ale bardzo w to wątpię. Co więc wisi w powietrzu? Czyżby miał nadzieję zdobyć moje poparcie? Czy może po prostu bawi go flirt? A może zamierza uciec z Fanny? - Zrobiła wielkie oczy, pochwyciła bowiem szybkie spojrzenie, rzucone w jej stronę. Zaśmiała się niepewnie. - Och, ja tylko żartowałam, droga pani!

- Tak, rozumiem, ale... Wiesz, Abby, czasem zastanawiam się, czy nasi rodzice nie mieli racji, zabraniając nam czytania powieści! To wszystko wina bibliotek!

- Myśli pani, że książki wbijają dziewczętom do głowy romantyczne pojęcia? - spytała Abby, lekko się uśmiechając. - Nie sędzę, sama czytałam wiele romansów, chociaż nigdy nie pozwolono mi na nic innego oprócz najbardziej budujących utworów. Może się mylę, ale mam wrażenie, że nawet jeśli młoda panna podziwia bohaterkę, zazdrości jej znajdowania się w niezwykłych sytuacjach i nawet jeśli się z nią utożsamia, to wie, że

tylko bawi się w udawanie czegoś, jak dziecko, i nie będzie naśladować bohaterki w życiu. Podobnie dzieci mojej siostry łapią mnie w zaroślach i mówią, że są zbójcami, więc zatrzymują mnie w niewoli, dopóki nie dostaną okupu.

Jej uśmiech znalazł odbicie w oczach pani Grayshott, która mimo to westchnęła.

- Możliwe, nie wiem - powiedziała. - Ale kiedy dziewczyna zakochuje się, i to w... och, londyńskim lwie salonowym, który zna się na sztuce uwodzenia?

- Hm, ja też nie wiem - przyznała Abby. - Przychodzi mi jednak do głowy, że ten londyński bywalec salonów, jeśli przypisać mu chętkę na fortunę, nie wybrałby kandydatki, którą dzielą cztery lata od pełnoletności! A w istocie nawet osiem, bo Fanny wejdzie w posiadanie należnego jej spadku dopiero po skończeniu dwudziestu pięciu lat. Nie jestem najlepiej poinformowana w takich sprawach, ale czy to nie za długo, żeby przez cały ten czas żyć oczekiwaniem?

- Czy on sobie zdaje z tego sprawę? - spytała pani Grayshott. - I czy Fanny wie o tym?

Abby szybko podniosła wzrok i zatrzymała go na rozmówczyni.

- Nie - powiedziała po chwili milczenia. - To znaczy, nigdy nie było o tym mowy. W zasadzie tego nie wiem, ale przypuszczam, że jednak nie. Widzę więc, że będę musiała oświecić Calverleigha w tej materii, gdyby okazało się to konieczne. Tymczasem...

- Tymczasem - ciągnęła pani Grayshott ze znaczącym uśmiechem - zbliża się do nas pan Dunston, zdecydowany siłą oderwać cię ode mnie, dlatego idę dalej. Nie poczytuj mi za impertynencję, jeśli powiem ci, że bardzo pragnę, byś i ty szczęśliwie urządziła sobie życie, Abby!

Z tymi słowami opuściła ją, zostawiając wolną drogę dżentelmenowi w niebieskim fraku i obcisłych wełnianych spodniach, który na powitanie rzekł po prostu:

- Nareszcie pani wróciła! Bath bez pani było pustynią.

Abby odwzajemniła się śmiechem i po uprzejmym wypyтaniu pana Dunstona o zdrowie matki oraz po wymianie kilku zdawkowych uwag udała, że widzi gest siostry, przeprosiła go więc i odeszła.

Starsza panna Wendover, która z satysfakcją odnotowała obecność pana Dunstona w pijalni, westchnęła. Tak samo jak pani Grayshott bardzo chciała zobaczyć Abby szczęśliwie urządzoną w życiu, a nie przychodził jej do głowy żaden lepszy kandydat na męża niż Peter Dunston. Był to człowiek bardzo szacowny, o przyjemnych i niewymuszonych manierach, właściciel okazałego majątku w niedużej odległości od Bath. Polegając na autorytecie jego owdowiałej matki, która razem z nim mieszkała, Selina wiedziała też, że oprócz uprzejmości cechują go szlachectwo ducha i nadzwyczajna wrażliwość. Charakter miał tak nieskazitelny, że nigdy, przenigdy nie naraził matki na najdrobniejsze nawet zdenerwowanie. Ktoś mógłby przypuszczać, że Abby, będąca o krok od staropanieństwa, powinna z radością powitać starania tak wybitnego fatyganta, a nie oświadczać, iż nigdy nie darzyła najmniejszym uczuciem mężczyzn będących wcieleniem wszelkich cnót.

Abby z pewnością nie czuła niczego do Petera Dunstona, ale starsza panna Wendover była w błędzie podejrzewając w chwilach rozpacz, że jej droga acz przewrotna siostra nastawiła się wrogo do instytucji małżeństwa. Abby jasno zdawała sobie sprawę z niedogodności swojej sytuacji i nieraz rozważała możliwość przyjęcia propozycji pana Dunstona. Miałaby miłego, choć nudnego męża, który cieszy się wszelkimi przywilejami i konsekwencjami posiadania obszernego domu i nie sprawiającego kłopotów majątku, a ponadto po ślubie pozostałaby w zasięgu Seliny. Z drugiej strony małżeństwo takie byłoby całkiem wyzute z romantyzmu, a Abby, która w swych cięłych

latach odrzuciła niezwykle schlebiające jej oświadczenia lorda Broxbourne, wciąż wierzyła, że gdzieś na świecie istnieje człowiek, z którym połączyłoby ją coś więcej niż tylko przyjazne uczucia. Kiedyś wierzyła też, że prędzej czy później go spotka. Jakoś się na to nie zносиło i wiara Abby w tym względzie zaczynała się już mocno chwiać. Mimo to nie dopuszczała do siebie tyleż próżnych, ile spóźnionych żalów i nie była skłonna zadowalać się substytutem wymarzonego mężczyzny, który w jej oczach byłby zawsze nie tym wymarzonem.

W tej chwili problem ten nie dręczył jej jednak ani trochę, umysł miała bowiem zajęty o wiele ważniejszym pytaniem: w jaki sposób najlepiej i najmniej boleśnie odciągnąć Fanny od niepożądanego Calverleigha? Pani Grayshott nie zwykła plotkować, a ponieważ na ogół zachowywała do wszystkiego dystans, Abby wiedziała, że tylko nagłe poczucie obowiązku mogło zmusić ją do powtórzenia takich wiadomości. Wyraźnie uważała, że to, co zaobserwowała sama bądź wyłowiła z mimowolnych niedyskrecji córki, jest zbyt poważne, by zachować tajemnicę przed ciotką Fanny. Jednocześnie, myślała Abigail, chłodno analizując osobę pani Grayshott, głęboko wszczepione opanowanie maskuje u niej przesadną skłonność do niepokoju, przez którą może ona wyolbrzymiać potencjalne zagrożenie. Tragiczne okoliczności życia, idące w parze z wåtłością organizmu, nie przepoiły jej optymizmem. Będąc żoną oficera marynarki i matką trojga obiecujących dzieci, przez lata znosiła rozstania z mężem i nieustannie wypatrywała cudownej chwili ponownego połączenia, aż w końcu jej marzenie zniweczyła wiadomość o śmierci kapitana Grayshotta podczas oblężenia Burgos. W rok potem przyszedł następny cios: choroba i długotrwała agonia młodszego syna, a wraz z tym załamanie jej własnego zdrowia. Nie było więc się czemu dziwić, że pani Grayshott wykazywała raczej tendencję do przewidywania klęsk niż szczęśliwych zakończeń.

Niesłuszne jednak byłoby dopatrywać się u niej objawów załamania. Jeśli już udało się skłonić ją do rozprawiania o kłopotach, utrzymywała, że spotkał ją stanowczo lepszy los niż wiele wdów po żołnierzach, ponieważ ma mocne wsparcie brata, którego przywiązania i szczodrości nigdy nie wspominała bez wzruszenia. Był on kupcem w Indiach, lecz zarazem, co przyznawali najwięksi i najbardziej drobiazgowi znawcy form towarzyskich, również dżentelmenem w każdym calu, a ponadto kawalerem opływającym według plotek w dostatki. Brat nie tylko zmusił siostrę prośbami i groźbami do przyjęcia od niego stałej pensji, która umożliwiła jej urządzenie się ze skromną elegancją w zespole domów przy George Street, zwanym Edgar Buildings, lecz również domagał się prawa do opłacania nauki pozostałego przy życiu siostrzeńca w Rugby oraz siostrzenicy w ekskluzywnym seminarium panny Trimble w Bath. Ogólnie uważano, że Oliver Grayshott ma zostać dziedzicem jego fortuny i chociaż byli ludzie, którzy uważali, że pan Balking źle zrobił ściągając go do Indii, to niemal wszyscy przyznawali, że źle postąpiłaby również pani Grayshott, gdyby nie zgodziła się na tę rozłękę.

Nie zrobiła tego i teraz, co niektórzy przewidywali od samego początku. Syn wracał do niej jeśli nie w stanie agonalnym, to w najlepszym razie całkiem niezdolny do normalnego funkcjonowania.

Abby, obdarzona błogosławieństwem pogody ducha, miała bardziej optymistyczny pogląd na przypadek Olivera, rozumiała jednak niepokoje, jakie musiała przeżywać jego matka, i dlatego była skłonna przypuszczać, że wyczerpanie nerwowe mogło wywołać u pani Grayshott przesadną troskę o zauroczenie Fanny.

Następne trzy dni nie dostarczyły jednak argumentów na rzecz tak pocieszającego tłumaczenia. Nie było wątpliwości, że Fanny, omamiona przez umizgi londyńskiego

piękniejsia, po uszy wpadła w swoją pierwszą w życiu miłosną przygodę i była gotowa popełniać najgorsze głupstwa. Niewprawność w sztuce udawania sprawiała, że gorączkowe starania dziewczyny o zachowanie pozorów beztroski tylko zdradzały jej młodość i w innych okolicznościach może nawet bawiłyby Abigail. Teraz jednak szybko odkryła, że znacznie bardziej od rozbawienia odczuwa paniczny lęk. Sama też była impulsywna, często irytowała się konwenansami, a w dziewczęcych latach wykazywała buntownicze nastawienie, ale wychowywano ją znacznie surowiej. Przeżyła więc przykry wstrząs, gdy odkryła, że Fanny codziennie wypatruje listonosza, a zobaczywszy jego szkarłatny uniform i kapelusz z kokardą, natychmiast wymyka się z pokoju, by przejąć listy. Abby nawet w najbardziej burzycielskich przejawach zachowania nie śniła o prowadzeniu sekretnej korespondencji. Takie postępowanie, gdyby wyszło na jaw, pograżyłoby Fanny doszczętnie. Stanowiło gwałt na wszelkich formach przyzwoitości. Na szczęście jednak Abby miała wystarczającą pewność, gwarantowaną przez zasmucony wygląd swej podopiecznej, że żaden list od pana Calverleigha nie dotarł do jej rąk, bo inaczej musiałyby skończyć z subtelnością środków i udzielić bratanicy ostrej reprimendy. Początkowo była mimo wszystko skłonna wierzyć w szczerść intencji pana Calverleigha. Krótka, chłodna refleksja poczyniona na tej podstawie doprowadziła ją do wniosku, że jeśli istotnie chodziłoby mu o małżeństwo, to raczej nie dopuściłby się takiej lekkomyślności, jak pisanie listów, które z dużym prawdopodobieństwem mogły wpaść w ręce ciotek. Musiałby raczej dążyć do prześlągnięcia strażniczek Fanny, a z tego zdawał sobie sprawę, na co wskazywało jego postępowanie z Seliną. Zdaniem Abby, na tym froncie udało mu się aż za dobrze. Selina bardzo zgorszyła się ujawnionymi przed nią faktami, ale miała mglistą nadzieję, że może jednak mimo wszystko okażą się one

nieprawdziwe. Rozrzewniało ją też, w opinii Abby ponad wszelką miarę, widowisko urządzane przez Fanny, gorączkowo pędzącą do okna na każdy odgłos pojazdu przystającego w pobliżu.

- Biedne, biedne dziecko - jęknęła żałobnym tonem Selina. - To takie wzruszające! Nie wiem, jak możesz pozostawać obojętna, Abby. Nie miałam pojęcia, że jesteś taka... taka nieczuła!

- Nie jestem obojętna - odparła kwaśno Abby. - Jestem głęboko poruszona i jak nigdy mam przemożną chęć wygarbować Fanny skórę. I zrobiłabym to, gdybym nie bała się, że tylko utwierdzę ją w roli prześladowanej bohaterki!

O słuszności tego szlachetnego zaniechania Abby przekonała się jeszcze dobitniej, gdy w odpowiedzi na jedyną radę, jaką odważyła się dać bratanicy: by nie okazywała tak jawnie swoich uczuć, zasmucona rozłąką panna dumnie podniosła głowę, oczy jej rozbłyły, krew napłynęła do policzków.

- Nie wstydzę się miłości do Stacy'ego - powiedziała.
- Dlaczego miałabym cokolwiek ukrywać?

Abby miała na końcu języka niejedną zjadliwą ripostę i dobrze świadczyło o jej opanowaniu, że żadnej z nich nie wygłosiła. Fanny bowiem usłyszała już podszept intuicji, że jej ulubiona ciotka należy do obozu wrogiego Stacy'emu Calverleighowi. Zachowywała się nieco powściągliwie, jeszcze nie wrogo, ale w każdej chwili była gotowa nastroszyć kolce. Nie ma sensu z nią wojować, pomyślała więc Abby i dzięki temu zachowała spokój ducha.

3

Pan Calverleigh nie pokazał się w Bath tego tygodnia, nie napisał też do Fanny. Abby zaczęła żywić nadzieję, że naprawdę zrobiono z igły widły, a przybysz z Londynu po prostu bawił się przelotnym flirtem. Może nawet znosiłaby we względnej równowadze ducha coraz bardziej minorowe zachowanie Fanny, gdyby przemiła lady Weaverham nie wspomniała przy niej o grzecznym liście, w którym pan Calverleigh przeproszał, że nie będzie mógł skorzystać z zaproszenia na obiad w przyszłą środę, lecz obiecywał na pewno wrócić do Bath w końcu następnego tygodnia i wtedy odwiedzić dom na Lower Camden Place, by móc osobiście prosić o wybaczenie.

Ta nowina przygasiła optymizm Abby. Jeszcze bardziej pogorszyła jej nastrój Selina, która drżącym głosem oznajmiła, że zaraziła się wrzodami w gardle, ma gorączkę, potworny ból głowy i kolkę. Przez całą noc nie zmrużyła oka i tylko łudzi się nadzieją, że te niepokojące objawy nie zapowiadają choroby, która może szybko doprowadzić do fatalnego końca, a w najlepszym razie skazać ją na wegetację pomiędzy łóżkiem a sofą. Abby nie podzielała tych ponurych przewidywań, ale bezzwłocznie posłała po najnowszego doktora Seliny, żeby zapewnić sobie jej przychylność. Gdy przyszedł, przebłagała go na stronie, by przypadkiem nie utrwalił cierpiącej w przekonaniu, że

stoi nad grobem. Doktor obiecał dodać Selinie otuchy i omal nie stracił wielce dochodowej pacjentki, gdyż powiedział z serdeczną nutą w głosie, że jej przypadłość nie jest niczym gorszym niż, jak nietaktownie to nazwał, małym figlem influency. Zanim jeszcze zdążył przepowiedzieć szybki powrót do zdrowia, zorientował się, że popełnił fatalną omyłkę, więc natychmiast z olbrzymią bystrością, którą Abby wbrew sobie musiała wysoko ocenić, odzyskał utraconą pozycję dodając, że chociaż w normalnych okolicznościach uważałby taką przypadłość za dość bagatelną, to jeśli dotyka ona osób o tak kruchej konstytucji jak panna Wendover, to trzeba zachować daleko idącą ostrożność, żeby nie wynikły poważne powikłania. Zalecił chorej pozostanie w łóżku, obiecał przysłać w ciągu godziny coś do płukania gardła, przystał na środki zaproponowane przez samą pacjentkę, jak syrop słodowy w razie kaszlu, koźle sadło dla ochrony przed suchotami, krople laudanum na bezsenność i dietę złożoną z rosołu baraniego, tapioki oraz kleiku jęczmieniowego. Opuścił pokój boleści niemal pewien, że udało mu się przywrócić zachwianą wiarę Seliny w jego umiejętności. Sumitując się wyjaśnił Abby, że żaden z tych środków, nie wyłączając ścisłej diety, w niczym nie zaszkodzi pacjentce. Młodsza panna Wendover siłą rzeczy musiała się tym zadowolić, ustąpiła więc przed nieuniknionym, starając się czerpać pocieszenie ze świadomości, iż przynajmniej przez kilka najbliższych dni, które pochłonie troskliwa pielęgnacja siostry, nie grozi jej, że pan Calverleigh będzie pracował nad umacnianiem zwróconych ku niemu młodzieńczych uczuć Fanny.

Starsza panna Wendover wykazywała liczne oznaki zadowolenia z przedłużającej się choroby, bo wprawdzie gorączkę szybko zgubiła, lecz nadal miała dokuczliwy kaszel, a po napadzie zgagi częstowała najbliższych tyłoma złowieszczymi napomknieniami o stanie żył w jej sercu, że

Fanny poważnie się przejęła i pobiegła do Abby z pytaniem, czy serce biednej ciotki Seliny naprawdę zostało zaatakowane przez chorobę.

- Nie, kochanie, ani trochę - wesoło odpowiedziała Abby.

- Ale... Abby, wiesz, czasem się zastanawiam, czy... czy ciotka Selina przypadkiem nie lubi być chora?

- O, na pewno lubi. Czemu nie? Ma przecież tak mało rozrywek! Poza tym w ten sposób skupia na sobie uwagę, a pożałowanie jej tej uwagi byłoby okrucieństwem! Smutna prawda jest taka, że samotne kobiety w tym wieku są niemal skazane na zaakceptowanie niebezpiecznych chorób, jeśli chcą, by się nimi zajmowano. Zresztą nie tylko stare panny. Z pewnością musiałaś zauważyć, jak często na interesujące choroby zapadają matrony, które dzięki temu, że ich dzieci pożeniły się i powychodziły za mąż, znajdują się w komfortowej sytuacji, bo mają bardzo mało ciekawych zajęć!

Fanny spojrzała na ciotkę oczami okrągłymi jak spodki i zapytała:

- Czy chcesz powiedzieć, że ciotka będzie leżeć na sofie do końca życia?

- Ależ nie! - powiedziała Abby. - Prędzej czy później zdarzy się coś, co nada jej myślom nowy kierunek. Zdziwisz się wtedy, jak szybko otrząśnie się z choroby!

Tym razem owo coś zdarzyło się prędzej, niż można było się spodziewać. Któregoś dnia wkrótce po wybiciu południa Abby weszła do pokoju Seliny i znalazła ją wyprostowaną na szeslongu, na który dowlokła się godzinę wcześniej z pomocą służącej. Siostra chciwie studiowała gęsto zapisaną stroniczkę listu, niedawno dostarczonego przez pocztę.

- Och, kochanie, co o tym sądzisz? - wykrzyknęła emfaticznie, tonem zupełnie niepodobnym do tego, którym powitała siostrę wcześniej tego samego dnia. - Lea-

veningowie przyjeżdżają na zimę do Bath! Dobry Boże, może nawet już przyjechali! Pani Leavening pisze, że zamierzają się zatrzymać w York House i rozejrzeć za jakąś kwaterą. Polega na naszych radach, bo wiesz przecież, że oni nigdy przedtem w Bath nie byli. Zastanawiam się nad tym, co Thursleyowie wynajmowali w Westgate Buildings, ale to jest w dolnej części miasta, mimo że przy szerokiej ulicy... z drugiej strony cokolwiek tutaj, przy Pulteney Street albo przy Laura Place mogłoby przekraczać ich możliwości... wprawdzie pani Leavening nie pisze, jaką sumę ma na myśli, ale chyba nie powinnam mniemać, że pan Leavening ma coś więcej niż majątek na pokaz, jak sądzisz?

- Moja droga, nie mam pojęcia, kim są Leaveningowie, więc nie mogę ci odpowiedzieć - stwierdziła Abby, spoglądając na nią wesoło.

Starsza panna Wendover była wstrząśnięta.

- Abby! Jak mogłaś zapomnieć? Oni mieszkają w Bedfordshire, naszym rodzinnym hrabstwie! Prawie z nami sąsiedowali! On ma brodawkę na lewym policzku, przykra sprawa, ale pod innymi względami jest całkiem bez zarzutu! A może pomyliło mi się z panem Tarvinem? No tak, to chyba pan Tarvin miał brodawkę, ale to jeszcze lepiej, bo to znaczy, że coś jednak jest z tymi brodawkami, prawda? Kochanie, chciałabym, żebyś poszła do York House dziś po południu! Jak nieładnie, że nie powitaliśmy ich natychmiast. Za nic nie chciałabym dać pani Leavening okazji do podejrzeń, że ją zapomnieliśmy! Przekażesz, jaką radość sprawił mi jej przyjazd, i wyjaśnisz, dlaczego nie mogę złożyć wizyty osobiście... aczkolwiek dziś czuję się o wiele mocniejsza i ośmielę się przewidywać, że jutro być może zejdem na dół. A gdybyś wybrała drogę przez Milsom Street, mogłabyś wpaść do biblioteki, żeby sprawdzić, czy jest już ta książka, którą polecała mi pani Grayshott. Ma w tytule księcia czegośtam czy coś podob-

nego... choć wcale nie chcę przez to powiedzieć, że jestem zwolenniczką czytania powieści. Może jutro przyjdzie pani Leavening i trochę ze mną posiedzi. Będzie nam musiała mnóstwo opowiedzieć o starych znajomych, bo James i Cornelia nigdy tego nie robią! Słowo daję, sama myśl o tym dodaje mi ducha. Któregoś wieczoru musimy wydać przyjęcie, najmiłsza! Gdy ty będziesz w mieście, zajmę się przygotowaniem listy gości, których należy zaprosić. -I dodała uprzejmie: - Taka dziś ładna pogoda. Spacer dobrze ci zrobi. Już za długo jesteś tu ze mną uwięziona.

Abby była o wiele za bardzo uradowana tym, że może pomóc w urzeczywistnieniu planów Seliny, by zgłosić jakiegokolwiek obiekcje co do rozporządzenia jej popołudniem, które zamierzała spędzić zgoła inaczej. Fanny namówiono na jazdę z grupką przyjaciółek do Claverton Down, wkrótce więc Abby samotnie wyruszyła ze swą podwójną misją. Zakończyła się ona całkowitym niepowodzeniem. Biblioteka Godwina wciąż jeszcze nie była w stanie wypożyczyć pannie Wendover najnowszej powieści autorstwa pani Porter, a chociaż w York House istotnie spodziewano się tego dnia państwa Leaveningów, to ich przyjazd jeszcze nie nastąpił i raczej nie należało tego oczekiwać przed obiadem. Abby odrzuciła grzeczne zaproszenie do jednego z saloników dla gości i zaczęła ustnie przekazywać wiadomość. W trakcie tej czynności pomyślała, że Selina uważałaby za stosowne w takiej sytuacji napisanie krótkiego listu. Przeszła więc jednak do saloniku, przylegającego do głównego holu, i usiadłszy przy jednym z dwóch biurków przystąpiła do wypełniania zlecenia Seliny. W pomieszczeniu nie było nikogo oprócz niej, ale właśnie gdy miała zapieczętować list specjalną naklejką, znaną w szufladce biurka, usłyszała odgłosy zwiastujące czyjś przyjazd. Zawahała się myśląc, że to może Leaveningowie. Ale do wnętrza weszła tylko jedna

osoba, mężczyzna, co stwierdziła spoglądając ukradkiem przez otwarte drzwi. Zapieczętowała więc list, przystąpiła do pisania nazwiska adresata i wtedy kątem oka spostrzegła, że nowo przybyły mężczyzna wolnym krokiem wchodzi do saloniku. Dłużej na niego nie zważała, ale w chwilę później przeżyła istny szok, usłyszała bowiem głos dochodzący z holu, który nakazywał służbie przenieść bagaż pana Calverleigha do pokoju numer dwanaście.

Ta niespodzianka sprawiła, że kilka chwil zajęło jej rozważenie decyzji, czy niezwłocznie zawrzeć znajomość, czy poczekać, aż zostanie mu formalnie przedstawiona. Silne poczucie przyzwoitości, jakie jej wszczepiono, skłaniało ją ku drugiemu rozwiązaniu, wtedy jednak przypomniała sobie, że nie jest już podlotkiem, lecz ciotką opiekunką, wystarczająco posuniętą w latach, by zaczepić nieznanego mężczyznę nie narażając się na posądzenie o gorszący tupet. A przecież już wcześniej usiłowała wymyślić, jak mogłaby bez wiedzy Fanny porozmawiać na osobności z panem Calverleighem, i oto wyraźnie za sprawą łaskawej opatrności nadarzała się taka sposobność. Cofanie się przed tą rozmową, niewątpliwie bardzo przykra, byłoby tchórzostwem, powiedziała sobie Abby. Zmobilizowała więc wolę, wstała od biurka i obróciła się, pytając chłodnym, uprzejmym tonem:

- Czy pan Calverleigh?

Mężczyzna, który po wejściu zgarnął gazetę ze stolika na środku saloniku, przypatrywał się dotąd Abby zza płachty papieru. Zagadnięty spojrział wprost na nią, opuściwszy tę zasłonę. W jasnoszarych, głęboko osadzonych oczach, których barwę jeszcze podkreślała smągła cera, pojawił się wyraz lekkiego zaskoczenia.

- Tak, słucham - odpowiedział.

Jeśli on był zaskoczony, to reakcję panny Wendover należało nazwać kompletnym oszołomieniem. Abby nie wyobraziła sobie dotąd dokładnego wizerunku pana

Calverleigha, ale po tym wszystkim, co słyszała, na pewno nie oczekiwała wysokiego, długonogiego, zdecydowanie starszego od niej mężczyzny o ostrych rysach gęsto poprzecinanej bruzdami twarzy i fatalnej żółtawej karnacji, tym bardziej że człowiek ten odznaczał się całkowitym brakiem poszanowania dla mody. Nosił frak zbyt luźno skrojony, by spełniać wymogi najnowszego stylu, do tego spodnie z koźlej skóry i wysokie buty do konnej jazdy. Krawat miał zawiązany prawie niechlujnie. U pasa nie zwisał mu ani łańcuszek od zegarka, ani pieczęć, a mankiety koszuli miał nie tylko wyjątkowo skromne, lecz nawet nieco wiotkie.

Zdumienie sprawiło, że przez pełną minutę Abby nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, tylko gapiła się na pana Calverleigha czując zamęt w głowie. Opisano jej młodego, przystojnego fircyka, kogoś zupełnie innego. Jej szwagier użył również określenia „birbant”, i w to uwierzyłyaby prędzej: sugerowało ono zuchwalstwo, a głęboko rzeźbione bruzdy twarzy mogły świadczyć o zawadiactwie. Ale co miał w sobie takiego, że całkiem zawrócił w głowie Fanny - i Selinie również! - tego Abby za nic nie mogła pojąć. Nie przerywając obserwacji zauważyła jednak, że na twarz nieznajomego wystąpiło rozbawienie, a kąciki ust zadrżały mu w uśmiechu. Wtedy jasno pojęła, dlaczego Fanny uległa fascynacji. Ale gdy nie mogąc się oprzeć, odwzajemniła uśmiech, przyszło jej do głowy, że Selina nie nazwałaby osoby w swoim wieku „młodym człowiekiem o bardzo dobrych manierach” nawet w chwili absolutnej bezmyślności, toteż wykrzyknęła z porywcznością, nad którą tak często boleli starsi członkowie jej rodziny:

- Och, bardzo przepraszam! Omyliłam się... to znaczy... chciałam powiedzieć... Czy pan naprawdę nazywa się Calverleigh?

- Hm, nigdy nie dano mi powodu przypuszczać, że jest inaczej - odparł.

- Więc to pan? Ale z pewnością... - Abby urwała, by wzięwszy się w karby i odzyskawszy pewność siebie oznajmić z godnością: - Niech więc pan się dowie, że ma pan przed sobą pannę Wendover!

Z satysfakcją dostrzegła, że to oświadczenie wywarło na nim potężne wrażenie. Onieśmielający uśmiezek zamarł mu na ustach, a zmarszczone czarne brwi nagle zbiegły się w jedną linię.

- Panna jak? - wystrzelił.

- Panna Wendover - powtórzyła i dla ożywienia jego pamięci uzupełniła: - Panna Abigail Wendover.

- Dobry Boże! - Przez chwilę zdawał się zaskoczony, a potem badawczo przyjrzał się jej przedziwnie jasnymi oczami i nagle zbił ją z pantałyku:

- Podoba mi się to imię. A poza tym pasuje do pani.

Wzburzona Abby zapomniała o istocie sprawy i pozwoliła się wciągnąć w słowny pojedynek.

- Dziękuję. Jestem panu bezgranicznie zobowiązana! To anachroniczne imię, zazwyczaj używane przy zwracaniu się do służącej. Panu może się podoba, ale mnie nie.

- I zaraz dodała: - Zresztą nie zawarłam z panem znajomości, żeby rozmawiać o moim imieniu.

- Naturalnie! - przyznał tak uspokajającym tonem, że miała ochotę go uderzyć. - Proszę mi wobec tego powiedzieć, o czym chce pani rozmawiać! Z przyjemnością podejmę wszelkie starania, by spełnić jej życzenia, choć nie pojmuję, dlaczego w ogóle chce pani o czymkolwiek ze mną rozmawiać. Proszę mi wybaczyć!... moje towarzyskie obycie najwyraźniej szwankuje... ale czy już się kiedyś spotkaliśmy?

- Nie - odparła Abby, wykrzywiając usta w pogardliwym uśmiechu. - Stanowczo nie i dobrze pan o tym wie! Ale nie będzie pan chyba przeczył temu, że jest panu znany inny członek mojej rodziny?

- O nie! Temu nie będę przeczył. Czy pani nie usiądzie?

- A ja jestem - ciągnęła Abby, ignorując zaproszenie - ciotką Fanny Wendover!

- O, czyżby? Nie wygląda pani na lata, w których jest się czyjąkolwiek ciotką.

Wypowiedział tę bezczelną uwagę bez żadnej emocji, jakby była komunałem, a nie impertynencją. Nie wyglądał jak ktoś świadomy tego, iż z jego ust wydobyło się cokolwiek niestosownego, zważywszy natomiast na jego obojętną pozę, Abby nie miała podstaw do przypuszczenia, że zamierzał jej pochlebić. Uznała go więc za bardzo dziwnego człowieka, z którym będzie znacznie trudniej prowadzić rozmowę, niż przypuszczała. Najwyraźniej uprawiał z nią szermierkę słowną, wobec czego należało jak najszybciej dać mu do zrozumienia, że owa taktyka nie popłaca. Odezwała się chłodno:

- Zapewne pan świetnie wie, że jestem ciotką Fanny.

- Tak, przed chwilą mi to pani powiedziała - przyznał.

- Wiedział pan to od razu, kiedy się panu przedstawiłam!

Zdecydowana utrzymać panowanie nad sobą, powiedziała najśłodziej jak potrafiła: - Bądźmy szczerzy, panie Calverleigh! Przypuszczam, że wie pan również, dlaczego zawarłam z nim znajomość. Niewątpliwie udało się panu zdobyć względy mojej siostry, ale zapewne nie przypuszczał pan, że wszyscy krewni Fanny okażą się wobec pana tacy układni.

Przyglądał się Abby z niejakim zainteresowaniem, ale radosną miną doprowadzał ją do furii.

- Istotnie nie przypuszczałem. Chyba nie miałem podstaw. Ale skoro pani siostra mnie lubi...

- Moja siostra, panie Calverleigh, była w głębokiej niewiedzy, dopóki nie oświeciłam jej, że nie jest pan, jak sądziła, mężczyzną honoru, lecz człowiekiem o... o skandalicznej reputacji - wypaliła.

- Hm, to nie był najelegantszy postępek! - powiedział z wyrzutem. - Czy ona już mnie nie lubi?

Abby niespodziewanie odkryła, że można jednocześnie być bliskim białej gorączki i z trudem powstrzymywać wybuch śmiechu. Musiała stoczyć ciężką walkę z sobą, by powiedzieć:

- To... to jest bezcelowe, proszę pana! Zapewniam, że nie ma pan najmniejszej szansy, by zdobyć przychyłność opiekuna Fanny dla pańskich oświadczeń. Chcę również powiedzieć, że Fanny nie wejdzie w posiadanie swojej schedy, dopóki nie ukończy dwudziestu pięciu lat! Z tego, jak sądzę, nie zdawał pan sobie sprawy!

- Nie - przyznał. - Zupełnie nie.

- Do tego czasu - ciągnęła Abby - jej majątek znajduje się pod wyłączną kuratelą opiekuna, a on, podkreślam to, pod żadnym pozorem nie przekaze praw do majątku mężowi Fanny choćby o dzień wcześniej niż w jej dwudzieste piąte urodziny, gdyby Fanny zdecydowała się na małżeństwo bez jego zgody i poparcia. Dopuszczam nawet taką możliwość, że przestanie wypłacać jej jakiegokolwiek kwoty z odsetek. Przyzna pan chyba, że to niezbyt dobry interes.

- Wygląda jak najfatalniej. A kto, jeśli można przy okazji spytać, jest opiekunem Fanny?

- Naturalnie jej wuj! Fanny z pewnością to panu mówiła, czyż nie? - odparła zniecierpliwiona Abby.

- Hm, nie! - powiedział jeszcze bardziej przeprasającym tonem. - Naprawdę nie miała ku temu okazji!

- Nie miała... Panie Calverleigh, czy chce pan wyrobić we mnie przekonanie, że... że podjął pan próbę ratowania pańskiego majątku bez uprzedniego dokładnego sprawdzenia, jakie są warunki testamentu ojca Fanny? Zdecydowanie pan przesadził!

- Kto był jej ojcem? - przerwał, spoglądając na nią spod zmarszczonych brwi. - Wspomniała pani o schedzie...

Nie powie mi chyba pani, że sprawa dotyczy córki Rowlanda Wendovera?

- Owszem, powiedziałałabym, gdyby było to konieczne, w co stanowczo wątpię - stwierdziła Abby, wrogo mierząc go wzrokiem. - Fanny jest sierotą i podopieczną mojego brata, Jamesa.

- Biedna dziewczyna! - Przyjrzał się jej z aprobatą. - Czyli pani jest siostrą Rowlanda Wendovera! Aż trudno mi w to uwierzyć.

- Też coś! Tak czy owak, jest to prawda, chociaż w jaki sposób łączy się ze sprawą...

- Och, wcale się nie łączy! - powiedział, uśmiechając się do niej rozbrajająco. - On miał kilka siostr, prawda? Teraz sobie przypominam. Rozumiem, że pani jest najmłodsza z nieb. On był starszy ode mnie, a pani jest przecież dzieckiem. *A propos*, kiedy umarł?

Pytanie, postawione tonem beznamietnego zainteresowania, wydało jej się wyjątkowo niestosowne, toteż nawiedziło ją podejrzenie, że pan Calverleigh jest pijany. Nie okazywał żadnych zewnętrznych oznak upojenia alkoholem, Abby wiedziała jednak, że jej doświadczenie w tym zakresie jest ograniczone. Bo jeśli nie był pijany, to jego wybitnie dziwaczne zachowanie można było tłumaczyć jedynie lekkim niezrównoważeniem umysłu. Chyba że miał się jakichś ciemnych sztuczek, żeby wprawić ją w zakłopotanie. Abby nie mogła zrozumieć, co zamierzał zyskać tak oryginalną taktyką, ale rozbawiony wyraz jego twarzy odbierał jej pewność siebie, czuła bowiem, że ten człowiek wie, do czego zmierza. Prawdopodobnie był całkiem pozbawiony skrupułów. Ostentacyjnie zmierzyszy go spojrzeniem, powiedziała:

- Mój brat umarł dwa lata temu. Rzeczywiście jestem jego najmłodsza siostrą, ale grubo się pan myli, biorąc mnie za dziecko. Zapewne jednak chciałby pan, żebym nim była.

- Nie. Dlaczego miałbym chcieć? - spytał trochę zdziwiony.

- Bo wtedy byłoby panu łatwiej nabrać mnie na piękne słówka!

- Ależ ja nie chcę pani nabierać na piękne słówka!

- Tym lepiej - rzuciła. - Nie udałoby się panu! Mam ponad dwadzieścia osiem lat, panie Calverleigh!

- No, to mnie nadal wydaje się pani dzieckiem. Ile ponad?

Abby była już bliska szewskiej pasji, ale drugi raz musiała stłumić mimowolny chichot. Powiedziała niepewnie:

- Rozmawia się z panem jak... jak z węgorzem!

- Oj, naprawdę? Nigdy nie próbowałem rozmawiać z węgorzem. Czy to nie strata czasu?

- Nie taka, jak rozmowa z panem! - odparła krztusząc się.

- Chyba nie zamierza mi pani powiedzieć, że węgorze lepiej bawią się rozmowami z panią niż ja? - powiedział z niedowierzaniem.

Tego było już za wiele: zachichotała i poczuła z tego powodu wielką złość na siebie.

- Tak lepiej! - stwierdził z zadowoleniem.

Abby doszła do siebie.

- Proszę pozwolić, że zadam panu jedno pytanie. Jeśli ja wydaję się panu dzieckiem, to w jakim świetle widzi pan siedemnastolatkę?

- Och, jako zwykłego brzdąca!

Słyszając tę beztróską odpowiedź, Abby zachnęła się. Oczy zabłysły jej gniewem.

- A ile lat ma moja bratanica, jak pan sądzi?

- Nie miałem okazji jej poznać, więc zupełnie nie wiem!

- Nie miał pan okazji... Dobry Boże, czyli pan nie może być Calverleighem! Ale pytałam pana o to i odpowiedział pan twierdząco!

- Naturalnie, że tak. Proszę mi powiedzieć, czy po Bath grasuje mój bratanek?

- Bratanek? Stacy Calverleigh?

- Tak. Jestem jego wujem, mam na imię Miles.

- Och! - jęknęła kompletnie osłupiała, wlepiając w niego wzrok. - Nie chce pan chyba powiedzieć, że to...

- Urwała, nieco zakłopotana i dokończyła pośpiesznie:

- Że to pan wyjechał do Indii!

Roześmiał się.

- Tak, to właśnie ja jestem zakałą rodu!

- Nie zamierzałam powiedzieć nic takiego - zaprotestowała, a jej policzki spłonęły rumieńcem.

- Nie? Czemu nie? Nie urazi tym pani moich uczuć.

- Nie byłabym taka niegrzeczna! Co zaś się tyczy zakały...

- Skoro zadała się pani z Calverleighami, nie uniknie pani i tego - powiedział pocieszająco. - Przybyliśmy do Anglii razem z Wilhelmem Zdobywcą. W jego orszaku zebrało się z pewnością sporo nicponi, a nasz przodek był jednym z nich.

Z gardła Abby wyrwał się wspaniały, radosny bulgot.

- Och, czyżby? Nie wiedziałam o tych nicponiach, ale nigdy też nie słyszałam, żeby ktoś powoływał się na takiego przodka.

- Rzeczywiście, chyba nie miała pani okazji. Nigdy nie spotkałem żadnego ziomka z rodowodem od czasów Wilhelma, który nie broniłby zębami i pazurami wersji, iż jego antenat był normańskim baronem. A równie dobrze mógł być kimś z europejskiego motłochu. Czy mogłaby pani usiąść!

Abby wiedziała, że w tym momencie wypada jej jedynie grzecznie opuścić pana Milesa Calverleigha. Usiadła jednak, przekupując własne sumienie nadzieją, iż może on okazać się przydatny w spisku przeciwko knowaniom bratanka. Wybrała krzesło z wysokim oparciem, jedno ze

znajdujących się wokół stołu, i przyglądała się, jak jej rozmówca wygodnie lokuje swe długie nożyska na innym, ustawionym pod kątem prostym do tego, które zajęła. Zachowywał się równie niedbale, jak konwersował. Skrzyżował nogi, jedną rękę wsadził do kieszeni, drugą zaś ułożył swobodnie na stole. Zdawał się bardzo mało zważać na zwyczaje rządzące uprzejmym zachowaniem, a Abby była o wiele bardziej rozweselona niż zgorszona, choć miała te konwenanse głęboko wpojone. Jej wyraziste oczy powabnie zalśniły.

- Czy mogę pozwolić sobie z panem na szczerłość? - spytała. - Chodzi o pańskiego bratanka. Nie chcę pana obrażać, ale mam wrażenie, że jest on w znacznie większym stopniu zakałą rodu niż pan!

- No cóż, ja bym tak nie uważał - odparł. - Wygląda raczej na żółtodzioba, skoro dobiera się do dziewczyny, która nie dostanie swego spadku jeszcze przez osiem lat!

- Mam wszelkie podstawy, by przypuszczać - powiedziała Abby lodowato - że moja bratanica nie jest pierwszą dziedziczką, do której, jak pan to raczył nazwać, dobiera się pański krewny.

- Hm, skoro pilnie potrzebuje bogatej żony, to rzeczywiście nie sądzę, żeby była pierwsza.

Panna Wendover mimowolnie zacisnęła palce na rączce parasolki.

- Panie Calverleigh, jeszcze nie miałam okazji poznać pańskiego bratanka. Przyjechał do Bath podczas mojej nieobecności, kiedy byłam u siostry, a zanim wróciłam, on wyjechał w interesach do Londynu, tak mi w każdym razie powiedziano. Sądziłam już, że uznał starania o Fanny za beznadziejne i więcej się nie pokaże, ale pańska obecność w Bath przeczy tym nadziejom. Przypuszczam bowiem, że przybył pan tutaj w oczekiwaniu spotkania.

- Och, nie! - zapewnił. - Skąd pani przyszedł taki pomysł do głowy?

Zatrzepotała rzęsami.

- Zakładałam... no, naturalnie zakładałam, że chciał go pan znaleźć. Bo przecież jest pana krewnym i do tego, jak wnoszę, jedynym żyjącym członkiem bliskiej rodziny...

- I co z tego? Te wszystkie banialuki o rodzinie i krewnych są takie dęte. Nie widziałem mojego bratanka, odkąd był umorusanym brzdącem, a może nawet w ogóle go nie widziałem, co jest bardzo prawdopodobne, bo jeśli tylko mogłem uniknąć spotkania z bratem, skwapliwie to czyniłem. Dlaczego więc, do diabła, miałbym chcieć go widzieć teraz?

Nie mogła wymyślić żadnej odpowiedzi, ale te słowa wydały jej się tak bezwzględne, że przypomniawszy sobie o latach niełaski Milesa w rodzinie Calverleighów i zesłaniu do Indii, zaczęła się zastanawiać, czy nie podsytała ich mściwość. Ciąg dalszy, utrzymany w refleksyjnym tonie, całkiem wolnym od emocji, nie potwierdził jednak tego podejrzenia. Pan Calverleigh powiedział bowiem:

- Wie pani, ile różnych bzdur opowiada się o rodzinnych uczuciach. A ile uczuć ma pani dla swojej rodziny?

Takiego pytania nigdy przedtem jej nie postawiono. Ponieważ miłość i szacunek dla rodziców oraz miłość dla rodzeństwa traktowała bezdyskusyjnie, dotąd więc nie miała okazji się nad tym zastanowić. I już miała zapewnić tego bezczelnego osobnika o swym głębokim przywiązaniu do najbliższych, gdy oczami wyobraźni zobaczyła bardzo niemiłe wizje ojca, dwóch braci i nawet siostry Jane. Powiedziała więc smutno:

- Dla matki i dwóch siostr bardzo wiele.

- No tak, ja nigdy nie miałem siostry, a matka umarła, gdy jeszcze chodziłem do szkoły.

- Należy się panu głębokie współczucie.

- Nie sędzę! - odparł. - Nie lubię obowiązkowych reakcji.

Patrzył wprost na nią, a w jego oczach znów zatańczyły rozbijające iskierki wesołości.

- Będzie już ponad dwadzieścia lat, jak rodzina mnie wydziedziczyła.

- Tak, słyszałam o tym. To znaczy, kiedyś mi powiedziano, że tak się stało - wyjaśniła i dodała z wstydlwym uśmiechem: - Wydaje mi się straszne, że tak z panem postąpiono. Przypuszczam, że może właśnie z tego powodu nie chce pan się spotkać z bratankiem.

Rozśmieszyła go tym.

- Dobry Boże, nie! Co on miał z tym wspólnego?

- Myślałam tylko... no, zastanawiałam się... bo przecież to jego ojciec...

- Ech nie, to jest zbyt pretensjonalne! - zaprotestował. - Nie robi pani ze mnie obiektu współczucia. Nie lubiłem ani mojego brata Humphreya, ani ojca, ale nie mam do nich żadnych pretensji o to, że wsadzili mnie na statek do Indii. W istocie nie mogli nic lepszego zrobić, bardzo dobrze na tym wyszedłem.

- Współczucie panu rzeczywiście byłoby stratą czasu! - oświadczyła zjadliwie.

- Naturalnie. Poza tym czuję do pani sympatię, a nie będę czuł, jeśli spotka mnie z pani strony współczucie.

Sprowokował ją do natychmiastowej riposty.

- Wcale mnie to nie zmartwi!

- Dobrze powiedziane - stwierdził z uznaniem. - Niech pani jeszcze coś mi opowie o tej swojej bratanicy! Domyślam się, że jej matka również nie żyje?

- Zmarła, gdy dziewczynka miała dwa lata.

Pan Calverleigh zachował nieprzenikniony wyraz twarzy i chociaż wciąż krzyżował z nią spojrzenia, to Abigail odnosiła wrażenie, że patrzy w odległy punkt za jej plecami. Potem, z nienacka wykrzywiwszy usta w kwaśnym uśmiechu, znów skupił wzrok na niej i raptownie zadał pytanie:

- Rowland się z nią ożenił, prawda? Z Celią Morval?

- Owszem. A czemu pan pyta? Czy pan ją znał?

Uniknął odpowiedzi, zadając następne pytanie:

- A mój bratanek zawraca głowę jej córce?

- Obawiam się, że sprawa jest poważniejsza. Dotąd nie miałam okazji poznać tego młodego człowieka, ale zdaje się, że ma sporo tupetu. Udało mu się... no, doprowadzić swym zainteresowaniem do wzajemności... mówiąc bez owijania w bawełnę, Fanny ma głębokie przeświadczenie, że jest w nim po uszy zakochana. Być może pana zdaniem u tak młodej panny nie jest to nic wielkiego, rzecz jednak w tym, że ona jest niezwykle żywiołowa i ma bardzo zdecydowany charakter. Praktycznie od dzieciństwa znajduje się pod moją opieką... moją i mojej siostry. Chyba za bardzo jej pobłażałyśmy, dałyśmy za dużo swobody. Nigdy przedtem nie przyszło mi to do głowy... bo rozumie pan, mnie, a właściwie nas wszystkich, wychowywano w takiej subordynacji, że przysięgam sobie nie dopuścić, by Fanny żyła pod takim rygorem jak my. Sama pamiętam, jak bardzo pragnęłam zebrać w sobie dość odwagi, żeby się zbuntować, jaką zajadłość czułam wobec ojca. Dlatego myślałam, że jeśli zachęcę ją do niezależności, do traktowania mnie bardziej jak przyjaciółki niż ciotki, to Fanny nie będzie czuła potrzeby buntu i pozwoli mi się prowadzić.

- A ona nie pozwala? - spytał współczująco.

- Teraz już nie. Ale pozwalała, póki pański bratanek nie ujął jej swymi wdziękami. To jest złota dziewczyna, ale moim zdaniem bywa zbyt uparta i impulsywna.

- Urwała, a potem dokończyła melancholijnie: - Kiedy coś sobie wbije do głowy, bardzo trudno ostudzić jej zapędy. Ta dziewczyna to nie ciepłe kluchy. To zresztą mi się w niej podoba, ale w tej sytuacji jest katastrofalne!

- Odurzyło ją, co? Na pewno jej przejdzie - stwierdził, sugerując tonem głosu niejakię znudzenie.

- Niewątpliwie! Boję się tylko, że wtedy może już być za późno. Panie Calverleigh, nawet gdyby pański bratanek był najbardziej pożądanym kawalerem w kraju, i tak sprzeciwiałabym się temu związkowi. Fanny jest o wiele za młoda na małżeństwo! Zresztą ten młody człowiek ma wyjątkowo zszarganą reputację, a poza tym moim zdaniem czyha na posag!

- To bardzo prawdopodobne - potwierdził skinieniem głowy.

Po tej chłodnej replice Abby musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby powściągnąć wybuch gniewu.

- Pan może się tym nie przejmować, ale tak się składa, że ja nie!

- Pani istotnie nie - przyznał zgodnie.

Abby poczerwieniała.

- A co znacznie ważniejsze, mój brat również nie!

To jakby pobudziło jego zainteresowanie.

- O, czyżby o tym wiedział?

- Owszem. I zapewniam pana, że trudno o większą niechęć niż jego do tej znajomości! To on poinformował mnie, co się działo, tutaj, w Bath, podczas mojej nieobecności. Sam dowiedział się o tym od kogoś, kto mieni się serdeczną przyjaciółką jego żony. I specjalnie przybył z Bedfordshire do Londynu, żeby mnie uświadomić. Nie przesadzę mówiąc, że rzadko zdarzało mi się widzieć, by był bardziej zgorszony i wyrażał się z równą gwałtownością! Niech mi pan wierzy, że nic na świecie nie jest w stanie zmusić Jamesa do wyrażenia zgody na propozycję pańskiego bratanka!

- Wierzę, wierzę, bez zastrzeżeń - odparł z błyskiem paskudnego rozbawienia w oczach. - Co więcej, dałbym pięćset funtów, żeby go wtedy zobaczyć! Boże, ale zabawa!

- To wcale nie było zabawne! I...

- Owszem, było, ale mniejsza o to! Po co pani podnosić taką wrzawę? Jeśli cnotliwy James zakazuje

ślubu, a mój bratanek poluje na posag, to wycofa się teraz jak dwa razy dwa jest cztery! - Dostrzegł powątpiewający wyraz jej twarzy. - Czy pani uważa inaczej?

Zawahała się.

- Nie wiem. Może on ma nadzieję, że przekabaci Jamesa...

- Hm, to mu się nie uda!

- No, nie. Chyba że... Panie Calverleigh, mam powody... poważne powody, by obawiać się, że pański bratanek chce namówić Fanny do wspólnej ucieczki. Może sądzi, że kiedy węzeł zostanie zaciągnięty, mój brat znajdzie się w przymusowej sytuacji... - Przerwał jej ostry wybuch śmiechu, podjęła więc oburzona: - Panu może się to wydawać śmieszne, ale słowo daję...

- To jest śmieszne. Co za temat na szaleńczą farsę. Historia się powtarza... i mści!

Głęboko skonsternowana, Abby spytała stanowczo:

- Co pan właściwie ma na myśli? Co może pan mieć na myśli?

- Moja miła niewinności - powiedział z uprzejmą kpina w głosie. - Czy nikt pani nigdy nie wspomniał, że to ja jestem mężczyzną, który uciekł z matką Fanny?

4

Minęła pełna minuta, zanim Abby zdołała opanować zamęt w głowie na tyle, by się odezwać, a gdy już coś z siebie wydusiła, nie wypadło to najfortunniej. Wykrzyknęła bowiem:

- Czyli miałam rację. To pan jest!

Odpowiedział natychmiast, wykazując wszelkie oznaki wesołości:

- Dopóki nie dowiem się, kim jestem, zastrzegam sobie prawo do obrony.

- Słoniem. A właściwie myszą. Przecież powiedziałam Seline, że ten słoń okaże się myszą.

- Kłamstwo! Mogę być czarną owcą, proszę bardzo, ale ani myszą, ani słoniem!

Głos jej zadrżał, bliski załamania od duszącego ją śmiechu.

- No, nie. To potworne! Ale jak... kiedy... Och, niech mi pan powie, proszę!

- Jestem szczerze zgorszony, panno Abigail... Tak, mnie się to imię zdecydowanie podoba... Kimże jestem, by odkrywać przed panią tak starannie strzeżoną tajemnicę?

- Naturalnie myszosłoniem!

- Ale myszosłonie nie mówią - zwrócił jej uwagę.

Zatopiona we własnych myślach nie zwróciła na to uwagi, lecz skonstatowała nagle:

- To dlatego James narobił tyle hałasu! No i czy to nie jest do niego podobne, że nie powiedział mi prawdy?

- Stanowczo podobne!

- Ale czemu George... Nie, on z pewnością nie mógł wiedzieć! Bo Mary nie wie, chociaż od dawna podejrzewa, tak samo jak ja, że w życiu Celi była jakaś tajemnica. Zastanawiam się, czy wiedziała Selina. Nie wszystko, rzecz jasna, bo inaczej nigdy nie odniosłaby się z sympatią do pańskiego bratanka, prawda?

- Naturalnie, że nie! Na pewno ani ona, ani Mary, choć podejrzewam, że z George'em sprawa przedstawia się nieco inaczej. Tylko koniecznie musi mnie pani oświecić, kim są ci ludzie!

Zamrugęła.

- Kim...? Och, proszę wybaczyć! Zachowałam się najgłupiej jak można! Żeby głośno mówić do siebie! Selina jest moją najstarszą siostrą; mieszkamy razem w domu przy Sydney Place. Mary jest następną siostrą, to znaczy następną według starszeństwa, a George Brede jest jej mężem. Mniejsza o to! Kiedy pan uciekł z Celią?

- Och, po jej zaręczynach z Rowlandem, poprzedzających ślub - odpowiedział takim tonem, jakby to było oczywiste.

- Mój Boże! Czy chce pan powiedzieć, że pan ją uwiódł? - syknęła.

- Nie, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek kogokolwiek uwiódł - powiedział, zastanowiwszy się słuszną chwilę. - Właściwie jestem całkiem pewien, że tego nie zrobiłem. Wie pani, żona wzięta wbrew jej woli byłaby diabłem wcielonym.

- Dokładnie tak samo zawsze myślałam! - wykrzyknęła, zadowolona, że znajduje poplecznika dla swej opinii.

- To znaczy zawsze, gdy przeczytałam coś takiego w jakimś bzdurnym romansie. Naturalnie jeśli bohaterka jest bogatą dziedziczką, łatwo pojąć taki przypadek, ale...

Och! - W jej głosie zabrzmiała konsternacja. Bolesnie zawstydzona, wybąkała: - Proszę mi wybaczyć. Nie wiem, co skłoniło mnie, żeby powiedzieć...

- Wszystko w porządku! - zapewnił ją łaskawie. - To bardzo naturalne stwierdzenie.

- Czy mam rozumieć, że to dlatego... dlatego pan uciekł z Celią? - spytała nie dowierzając.

- Hm, nie! Ale musi pani pamiętać, że byłem wówczas bardzo młody: smarkacze rzadko dostrzegają prawdziwą szansę. Wszystko dla miłości. Zakochaliśmy się w sobie bez opamiętania, a w każdym razie tak nam się wydawało. Ech, to diabelnie niesmaczna historia, lepiej porozmawiajmy o czymś innym!

- Myślę, że historia jest smutna. Zupełnie nie rozumiem jednak, jak *to* się stało, że *Celia* zaręczyła się z moim bratem, skoro kochała pana?

- Nie rozumie pani? A powinna! Czy pani znała Morvala?

Pokręciła głową.

- Może nawet kiedyś go widziałam, ale nie przypominam sobie. Byłam wtedy dzieckiem. Wiem, że blisko przyjaźnił się z moim ojcem.

- Wobec tego powinna pani móc sobie stworzyć całkiem dokładny obraz tego człowieka. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Zawarli umowę. Celii zabroniono okazywać mi nawet taką łaskę, jak zwykłe skinienie głowy na ulicy, bo nie byłem stosownym kandydatem. Zamiast tego kazano jej przyjąć oświadczyny Rowlanda.

- Rozumiem, że podporządkowała się temu pierwszemu nakazowi, ale drugiemu!? Ja też uległam w podobnym przypadku. Nie jest łatwo wyjść za mąż wbrew woli rodziców. Ale nie pojmuję, jak można darzyć kogoś uczuciami, a przyjąć oświadczyny innego człowieka tylko dlatego, że tak życzy sobie ojciec! Jeśli Celia była skłonna

z panem uciec, musiała mieć dużo determinacji. Na pewno nie była potulną, bezwolną istotą, jak nam się zawsze zdawało!

- Ależ nie, nie miała w sobie ani odrobiny woli! - powiedział chłodno. - Była jednak romantyczna i z pewnością uległa. Należała do tych miłych, przylepnych panien, które zawsze poddają się życzeniu kogoś silniejszego. Nie miałem dość rozumu, żeby to zauważyć, dopóki w decydującej chwili nie zalała się łzami. Zresztą bardzo dobrze, że to zrobiła - dodał. - Gdyby wytrwała w postanowieniu, moglibyśmy doprowadzić sprawę do końca i wtedy nie byłoby już dla mnie odwrotu. Rzecz jasna, w swoim czasie wcale tak nie myślałem, ale nigdy nie byłem bliższy zrujnowania się. Ciekawe, jak Celia układało się z Rowlandem?

Pan Calverleigh odarł tę znajomość z romantycznego patosu, ale Abby nie mogła odpędzić od siebie wątpliwości, czy jego pozorna beztroska nie maskuje zranionego serca. Odpowiedziała więc z wielką powściągliwością.

- Nie wiem. Nie byłam w odpowiednim wieku, żeby to wiedzieć. Celia zawsze była raczej cicha, ale nigdy nie wydawała się nieszczęśliwa. Rozumiem teraz, że nie mogła kochać Rowlanda, na pewno jednak darzyła go ogromnym szacunkiem. Całkowicie polegała na jego sądach i zawsze zaczynała zdania od „Rowland mówi...”, jakby to był decydujący argument w każdej sprawie!

Rozśmieszył go kwaśnawy ton, w jakim zakończyła.

- Wnoszę, że panna Abigail Wendover nie podzielała tej opinii.

- Nie! - odparła, a z oczu sypnęły jej gniewne iskry. - Nie podzielałam! Rowland był... - Urwała, zacinając usta.

- Rowland - powiedział pan Calverleigh, uprzejmie wypełniając lukę w rozmowie - był nadętym głąbem!

- To prawda! - potwierdziła Abby, zapominając się. -

Właśnie tak! Był wyjątkowo zakochanym w sobie, pyszałkowskim... - Znów gwałtownie urwała, po czym szybko dorzuciła: - Mniejsza o to, mam nadzieję, że to nie było dla pana rażące.

- Dla mnie nie było. Zdaje się, że dla Celi też nie. Nawet na pewno. Im bardziej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się, że ona i Rowland byli dla siebie stworzeni! Ucieszyła mnie zresztą wiadomość, że Celia nie popadła w ciężką melancholię.

Abby zmarszczyła brew.

- No tak, ale... Czy Rowland wiedział o waszej... o waszej ucieczce?

- O Boże, pewnie że tak! - Jej osłupiałe spojrzenie napotkało w jego oczach wyraz czystej pogardy. - Niech pani nie żartuje. Gdzie się podział pani rozsądek? Celia była dziedziczką! Proszę też wziąć pod uwagę skandal, jaki towarzyszyłby zerwaniu zaręczyn! Ludzie musieliby ich wziąć na języki, a nie byłoby nic bardziej druzgocącego zarówno dla Wendoverów, jak i dla Morvala. Trzeba było zatuszować ten wypadek, i, słowo pani daję, tamci czterej świetnie się dogadali.

- Czterej?

- Tak, ojcowie: Celi, pani i mój oraz Rowland - wyjaśnił.

- Zacność! - wyrzuciła z siebie zjadliwie. - Była bożkiem dla mojego ojca, jak ja tego nie znosiłam! Czy pański ojciec odprawiał modły przed tym samym ołtarzem?

- Nie, on miał w najwyższym poważaniu dobry ton. Ja nie byłem w dobrym tonie, tak więc szansę pozbycia się mnie powitał z radością. Nie mogę powiedzieć, że bym miał o to do niego pretensje. Byłem bardzo kosztowny, pani rozumie.

- Z tego, co słyszałam, pański brat był jeszcze bardziej kosztowny! - powiedziała. - Dziwię się, że pański ojciec nie pozbył się go.

Uśmiechnął się.

- Przecież Humphrey miał po nim dziedziczyć! Poza tym on zaciągał wyłącznie długi honorowe, nie budzące żadnych zastrzeżeń, szczególnie gdy dawał weksle w bardzo modnych klubach. Zresztą zwykł był poruszać się w najbardziej elitarnych kręgach, a ja, no, nie robiłem tego!

- Zapewne więc również Humphreyowi nie przeszkadzałoby utracjusztwo z kolei jego syna.

- To akurat nie jest dziedziczne. Humphrey sam był zadłużony po uszy, tak więc prawdopodobnie przeszkadzałoby mu zdecydowanie. Ponieważ jednak zmarł, zanim Stacy osiągnął pełnoletność, nigdy się tego nie dowiemy. Na podstawie własnych doświadczeń przypuszczam, że Stacy mógł wpaść w długi będąc w Oksfordzie, ale raczej nie miał tam okazji stracić ostatniej koszuli, chyba że jest skłonny do wpadania w skrajności, co z pani słów raczej nie wynika.

- Czy pan skończył Oksford? - spytała zaintrygowana.

- Oksford skończył ze mną. Wyrzucono mnie - wyjaśnił grzecznie.

Abby zakrztusiła się, ale po krótkiej walce z sobą zdołała wyjąkać:

- Wszystko jedno, jakie szaleństwa popełniał pan w młodości. Muszę wierzyć, że są już poza panem, dlatego nie mieści mi się w głowie, że może odpowiadać pańskiemu życzeniu przypatrywanie się, jak bratanek, który jest przecież głową rodziny, odzyskuje fortunę przez uwiedzenie panny, właściwie nawet podlotka, i związaną jej potajemnym małżeństwem.

- Ale jeśli ten osioł tonie w długach, to cóż innego ma zrobić? - spytał.

- Jeśli o mnie chodzi, może robić wszystko, na co ma ochotę, z wyjątkiem brania za żonę mojej bratanicy - wycedziła przez zęby. - Pan na pewno musi rozumieć, jak okropnie by postąpił.

- Istotnie, moim zdaniem zachowałyby się jak kiep
- przyznał. - Powinien raczej zainteresować się panną,
która już dysponuje swoim majątkiem.

- Dobry Boże, czy tylko tyle ma pan do powiedzenia?
- wykrzyknęła.

- A co jeszcze mam powiedzieć, żeby uczynić zadość
pani oczekiwaniom?

- Powiedzieć? Oczekuję, że pan coś zrobi!

- Co zrobię?

- Położy pan kres tej znajomości!

- Jak?

- Porozmawia pan z bratankiem... powie mu... och,
nie wiem! Na pewno potrafi pan coś wymyślić!

- Niestety, nie potrafię. Poza tym dlaczego miałbym
coś wymyślać?

- Ponieważ jest to pański obowiązek i ponieważ jest
to pański bratanek!

- Będzie pani musiała wymyślić bardziej ważne przy-
czyny. Nie mam żadnych zobowiązań dotyczących Sta-
cy'ego i nie uważam, że byłoby moją powinnością zrobić
cokolwiek w tej sprawie nawet wtedy, gdybym je miał.

- Panie Calverleigh, to niemożliwe, żeby życzył pan
własnemu bratankowi zejścia na psy.

- Życzyć? Nie mam żadnych uczuć w tej sprawie. Nic
a nic mnie nie obchodzi, co on robi. Dlatego jeśli
spodziewa się pani, że przywołam go do porządku, to
proszę się nie łudzić.

- Jest pan niemożliwy! - wykrzyknęła powstając.

- Też się tego obawiam, ale niech mnie diabli wezmą,
jeśli mam prawić komuś morały, aby dogodzić pani
gustom! Zrobiłbym z siebie piramidalnego głupka. Podo-
bają mi się błyski w pani gniewnych oczach.

Wywołał tym kolejny wyraźny błysk. Rzuciwszy to
piorunujące spojrzenie, Abby odwróciła się gwałtownie
i opuściła salonik.

Leaveningowie wylecieli jej z głowy. Dopiero będąc na Laura Place przypomniała sobie, że zostawiła liścik na biurku. Pozostawała nadzieja, że ktoś go znajdzie i dostarczy pani Leavening. Tymczasem trochę ostygł jej kipiący gniew, była więc w stanie rozpatrzeć przebieg spotkania z Milesem Calverleighem w znacznie większym spokoju ducha. Zwolniwszy kroku, dalej szła przed siebie. Great Pulteney Street pokonywała tak zamyślona, że ani nie odwzajemniła, ani nawet nie zauważyła pozdrowienia, które przesłał z drugiej strony ulicy jej zagorzały wielbiciel, Canon Pinfold. Owym uchybieniem spowodowała u wielce szacownego dżentelmena surowy rachunek sumienia w poszukiwaniu uczynku, który mógł być źródłem obrazy.

Wkrótce panna Abigail Wendover, która nie zwykła niczego przed sobą udawać, stwierdziła, że odrażający pan Calverleigh dziwnie ją pociąga. Wprawdzie sam skazał się niewyparzoną mową na miano człowieka niegodnego szacunku, ale kiedy Abby przypominała sobie wszystko, co *jej* powiedział, mimowolnie zaczynała się zanosić wybitnie nagannym śmiechem. Wystarczył jednak moment refleksji, by zarumieniła się ze wstydu. Żadnego powodu do śmiechu nie było, musiała ulec dziwnej deprawacji, skoro miała ochotę się śmiać z bezczelnej opowieści pana Calverleigha o jego wstrętnych postępkach. Wiedziała już wcześniej, że usunięto go z Eton, sam przyznał się przed nią całkiem beztrąsco, że wyrzucono go także z Oksfordu, a w dodatku ukoronował swe niegodziwości próbą ucieczki z panną, która dopiero co skończyła pobierać nauki. O dziwo, ta eskapada gorszyła ją znacznie mniej niż reszta. Pan Calverleigh nie mógł być wówczas dużo starszy od Celi, a wyglądało na to, że szaleńczo się zakochał. Naturalnie postąpił bardzo niewłaściwie, ale o wiele bardziej bezwstydną była nonszalancja, z jaką przyznawał się do swoich grzechów. Nie mówił o nich chętnie, lecz jak o czymś zwyczajnym, co

traktował z rozbawieniem, nawet z szelmowską radością. Na myśl o tym Abby znów musiała powściągać uśmiech. Kiedy jednak przypomniała sobie jego bezwzględną odmowę mieszkania się w ratowanie Fanny przed knowaniami młodego Calverleigha, nie było jej ani trochę do śmiechu. To uważała za niewybaczalne. Miles Calverleigh odciął się od wszelkich uczuć dla Stacy'ego, a choć z pewnością nie darzył też sentymentem wspomnień o Celii, to przecież przypuszczenie, iż zachował w sobie dość wrażliwości, by nie być całkiem obojętnym na los jej córki, wydawało się całkiem rozsądne.

Przywołując przed oczy zakończenie spotkania, Abby czuła, jak wzbiera w niej pogarda i oburzenie. Na Sydney Place dotarła w bardzo niespokojnym stanie ducha. Nie była pewna, czy bardziej nie cierpi pana Calverleigha za bezecny cynizm, czy siebie za poddawanie się jego moralnie dwuznacznemu urokowi. Bliska utraty panowania nad sobą, rzuciła oskarżycielsko pod własnym adresem: „Głupia gęś!”, co dość mocno zaniepokoiło Mittona, który otworzył drzwi akurat w tej niefortunnej chwili.

Od kamerdynera Abby dowiedziała się, że u siostry gości panna Butterbank, dlatego schroniła się w swoim pokoju. Zanim go opuściła, zdążyła nieco odzyskać zwykłą równowagę ducha, zdecydowała też - bez wyraźnych powodów - że najmądrzej będzie oprzeć się pierwszemu odruchowi i oszczędzić uszom Seliny barwnej opowieści o porannym spotkaniu. Poprzestała więc na zapewnieniu, że zostawiła w York House liścik dla pani Leavening. Wszak ktoś ze służby musiał go znaleźć i bez wątplenia przekazał adresatce niezwłocznie po jej przyjeździe.

Fanny, która wróciła ze swej wyprawy akurat na czas, by zjeść obiad, także robiła wrażenie bardziej pogodzonej z sobą. Okoliczność ta niezwykle ukontentowała Abby, gdyby jej podopieczna nie wyznała z wielką szczerością, że jedna z towarzyszek przejażdżki, panna Julia Weaver-

ham, wspomniała coś o uprzejmym bileciku, jaki jej mama dostała od pana Stacy'ego Calverleigha, zapowiadającego powrót do Bath w końcu tygodnia.

- Kiedy poznasz go osobiście, sama zobaczysz... zrozumiesz dlaczego... prawda ciociu Selino?

Całkiem rozkojarzona rozgorączkowanym, proszącym spojrzeniem Fanny, Selina zaplątała się w kłębowisku urywanych zdań, z którego wyratowała ją dopiero siostra. Abby stwierdziła spokojnie, że z przyjemnością zawrze znajomość z panem Calverleighem, przykazała też Selinie, by nie zapomniała wysłać mu zaproszenia na przyjęcie. Fanny rzuciła wstydlivy, wdzięczny uśmiech młodszej ciotce, która poczuła się pod jego wpływem jak zdręczyni, lecz jednocześnie zdołała osiągnąć swój cel, wciągnęła bowiem Selinę w wyczerpującą dyskusję na temat listy osób, które wypadało zaprosić na powitanie Leaveningów, i przygotowań, jakie należało poczynić, by zapewnić obecnym godziwą rozrywkę. O Stacy Calverleighu nie padło już ani słowo, ale później Abby poszła do łóżka niszczona ciężką depresją, i spędziła większą część nocy na rozważaniu problemu, który z każdym cyknięciem zegara rozrastał się coraz bardziej i był coraz dalszy od rozwiązania.

Obudziła się wcale nie wypoczęta, gdy jednak usiadła przy toalecie, przyszło jej do głowy, że jest osoba, od której można uzyskać wartościową radę. Pani Grayshott, kobieta nadzwyczaj rozsądna, nie tylko darzyła Fanny ciepłym uczuciem, lecz także sama miała ładną córkę, można więc było się spodziewać, że lepiej niż niezamężna ciotka wie, jak sobie poradzić z pierwszymi cierpieniami miłosnymi młodej pannicy. Tak czy owak, konsultacja nie mogła przynieść szkody, Abby uważała bowiem panią Grayshott za godną zaufania powiernicę, a pilnie potrzebowała otworzyć przed kimś duszę.

Wkrótce Abby oznajmiła więc bratanicy, że w zastęp-

stwie Grimston odprowadzi ją na Queen's Square i podczas potyczek Fanny z włoską gramatyką, pod egidą panny Timble, najpierw zrobi zakupy, a potem złoży wizytę pani Grayshott. Poczeka tam, aż Fanny oraz Lavinia skończą lekcję włoskiego i razem znajdują się u Grayshottów w Edgar Buildings.

Fanny powitała tę propozycję głośnym uznaniem.

- Wyśmienicie! - powiedziała. - Będę mogła kupić sobie nową parę jedwabnych pończoch na Milsom Street. Chciałam to zrobić, kiedy cię nie było, ale ciocia Selina czuła się zbyt słabo, by wychodzić po zakupy, a z nianią nie wyjdę więcej za żadne skarby. Wiesz, jak z nią jest, Abby! Jeśli nawet akurat nie mówi, że to, na co właśnie masz największą ochotę, jest nieodpowiednie, jakby człowiek był jeszcze w seminarium, to zniechęca twierdząc, że jest o wiele za drogie, a ona zna miejsce, gdzie można to kupić za połowę ceny!

Ciąg domów przy George Street, zwany Edgar Buildings, znajdował się w modnej części miasta, która ciągnęła się na północ od wylotu Milsom Street aż do ekskluzywnych wyżyn Upper Camden Place. Gdyby pan Leonard Balking dbał jedynie o własną przyjemność, to po bezskutecznym poszukiwaniu mieszkania dla siostry po drugiej stronie rzeki, w równie ekskluzywnej dzielnicy obejmującej Laura Place, Great Pulteney Street i Sydney Place, ulokowałby ją w komfortowych warunkach właśnie przy Upper Camden Place, nie cofając się przed wynajęciem obszernej kamienicy. Chociaż oprócz głębokiego uczucia dla siostry miał on również wiele zdrowego rozsądku, uznał, że tak wielki dom byłby dla niej kłopotliwy, a długa wspinaczka na plac zupełnie nie odpowiadałaby niezbyt zdrowej osobie. Wybrał więc dla niej Edgar Buildings, skąd mogła robić wypadki do najelegantszych sklepów i nawet bez zmęczenia odwiedzać pijalnię albo łaźnię na Stall Street. Po tym jak od ręki zdys-

kwalifikował parę lokali, z obrzydzeniem nazywając je obskurnymi, uśmiechnęło się do niego szczęście i znalazł mieszkanie na pierwszym piętrze domu, który wydał mu się znośny, a przez wszystkich był oceniany jako wytworny. W Bath wynajmowano niemal wyłącznie apartamenty; w najlepszej części miasta składały się one przeważnie z czterech lub pięciu pokoi, toteż osoby potrzebujące zaledwie dwóch były skazane na niemodne dzielnice albo borykanie się z wszelkimi ujemnymi stronami życia w pensjonacie.

Mieszkanie wyszukane przez pana Balkinga należało do bardzo przestronnych. Pani Grayshott miała w nim do dyspozycji sypialnię dla siebie, córki, służącej i ewentualnego gościa, obszerny salon i niedużą jadalnię. Jej gorliwe zapewnienia, że dla niej i Lavinii wystarczyłoby skromniejsze lokum, pan Balking odrzucił mówiąc:

- Bardzo mnie ranisz, najdroższa, kiedy widzę, jak się tym frasujesz. Ty i twoje dzieci jesteście moją jedyną rodziną, chyba więc można mi pozwolić, żebym na was łożył.

I w ten sposób pani Grayshott, której sytuacja finansowa pozostawiała wiele do życzenia, zgodziła się na przyjęcie mieszkania, będącego przedmiotem zazdrości wielu jej znajomych. A ponieważ nie robiła tajemnicy z faktu, że swój obecny dostatek zawdzięcza szczodrości brata, tylko tak zgryźliwym osobom, jak pani Ruscombe, zdarzało się wyrażać zdziwienie, że ubogą wdowę stać nawet na utrzymywanie powozu.

Panna Abigail Wendover, wpuszczona do środka przez bardzo wyniosłą gospodynię, została poinformowana, że pani Grayshott jest w domu. Miała właśnie wspiąć się na schody, gdy gospodyni dodała, jakby udzielił się jej cudzy triumf:

- Jest też pan Oliver! Przyjechał wczoraj! Omal nie zemdlałam ze zdziwienia, a co do pani to cud, że nie dostała spazmów! Ale co tam, mówią, że radość nie zabija!

Ta nowina zatrzymała Abby, która poczuła, że źle wybrała czas na wizytę. Właśnie miała rozpocząć odwrót, kiedy usłyszała swoje imię i zobaczyła panią Grayshott uśmiechającą się do niej na powitanie z półpiętra.

- Proszę dalej, Abby - powiedziała. - Zobaczyłam cię z okna i domyśliłam się, że nie zechcesz zostać, gdy usłyszysz, co się stało! Och, Boże, co za cudowna niespodzianka! Jeszcze mi trudno uwierzyć, że znowu mam go tak blisko.

- Dziękuję, zajdę innym razem - ciepło odparła Abby. - Cieszę się pani szczęściem, ale na pewno nie ma pani najmniejszej ochoty na męczących przedpołudniowych gości.

- Ty nigdy nie jesteś męczącym gościem. Jednego takiego co prawda mam, w osobie pani Ancrum, ale ufam, że ona wkrótce nas opuści, bo bardzo chciałabym, żebyś zobaczyła Olivera. Chcę ci też powiedzieć coś bardzo zaskakującego... Ale z tym muszę poczekać, aż zostaniemy same.

Mówiąc to, wyciągnęła do gościa rękę w geście zaproszenia, ale właśnie w chwili gdy Abby stanęła na pierwszym stopniu, nadeszły jeszcze dwie osoby: lady Weaverham w towarzystwie panny Sophii Weaverham.

Ucieczka była niemożliwa. Pani Grayshott nie pozostało nic innego jak upraszać wszystkie panie, żeby weszły na górę, co też się stało. Lady Weaverham, osoba pokaźnej tuszy, promieniując życzliwością wdrapała się jakoś na półpiętro, gdzie z trudem łapiąc dech zapewniła gospodynię, że nie zajmie jej więcej czasu niż minutę, ale po usłyszeniu wiadomości o szczęśliwym powrocie syna uznała, że musi zajrzeć choć na chwilę i złożyć z tej okazji powinszowania.

- O, widzę, że jest też panna Wendover, bez wątpienia w tym samym celu! - powiedziała, robiąc pauzę na wyrównanie oddechu, i wyciągnęła przed siebie dłoń ciasno odzianą w rękawiczkę z kozłej skórki lawendowego

koloru. - Dzień dobry, kochana, jak się miewasz? Właściwie nie muszę pytać, bo i tak widzę, że kwitniesz, a jeśli nie kupiłaś tego wytwornego kapelusza w Londynie, to możesz nazwać mnie kapuścianą głową! Zresztą sir Joshua i tak mówi mi, że nią jestem, ale słowo daję, że wiem, co w trawie piszczy, i umiem poznać polor Londynu na pierwszy rzut oka! - Potem mrugając małymi oczkami uważnie przyjrzała się pani Grayshott i powiedziała: - A pani też wygląda znakomicie, i nie ma się czemu dziwić! Wyglądałabym tak samo, gdyby los zwrócił mi mojego Jacka w chwili, gdy byłabym już bliska zamówienia żałoby! Proszę zaraz powiedzieć, jak on się czuje.

- Nie tak dobrze, jak mogłabym sobie tego życzyć - odparła pani Grayshott, pomagając rozmówczyni pokonać resztę schodów. - Ale zobaczy pani, jak szybko dojdzie do siebie! Tymczasem proszę jednak nie myśleć, że pokazuję zwykły szkielet!

Oliver Grayshott nie był szkieletem w ścisłym tego słowa znaczeniu, z pewnością jednak był bardzo chudym młodzieńcem. Kiedy podniósł się z krzesła na powitanie wchodzących kobiet, Abby zauważyła również, iż jest bardzo wysoki. Twarz miał orlą, z parą bystrych oczu, ruchliwymi ustami i odcieniem wesołości podkreślającym wrodzoną powagę rysów. Wymieniając z nim uścisk dłoni, Abby odniosła wrażenie, że Oliver wygląda dorosłej niż na swe dwadzieścia dwa lata, możliwe jednak, że zapadnięte policzki i drobne linie wokół kącików ust były wynikiem ciężkich przejść w Indiach. Maniery miał nienaganne, jego zachowanie znamionowała jednak pewna powściągliwość, naturalna u surowo chowanego młodego człowieka. Na potok pytań i wykrzyknień lady Weaverham odpowiedział z dworną zręcznością światowca, zdradził jednak swój młody wiek natychmiastowym rumieńcem i zająknięciami, gdy nie chcąc skorzystać z jej zachęty, odmówił położenia się na sofie.

Uznawszy, iż jedna gadatliwa matrona w zupełności wystarczy rekonwalescentowi, Abby postarała się zająć rozmową o niczym panią Ancrum, będącą niemal równie ekspansywnym gościem, jak lady Weaverham. Właśnie słuchała z udanym zainteresowaniem sprawozdania z powikłań, jakie towarzyszyły narodzinom pierwszego wnuka pani Ancrum, składanego ze śmiertelną powagą przyciszonym głosem, kiedy drzwi otworzyły się i zaanonsowano pana Calverleigha.

Zaskoczona Abby szybko spojrzała przez ramię, sądząc przez chwilę, że się przesłyszała. Ale nie, na progu istotnie stał pan Miles Calverleigh, ubrany równie nie-dbale, jak po przybyciu do York House poprzedniego dnia, i zachowujący tyleż swobody. Rozglądając się po pokoju, zatrzymał na chwilę oczy na jej twarzy. Abby miała wrażenie, że dostrzegła lekkie zmrużenie powiek i ślad wesołości, ale oprócz tego nie było żadnych innych oznak, iż została rozpoznana. Pani Grayshott i Oliver wstali. Młody człowiek wykrzyknął: „Witam pana!”, jakby spotkał go zaszczyt, a jego matka ruszyła naprzód z ramięmi wyciągniętymi w wylewnym geście powitania.

- Jak to miło, panie Calverleigh! - wykrzyknęła.
- Daje mi pan okazję naprawić wczorajsze zaniedbanie!

- Czyżby? - spytał. - A o jakim zaniedbaniu mowa?
Uśmiechnęła się.

- Wie pan bardzo dobrze, że od nadmiaru uczuć zabrakło mi słów, by wyrazić moją wdzięczność!

- Za co? Za zwalenie tego młodego pajęczaka na pani progu? Nie oczekiwałem podziękowań za coś takiego!

Roześmiała się.

- Nie? Dobrze, nie będę wprawiać pana w zakłopotanie tłumaczeniem, jak głęboka jest moja wdzięczność! Zamiast tego przedstawię pana moim przyjaciółkom. Lady Weaverham, pani pozwoli, że przedstawię jej pana Calverleigha... Milesa Calverleigha! - Odczekała, aż ten

skłoni się z niedbałym wdziękiem przed lady Weaverham, i przez znaczącą chwilę zatrzymała wzrok na Abby. Dopiero potem po raz wtóry dopełniła formalności i zakończyła prezentację słowami: - Muszę pani powiedzieć, że pan Calverleigh jest naszym aniołem stróżem! Gdyby nie jego niezwykła wprost uczynność, nie odzyskałabym wczoraj mojego młodego pajęczaka... może nawet nie odzyskałabym go wcale!

- To wszystko prawda, mamó - wtrącił jej syn - ale on się przez ciebie czerwieni! Uważaj, żeby się nie ulotnił!

- Nic z tych rzeczy - odparł pan Calverleigh. - Nigdy dotąd nie osiągnąłem tyle wdzięczności tak małym wysiłkiem. Chętnie jeszcze posłucham, łaskawa pani! - Mówiąc to, popchnął Olivera na krzesło i skutecznie dał asumpt do zakończenia hymnów pani Grayshott, siadając obok młodzieńca i pytając, czy nie czuje pogorszenia stanu zdrowia po wczorajszej podróży. Ledwie Oliver zdążył zapewnić go, że czuje się jak skowronek, kiedy na pana Calverleigha rzuciła się lady Weaverham. Oznajmiwszy, że z prawdziwą przyjemnością zawarła z nim znajomość, zaczęła się rozpływać nad jego bratankiem.

- Taki układny młody człowiek, do tego wyjątkowo elegancki! Niezawodnie podbija serca nas wszystkich!

- Naprawdę? - odparł pan Calverleigh z równie oficjalnym uśmiechem, jak ten przesłany jemu. - Czy to możliwe, że wszystkich, łaskawa pani?

Pozornie ślepa na zagadkowy błysk w oczach pana Calverleigha, który skrzyżował z nią spojrzenie, Abby wrzała gniewem. Tylko świadomość, że umówiła się z Fanny, powstrzymała ją przed wzięciem przykładu z pani Ancrum, która w tej właśnie chwili wstała i ruszyła do wyjścia. Ze słów pani Grayshott najoczywiściej wynikało, że pan Calverleigh towarzyszył Oliverowi w podróży z Kalkuty do domu. Równie oczywiste było, że w ten właśnie sposób zaskarbił sobie wdzięczne serce wdowy.

Pani Grayshott nazwała go aniołem stróżem, co rozśmieszyłyby Abby do łez, gdyby przede wszystkim jej nie zirytowało. Może i pan Calverleigh okazywał niezmierną uprzejmość Oliverowi, ale aniołem na pewno nie był. Abby z wielką przyjemnością wyprowadziłyby panią Grayshott z błędu. Ale mimo iż człowiek ten był odpychający, szczególnie w tej właśnie chwili, gdy ostentacyjnie rozkoszował się jej zakłopotaniem, myśl o tym pozostawała jedynie czczym pragnieniem. Nie można było ujawnić haniebnej natury jego przeszłości, nie narażając się na niebezpieczeństwo. Gdyby bowiem raz się rozeszło, że pan Calverleigh jest człowiekiem, jakiego George Brede zwykł nazywać birbantem, to nie wiadomo, czego dokopaliby się amatorzy skandali. Poza tym postąpiłyby podle: plotkarze są straszni, a trzeba było pamiętać, że ten człowiek zapłacił za swe młodzieńcze przewinienia dwudziestoletnim zesłaniem. Równie dobrze mógł w tym czasie całkiem zmienić swoje życie, pomyślała Abby, w zasadzie bez przekonania.

Pani Grayshott, która wróciła do pokoju po odprowadzeniu pani Ancrum do schodów, usiadła obok Abby i powiedziała cicho:

- Właśnie to zamierzałam ci powiedzieć. Widzę, że zupełnie się nie spodziewałaś.

- Owszem, ale to nie ma żadnego znaczenia - uspokoiła ją Abby.

Pani Grayshott wyglądała tak, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zagadała ją lady Weaverham, a potem nie nadarzyła się już okazja do rozmowy w cztery oczy, gdyż w kilka minut później nadejście Lavinii Grayshott w towarzystwie Fanny dodatkowo zwiększyło zamieszanie.

Dziewczęta weszły śmiejąc się perliście z jakiegoś nie znanego reszcie towarzystwa żartu. Wyglądały uroczo. Lavinia, sympatyczna brunetka z niewinnymi piwnymi oczami i wstydliwym uśmiechem, tworzyła znakomite tło

dla Fanny. Ta z kolei była blondynką o anielskiej urodzie i pięknych rysach twarzy, obramowanej słomkowym kapelusikiem, który ozdobiono wstążkami niebieskimi jak oczy właścicielki. Swym wejściem zrobiła piorunujące wrażenie na przynajmniej jednej osobie: młody Grayshott zerwał się z krzesła i patrzył na Fanny jak oczarowany, aż w końcu wyrwany z tego transu przez matkę drgnął, mocno poczerwieniał i zbliżył się do panny, żeby wymienić z nią uścisk dłoni.

Abby obserwowała tę scenę bez zdziwienia. Rzadko zdarzało się, żeby Fanny nie wzbudziła czyjegoś zachwytu, a tego dnia wyglądała szczególnie efektownie. Panna Wendover instynktownie spojrzała na pana Calverleigha zastanawiając się, jakie wrażenie zrobiło na nim podobieństwo Fanny do jej matki. Jej zdaniem było ono dość znaczące, żeby wywołać bolesne wspomnienia. Ale jeśli nawet tak się stało, to pan Calverleigh tego nie okazał. Krytycznym spojrzeniem otaksował Fanny. A kiedy pani Grayshott go przedstawiła, Abby dostała palpitacji serca, słysząc jak mówi, ujmując dłoń jej podopiecznej:

- Ach, więc pani jest córką Celi Morval! Bardzo mi przyjemnie zawrzeć tę znajomość. Dobrze znałem pani matkę.

5

Przez jedną okropną chwilę Abby była chora z przeżenia, nie wiedząc z czym za chwilę wystąpi pan Calverleigh. Gdy jednak posłała mu błagalne, desperackie spojrzenie i pochwyciła jego wzrok, zrozumiała, że tylko bawi się jej kosztem i ma paskudną uciechę z jej zakłopotania. Po strachu przyszedł gniew, ale nie wszechogarniająca furia, Abby dostrzegła bowiem ponad ramieniem bratani- cy jego przepraszający, a zarazem kpiący uśmiech, rozbra- jącą propozycję sojuszu, zupełnie jakby Miles Calverleigh wierzył, że w Abigail Wendover znalazł pokrewną duszę.

Fanny, skierowawszy wprost na niego swe szczere spojrzenie, wykrzyknęła:

- Och, znał pan moją matkę?! - Zawahała się i spytała nieśmiało: - Czy pan jest wujem Stacy'ego Calverleigha? On jest ze mną w bardzo bliskiej przyjaźni!

Jeśli cokolwiek mogło przekonać Milesa Calverleigha do tego, że Fanny jest jagnięciem, które trzeba chronić przed samotniczymi wilkami, to nieprzezorność tej uwagi musiała, zdaniem Abby, załatwić sprawę. Miała taką nadzieję, choć nie była pewna. Pan Calverleigh przybrał minę człowieka, który z lekkim znudzeniem i pobłaż- liwością słuca dziecięcego szczebiotu. Powiedział:

- Wobec tego będziesz mi go mogła przedstawić, prawda?

Zaskoczenie widoczne w oczach Fanny dowodziło, że Stacy Calverleigh nie wspomniął jej o swym wyklętym wuju. Poddawszy tę sprawę beznamietnej analizie, Abby uznała jednak, że trudno go za to przemilczenie winić.

- Ojej...! Pan ze mnie żartuje, prawda? - roześmiała się Fanny. - Czyżbym zachowała się jak głupia geś? Przecież musi pan znać Stacy'ego Calverleigha lepiej niż ja.

- Przeciwnie! Nie znam go wcale... nie poznałbym go, nawet gdyby wszedł w tej chwili do pokoju. Kiedy wyjeżdżałem z Anglii, on chyba jeszcze uczył się chodzić.

- Ach, rozumiem. - Wyraz zdziwienia znikł z twarzy Fanny.

- Hm, zaryzykuję i powiem, że on pana nie rozczaruje - włączyła się lady Weaverham. - Chociaż nie wiem, czy nie pozwoli się pan zwieść wrażeniu, że jest to zwykły bawidamek, bo sama na początku tak myślałam, póki nie pojęłam, jak bardzo się mylę. Nie wynosi się ponad innych, a co więcej, nie zawróciły mu w głowie te wszystkie zalecanki panien z Bath! - A kiedy Fanny spurpurowiała i odwróciła się od pana Calverleigha, dodała: - Nie, nie kochanie, nie myślałam o tobie! To zupełnie inna para kaloszy! On nie zwraca uwagi na resztę dziewcząt, co mnie wcale nie dziwi! - Jej obfitym biustem wstrząsnął donośny chichot, a w chwilę później lady Weaverham jeszcze pogłębiła zakłopotanie Fanny mówiąc: - Sir Joshua powtarzał mi wiele razy, że to ty trzymasz tego ptaszka w garści, kochanie, zresztą wcale nie musiał, bo sama o tym dobrze wiem.

W tym momencie Oliver zyskał sobie przychylność Abby, odciągając Fanny od grupki pod pretekstem pokazania jej czegoś za oknem. Potem oboje usiedli razem, wkrótce dołączyły do nich Lavinia oraz panna Sophia Weaverham. Wszyscy czworo oddali się beztróskiej pogawędce, którą w końcu przerwała lady Weaverham, dźwigając się z krzesła z zapowiedzią, że ona i Sophia

muszą już iść, bo inaczej sir Joshua będzie się o nie niepokoił. Abby chciała wziąć z niej przykład, ale dostała tak jednoznaczny sygnał od Fanny, że posłusznie odłożyła decyzję o wyjściu. Przyczyna tego sygnału wyjaśniła się w chwilę po wyjściu pań Weaverham, kiedy to pełna entuzjazmu Lavinia spytała matkę, czy Fanny nie mogłaby zostać u nich na obiad.

- Proszę, mamó, zgódź się! Chcę pokazać jej te cudowne rzeczy, które Oliver kupił mi w Indiach, szczególnie szal... nie, nie szal, nie myślę o tych kaszmirowych szalach, chociaż piękniejszych w życiu nie widziałam! Ale to coś...

- Sari - odpowiedział jej brat z uśmiechem.

- O, właśnie: sari! - podchwyciła Lavinia, starając się zapamiętać nazwę. - I jeszcze szkice tych wszystkich dziwnych miejsc, i tubylców, i różnych rzeczy! Dobrze, mamó?

- No pewnie, kochanie! - odparła pani Grayshott. - Jeśli tylko pozwoli panna Wendover!

- Panna Wendover uważa, zresztą z pewnością tak samo jak pani, że nasz rekonwalescent ma już dosyć gości na dzisiaj - stwierdziła Abby. - Innym razem, Fanny!

Fanny skinęła głową i wstała.

- Tak, naturalnie. To rzeczywiście chyba nie byłoby właściwe!

Wywołała tym natychmiastowe protesty i zapewnienia Lavinii oraz Olivera, co dało pani Grayshott podstawy do powiedzenia:

- Chciałabym, żebyś pozwoliła jej zostać, Abby. Obecność Fanny dobrze robi Oliverowi. On stara się jak może, żeby to ukryć przede mną, ale jest w bardzo złym nastroju. Chyba ma wrażenie, że zawiódł nadzieje wuja... naturalnie absurdalne, ale wiesz, jak to jest z młodymi ludźmi! A kochana mała Fanny aż trzy razy skłoniła go do śmiechu, zupełnie po dawnemu! Pozwól jej zostać!

Wiesz, że mamy teraz godziny przyjmowania gości. Martha odprowadzi ją do domu przed zmierzchem, obiecuję.

- Och, jeśli naprawdę pani chce... Ale na pewno nie zgodzę się na kłopotanie Marthy odprowadzaniem jej do domu. Przyślę powóz. Mam nadzieję, że Fanny nie będzie za bardzo przeszkadzać.

Wkrótce Abby opuściła uprzejmą gospodynię. Z mieszanymi uczuciami stwierdziła, że to samo robi Miles Calverleigh. Przez chwilę, gdy schodził za nią po schodach, sądziła, że może chce przeprosić za wprowadzenie jej w zakłopotanie pół godziny wcześniej. Ale ponieważ zdążyła już sobie wyrobić bardzo jasny pogląd na jego usposobienie, nie była zbyt zdziwiona, gdy tuż za progiem, ledwie zamknęły się za nimi drzwi, usłyszała zamiast przeprosin:

- Koniecznie musi mi pani powiedzieć, kim i czym jest ów sir Joshua.

- Sir Joshua - odparła zasadniczym tonem - jest mężem lady Weaverham, proszę pana.

- Słusznie, moja gąsko. I do tego ojcem Sophii!
- powiedział napastliwie. - Mój wybitnie rozwinięty intelekt umożliwił mi przyswojenie tych faktów. Niech pani nie udaje tępej!

- Proszę posłuchać, jeśli w Bath chce pan być przyjmowany w towarzystwie, musi pan znacznie poprawić swoje maniery - odpaliła Abby.

- Nie mam ani nic do poprawiania, ani najmniejszej ochoty być przyjmowanym w Bath czy gdziekolwiek indziej. A jeśli towarzystwo w Bath składa się z lady Weaverham i jej podobnych...

- Naturalnie nie! - przerwała mu impulsywnie. - Chcę powiedzieć... Och, jaki pan jest okropny!

- Hm, jeśli to właśnie zamierzała pani powiedzieć, to musi pani cierpieć na poważny zamęt w głowie! - stwierdził. - Mogę być okropny, sam o tym wiem, ale co to ma

do rzeczy? - Abby mocno przygryzła wargę. - O, dobrze, koniecznie proszę się roześmiać. Uroczym się pani śmieje, uwielbiam też sposób, w jaki tańczą iskierki w pani oczach.

Skruszona świadomością, że ta niestosowna uwaga wydała jej się raczej pochlebna niż obraźliwa, Abby odezwała się najchłodniej, jak potrafiła:

- Jeżeli się nie mylę, rozmawialiśmy o Weaverhamach. To bardzo mili i poczciwi ludzie, i chociaż nie są... no, nie są śmietanką arystokracji, to cieszą się powszechną sympatią.

- Mają nabita kabzę, co? - domyślił się, lekceważąc wszelkie konwencje grzecznościowe. - Na czym dorobili się tytułu? Na spekulacji?

- Nie wiem. Sir Joshua przez pewien czas zajmował się pośrednictwem handlowym, Weaverhamowie nie robią z tego tajemnicy, ale zawsze postępował w sposób godny szacunku!

- Nie ma potrzeby go bronić - odpowiedział uprzejmie. - Sam też zajmowałem się handlem, choć ośmielałem się twierdzić, że nie nazwałaby pani mojego postępowania godnym szacunku.

- Byłabym wręcz oszołomiona, gdybym odkryła, że robił pan cokolwiek godnego szacunku! - oświadczyła Abby, sprowokowana do riposty. Wstrząśnięta swym odejściem od powszechnie przyjętych form, z radością stwierdziła, że doszli do York House i dodała pospiesznie: - Tu nasze drogi się rozchodzą, więc pozwoli pan, że go pożegnam.

- Proszę niczego nie mówić przedwcześnie! Zamierzam odprowadzić panią do domu.

- Czuję się bardzo zobowiązana, ale nie jest to konieczne, zapewniam pana!

Przystanąła przed wejściem do hotelu i wyciągnęła rękę, powtarzając:

- Do widzenia, panie Calverleigh!

- Jeśli wyobraża sobie pani, że przez całą drogę na Sydney Place będę szedł za panią jak służący, to grubo się pani myli! - powiedział, kładąc sobie jej dłoń na przedramieniu. - Czy wśród młodych kobiet nastała teraz moda na ciąганie się po mieście bez towarzystwa? Kiedy jeszcze mieszkałem w Anglii, nie było o tym mowy.

- Nie jestem młodą kobietą i nie ciągam się po mieście! - odparła zapalczywie Abby, wrywając rękę, nadal szła jednak obok niego. - Wszystko się zmieniło, od czasu gdy mieszkał pan w Anglii.

- Owszem, choć niestety nie na lepsze! - przyznał posepnie. - Proszę wykazać cierpliwość, łaskawa pani, i nie zwracać uwagi na moje złe nawyki. Jako osoba posunięta w latach nie powinna mieć pani z tym kłopotów!

Nie mogła powstrzymać głośnego chichotu.

- Niech pan nie opowiada niemądrych żartów! - upomniała go. - Może i nie jestem posunięta w latach, ale minął już wiek, w którym potrzebowałam przyzwoitki. A Fanny nie lubię wypuszczać samej, chociaż znam kilka matek, które tutaj, w Bath, nie widzą w tym nic złego. Naturalnie Londyn to co innego! - Urwała i podjęła po chwili: - Chcę prosić, żeby zwracał pan uwagę na to, co mówi do mojej bratanicy. Ponieważ uznał pan za stosowne oświadczyć, że bardzo dobrze znał pan jej matkę, to Fanny może próbować rozmowy z panem na ten temat, a jest dość bystra, by skojarzyć co trzeba. Zdaję sobie sprawę, że powiedział pan to, żeby mnie nastraszyć, ale ponieważ udało się, niech pana to zadowoli.

Roześmiał się.

- Och, nie chciałem straszyć, tylko trochę się podroczyć! Tak mnie pani sztyletowała wzrokiem, że nie mogłem się oprzeć!

- To bardzo po rycersku! - zwróciła uwagę.

- Ani trochę! Ostrzegąłem panią, że nie ma we mnie ani odrobiny zacności.

- Dlaczego więc nalega pan na odprowadzenie mnie do domu?

- Wyłącznie dlatego, że chcę panią odprowadzić. Trzeba mieć ptasi mózdzek, żeby pytać o coś tak naturalnego.

Przewróciła oczami.

- Jest pan najbardziej prowokującą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałam - powiedziała.

- No nie, to chyba przesada! - obruszył się. - Proszę pamiętać, że znałem pani brata, Rowlanda! Jamesa nie widywałem często, ale nie zdziwiłbym się, gdyby okazał się równie fatalny. Chyba że nie uważa pani śmiertelnego nudziarstwa za prowokujące?

- Gdybym nie sądziła, że nie ma w panu ani krzty przyzwoitości - oznajmiła Abby drżącym głosem - to zadałabym sobie trud wyjaśnienia, że mówienie takich rzeczy jest ohydne!

- Dzięki Bogu, pani zdaje sobie z tego sprawę. Teraz pójdzie nam dużo łatwiej!

- Nie pójdzie. W każdym razie póki nie przestanie pan wyrabiać we mnie przekonania, że jest pan odrażający od stóp do głów. A czy Olivera Grayshotta też przywiózł pan do domu dlatego, że pan chciał?

- Tak, podoba mi się ten chłopak. A pani nie?

- No owszem, ale...

- No, no, proszę nie sądzić pochopnie, że wróciłem do Anglii na jego koszt - upomniał. - Trudno o większe odstępstwo od prawdy. Miałem tylko zaopiekować się nim podczas podróży, co nie wymagało specjalnego wysiłku.

- A następnie zadać sobie trud dowiezienia go do Bath - uzupełniła Abby w zamyśleniu.

- Och, to dlatego... - zreflektował się, ale po prawie niezauważalnej pauzie podjął bezbarwnie: - ...dlatego że jego wuj prowadzi rozległe interesy, a nigdy nie wiadomo,

kiedy sympatia takiego człowieka może okazać się wartościowym wsparciem.

- Ma pan szybką orientację - powiedziała Abby z podziwem. - Niewiele brakowało, bym usłyszała, że przyjechał pan do Bath także na spotkanie z bratankiem!

- Ach, mówiłem pani, że nie wiedziałem o jego obecności tutaj. Chyba jednak wiedziałem - przyznał całkiem nie zmieszany. - Mam zresztą nadzieję, że mój bratanek wróci. Lady Weaverham uważa go za wzór wszelkich cnót, a ja naprawdę chciałbym spotkać Calverleigha, który pasuje do takiego opisu.

- Na pewno nie spotka go pan w osobie swego bratanka!

- Skąd pani wie? Przecież nie widziała go pani na oczy.

- Nie, ale...

- Co więcej, Selina go lubi - ciągnął. - Sama mi to pani powiedziała, a ja mam wielki szacunek dla jej sądów.

- Och, naprawdę? - spytała mocno rozdrażniona. - Mimo że pan jej nie widział na oczy?

- O ile wiem, to rzeczywiście nie - przyznał. - Ale rozumiem, że jest to pani najstarsza siostra, nie ma więc dwóch zdań co do tego, że mogliśmy się kiedyś spotkać, naturalnie zanim wykluczono mnie z dobrego towarzystwa. Zresztą jeśli nie, to chętnie zawrę z nią znajomość.

Doszli do rogu Bridge Street i Abby raptownie przystanąła.

- Nie! - powiedziała zdecydowanie. - Nie życzę sobie, żeby pan zawierał z nią znajomość! Ona nie wie o niczym z tego, co pan mi powiedział... nie wie nawet, że pana wczoraj spotkałam. A ja nie zamierzam przedstawiać jej pana ani teraz, ani kiedy indziej!

- Nie zamierza pani? Ależ postawi się pani w głupim położeniu. Jeśli nawet pani Grayshott zaniedba ten obowiązek, to lady Weaverham na pewno nie omieszką go dopełnić, może się założyćmy?

- Nie... I nie założę się również o to, czy przy pierwszej nadarzającej się sposobności nie powie pan natychmiast mojej siostrze o naszych poprzednich spotkaniach! - stwierdziła Abby zjadliwie. - Bez śladu rumieńca na policzkach!

- To jest bardzo prawdopodobne - przyznał.

Nie mogąc wymyślić żadnej ciętej riposty, Abby szła dalej w milczeniu.

- I obiecuję, że się nie zarumienię - dodał pocieszająco.

Parsknęła, ale udało się jej zachować znośną powagę.

- Nie przypuszczam, żeby pan wiedział, jak to się robi.

- Rzeczywiście, chyba nie wiem - potwierdził, przedstawiając problem do dalszych rozważań: - W moim wieku jest raczej za późno na nabieranie takich umiejętności, nie sądzi pan?

- Panie Calverleigh! - powiedziała, odwracając ku niemu wzrok. - Bądźmy choć trochę poważni! To prawda, że jeszcze nie poznałam pańskiego bratanka, ale za to pan poznał moją bratanicę. Nie brak panu rozsądku, nie jest pan nieopierzonym żółtodziobem, tylko... człowiekiem światowym, do tego kochał pan matkę Fanny. W to nie wątpię, więc widok jej córki musiał być dla pana ciosem... na pewno obudził wspomnienia!

- Wie pani, to dziwne, ale nie - przerwał. - Czy Fanny jest taka podobna do Celi?

- Wykapana matka! - zachnęła się osłupiała Abby.

- Ojej, naprawdę? Ależ figle płata człowiekowi pamięć. Myślałem, że Celia miała piwne oczy.

- Czy mam rozumieć, że pan zapomniał, jaki kolor oczu miała Celia? - spytała Abby, nadal nie mogąc się otrząsnąć z oszołomienia.

- No cóż, minęło ponad dwadzieścia lat - wyjaśnił przepraszająco.

- I bez wątpienia zaciemnia panu obraz postać jakiejś innej kobiety!

- O tak, to bardzo możliwe - zgodził się.

Tocząc z sobą walkę o opanowanie uczuć, Abigail Wendover uznała, że jedną z najgorszych cech Milesa Calverleigha jest jego zdolność wywoływania u niej chichotu w najbardziej nieestosownych momentach. Była jednak kobietą o silnej woli, dzięki czemu wzięła się w garść i powiedziała:

- Ale może pamięta pan przynajmniej, że kiedyś się kochaliście. Nie chciałby pan chyba, żeby jej córka stała się ofiarą łowcy posagów... nawet jeśli jest on pańskim bratankiem.

- Nie. Wprawdzie nie rozważałem tego zagadnienia, ale nie chcę, żeby ktokolwiek padał ofiarą łowcy posagów. A kiedy teraz o tym myślę, rozciągnąłbym to twierdzenie także na innych wyrachowanych ludzi. Jestem jednak przekonany, że może pani błędnie osądzać mojego głupawego bratanka. Równie dobrze naprawdę mógł się w niej zakochać. Wie pani, ona jest chodzącą doskonałością.

Abby rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, łagodniejąc pod wpływem tego komplementu dla jej podopiecznej.

- Ładna jest, prawda?

- Och, niewyobrażalnie! Co skłania mnie do podejrzeń, że może ten bałwan ją kocha.

Przez chwilę dumiała nad tym marszcząc czoło, potem powiedziała zdecydowanie:

- Nie ma to znaczenia. I tak nie jest dla niej odpowiednim kandydatem! Poza tym Fanny jest o wiele za młoda. Z pewnością musi pan to przyznać.

- Nie. Jej matka miała mniej więcej siedemnaście lat, kiedy wyszła za mąż za Rowlanda.

- I to właśnie dowodzi, że Fanny jest za młoda.

Uśmiechnął się aprobująco, powiedział jednak:

- Może nawet ma pani rację, ale nie może ode mnie wymagać, żebym jej tę rację przyznał. Bądź co bądź, sam usiłowałem ożenić się z Celią.

- Owszem, ale był pan wtedy po prostu chłopcem. Tymczasem musiał pan zmądrzeć.

- Zdecydowanie! Jestem teraz za mądry, żeby mieszać się w coś, co mnie nie obchodzi!

- Powinno to pana obchodzić, panie Calverleigh!

- Ale nie obchodzi, panno Wendover!

- Wobec tego po co siedzi pan w Bath, jeśli nie z zainteresowania bratanikiem? Czemu wyraża pan nadzieję, że on tu wróci?

- Nie powiedziałem, że bratanek wcale mnie nie interesuje. Przedtem co prawda tak sądziłem, ale dowiedziawszy się, że smali cholewki do pani bratanicy, zmieniłem zdanie.

- Wyjątkowo zajmująca rozrywka, co?f

- Właśnie tak mi się wydaje.

- Rozumiem, że równie dobrze mogłabym gadać ze słupem - stwierdziła z desperacją.

- Pani ma zwyczaj dobierać sobie bardzo dziwnych rozmówców - zauważył. - Czy pani zdaniem słupy okazują w rozmowie jeszcze mniej zrozumienia niż węgorze?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, powiedziała jednak bardzo zasadniczo:

- Niech pan obieca mi przynajmniej jedno! Skoro nie chce pan się mieszać do tego żalosego romansu, to proszę również go nie ułatwiać!

- Och, naturalnie. Jestem tylko widzem.

Nie miała innego wyjścia niż wyrazić zadowolenie, zrobiła to jednak dość złowrogim tonem:

- Wierzę pańskiemu słowu.

- Nic pani nie grozi. Nie zamierzam go złamać - odparł pogodnie.

Widząc z tej reakcji, że pan Calverleigh jest całkiem niepoprawny, Abby w milczeniu ruszyła dalej, próbując pojąć, dlaczego w ogóle wdała się w rozmowę z tym

człowiekiem, nie mówiąc już o przyjęciu jego asysty. Nie znajdowała żadnej zadowalającej odpowiedzi, bo choć jej towarzysz zdawał się odporny na ostre odprawy, to wiedziała, że mogła ostudzić jego zapędy, gdyby rzetelnie się postarała. Najpierw próbowała niezbyt szczerze wytłumaczyć sobie, że znosi jego asystę i całą tę rozmowę jedynie po to, by zyskać sprzymierzeńca w krucjacie przeciwko młodemu Calverleighowi, wkrótce jednak nie pozostało jej nic innego niż ze wstydem przyznać przed sobą, że i jedno, i drugie sprawia jej przyjemność, a co gorsza przeżyłaby poważne rozczarowanie, gdyby jej rozmówca ogłosił zamiar opuszczenia Bath w najbliższej przyszłości. Mogła tylko domyślać się, że ten jego brak podobieństwa do innych znanych jej dżentelmenów ożywia w niej poczucie humoru i skłania ją do tolerowania tego człowieka. Zaiste, nie miał w sobie zupełnie nic do przyjęcia! Nie był ani przystojny, ani elegancki, nie dbał o maniery, a moralność dla niego nie istniała. W istocie rzeczy był utracjuszem, którego żadna kobieta z wychowaniem nie powinna pod żadnym pozorem zachęcać do podtrzymywania znajomości. Nie miał na swoją obronę niczego prócz uśmiechu, a ona była zdecydowanie za stara i miała za wiele zdrowego rozsądku, by pozwolić się oczarować uśmiechem, nawet bardzo atrakcyjnym. Ale właśnie gdy dotarła do tego punktu w rozważaniach, pan Calverleigh odezwał się i po jednym spojrzeniu na niego zrozumiała, że przeceniła zarówno swój wiek, jak i zdrowy rozsądek. Uśmiechał się do niej i chociaż starała się ze wszystkich sił, nie potrafiła się powstrzymać przed odruchową reakcją wzajemności. Zupełnie jakby istniała między nimi niewidzialna więź, jeszcze wzmocniona owym uśmiechem. Obojętna twarz pana Calverleigha wyglądała surowo, ale uśmiech ją zmieniał. Z oczu znikał wtedy chłód, ich dość cyniczny wyraz stawał się cieplejszy, oprócz rozbawienia pojawiało się w nich coś trudnego do

określenia, świadczącego o zrozumieniu. Mógł kpić, ale nigdy boleśnie, a kiedy drażnił się z nią, oczy wyrażały sympatię i wesołość, do której dzielenia jawnie ją zapraszał. Co zaś najgorsze, Abby uświadomiła sobie, że istotnie ją dzieli. Pan Calverleigh zdawał się uważać ich za pokrewne dusze i wstrząsające podejrzenie, że może mieć rację, skłoniło Abby do zdecydowanego stawienia mu czoła.

- Słucham? Co pan powiedział? - spytała.

- Zapewniam, że nic takiego, co mogłoby panią urazić bądź rozgniewać - odparł potulnie, bystro wychwyciwszy groźną nutę w jej głosie. - Właściwie ledwie tyle co: „Chciałbym dowiedzieć się od pani...” Na to zwróciła pani ku mnie głowę i spojrzała tak czarująco, że reszta wyleciała mi z pamięci. Jak, do diabła, udało się pani uciec przed małżeństwem przez te wszystkie lata swojego życia, Bóg wie ile ich było?

Abby nie zapanowała nad mimowolnym uśmiechem, ale odpowiedziała surowo:

- Jestem bardzo zadowolona z pozostawania w stanie wolnym, proszę pana.

I wtedy przyszło jej do głowy, że pan Calverleigh może na tej podstawie wywnioskować, iż nigdy nie proszono o jej rękę, co z powodów niejasnych nawet dla niej samej wydało się fatalnym nieporozumieniem. Zniweczyła więc końcowy efekt, jaki mogła osiągnąć pełną godności odpowiedzią, dodając: - Niech pan jednak nie sądzi, że nie miałam kilku znośnych propozycji!

Zachichotał.

- Nie sądzę.

Mimo rumieńca wylewającego się jej na policzki, usiłowała jeszcze ratować twarz.

- Jeśli chciał pan, żebym to właśnie mu powiedziała...

- O, nie - wpadł jej w słowo. - Dopóki pani nie uśmiechnęła się tak czarująco, zdawało mi się, że rozu-

miem. Ale pani nie ma w sobie nic ze starej, jadowitej jędry. Zupełnie nic.

- Och! - zachłysnęła się Abby. - Starej, jadowitej jędry? Pan... pan... nie jestem starą jędrą!

- To właśnie powiedziałem - zwrócił jej uwagę.

- No, nie! Pan... pan powiedział... - Poczucie śmieszności tej sytuacji uratowało ją. Wybuchnęła śmiechem.

- Ohydna kreatura! Proszę przestać się ze mnie naśmiewać! Co naprawdę chce pan, żebym mu powiedziała?

- Po prostu szukałem informacji! Nie przypominam sobie, żebym w młodości kiedyś odwiedzał Bath, polegam więc na pani wiedzy o tutejszych zwyczajach i etykietce... w odniesieniu do człowieka, który chce wejść do towarzystwa.

- Pan? - wykrzyknęła, mierząc go zdziwionym spojrzeniem.

- Naturalnie! Jak inaczej mógłbym ciągnąć znajomość z... - Na widok niebezpiecznego błysku w jej oczach zrobił pauzę i gładko skończył: ...lady Weaverham i jej miłą córką!

Abby przygryzła wargę.

- No tak, rzeczywiście! Ale jestem bezmyślna! Lady Weaverham ma kilka miłych córek!

- Mój Boże! Czy wszystkie są takie pulchniutkie?

- No... troszkę - przyznała. - Będzie mógł pan sam ocenić, jeśli zamierza pan odwiedzać bale w New Assembly Rooms. Obawiam się, że w Lower Rooms koncerty i bale będą się odbywać dopiero w listopadzie. Za to znajdzie pan tam miłe miejsce na przechadzkę w ciągu dnia, sądzę też, że w niedługim czasie będą tam jakieś publiczne odczyty. Koncerty są we wszystkie środowe wieczory w New Rooms. Jest też Towarzystwo Śpiewacze - wyjaśniała, coraz bardziej zapalona do tego zadania. - Jego członkowie wykonują kanony i inne pieśni chóralne, a spotykają się w White Hart. W każdym razie podczas sezonu, bo teraz nie jestem całkiem pewna...

- Zajmę się tym i sprawdzę datę najbliższego koncertu. Tymczasem wystarczy, moja miła figlarko.

Panna Wendover zastanawiała się przez chwilę, co by tu powiedzieć mu do słuchu za tak niestosowne zwracanie się do niej, ale uznała, że mądrzej będzie zignorować te impertynencje.

- Nie lubi pan muzyki? - spytała. - No dobrze, może pan woli karty! W New Assembly Rooms są dwa pokoje karciane, w tym jeden ośmiokątny, rzeczywiście godny podziwu. Ale powinnam pana ostrzec, że hazard jest tam zakazany, podobnie jak inne gry niezgodne z prawem. No, i nie wolno grać w karty w niedziele.

- Rozczarowuje mnie pani! Nawiasem mówiąc, o jakich to niezgodnych z prawem grach pani wspominała?

- Nie wiem - odparła szczerze - ale tak napisano w regulaminie. Sądzę, że nie można grać w faraona ani w żadną podobną grę.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby miała pani rację - przyznał ze śmiertelną powagą. - A jak zdobywam prawo obywatelstwa w tamtejszej śmietance?

- Wpisuje się pan do księgi pana Kinga, jeśli chce pan zostać członkiem. Ten człowiek jest mistrzem ceremonii, a księgę przechowuje się w pijalni. Bale w strojach wieczorowych odbywają się w poniedziałki, spotkania przy kartach we wtorki, a bale przebierańców w czwartki. Tańce zaczynają się tuż po siódmej i kończą punktualnie o jedenastej. Na balach w strojach wieczorowych tańczy się wyłącznie kontredanse, ale na balach przebierańców są zwykle dwa kotyliony. Aha, przy wejściu płaci się sześć pensów na herbatę.

- A mówią, że w Bath życie toczy się powoli! Tymczasem, jak widzę, zabaw tu bez liku. Ciekaw tylko jestem, co się dzieje, gdy zegar wybija jedenastą w połowie któregoś kontredansa.

Roześmiała się.

- Muzyka milknie. To też jest zapisane w regulaminie.

Doszli tymczasem do Sydney Place. Abby przystanęła przed swym domem i wyciągnęła do niego rękę.

- Tutaj mieszkam, więc pana pożegnam. Jestem bardzo zobowiązana za odprowadzenie mnie i ufam, że będzie pan się dobrze bawił w Bath.

- Na pewno, jeśli tylko nie powalą mnie hulanki i swawole, które mi pani opisała - powiedział ujmując jej dłoń i zatrzymując przez chwilę w mocnym uścisku. Uśmiechnął się do niej: - Nie żegnam się, lecz mówię: do rychłego zobaczenia, panno Wendover!

Obawiała się, że będzie nalegał na wejście z nią do domu, by zawrzeć znajomość z Seliną, gdy więc nic takiego nie nastąpiło, powitała to z ulgą. Pan Calverleigh odczekał tylko, aż Mitton otworzy drzwi, i energicznie się oddalił, poprzestając na niedbałym skinięciu dłonią.

Wchodząc na górę, Abby stwierdziła, że Selina przeniosła się na sofę w salonie i odbiera za to nagrodę w postaci wizyty pani Leavening. Dama ta przywiozła tyle plotek z Bedfordshire, że Abby musiała dość długo czekać, by móc opowiedzieć o odzyskaniu syna przez panią Grayshott. Niewypowiedzianą trudność sprawiło jej wyduszenie z siebie, iż młodego człowieka pilotował do Bath pan Miles Calverleigh, a gdy wreszcie to zrobiła, odpowiedziawszy uprzednio na liczne pytania przejętej siostry, jej głos zabrzmiał nieco zbyt nonszalancko.

Selina była na szczęście zbyt zaskoczona, żeby to zauważyć.

- Kto? Wuj biednego pana Calverleigha? Ten, o którym mi wspominałaś? Którego w niełasce wysłano za morze? Chyba nie mówisz poważnie! Ale czemu to właśnie on przywiózł młodego Grayshotta do domu? Sądziłabym, że to raczej obowiązek pana Balkinga.

- Zdaje się, że zaopiekował się młodym Grayshottem podczas drogi.

- Wielkie nieba! Wobec tego nie może być taki znów zły! I bardzo prawdopodobne, że pan Stacy Calverleigh również nie jest! Chyba że wuj przyjechał po prostu odnaleźć swego bratanka... nie, nie byłoby w tym nic niewłaściwego, nawet okazałyby bardzo stosowne uczucia rodzinne!

- Nie po to przyjechał - uświadomiła je Abby.
- Nawet nie wiedział, że zastanie tu bratanka, a rodzinnych uczuć nie ma ani krzyny.

- O, a skąd ty, moja droga... Nie mów mi, że już miałaś okazję go poznać.

- Przyszedł z wizytą do pani Grayshott akurat wtedy, kiedy ja... i był nawet tak gorliwy, że odprowadził mnie do domu. Czyste barbarzyństwo!

- Nie uważam tego w najmniejszym stopniu za barbarzyńskie - zaprotestowała Selina. - Nabieram o nim coraz lepszej opinii, podobnie jak o jego bratanku, którego maniery są isticie wyszukane.

- Ze wszystkiego, co opowiadałaś mi o tym bratanku, należy sądzić, że pan Miles Calverleigh nie jest do niego podobny ani na jotę - powiedziała Abby, mimo woli dusząc się od śmiechu. - Nie jest ani przystojny, ani modny, a maniery ma opłakane.

Selina spojrzała na nią ze szczerym zatroskaniem.

- Moja najdroższa, mam przekonanie, że musisz być uprzedzona, a zdecydowanie nie powinnaś, chociaż prawdę mówiąc drogi Rowland zawsze mówił, że jest to twój grzech główny, ale wtedy byłaś tylko dzieckiem, i mówiłam to Rowlandowi, bo nie można oczekiwać od dziecka, żeby przerastało dorosłego o głowę, no, chyba że jest dziwolągiem! A jak wiesz, na ten temat mam niewiele do powiedzenia, bo papa nie cierpiał jarmarków i nigdy nie pozwoliłby nam iść w takie miejsce. Ojejku, czym znowu tak cię rozśmieszyłam?

- Niczym szczególnym - wyjąkała Abby, zanosząc się

od śmiechu. - Akurat powiedziałaś mi, że mimo wszelkich wad, jakie posiadam, nie jestem dziwolągiem!

- Moja droga, za bardzo oddajesz się upodobaniom do płochych radości - stwierdziła Selina z wyrzutem. - Czegoś takiego jak dziwolągi nigdy w naszej rodzinie nie było.

Pokonana pocieszającym zapewnieniem siostry, Abby uciekła, żałując że pan Calverleigh nie może dzielić jej radości z tej chwili.

Przez cały obiad Selina dalej snuła domysły w typowy dla siebie rozwlekły sposób, próbując odgadnąć, jaki charakter ma Miles Calverleigh, czym zasłużył sobie na wygnanie i co spowodowało go z powrotem do Anglii. Na szczęście przybycie Fanny tuż przed podaniem popołudniowej herbaty skierowało rozmowę na nowe tory. Fanny ekscytowała się eleganckimi i pięknymi przedmiotami, które Oliver przywiózł z Indii, i chociaż zainteresowanie Seliny rzeźbami z kości słoniowej oraz mosiądzem z Benares było umiarkowane, to pierwsza wzmianka o kaszmirowych szalach i sztukach najdelikatniejszego indyjskiego muślinu rozbudziła wszystkie jej instynkty miłośniczki pięknych strojów. Gdy zaś po chwili doszło do opisu sari, zaczęła się zastanawiać, kiedy będzie mogła zaryzykować wyjście z domu. Zaklinała też Fanny, by Lavinia nie dawała materiałów do modniarki, zanim ona, Selina, ich nie zobaczy.

- Bo rozumiesz, kochanie, choć droga pani Grayshott jest wyjątkowo sympatyczną istotą, to wcale nie ma gustu, a niewybaczalnym błędem byłoby zrobienie złego użytku z tak wykwintnych tkanin.

Fanny spędziła w Edgar Buildings wspianały dzień i zamierzała złożyć tam następną wizytę, naturalnie gdyby ciotki nie miały nic przeciwko temu. Lavinia, jej przyjaciółka od serca, opisywawszy smutek i depresję Olivera, zaprosiła ją ponownie, bo żarty z Fanny i wymyślanie szarad bardzo poprawiały mu nastrój.

- Więc chyba powinnam iść, nie sądzicie? - spytała Fanny, marszcząc czoło do własnych myśli. - Właściwie nie chodzi nawet o mnie, ale o to, że przy gościu trzecha zachowywać się uprzejmie i pogodnie, co tylko wychodzi na dobre komuś, kto jest chory i czuje się strasznie przybity.

O panu Milesie Calverleighu miała bardzo mało do powiedzenia. Wyraźnie interesował się nią tylko ze względu na swe pokrewieństwo ze Stacy. Fanny twierdziła, że jest zupełnie inny niż Stacy, a po namyśle dodała jeszcze, że dobrze znał jej mamę.

Abby odczuła ulgę, gdy Selina przyjęła tę wiadomość bez komentarza, traktując ją jako dodatkową przesłankę świadczącą o tym, iż pan Calverleigh nie może być tak zły, jak go jej przedstawiono. Abby uznała już wcześniej, że wyjawienie przed nią historii Milesa Calverleigha i Celii Morval byłoby zarówno niebezpieczne, jak nieżyczliwe, radowała się więc, że oszczędzono jej drobiazgowego przesłuchania na okoliczność zawarcia przez Milesa Calverleigha bliskiej znajomości z panną, która w dwa miesiące po opuszczeniu szkoły wyszła za męża, a potem do końca życia mieszkała w posiadłości w Bedfordshire.

Szybko też udała się do łóżka, mając głęboką nadzieję, że Miles Calverleigh wyjedzie z Bath, zanim Selina opuści swe miejsce dobrowolnego odosobnienia.

6

Pan Calverleigh odwiedził jednak dom przy Sydney Place już następnego dnia. Mitton, poznając w nim dżentelmena, który odprowadził pannę Abby poprzedniego popołudnia, wpuścił go bez wahania i zaprowadził na górę do salonu, gdzie młodsza panna Wendover, poinstruowana przez Selinę, zajmowała się adresowaniem biletów z zaproszeniami na planowane przyjęcie. Była nie przygotowana na przyjęcie gościa i tak podskoczyła, że z pióra spłynął jej wielki kleks. Obróciwszy się szybko i z niedowierzaniem, zobaczyła najbezczelniejszy z uśmiechów i bardzo niedbałe skłonienie głowy, po których pan Calverleigh podszedł do jej siostry. Zagadka, jaki pretekst wynalazł dla tej porannej wizyty, szybko doczekała się rozwiązania. Na widok zdenerwowania Seliny, zaraz po tym jak ujął wyciągniętą do niego drżącą dłoń, dodał panie Wendover otuchy ciepłym uśmiechem i wytłumaczył, iż jako znajomy jej najstarszego brata nie mógł się oprzeć chęci rozciągnięcia znajomości na innych członków rodziny Rowlanda.

- Dwie osoby miałem już przyjemność spotkać wczoraj - stwierdził, witając Abby bardzo nieformalnym skinieniem głowy. - Jak się pani miewa, panno Abigail?

Odpowiedziała na to pozdrowienie wręcz lodowato, on jednak, zupełnie nie zbity z pantałyku, roześmiał się i powiedział:

- Czyżbym wciąż był w niełasce? - Tu zwrócił się do Seliny. - Muszę pani powiedzieć, że jej siostra była na mnie niewymownie zła za to, że odprowadziłem ją do domu. Ale w moich młodych latach było nie do pomyslenia, żeby tak wytworna panna sama szła po ulicy.

Selina, poważnie zmieszana zachowaniem i manierami nieoczekiwanego gościa, zagubiła się w płataninie słów, z jednej strony bowiem podzielała staromodne przekonanie pana Calverleigha, z drugiej zaś wiedziała, iż przyznaniem tego na głos wzbudzi gniew Abby. Wyrzuciwszy więc z siebie większą liczbę nie dokończonych zdań, poprosiła pana Calverleigha, żeby usiadł, i spytała w jakich okolicznościach poznał jej brata. Abby wstrzymała dech, ale usłyszawszy raczej mętną odpowiedź, zostawiła ją bez komentarza.

- I znał pan również moją bratową! - ciągnęła badawczo Selina. - Wydaje mi się dziwne, że nigdy... naturalnie nie znałam wszystkich ich przyjaciół, ale sądziłam... to znaczy... ojej, jak głupio! Zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

Przyglądał się jej konsternacji z błyskiem w oku.

- Nie, nie, proszę nie szukać wykretów! Pomyślała pani, całkiem zresztą słusznie, że wysłano mnie z tobołkami do Indii, zanim pani brat się ożenił. Celię znałem jeszcze jako pannę Morval.

- Dawno to było - powiedziała Abby. - Obawiam się, że jak dla mnie zbyt dawno. Bo widzi pan, ja na przykład nie pamiętam jej z tych czasów.

Nutka znudzenia słyszalna w jej głosie poderwała zgorszoną Selinę do natychmiastowego protestu.

- Abby, moja droga...!

Młodsza panna Wendover wzruszyła ramionami, bagatelizując tym gestem słowa siostry.

- To jest nudne, kiedy rozmawiasz o dawnych czasach i wydarzeniach, w których nie brałaś żadnego udziału!

Tak samo jest z anegdotami. Słyszałam ich aż nadto od generała Exforda. Wolałabym, panie Calverleigh, żeby raczej opowiedział nam pan trochę swoich wrażeń z Indii.

- To byłaby tylko wymiana jednej formy anegdoty na inną - zwrócił uwagę. - Zapewniam też, że o wiele nudniejszą.

- Och, nie! Jestem przekonana.... to takie interesujące! Ci wszyscy Mahrattowie i takie rzeczy... - gorączkowo rzuciła Selina, przerażona zachowaniem siostry. - Wprawdzie ja sama nie chciałabym tam mieszkać... zresztą klimat jest zdecydowanie niezdrowy... no tak, proszę tylko pomyśleć o biednym młodym panu Grayshotcie. Ale pan na pewno miał mnóstwo ekscytujących przygód!

- Nawet w przybliżeniu nie tak wiele, jak w Anglii! - Spojrzał na Abby, poddając ją kolejnej okrutnej próbie. - Proszę nie patrzeć z taką niechęcią, panno Abigail. Nie zamierzam ich tu opowiadać. Porozmawiajmy lepiej o przyjemnościach dostępnych w Bath. Czy wybiera się pani na koncert dziś wieczorem?

Przez jedną złowrogą chwilę Abby miała na końcu języka stanowcze zaprzeczenie, ale przypomniawszy sobie, że ma tam iść w towarzystwie przyjaciółek, zmieniła zdanie. Odparła z promiennym uśmiechem:

- Owszem. Wie pan przecież, że ma śpiewać signora Neroli, a to jest wielka ucztą dla miłośników muzyki. Dla pana, naturalnie, byłoby to śmiertelnie nudne, bo nie sądzę, żeby gustował pan w muzyce.

- Przeciwnie, uważam, że cudownie uśmierza i koi.

W kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- Wątpię, czy nasze ławki wydadzą się panu uśmierzające i kojące!

- Pani na wierzchu! - rzucił z zadowoleniem.

Zachichotała, ale pochwyciwszy spojrzenie siostry, natychmiast spłonęła rumieńcem.

W tej chwili ku wielkiej uldze Abby do pokoju weszła

Fanny. Powitała pana Calverleigha z nie udawaną radością, tak jak powitałaby każdego innego starszawego wielbiciela swej ciotki. Abby patrzyła na to z pewnym rozbawieniem, zastanawiając się, co sądzi pan Calverleigh o przejawach uszanowania dla jego podeszłego wieku. Musiała przyznać, że nawet nie mrugnął okiem, tylko zachował się jak dobry wujek. Wizyta nie trwała długo. Dało to Selinie asumpt do stwierdzenia po odejściu gościa, że chociaż jego manieri wydają się bardzo dziwne, co bez wątpienia należy przypisać długiemu przymusowemu pobytowi w Indiach, to przecież wiedział, że składając grzecznościową wizytę, nie należy przeciągać jej ponad pół godziny.

- Ostrzegałam cię, że ma opłakane manieri - powiedziała Abby. - Nie podejrzewałabym go o jakąkolwiek wiedzę na temat grzeczności.

- Prawda, nie jest przyjęte, żeby ktoś nas odwiedzał w wysokich butach i bryczesach... no, naturalnie na wsi dżentelmeni mogą robić takie rzeczy, ale nie tutaj, w Bath, kiedy nie ma się konia, i byłoby bardziej elegancko, gdyby ograniczył się do zostawienia biletu wizytowego, ale nie dostrzegłam w jego manierach nic, co budziłoby we mnie niesmak. Zachowuje się z dużą swobodą, ale nie jest ani trochę ordynarny. Sprawia w istocie wrażenie człowieka z wychowaniem, a byłoby bardzo niesprawiedliwie winić tego biedaka za cerę, bo możesz być pewna, że to sprawiły Indie, i myślę, że wysłanie go tam było wyjątkowo nieczułym postępkim ze strony jego ojca, wszystko jedno czym spowodowanym.

- O, czy on zrobił coś strasznego?! - wykrzyknęła zaskoczona Fanny, a oczy zrobiły się jej jak dwa spodki.

- Nie, kochanie, na pewno nie - pospiesznie odparła Selina.

- Ale powiedziałaś, ciociu...

- Moja miła, nic takiego nie powiedziałam! Jak ty

łapiesz człowieka za słowa! Nie wypada tak. A to mi o czymś przypomina. Abby, nigdy nie myślałam, że będę się rumienić z powodu twojego zachowania! Słowo daję, byłam śmiertelnie zawstydzona twoją zuchwałością i brakiem taktu! Doprawdy, okazałaś stanowczo za wiele wyniosłości: nie dość że dałaś mu najostrzejszą odprawę, jaką można sobie wyobrazić, to do tego roześmiałaś mu się w twarz! Jakbyś znała go od lat!

- Mój Boże, dlaczego nikt nigdy mnie nie uprzedził, że nie wolno mi się śmiać z tego, co mówi mężczyzna, jeśli nie znam go od lat? - odgryzła się Abby.

Zanim Selina zdążyła zebrać swe niedojrzałe jeszcze myśli, Fanny powiedziała nagle:

- Ale przecież znasz go! Chcę powiedzieć, że człowiek czuje się przy nim tak, jakby go znał od dawna. Co do mnie, nie dbam ani trochę o jego nieporządny strój i brak dobrych manier. Podoba mi się! I tobie chyba też powinien, ciociu Abby, bo tak samo jak ty lubi żartować. A może ty nie lubisz?

- Muszę powiedzieć - włączyła się Selina - że był bardzo zajmujący. A kiedy się uśmiechał...

- Uśmiech pana Calverleigha trzeba uznać za jego największą, jeśli nie jedyłą, zaletę - cierpko stwierdziła Abby. - Co zaś do podobania się, to skąd mam wiedzieć, czy mi się podoba? Ledwie go znam, Fanny.

- To nie ma znaczenia! On ciebie też ledwie zna, a każdy widzi, że bardzo cię lubi - stwierdziła całkiem bez respektu. - Czy sądzisz, że przyjdzie na koncert dziś wieczorem?

- Nie mam pojęcia - odparła Abby. - Z pewnością nie, jeśli jego jedynym ubraniem jest strój do konnej jazdy.

- Biedny człowiek! - powiedziała Selina z odcieniem współczucia. - On może być w bardzo przykłej sytuacji finansowej.

Choć rzeczywiście mogło tak być, pan Calverleigh

miał albo środki, albo kredyt, by zaopatrzyć się we frak, krótkie spodnie zapinane pod kolanami i jedwabne pończochy, które składały się na obowiązujący strój wieczorowy dżentelmenów. Tak wystrojony pojawił się w New Assembly Rooms na kilka minut przed rozpoczęciem koncertu, prowadząc panią Grayshott. Ponieważ jednak nosił strój wieczorowy z równą nonszalancją jak jeździecki i zdawał się przykładać znacznie większą wagę do wygody niż elegancji, nikt aspirujący do miana modnego człowieka nie czułby najmniejszej ochoty do wypytывania pana Calverleigha o nazwisko jego krawca.

Panna Abigail Wendover obserwowała jego nadejście spod długich rzęs okalających przymknięte powieki, potem jednak poświęciła uwagę wyłącznie swojemu towarzystwu. Sama wyglądała tak świetnie jak pięć pensów - w ten wielce niestosowny sposób pochwaliła ją Fanny. Miała na sobie muślinową suknię z krótkimi rękawami, wycięciem lekko odsłaniającym ramiona, o wąskim dole i staniku odgraniczonym od niego marszczoną wstążką. Była to jedna z sukni, które uszyto dla niej w Londynie. Kreacja ta wspaniale podkreślała szczupłą figurę panny Wendover, która początkowo wcale nie zamierzała marnować sukni na koncert poza sezonem. Kiedy jednak dokładniej przyjrzała się liliowej krepie, stwierdziła, że nie może tak nędznej kreacji włożyć drugi raz. Przynajmniej takiego wyjaśnienia udzieliła swej zaskoczonej siostrze. I wnet zainteresowała się, co Selina sądzi o jej włosach, ułożonych w luźno opadające pukle z jednym figlarnym lokiem sięgającym lewego ramienia. W Londynie był to ostatni krzyk mody, ale czy taka fryzura nie będzie raziła w Bath?

- Och, moja najdroższa, nigdy nie wyglądałaś równie pięknie! - oświadczyła Selina, ocierając łzę zachwytu.
- Najwyraźniej kwitniesz. Wiem, że będziesz miała ochotę mnie zjeść żywcem, ale muszę ci powiedzieć i powiem, że nikt nie wzięłby cię za ciotkę Fanny.

Daleka od chęci okazania urazy za te słowa, Abby roześmiała się, z zadowoleniem spojrzała do lustra nad kominkiem i powiedziała szczerze:

- Hm, pięknocią nigdy nie byłam, ale paskudna też jeszcze nie jestem.

Z pewnością nikt ze słuchaczy obecnych na koncercie nie pomyślał nic podobnego. W ośmiokątnej sali, w której schodziło się towarzystwo panny Wendover, Abby zebrała tyle samo komplementów co Fanny, a w drodze przez salę koncertową miała wątpliwą przyjemność, gdyż przyciągnęła badawczy wzrok całkiem nieznanego mężczyzny.

Podczas przerwy nie poszła natychmiast za panią Faversham do sąsiedniego pomieszczenia, w którym podawano herbatę, drogę zastąpił jej bowiem pan Dunston, który wyłonił się przed nią z matką wspartą na jego ramieniu. Grzeczność zmusiła Abby do wymiany frazesów z panią Dunston, a kiedy w chwilę później uwagę tej miłej i uwielbiającej banały pani odwróciła jedna z jej znajomych, pan Dunston natychmiast przystąpił do szturm, mówiąc bez ogródek:

- Nadobna jak majowa róża... Czy pani wie, że ten wers chodził mi po głowie bez przerwy, odkąd panią ujrzałem tego wieczoru? Swym blaskiem zaćmiewa pani wszystkich!

- Co za nonsensowne dusery! - zabrzmiał rozbawiony głos w okolicach łokcia Abby. - Z pewnością nie widział pan jej bratanicy!

- Pan wybacz! - uniósł się rozwścieczony pan Dunston. - Zdaje się, że nie mam przyjemności go znać.

- Poznajcie się, panowie! - szybko przerwała Abby. - Pan Dunston, pan Calverleigh... pan Miles Calverleigh!

Pan Dunston wykonał ledwo zauważalny, sztywny ukłon, w rewanżu otrzymał skinienie głowy i pierwszy raz w swym mało ciekawym życiu pożałował, że dni, kiedy

wyzywało się kogoś na pojedynek za najdrobniejszą prowokację, należą już do przeszłości.

- Przyszedłem uprowadzić panią na herbatę z panią Grayshott - powiedział Miles Calverleigh, kładąc dłoń Abby na swym ramieniu. - Zostawiłem ją na straży wolnego miejsca, więc chodźmy! - Uhonorował pana Dunstona jeszcze jednym skinieniem głowy i przelotnym uśmiechem, po czym nieugięcie porwał Abby ze sobą. - Smarował panią wazeliną, jeśli się nie mylę. Któż to, u diabła, jest?

- Bardzo szacowny człowiek, który mieszka z matką kilka kilometrów za miastem - odparła surowo. -I nawet jeśli rzeczywiście prawil niezbyt mądre dusery, to nie było ładnie z pana strony mówić mu to wprost.

- Nie mam zwyczaju czarować pięknymi słówkami - odparował. - Czy pani ma na nie ochotę?

- Och, panie Calverleigh, bogate doświadczenia w kontaktach z kobietami musiały chyba pana nauczyć, że zawsze chętnie słuchamy komplementów? - oświadczyła z udaną powagą.

- Tak jest z dziewięcioma kobietami na dziesięć, ale nie z panią. Pani jest za bystra! Doskonale pani wie, że pięknnością wcale nie zaćmiewa wszystkich innych obecnych tu dam. Nie licząc Fanny, są tu dziś wieczorem trzy diamenty czystej wody.

- Mój drogi panie, proszę tylko mi je wskazać, a natychmiast pana przedstawię. Sądzę, że je znam... domyślam się, o kogo chodzi!

Pokręcił głową.

- Nie. Wolę podziwiać je z oddali. Moje bogate doświadczenia ostrzegają mnie, że brak im czegoś, czego u pani jest dostatek.

- Moje dosyć bogate doświadczenia związane z pańską osobą, panie Calverleigh, ostrzegają mnie, że zaraz powie pan coś bezczelnego.

- Zapewniam, że nie! Nic uwłaczającego! To wszystko są bardzo ładne panny. Tyle że nie mam ochoty żadnej z nich pocałować!

Zaskoczona Abby głośno wciągnęła powietrze.

- Nie chce pan... No, słowo daję! Jeśli mam rozumieć...

- Ma pani - powiedział, uśmiechając się do niej. - Bardzo chciałbym panią pocałować... tu i teraz!

- Aale nie może pan - podniosła sprzeciw Abby, wytracona z równowagi.

- Wiem, że nie mogę... W każdym razie nie teraz i nie tutaj!

- Nigdy! - rzuciła, wściekła z powodu swych płonących policzków.

- Och, to zupełnie inna sprawa. Czy chce się pani założyć o drobną sumę?

- Nie! Nigdy nie zakładam się o to, co jest pewne - odparła, desperacko starając się osiągnąć równowagę ducha.

Roześmiał się.

- Jest pani kochana! - oświadczył, dopełniając czary jej zmieszania.

- A pan jest... jest...

- Łajdakiem? - podsunął uczynnie, kiedy urwała z braku dostatecznie obelżywych słów, by go określić. - Oszustem? Szelmą? Ordynusem? Fiksatem?

Wybuchnęła śmiechem, a ponieważ do saloniku z herbatą szła przed nim, rzuciła mu przez ramię:

- To wszystko i jeszcze gorzej! Krótko mówiąc, jest pan nikczemny! Witam, pani Grayshott. Jak się pani miewa? A przede wszystkim, jak się miewa pani rekonalescent?

Rozpoczynając w ten sposób rozmowę usiadła obok pani Grayshott, całkiem odwracając uwagę od nikczemnego pana Calverleigha, który odszedł, żeby przynieść jej filiżankę herbaty.

- Mój rekonwalescent wcale nie jest ani taki krzepki, ani taki posłuszny, jak bym chciała. Obejrzał go jednak doktor Wilkinson i zapewnia, że nie mam powodu do obaw przed jakąś trwałą utratą zdrowia. Zalecił serię gorących kąpielii, które, jak powiedział i jak wiem z własnego doświadczenia, bardzo pomagają w odzyskiwaniu nadwątlonych sił. Abby, kochanie, muszę pochwalić twoje nowe uczesanie. Wyglądasz wspaniale i o ile się na tym znam, będziesz prekursorką nowej mody w Bath! Ale wiem, że ciebie interesują tylko komplementy dla Fanny, więc już ani jednego pochlebnego słowa więcej o tobie nie powiem! Myślę, że i tak usłyszałaś ich dzisiaj dość, jeśli nie od pana Dunstona, który wydaje mi się lekko nawiedzony, to na pewno od pana Calverleigha.

- Wcale nie! - odparła Abby. - Pan Calverleigh uważa mnie za świecę płonąca w blasku trzech najprawdziwszych diamentów dzisiejszego wieczoru! Jeśli liczy Fanny, to nawet czterech!

- Czyżby? - spytała pani Grayshott, wielce rozweselona. - Podejrzewam, że właśnie kogoś takiego Oliver nazywa nie w ciemną bitym. Wiesz, kochana, muszę przyznać, że bardzo się cieszę widząc cię z nim w takiej dobrej komitywie, bo bardzo gryzło mnie sumienie, że niemal narzuciłam ci tę znajomość, choć mam nadzieję, że wiesz, iż nigdy nic takiego nie zamierzałam!

- Och, wiem. Niech już się pani tym nie przejmuj. Prędzej czy później i tak bym go poznała.

- Podoba ci się? Bałam się, że te jego swobodne maniere mogą być dla ciebie obraźliwe.

- Przeciwnie, bawią mnie! Z pewnością jest oryginałem!

Pani Grayshott uśmiechnęła się, ale powiedziała tonem, w którym czaiła się nutka zadumania:

- No tak, ale nie tylko! To bardzo uczynny człowiek! On co prawda pomniejsza wartość pomocy, jakiej udzielił

Oliverowi podczas tej morderczej podróży, ale słyszałam prawdę od samego Olivera. Gdyby nie ciągła opieka pana Calverleigha, wątpię, czy mój biedny chłopiec by przeżył, bo twierdzi, że w dwa dni po wniesieniu go na pokład statku miał nawrót tej okropnej febry! To przede wszystkim pan Calverleigh uratował mu życie, bo podczas długiego pobytu w Indiach zaznajomił się z tą przypadłością lepiej niż jakikolwiek lekarz okrętowy. Jestem mu winna dozgonną wdzięczność! - Głos jej zadrżał, przewyciężyła jednak przyływ emocji i powiedziała starając się, by zabrzmiało to raźnie: - A nie dość tego wszystkiego, co dla mnie zrobił, to jeszcze załatwił bilety na dzisiejszy koncert i niemal zmusił mnie, żebym mu towarzyszyła. Jakieś moje napomknienie musiało zwrócić jego uwagę, że bardzo pragnę usłyszeć signorę Neroli. Uważam to zaproszenie za wyjątkową uprzejmość z jego strony, bo obawiam się, że sam nie jest melomanem.

Abby ugryzła się w język, mając poważne powody do przypuszczeń, że uprzejmością pana Calverleigha kierowały czysto egoistyczne pobudki. Szczęśliwie zainteresowany wrócił w tej chwili do pań i położył kres rozmowie o zaletach jego charakteru. Abby z podziękowaniem i uroczym uśmiechem przyjęła filiżankę herbaty, nie mogła się jednak powstrzymać przed postawieniem pytania, czy nie zachwycił go głos Neroli.

- Nie bardzo - odpowiedział natychmiast. - Ma trochę za dużo *vibrato*, nie sądzi pani?

- Och, widzę, że mam przed sobą prawdziwego eksperta - stwierdziła Abby, opanowując drżenie ust.

- Musi pan oświecić ignorantkę i powiedzieć, co to znaczy.

- Hm, moja łacina już bardzo zardzewiała, ale sądzę, że znaczy to „drżeć” - powiedział flegmatycznie. - A ona właśnie trzęsie się jak galareta. I ma podobną konsystencję - dodał po namyśle.

- Och, straszny człowiek z pana! - rozłościła się pani

Grayshott. - Nie to miałam na myśli, kiedy powiedziałam, że ona ma chyba nieco za dużo *vibrato*. Dobrze pan wie!

- Mnie się wydaje, że ona ma za dużo wszystkiego - wyznał szczerze.

Pani Grayshott gwałtownie zaprotestowała, ale Abby, która właśnie podniosła do ust filiżankę, zakrztusiła się herbatą.

Kiedy chwilę później pan Calverleigh odprowadził Abby do jej towarzystwa, pani Faversham pozdrowiła go jak znajomego. Okazało się, że panna Wendover nie musi go przedstawiać, gdyż rano w pijalni zrobiła to już lady Weaverham.

- Ach, więc to jest wuj tego młodego Calverleigha! - odezwał się pan Faversham, zajmując miejsce obok Abby. Krytycznie otaksował oddalającą się postać pana Calverleigha. - Wygląda tak, jakby miał wszystkich w nosie, ale podoba mi się bardziej niż jego bratanek. Ten młodzian odrobinę za bardzo się przypochlebia.

- Czy pan go nie lubi?

- Nie mogę powiedzieć, żebym lubił - odparł bez żenady. - Rzecz w tym, że nie mam serca do tych młodych modnisiów. Żona nazywa mnie piernikiem, pani też pewnie się z nią zgodzi, bo wszystkie kobiety zdają się za nim szaleć! Pani go jeszcze nie poznała, prawda?

- Jeszcze nie dano mi zaznać tej przyjemności - powiedziała Abby ironicznie.

Miała jednak czekać na nią zaledwie do następnego dnia. Stacy Calverleigh przyjechał z Londynu dylżanssem pocztowym i zatrzymał się w White Hart późnym przedpołudniem. Pobył tam tylko tyle, by się przebrać z podróżnego stroju w zielono-czarny frak z wyśmienitego sukna, kanarkowe spodnie i lśniące wysokie buty godne firyka z Bond Street, po czym wyruszył najętym powozikiem na Sydney Place.

Wszystkie panie były w domu. Abby, która właśnie

wróciła z wyprawy na Milsom Street, przedkładała krytycznej ocenie siostry wzory koronek, Selina spoczywała w półleżącej pozie na sofie, natomiast w przyległym pokoju, stanowiącym jakby drugą część salonu, Fanny mozoliła się nad układaniem akrostychu. Nawet nie podniosła głowy, gdy Mitton oznajmił przybycie pana Calverleigha, zareagowała dopiero wtedy, gdy Stacy, podchodząc do Seliny, odezwał się z poufałą kpina w głosie:

- Witam, panno Wendover! Co ja słyszę? Mitton powiedział, że od ostatniej mojej wizyty wciąż pani niedomaga. Tak mi przykro z tego powodu!

Na dźwięk jego głosu Fanny uniosła głowę i skoczywszy na równe nogi, niemal biegiem wpadła do salonu z okrzykiem zupełnie nie ukrywanej radości:

- Stacy! Och, myślałam, że to tylko twój wuj!

Wyciągnęła do niego ręce, on ujął dłonie Fanny i przytknął do ust najpierw jedną piastkę, a potem drugą, w czym Abby, z dezaprobatą obserwująca wylewność swej bratanicy, rozpoznała wyćwiczony wdzięk.

- Myślałaś, że jestem moim wujem? Zaczynam podejrzewać, że chyba ty musiałaś niedomagać, a nie panna Wendover! - powiedział czule. - Słowo daję, że nie jestem moim wujem! Jeszcze raz lekko uściśnął jej dłonie i puściwszy je podszedł do sofy, przed którą opadł na kolana. - Droga panno Wendover, co się stało? Widzę panią przygnębiałą. Podejrzewam, że przejażdżki były zbyt forsowne.

Skromny uśmiezek towarzyszący tym słowom odebrał im obraźliwy wydźwięk. Selina, stanowczo zbyt jawnie ulegająca czarowi tego przystojnego i zuchwałego młodzieńca, upomniała go za impertynencję tonem pobłażliwej ciotki, a potem uhonorowała opowieścią o ostatniej niedyspozycji.

Abby miała więc czas dokładnie mu się przyjrzeć.

Łatwo było zrozumieć, dlaczego Stacy Calverleigh tak szybko podbił serce Fanny. Był przystojny, do tego zachowywał się swobodnie i z tupetem, co sprawiało, że w jego manierach było tyleż respektu, ile pewności siebie. Tylko w rysach twarzy, również nieco orlich, przypominał swojego wuja, reszta różniła ich zasadniczo. Stacy Calverleigh był całkiem przeciętnego wzrostu, ale w odróżnieniu od Milesa, którego natura wyposażyła w długie, ruchliwe kończyny, odznaczał się bardzo szykowną sylwetką. Nie wyglądał, jakby frak był za szeroki w ramionach, przeciwnie, ubranie leżało na nim jak ulał. Kołnierzyki stały sztywno, krochmalu nie żałowano. Nigdy nie zaniedbywał wyszukanego sposobu wiązania krawata, zawsze robił z niego arcydzieło, czy to w prostym stylu a la Napoleon, czy w bardziej wyrafinowanym ułożeniu, zwanym matematycznym. Wykazywał też nadzwyczajny gust w doborze kamizelek. Tak staroświeckie osoby jak pan Weaverham mogły piętnować w nim galanta, dandysa, strojnisia, niemniej instynktowna niechęć do młodszego pokolenia pysznych pawi posuwała się niekiedy za daleko. Stacy Calverleigh był niewątpliwie elegantem, lecz dandysem niezupełnie, gdyż ulegał tylko niewielu ekstrawagancjom mody. Wprawdzie różki jego kołnierzyków od koszul zachodziły trochę za wysoko na policzki, fraki bywały nieco za bardzo watowane w okolicy ramion i przesadnie wcięte w pasie, nigdy jednak nie obnosił się z nadmiarem biżuterii ani nie irytował raczeniem się tabaką za pomocą srebrnej łąpatki.

Kłęcząc przy sofie, był zwrócony bokiem do Abby, która musiała przyznać, że młodzieniec ma nadzwyczaj harmonijny profil. Potem, gdy Fanny wykorzystała przerwę w potoku słów Seliny i dokonała prezentacji, Stacy odwrócił głowę i wtedy Abby odniosła wrażenie, że wcale nie jest taki przystojny, choć nie wiedziała dlaczego.

Stacy zerwał się i wykrzyknął z chłopcą gorliwością,

w której krytycznie nastawiona Abby wychwyciła nutę fałszu:

- Och! Na tę chwilę czekałem bardzo niecierpliwie... choć z lękiem! Sługa uniżony szanownej pani!

- Z lękiem? - powtórzyła Abby, marszcząc brwi. - Czyżby wyrobiono w panu przeświadczenie, że jestem wiedźmą?

- Och nie, wprost przeciwnie: najukochańszą ciotką!

Powiedział to ze sztucznym uśmiechem, w którym na próżno było doszukiwać się wdzięku, jakim natychmiast ujął ją starszy pan Calverleigh, i Abby uświadomiła sobie, że ten uśmiech nie obejmuje oczu. Zdawało się jej, że Stacy obserwuje ją z czystym wyrachowaniem, zależy mu wyłącznie na stwierdzeniu, czy robi dobre wrażenie.

- Chyba to nie jest powód do lęku - powiedziała lekko.

- Nie, a poza tym jest to bzdura! - oświadczyła Fanny. - Jak możesz mówić takie nonsensy, Stacy?

- To nie nonsens. Panna Abigail kocha cię i na pewno uważa, że jestem ciębie niegodny... taki bezwartościowy zuchwalec, który nie powinien nawet marzyć o twojej ręce! - Uśmiechnął się znowu i powiedział z zadziwiającą bezpośredniością: - Ja też tak myślę, proszę pani. Nikt lepiej niż ja nie wie, jak mało jestem wart.

Sentymentalne westchnienie i nieartykułowany pomruk Seliny wykazały, że to szczere wyznanie dogłębnie ją poruszyło. Na Abby wywarło jednak wręcz przeciwne wrażenie.

- Czy posądza mnie pan o uprzedzenia, panie Calverleigh?

Jeśli pomieszała mu szyki, to nie dał tego po sobie poznać. Odpowiedział bez wahania:

- Nie, ale może... próbuję uprzedzić pani sąd?

W duchu oddała mu sprawiedliwość, doceniając jego zręczność, ograniczyła się jednak tylko do stwierdzenia:

- Myli się pan. Nie jestem taka niegrzeczna.

- Poza tym to jest nieprawda! - żarliwie oznajmiła Fanny. - Nikomu nie pozwolę mówić takich rzeczy, nawet tobie, Abby!

- Przecież nic takiego nie powiedziałam, kochanie, i jest mało prawdopodobne, żebym to zrobiła, więc naprawdę nie musisz tak się gorączkować. Niech mnie pan oświeci, panie Calverleigh, czy miał już pan okazję poznać wuja.

- Wuja? - powtórzył. Spojrzał pytająco na Fanny. - Co tu się dzieje? Kiedy przyszedłem, powiedziałaś, że wzięłaś mnie za mojego wuja. Jedyne, jakiego mam, jeśli jeszcze go mam, mieszka na drugim końcu świata.

- Nie - odparła Fanny. - To znaczy, już nie! On przywiózł z Kalkuty brata Lavinii Grayshott i teraz jest w Bath, w York House!

- Boże wszechmogący! - wyrwało mu się.

- Jest całkiem do ciebie niepodobny, ale bardzo sympatyczny, prawda ciociu Selino?

- Owszem - przyznała Selina. - Straszny z niego oryginał... bardzo swobodnie się zachowuje, ale chyba należy to przypisać długiemu pobytowi w Indiach, bo nie wydaje mi się, żeby w tym miejscu ktokolwiek miał ochotę mieszkać, a to przecież, naturalnie, nie była jego wina, biedny człowiek i do tego dżentelmen w każdym calu!

- Cieszę się przynajmniej tym! - powiedział Stacy ponuro. - Nigdy w życiu go nie spotkałem, ale stanowczo wolałbym nie widzieć go tutaj, bo się boję, że może nadszarpnąć ten mały kredyt zaufania, który zyskałem u szanownych pań! Niestety, powszechnie uważa się, że mój wuj jest zakałą rodu.

- Och, wydaje mi się, że musiał go pan kiedyś spotkać - nastroszyła się Abby.- On co prawda nie pamięta takiej sytuacji, ale przypuszcza, że mógł pana widzieć, gdy pan był jeszcze, mówiąc jego słowami, umorusanym brzdącem!

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem, ale kiedy się odezwał, uśmiech znów gościł na jego twarzy.

- Och, to bardzo prawdopodobne. W takich okolicznościach nie można mnie winić za zapomnienie, prawda? Zastanawiam się, co sprowadziło go z powrotem do Anglii.

- Przecież już powiedziałam! - przypomniła mu Fanny. - Przywiózł do domu biednego Olivera Grayshotta. I tak się nim wspaniale opiekował, że pani Grayshott nie potrafi doprawdy wyrazić swej wdzięczności. Co do Oli... co do pana Grayshotta, to nazywa pańskiego wuja chwatem i nie chce o nim słyszeć ani jednego lekceważącego słowa!

- Coraz gorzej - oświadczył Stacy, robiąc komiczny grymas. - W gruncie rzeczy, męska niańka! Ot i koniec resztek nadziei, że jednak zbił w Indiach jakąś fortunę.

- Wiele można wybaczyć marnotrawnemu synowi, który powrócił na łono rodziny z wypchaną kabzą, prawda? - powiedziała Abby, przesyłając mu równie fałszywy uśmiech.

- Nawet wszystko! - zapewnił ją wesoło. - Taki jest świat, proszę pani!

- Bardzo źle... szalenie nieestosownie! - wtrąciła Selina, niezbyt udatnie próbując wyrazić w zrozumiałych słowach swe mało spójne myśli. - Chcę powiedzieć, że... że pieniądze nie powinny i nie mogą mieć wpływu na charakter! Dlatego oczekiwanie, że człowiek, którego odrzucono w najbardziej nieludzki sposób - bo tak to widzę i nie dbam o to, co mówią inni! - wróci do domu i będzie obsypywał pieniędzmi swych wyrodných krewnych, jest... jest potworne! - Zreflektowała się. - A w każdym razie absurdalne!

- Brawo, Selino! - wykrzyknęła Abby.

Selinie poróżowiwały policzki od tego aplauzu.

- No, tak mi się wydaje - powiedziała. - Chociaż nie

ma to nic wspólnego z panem, panie Calverleigh, więc niech pan nie myśli, że piję do pana, a poza tym biedny pan Miles Calverleigh nie zbił fortuny, a przynajmniej nie wygląda na takiego, co zbił, bo nosi się wyjątkowo niechlujnie! Z drugiej strony zatrzymał się w York House, a to, jak wiecie, w żadnym wypadku nie jest miejsce za liche pieniądze, jak mówią nasi drodzy przyjaciele, którzy tam mieszkają.

- Wręcz przeciwnie! - przyznał Stacy. - Pani mnie przeraża! Wuj zawsze miał reputację niezwykle rozrzutnego człowieka, a do tego zawsze był goły jak święty turecki! Mam tylko nadzieję, że się stamtąd nie ulotni, zostawiając mnie z rachunkiem do zapłacenia! - Spostrzegł, że tą wypowiedzią zgorszył Seline i ściągnął na siebie surowe spojrzenie Fanny, szybko i zręcznie odwrócił więc kota ogonem. - Prawda jest taka, że wuj sprawił mojemu dziadkowi, i mojemu ojcu również, mnóstwo kłopotów, nigdy więc nie słyszałem o nim nic dobrego. Przyznaję jednak, że często zastanawiałem się, czy naprawdę jest takim szubrawcem, bo taki malowano mu portret. Zresztą skoro pani nie czuje do niego niechęci, panno Wendover, to nie może taki być! Szkoda tracić czas, muszę zawrzeć z nim znajomość. - Tu zwrócił się z czułym uśmiechem do Fanny. - Opowiedz mi ostatnie nowiny z Bath - poprosił. - Czy lady Weaverham wybaczyła mi, że musiałem odwołać umówiony obiad? I czy pani Ancrum odważyła się w końcu iść do dentysty wyrwać ząb, czy jeszcze chodzi spuchnięta? I czy... Och, opowiedz mi wszystko! Czuję się, jakby nie było mnie przez rok!

Ponieważ najbardziej interesującym wydarzeniem ostatnich dni w Bath był powrót Olivera Grayshotta, wkrótce więc Fanny relacjonowała Stacy'emu wszystkie szczegóły i prosiła go o pomoc w układaniu akrostychu, nad którym pracowała, by poprawić samopoczucie Olivera.

- Rozumiesz, robię wszystko co mogę, żeby go zabrać - wyjaśniła. - Biedak jest strasznie przybity. Nie jeździ z nami na wycieczki ani nie chodzi na spotkania, ani nic, kiedy więc Lavinia poprosiła mnie, żebym pomogła podnieść go na duchu, naturalnie się zgodziłam!

- I dodała ku tłumionemu oburzeniu młodszej ciotki:

- Myślę, że nie masz nic przeciwko temu?

Odpowiedział bardzo stosownie, ale Abby, która szybko nabierała do niego coraz większej niechęci, odniosła - i to z radością - wrażenie, że nie powitał przychylnie powrotu Olivera Grayshotta na scenę towarzyską w Bath.

7

Stacy Calverleigh zjadł lekki lunch na Sydney Place, po czym spacerem udał się z powrotem w kierunku centrum miasta, lecz na końcu Bridge Street zamiast skręcić w lewo, w High Street, zawahał się, by wzruszywszy ramionami wybrać drogę wzdłuż Borough Wall do Burton Street. Stamtąd skierował się na północny zachód i znalazł się na Milsom Street, u której wylotu, przy George Street, znajdował się hotel York House.

Było to najbardziej ekskluzywne i najdroższe miejsce, w jakim mogli zatrzymać się przyjezdni w Bath, toteż Stacy podświadomie czuł irytację. Przecież jego wiecznie niepewny jutra wuj za nic nie powinien był tam stanać! Nie to, żeby miał ochotę się z nim zamienić, stanowczo nie! Mógł mieć spore długi u swego krawca i wielu londyńskich kupców, ale tu, w Bath, nie zamierzał psuć sobie reputacji życiem na kredyt. Zresztą hotel White Hart przy Stall Street, z oknami wychodzącymi na dziedziniec pijalni, bardzo mu odpowiadał swym położeniem. Spokój York House był całkiem nie w jego guście. Lubił być tam, gdzie coś się działo, i nie miał nic przeciwko hałasom i gwarowi ruchliwej stacji pocztowej.

Pogoda była niepewna przez cały dzień i zanim Stacy dotarł do York House, znowu zaczęło padać. Na dworze unosiła się chłodna mgiełka, toteż widok ognia w prywat-

nym salonie Milesa Calverleigha wcale nie wydał się Stacy'emu nieprzyjemny. Pan Calverleigh siedział przy kominku, z nogami skrzyżowanymi i opartymi na stołeczku oraz cygarem w dłoni. Właśnie przeglądał gazetę, kiedy służący zaanonsował Stacy'ego, opuścił ją więc, a zmierzwszy młodzieńca krytycznym spojrzeniem, odłożył na dobre i powiedział tonem człowieka z humorem znoszącego przykre niespodzianki:

- Mój Boże! Czyżbyś to ty był moim bratankiem?

- Tak mi powiedziano - odparł Stacy, lekko skłaniając głowę. - Czy pan jest istotnie Milesem Calverleighem?

- Jestem, ale nie musisz się tym przejmować - odparł uprzejmie Miles. - Nie przypominasz swojego ojca. Przede wszystkim nie był takim elegancikiem jak ty. Nie miał do tego odpowiedniej sylwetki. Rozumiem, że te żółte obcisłakacze łydek są ostatnim krzykiem mody.

- Och, zdecydowanie! - powiedział Stacy, którego kanarkowe spodnie były najwyższej klasy. Odłożył na stolik kapelusze i rękawiczki oraz trzciniową laseczkę. - Nie było mnie w Bath, inaczej złożyłbym ci wizytę wcześniej, wuju. Musisz wybaczyć mi tę pozorną opieszałość.

- O to się nie kłopotcz. W ogóle cię nie oczekiwałem.

- Człowiek nie chce mieć żadnych zaniezań w stosunku do tak bliskiego krewnego - powiedział Stacy z odrobiną buty w głosie.

- Jesteś pewny, że nawet w stosunku do takiego szafawili jak ja? Nie przesadzaj, krewniaku! Zastanawiasz się, ki diabeł mnie tu przyniósł i żałujesz, że w ogóle coś takiego przyszło mu do głowy! - Roześmiał się widząc, że wywołał u Stacy'ego konsternację, i powiedział: - Skończ z tym wysokim tonem i zejdź z koturnów, nie gustuję w etykiecie. Wiesz przecież, że nie musisz okazywać mi szacunku. Siadaj i mów, co masz na wątrobie!

- No tak... Co cię sprowadza, wuju, do Anglii? - spytał Stacy z wymuszonym uśmiechem.

- Szczera chęć. Cygaro?
- Dziękuję, nie.
- Wobec tego zażywasz, co? Zobaczysz, skończysz z żółtymi plackami dookoła nosa, ale podejrzewam, że najpierw znajdziesz swą bogatą dziedziczkę, więc nie ma to znaczenia.

Stacy, zepchnięty do defensywy, odparował szybko:

- Nie wiem o czym... Kto ci powiedział...
- Nie udawaj Greka! Powiedziała mi panna Wendover... panna Abigail Wendover... a ja nie wyobrażam sobie, jak mógłbyś urzeczywistnić ten zamiar.

- Jeśli ona ma cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie, to ja też sobie nie wyobrażam - przyznał Stacy markotniejąc. - Zdaje się, że wrogo się do mnie nastawiła. Poznałem ją dopiero dzisiaj, ale wyraźnie widzę, że gdyby mogła, utopiłaby mnie w łyżce wody!

- Bez wątpienia. Wymienię ci jeszcze kogoś, kto zapewne chętnie zrobi z ciebie marmoladę: niejaki James Wendover.

- Ach, on?! - powiedział Stacy, wzruszając ramionami. - Może próbować, ale mu się nie uda. Fanny się nim nie przejmuje. Co innego ta przekłeta ciotka. Fanny... - Urwał, stwierdziwszy nagle, że zdradziecko pociągnięto go za język, przyzwał więc na pomoc swój chłopięcy uśmiech. - No, Fanny istotnie ma duży posąg ze spadku. Nie można winić jej rodziny za to, że chce ją dobrze wydać za mąż. Ale kiedy ktoś zakochał się po uszy, rozważania o bogactwie i pozycji nic dla niego nie znaczą.

- Hm, siedemnastoletnia pannica może sobie myśleć, że się zakochała po uszy, ale z moich doświadczeń wynika, że takie namiętności są przelotne - zauważył Miles cynicznie. - Nie zamierzasz mi chyba powiedzieć, że rozważania o bogactwie nic nie znaczą dla ciebie, co?

Przygwożdżony ironicznym spojrzeniem, Stacy przestał się uśmiechać.

- Do diabła, jak mógłbym ożenić się z panną bez majątku? - mruknął rozeźlony.

- Nie sądzę, żebyś mógł. Z tego, co słyszałem, cienko przedziesz.

- Kto ci to powiedział? - podejrzliwie spytał Stacy. - Nie wiedziałem, że masz znajomych w Anglii.

- Skąd miałbyś wiedzieć? Mam znajomych, ale to Letty powiedziała mi, że siedzisz po uszy w długach.

- Czy myślisz o mojej ciotecznej babce Kelham? - spytał Stacy z niedowierzaniem. - I chcesz, żebym ci uwierzył, że ją odwiedziłeś?

- Ależ nie! Guzik mnie obchodzi, w co wierzysz. Dlaczego miałbym cię do czegoś przekonywać? - odparł Miles z niezmienną uprzejmością.

- Przepraszam - wybałał Stacy, który spiekł raka. - To tylko dlatego... no, ona tak diabelnie przestrzega etykiety, że nie pomyślałbym... to znaczy...

- Rozumiem - powiedział Miles pokrzepiająco. - Chciałeś powiedzieć, że zatrasnęłaby mi drzwi przed nosem!

Stacy wybuchnął śmiechem.

- No, owszem - przyznał. - Skoro nie jestem ci winien szacunku, to chyba nie mam co owijać w bawełnę.

- Słusznie, nie ma najmniejszej potrzeby - zapewnił go Miles. - Rzecz w tym, że twoja cioteczna babka... Boże, i pomyśleć, że Letty jest cioteczną babką! Przecież nie jest starsza ode mnie więcej niż o dziesięć lat! No więc rzecz w tym, że ona zawsze miała do mnie słabość. Pewnie dlatego, że nie znosiła mojego ojca. Kiedy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że najzwyczajniej miała o nim marną opinię. A może po prostu większość kobiet znajduje upodobanie w rozpustnikach?

- Czy to dlatego wysłano cię za granicę? - spytał Stacy. - Nie miałem okazji dokładnie poznać przyczyny, bo mój ojciec nigdy nie mówił o tobie, chyba że akurat mówił, że nie należy o tobie mówić.

- Och, hołdowałem dość gorszej swobodzie obyczajów! - odparł kordialnie Miles. - Zacząłem gonić za spódniczkami w Eton, dlatego mnie wyrzucono.

Stacy spojrział na niego z pewnym podziwem.

- A... a z Oksfordu?

- Już sobie nie przypominam, ale najprawdopodobniej z tego samego powodu. Kłopot w tym, że ponosił mnie temperament i zawsze wybuchła wrzawa. Tylko w Londynie jakoś mi się udało nie zrobić zamieszania. Byłem wtedy dzieckiem szczęścia co się zowie... i cholernym młodym głupcem! Ukoronowałem swą karierę, uciekając z bogatą panną. Rodzinie wyjątkowo się to nie spodobało, więc pozbyli się mnie i nie mam o to do nich najmniejszej pretensji. - Uśmiechnął się kpiąco do bratanka. - Ty też nie miałeś szczęścia, co?

Stacy zdrętwiał.

- Ależ, wuju!

- Przecież też próbowałeś zwiąć z panną.

- O tym wolałbym nie rozmawiać! To był niefortunny epizod! Pozwoliliśmy się ponieść uczuciu, które wzięliśmy za namietność po wsze czasy. Nie możesz znać wszystkich okoliczności ani całej prawdy, a ja nie czuję się w obowiązku usprawiedliwiać przed tobą.

- Boże, mam nadzieję, że nie będziesz próbował! To nie moja sprawa. Mogę być twoim wujem, ale, prawdę mówiąc, bardzo mało mnie obchodzisz. Widzę u ciebie za dużo własnych cech, a sobą jestem śmiertelnie znudzony. Co do różnic, dostrzegam jedynie taką, że lubisz hazard. Akurat temu nałogowi nigdy nie uległem, bo hazard też mnie śmiertelnie nudzi.

- Chyba próbujesz mnie nabierać... albo nic nie wiesz o grze, w co nie wierzę!

- No nie, próbowałem szczęścia, ale hazard mnie nie ciągnie. Za wolno wszystko się dzieje.

- Za wolno? - zachnął się Stacy.

- Tak! Co tam masz do roboty? Stawiasz, a potem tylko patrzysz, jak układają się karty albo padają kości. To samo na wyścigach. Gdyby ktoś wyzwiał mnie do wyścigu, to byłby sport, proszę bardzo! Niestety, jestem za ciężki, żeby jeździć konno, i zawsze byłem.

- Ale mówią... dano mi do zrozumienia... że kosztowałeś mojego dziadka fortunę.

- Owszem, byłem kosztowny - przyznał Miles. - Ale nie nazywałbym tego fortuną. Za to miałem dobrą zabawę, wydając pieniądze. A jaką radość czerpiesz z hazardu czy gry w faraona?

Dla Stacy'ego to rozumowanie było najwyraźniej nie do pojęcia. Wbił wzrok w Milea i po chwili powiedział:

- Powiniennem ci chyba zazdrościć. Ale nie zazdroszczę. Hazard mam we krwi, a ty na pewno też. Bo miał go we krwi mój ojciec, dziadek i stryjeczny dziadek Charles... wszyscy w tej rodzinie!

- Owszem, musisz jednak pamiętać, że ja sprawiłem tej rodzinie przykre rozczarowanie. Mój ojciec podejrzewał nawet, że jestem podrzutkiem. Wspaniała teoria, choć obawiam się, że bezpodstawna. - Odrzucił niedopałek cygara do kominka i wstał, prostując swe długie kończyny. Spoglądał na Stacy'ego jasnymi oczami, a ich wyraz był raczej trudny do zinterpretowania.

- Czy już przepuściłeś Danescourt? - spytał.

Stacy parsknął śmiechem.

- Boże, czy istnieje człowiek przy zdrowych zmysłach, który dałby cokolwiek za tę przeklętą ruinę? Jest zadłużona po strych, a do tego się wali! Hipotekę obciążono po śmierci ojca, a ja nie jestem w stanie tyle spłacić. Zresztą nie znoszę tego miejsca i nie wydałbym na nie ani pensa!

- O, duchy przodków! - powiedział Miles lekceważąco. - Musicie przewracać się w grobach. Może to ty, chłopcze, jesteś podrzutkiem! A może przyszedłeś tu w nadziei, że pomogę ci odbudować przeputany majątek?

- Nic z tych rzeczy! - powiedział Stacy, przelotnie ogarniając Milesa spojrzeniem. - Powiedziano mi, że wróciłeś do Anglii jako guwerner syna pani Grayshott, co nie skłania mnie do przypuszczeń, byś opływał w dostatki! Mam tylko nadzieję, że to się nie rozniesie!

- Och, nie sądzę! - pocieszył go Miles. - Ale odniosłeś niewłaściwe wrażenie. Nie byłem jego guwernerem. Łączyłem obowiązki pielęgniarki i pokojowca.

- *Boże, jeszcze lepiej! Gdyby to wyszło na jaw...* Wierzę, że wykażesz zrozumienie dla mojej pozycji!

- A niby dlaczego?

- Do diabła, przecież jestem twoim bratankiem! - powiedział z oburzeniem Stacy. - I mimo wszystko nazywasz się Calverleigh!

- Tak, ale naprawdę nie zadzieram nosa z tego powodu. A co do naszych stosunków: nikt nie może winić cię za to, że jesteś moim bratankiem... ja też tego nie robie... ale jeśli takie pokrewieństwo cię drażni, to nie przyznawaj się do niego.

- Może ty widzisz w nim powód do żartów - odparł Stacy czerwieniejąc - ale ja nie przestanę ci powtarzać, że nie sprawia mi szczególnej przyjemności pobyt w Bath krewniaka, który wygląda jak... och, do licha, jak poczciwy prostak! - Wstał i wziął kapelusz. - Nie wiem, jak długo chcesz tu zostać, ale mniemam, że zdajesz sobie sprawę z cen w tym hotelu!

- Tym się nie przejmuj - odparł wyraźnie rozbawiony Miles. - Nie przepiszę rachunku na ciebie. Jeśli znajdę się w potrzebie, zawsze mogę się zabrać stąd po cichu.

- Bardzo śmieszne! - burknął Stacy, biorąc rękawiczki i laseczkę. - Sługa uniżony!

Wykonał prawie niewidoczny ukłon i opuścił salonik. Trzęsła nim złość, zdążył dotrzeć aż do White Hart, zanim ostygł dostatecznie, by rozważyć, czy mądrze postąpił, pozwalając się ponieść nerwom. Z natury nie był

zrównoważonym człowiekiem, pielęgnował jednak wokół siebie aurę pogody ducha, uważał ją bowiem za wielki atut każdego, kto żyje w ciągłym zagrożeniu na marginesie towarzystwa, korzystając ze statusu przystojnego młodzieńca. Rzadko zdarzało mu się zdradzać irytację lub rezygnować ze swej pozy, nawet gdy został ostro sprowokowany przez jakąś znakomitość, która stanowczą odprawą niweczyła jego starania o włączenie się do świty, lub przez wielką damę, kwitującą wyniosłym spojrzeniem próbę zaskarżenia sobie jej łask. Zły na siebie, zaczął rozmyślać, jaką to cechą wuj go tak rozsierdził. Dopiero po pewnym czasie, z wielkimi oporami, powziął podejrzenie, że dano mu odczuć jego małość. Nie miało to nic wspólnego z różnicą wzrostu, a jeszcze mniej z zachowaniem Milesa, który nie przemawiał bynajmniej z pozycji wuja wobec bratanka, lecz raczej mężczyzny wobec rówieśnika postrzeganego z całkowitą obojętnością. Na wspomnienie swobody Milesa, absolutnie przypadkowego wyglądu jego garderoby, niemodnego fraka, rozluźnionego krawata i tego ohydneho cygara w długich, śniadych palcach, Stacy'ego znów zaczęło nurtować poczucie krzywdy. To on, a nie jego pozbawiony dobrego imienia wuj, powinien był być panem sytuacji, a jednak w jakiś tajemniczy sposób pozwolił się zapędzić w koziego róg. Oczekiwał, że zostanie przyjęty jeśli nie z zachwytem, to przynajmniej z zadowoleniem; wizyta złożona odszczepieńcowi przez głowę rodziny stanowiła akt łaskawości, ale ta czarna owca była tego najwyraźniej nieświadoma. Nie przejawiał zadowolenia ani niezadowolenia, zachwytu z pewnością też nie, a zainteresowanie, które okazał bratankowi, było wyjątkowo konwencjonalne. Stacy'emu tak wzburzyło to żółć, że omal nie zapragnął wrócić do York House, żeby dać temu bezwstydnemu indywiduum zasłużoną nauczkę.

Wkrótce jednak przyszło mu do głowy, że powinien

postępować ostrożnie, a gdyby się udało, nawet zdobyć w Milesie poplecznika. Wuj słyszał wcześniej o jego zalotach do Fanny Wendover i nie było wątpliwości, że dowiedział się o nich od jej ciotek. Nie zganił go ani jednym słowem, właściwie okazał temu równie mało zainteresowania, jak wiadomości o ciężkim zadłużeniu Danescourt. Skoro jednak był w dobrej komitywie z panną Abigail Wendover, to może warto było zyskać jego poparcie.

Małżeństwo niezbyt pociągało Stacy'ego Calverleigha, ale w jego świadomości bardzo mocno wyryło się przekonanie, iż tylko przez bogaty ożenek ma szanse uciec przed kłopotem, który pilił go coraz bardziej. Był więc zdecydowany ożenić się z Fanny, nawet gdyby musiał namówić ją do wspólnej ucieczki. Nieskończenie lepsze wydawało się jednak doprowadzenie do ślubu za zgodą jej ciotek i wuja. Seline mógł sobie owinać wokół małego palca, od początku domyślał się jednak, że ona mniej znaczy niż Abigail. Prawdopodobnie właśnie młodsza siostra miała większy wpływ na Jamesa Wendovera.

Co do Jamesa nie miał złudzeń. Nigdy nie znał jego ojca ani starszego brata, a tym bardziej dziadka, ale wiedział, że w czasach każdego z nich nazwisko Wendover mówiło samo za siebie i że Jamesa uważano za przykładnego przedstawiciela rodu. Żył dwiema namiętnościami: z determinacją popychał naprzód interesy rodziny, a jeszcze większa determinacja przyświecała mu w unikaniu za wszelką cenę czegoś, co trąciłoby skandalem. Na pewno więc sprzeciwiłby się małżeństwu Fanny z niezamożnym młodym człowiekiem o lekko nadszarpniętej reputacji, ale gdyby węzeł został już zadzierzgnięty, to z równą pewnością należało zakładać, że James starałby się wyciszyć skandal ze względu na ludzi. I jeśli nawet nie od razu zapewniłby swej bogatej podopiecznej znośny byt, to wkrótce okoliczności by go do tego zmusiły. Stacy sądził, że jeśli uda mu się pokazać, iż wstąpił na dobrą drogę, to

ludzie niechybnie będą mówić o Jamesie bardzo źle, chyba że zapewni Fanny przynajmniej jakieś regularne wpływy z jej wielkiej fortuny i da w posiadanie rodową siedzibę. A co dopiero, gdyby z potajemnie zawartego małżeństwa urodził się dziedzic. Ta okoliczność powodowała, że Stacy miał zamiar zachowywać się bardzo przykładowie, dopuszczał nawet myśl o spędzaniu kilku miesięcy roku w Amberfield. Musiałby ścierpieć nudę, ale towarzyszyłaby temu świadomość, że wziął za żonę bogatą pannę, której dobra niedługo przejdą na jego własność. Mógłby jakoś przeżyć parę lat, pocieszając się nadzieją na wety. Mógłby też spłacić najbardziej niecierpliwych wierzycieli i chociaż wciąż jeszcze by siedział głęboko w długach, to nie bałby się już, że skończy w więziennej celi. Nawet najbardziej zachłanny lichwiarz nie będzie uciekał się do skrajności wobec człowieka, który dzięki małżeństwu miał wejść w posiadanie niemałego majątku.

Oczywiście nie był to ideał małżeństwa. Zarówno w teorii, jak i praktyce Stacy wolałby pannę pełnoletnią. Ale panny z odpowiednim posagiem trafiały się rzadko, a od czasu gdy bez skutku próbował z jedną z nich uciec, jego szanse na zbliżenie się do którejkolwiek choćby na zasięg głosu zmalały do zera. Z drugiej strony, Fanny była małą piękną, skoro więc musiał spętać sobie nogi, to niechby padło na nią, pal licha. Chciał jednak zapewnić sobie aprobatę ciotek dla tego małżeństwa, a po łatwym podboju Seliny miał nadzieję na takie samo zwycięstwo w potyczce z Abigail. Pięć minut w jej towarzystwie wystarczyło mu jednak, by stracił cały optymizm. Abigail była znacznie twardszą sztuką od swej siostry i wyraźnie nastawiła się do niego wrogo. Winę za to ponosił prawdopodobnie James Wendover, może więc warto posłużyć się wpływami kogoś innego. A że Abigail zdawała się mieć wspólny język z Milesem, należało niezwłocznie postarać się o jego poparcie.

Gdy więc na balu w Upper Rooms tego samego wieczora spostrzegł wuja rozmawiającego z panią Grayshott, skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, by pozdrowić go z wszelkimi oznakami ukontentowania. Z ulgą stwierdził, że Miles ma przynajmniej spodnie do kolan i frak, choć palce go swędziały, żeby poprawić mu krawat, jego zdaniem beznadziejny, i nadać znacznie modniejszą linię jego kruczoczarnym włosom. Sam miał fryzurę starannie wypomadowaną, ułożoną a la Brutus, frak leżał na jego zgrabnej figurze jak ulał, przy kamizelce zwisał Stacy'emu łańcuszek od zegarka, a z szyi monokl. Ponadto otaczała go dyskretna woń wody lawendowej, a w fałdach jego krawata, zawiązywanego w stylu orientalnym, tkwiła diamentowa szpilka. Zaiste, jak powiedziała lady Weaverham do pani Slinfold, nieomylnie czuło się od niego powiew Londynu. Pani Slinfold podbiła stawkę dodając, iż jej zdaniem Stacy Calverleigh przewyższa elegancją wszystkich obecnych dżentelmenów. Ale pani Ruscombe, która podsłuchiwała, wtrąciła z pogardliwym śmieszkiem:

- Naprawdę tak panie sądzą? O tym darmożjadzie? Mój mąż, och, brzydko z jego strony, nazwał go kompletnym błaznem.

Ponieważ jednak powszechnie wiedziano nie tylko to, że pani Ruscombe ma zwyczaj wkładać w usta swego potulnego małżonka najbardziej miażdżące krytyki, lecz i to, że wprost wychodziła ze skóry, by podsunąć Stacy'emu Calverleighowi swoją najstarszą córkę, jej uwagę przyjęto w kamiennym milczeniu. Stacy Calverleigh mógł razić gust wszystkich obecnych zbytnią fircykowością, nie był jednak błaznem, gdyż ani się nie puszył, ani nie pozował na kogoś wyjątkowego. Maniery miał bardzo dobre, toteż nawet najwięksi malkontenci spośród seniorów musieli przyznać, że jego wychowanie nie pozostawia nic do życzenia.

Kiedy nadeszła panna Abigail Wendover, prowadząc swą uroczą bratanicę, okazało się, że jest ubrana w kolejną suknię nabytą w Londynie. Zachwyt nad nią był jedno-myślny, tylko pani Ruscombe forsowała pogląd, że łatwo jest korzystnie wyglądać, kiedy wyrzuca się majątek na stroje.

Ocena ta była przesadna, ale mając zapewnione stałe przyzwoite dochody, Abby nie musiała liczyć się z pieniędzmi i nie wahała się przed nabyciem wyjątkowo kosztownej sukni z ozdobnym koronkowym szalem, narzuconym na atłasowy spód, którego miękkie fałdy spływały aż do jej stóp i kończyły się półtrenom. Ta kreacja oraz diamentowa egreta we włosach sygnalizowały wtajemniczonym, że jej posiadaczka nie ma zamiaru tańczyć, ale pan Calverleigh nie należał do tego grona. Wkrótce podszedł do Abby i prosił, by udzieliła mu honoru poprowadzenia jej na parkiet, gdzie właśnie ustawiali się tancerze.

Uśmiechnęła się, ale przecząco pokręciła głową.

- Dziękuję, ale nie tańczę.

- To mnie cieszy - powiedział. A gdy w jej oczach pojawił się nagle wyraz zaskoczenia i zarazem rozbawienia, dodał: - Mam do tańca dwie lewe nogi. Czy mogę zamiast tego usiąść i porozmawiać z panią?

- Proszę bardzo - odpowiedziała. - Akurat szukałam okazji, żeby zamienić z panem kilka zdań. Czy już pan zawarł znajomość z bratankiem?

- Owszem, był tak uprzejmy, że złożył mi dzisiaj wizytę.

- Co pan o nim myśli? - spytała natarczywie.

- Hm, nic! Czy muszę coś myśleć?

- Niech pan nie będzie taki irytujący - powiedziała Abby.

- Za nic nie chciałbym pani zirytować. Ale co pani chciałaby usłyszeć? Był u mnie niecałą godzinę i nie mogę

sobie przypomnieć, żeby w tym czasie powiedział coś, co zainteresowałoby mnie dostatecznie, bym o nim myślał.

- Jest pan wyjątkowo wyrodnym wujem! - oskarżyła go z surowością, która dziwnie nie pasowała do rytmicznie pogłębiającego się dołka w jej policzku.

- Naprawdę? - Przez chwilę się zastanawiał. - Nie, nie sądzę. Miałem trzech wujów i żaden z nich nie interesował się mną w najmniejszym stopniu. Zresztą dlaczego mieliby to robić?

- Bez żadnego konkretnego powodu! Czy próbuje pan... och, jak to mówią myśliwi...? O, właśnie, zbić mnie z tropu? Nie pozwolę na to. Ja też poznałam dziś pańskiego bratanka i bez skrupułów powiem panu, że podoba mi się jeszcze mniej, niż się spodziewałam.

- Naprawdę? Musiała pani mieć dużo korzystniejsze oczekiwania, niż wydawało mi się po tym, co od pani usłyszałem.

- Nie, ale... chyba spodziewałam się, że jest uroczym mężczyzną. Tymczasem wcale nie zauważyłam uroku i zupełnie nie mogę pojąć, jak Fanny mogła się w nim zakochać. Może pan mnie oświeci w tej materii!

- Och, bez kłopotów - zapewnił. - Młodzieniec ma bardzo miły wygląd, to musi pani przyznać. Do tego nosi się nader szykownie, robi dobre wrażenie i zachowuje się z ogładą.

- O tak! - potwierdziła zaciętym tonem. - Ugłaskuje pochlebstwami. Próbował mnie ująć słodkimi słówkami, ale jestem przekonana, że przez cały czas chowa pazury. A kiedy się uśmiecha, jego oczy mówią co innego. Tylko mierzy rozmówcę wzrokiem! Z pewnością pan to zauważył.

- Prawdę mówiąc, nie - wyznał. - Ale może dlatego, że w mojej obecności nie uśmiechał się zbyt często. Może też nie widział potrzeby mierzenia mnie wzrokiem!

- Panu też się nie spodobał, prawda? - powiedziała szybko.

- Istotnie nie! Ale iluż ludzi można w końcu lubić?

Zmarszczyła czoło w zamyśleniu, na chwilę tracąc kontenans.

- Od pierwszej chwili znajomości? Nie wiem, chyba niewielu. Ale nie trzeba od razu czuć do nich niechęci, a ja czuję niechęć do pana Stacy'ego Calverleigha!

- Tak też mi się zdawało - stwierdził z powagą.

- I nie wierzę, wbrew jego zapewnieniom i czułościowości, że kocha Fanny albo że kiwnąłby palcem, by pozyskać jej uczucia, gdyby nie była posiadaczką znacznej fortuny!

- O Boże, na pewno nie!

Obróciła głowę i prosząco patrząc mu w oczy położyła na jego ramieniu dłoń odzianą w kosztowną rękawiczkę.

- Jeśli podziela pan moje zdanie, to czy nie... och, panie Calverleigh, czy nie zrobi pan czegoś, by ocalić moją biedną Fanny?

Patrzył na nią z uśmiechem, który, inaczej niż u Stacy'ego, promieniował wprost z oczu. Powiedział jednak tylko:

- Moja droga dziewczyno... Nie, nie, proszę nie zionąć ogniem! Przejęczyłem się. Droga panno Wendover, co pani sobie wyobraża, że mógłbym zrobić?

Abby zatkało, dotąd bowiem się nad tym nie zastanawiała. Wybąkała niepewnie:

- Coś z pewnością można.

- Co skłania panią do takiego przypuszczenia?

- No... no, bądź co bądź jest pan jego wujem!

- To nie jest powód! Oskarżyła mnie już pani o wyrodnosc i jeśli miała pani wtedy na myśli kogoś, kto nie wtrąca się do spraw bratanka, nie ma nad nim żadnej władzy i równie dobrze mógłby być wujem kogo innego, to bez wątpienia należy pani przyznać rację!

- Nie chodzi o władzę! Ale cokolwiek by powiedzieć, istnieje przecież pokrewieństwo i musi pan mieć jakiś wpływ. Czy nie zechciałby pan zrobić z niego użytku?

Spojrzał na nią z niejakim rozbawieniem.

- W tej uroczej główce chyba się sporo namieszało? Jak, do diabła, mógłbym mieć jakikolwiek wpływ na bratanka, który widział mnie dziś po południu pierwszy raz w życiu?!

Pojeła siłę tego argumentu, ale nie straciła przekonania, że gdyby Miles Calverleigh chciał, mógłby oderwać Stacy'ego od Fanny. Było ono irracjonalne, brało się z mocy, jaką zdawała się odkrywać w jego twarzy o zdecydowanych rysach, oraz z pewnej bezwzględności, która cechowała jego swobodne maniery. Cicho westchnęła:

- Mimo wszystko sądzę, że mógłby pan, gdyby tylko pan chciał!

- Z mojego punktu widzenia - odparł - ma pani wszelkie dane, by skończyć sprawę samodzielnie, absolutnie bez mojej pomocy.

Nie wydawało się, by cokolwiek zostało do powiedzenia, a ponadto Abby nie miała już okazji, by dalej zgłębiać temat, gdyż jej uwagę zajął pan Dunston, który zazdrośnie śledził ją wzrokiem już od kilku minut, a teraz podszedł, by usilnie dopraszać się łaski zabrania jej na herbatę.

Spotkali się ponownie dwa dni później w Edgar Buildings, w salonie pani Grayshott. Wprawdzie Abby nie odczuła najmniejszej przyjemności widząc tam Stacy'ego Calverleigha, który czarował gospodynię i zdobywał przychylność Fanny urokiem opiekuńczości, jaki roztaczał nad Ohverem Grayshottem, lecz niewątpliwie z zadowoleniem stwierdziła obecność Mileasa, co zdradziła nagłym uśmiechem, który rozświetlił jej oczy, i gorliwym wyciągnięciem dłoni na powitanie.

Zorientowała się, że jej nadejście przerwało ożywioną dyskusję. Konsultant medyczny młodego Grayshotta, który odwiedził go przed kilkoma godzinami, był wielce

zadowolony z postępów rekonwalescencji i poparł dość natrętnie wyrażane przekonanie pacjenta, iż opuszczenie sofy i mała gimnastyka na świeżym powietrzu dobrze by mu zrobiły. Lekarz zalecił więc przejażdżkę do Lansdown i spokojny spacer promenadą z widokiem na Kanał Bristolski. Kiedy jednak pan Grayshott oprotestował ten program, twierdząc bardzo niestosownie, że diabli go wezmą, jeśli pozwoli się wieźć do Lansdown czy gdziekolwiek indziej, jakby był nad grobem, doktor roześmiał się i powiedział:

- No dobrze, wobec tego, jeśli pan woli, proszę dosiąść konia i samemu wybrać się na przejażdżkę. Nie przyniesie to żadnej szkody, pod warunkiem że nie pojedzie pan za daleko ani się nie przemęczy.

Na to z kolei zupełnie nie chciała przystać pani Grayshott. Jej zdaniem Oliverowi wiele jeszcze brakowało do całkowitego wyzdrowienia, nie mogła bowiem zapomnieć, jak blady i wymizerowany był po podróży z Londynu. Nie chciała też puścić go na tę przejażdżkę wyłącznie w towarzystwie siostry. Lavinia trzymała się na koniu niepewnie, wymagała ciągłego dozoru, zupełnie nie nadawała się więc na asystę dla rekonwalescenta. Kandydatura Fanny, która natychmiast zaproponowała Grayshottom swą pomoc, również była dla wdowy nie do przyjęcia. Fanny nie miała kłopotów z utrzymaniem się w siodle, ale pani Grayshott, która sama nie umiała jeździć konno, słyszała, jak jeden z admiratorów nazwał ją wyborną amazonką i świetnym kompanem do jazdy. Ta pochwała wystarczyła, by zasiać lęk w niespokojnym sercu matki. Sprawę jeszcze pogorszył Stacy Calverleigh, który spotkał obie panny na Queen's Square i przyszedł z nimi do Grayshottów. On też natychmiast zaoferował swe usługi, ze śmiechem zapewniając panią Grayshott, że zajmie się sprowadzeniem całej kompanii z powrotem w dobrym zdrowiu i odpowiednim czasie.

Panny odniosły się do tej propozycji bardzo pozytywnie i choć Oliver milczał, pani Grayshott trudno było w takiej sytuacji ją odrzucić. Płatała się właśnie w mętnych wyjaśnieniach, gdy zaanonsowano Abigail.

- W samą porę! Chodź, kochanie, i wspomóż mnie! - zakrzyknęła, ruszając na spotkanie Abby. - Oto mój uparty syn, który postanowił o własnych siłach jechać do Lansdown, a te oto młode panny zdecydowanie chcą mu towarzyszyć. Jestem przekonana, że nie spodoba ci się ten pomysł tak samo jak mnie, bo chociaż pan Stacy Calverleigh bardzo uprzejmie podjął się jechać z nimi, to obawiam się, że powstrzymanie trójki takich nierozważnych dzieciaków przed zbyt daleką jazdą całkiem przerasta jego możliwości!

- Wcale tak nie jest! - krzyknęła Fanny. - Będziemy bardzo uważać na Olivera i obiecuję pani, że Stacy nie będzie miał żadnych kłopotów z powstrzymaniem nas, nawet gdybyśmy chcieli jechać za daleko! - Impulsywnie odwróciła się do Abby. - Ty nie masz nic przeciwko temu, prawda ciociu?

Pomysł jej się nie spodobał, ale ponieważ nie mogła wymyślić żadnego powodu do sprzeciwu oprócz obecności Stacy'ego, zawahała się. Ratunek przyszedł z całkiem niespodziewanej strony.

- Czy pani umie jeździć konno, panno Wendover? - spytał Miles Calverleigh i uśmiechnął się do niej z drugiego końca pokoju. Jego oczy wyrażały tak głębokie zrozumienie, że został nagrodzony w odpowiedzi uśmiechem.

- Tak.

- W takim razie niech pani będzie spokojna - zwrócił się Miles do pani Grayshott. - Panna Wendover i ja damy sobie radę ze sprawowaniem pieczy nad młodszymi członkami tej ryzykownej wyprawy.

Jedyną obiekcją wobec nieoczekiwanego powiększenia

grona uczestników zgłosił Oliver, który zdenerwowany oświadczył, że jeszcze nie dostał pozwolenia na wyjście z domu, może więc znakomicie zapełnić sobie czas w inny sposób. Dodał jeszcze, że gdyby przeczuwał, jakie zamieszanie wywoła chęcią przejażdżki, to nigdy w życiu by jej nie wyraził.

- Cicho, młokosie! - zareagował Miles zgorzonym tonem. - Jeszcze panna Wendover pomyśli sobie, że nie chcesz, żeby z tobą jechała!

Ten wręt ogromnie zmieszał Olivera, który zaczął pośpiesznie usprawiedliwiać się przed Abby. Ona jednak śmiejąc się powiedziała, że nie ma najmniejszego zamiaru odgrywać roli niańki. Podniosło ją na duchu to, że jej bratanica natychmiast przyjęła zmieniony plan.

- Och, kapitalnie! - wykrzyknęła Fanny. - Pojedziesz, prawda, najlepsza z moich ciotek?!

8

Ponieważ Oliver nie zdradzał objawów przemęczenia, a Stacy zachowywał wielką rozwagę, nie starając się zawłasczyć uwagi Fanny, Abby mogła bez przeszkód cieszyć się kojącą przyjemnością przejażdżki. Miles Calverleigh jechał obok niej przez większość czasu i tak sympatycznie ją zabawiał, że słuchając opowieści o Indiach i zwyczajach ich mieszkańców zupełnie zapomniała o swych niepokojach. Najpierw musiała go do tego usilnie namawiać, nadal twierdził bowiem, że ludzie, którzy bez przerwy paplają o tym, co widzieli za granicą, są nudziarzami, ale pytania, które stawiała, były tak inteligentne, a zainteresowanie odpowiedziami tak szczere, że wkrótce przewyciężył opory i zaczął malować przed jej oczami barwne obrazy, kilka razy sięgnął nawet do własnych przeżyć. Opowieści były najróżniejsze, od niezwykłych po zabawne, wkrótce jednak pan Calverleigh zakończył gawędę słowami:

- No, dość o mnie! Teraz niech pani opowie mi o sobie!

- Szkoda, że nie ma nic do opowiedzenia. Niczego nie dokonałam i nigdzie nie byłam. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo mu zazdroszczę... tyle razy pragnęłam być chłopcem!

- Naprawdę? Chyba jest pani odosobniona w tym pragnieniu.

- Dziękuję! Ale myli się pan: mój ojciec był tego samego zdania! Chciał mieć jeszcze jednego syna.

- Co? Mając tak odpychające przykłady jak Rowland i James? A może miał nadzieję, że trzeci syn nie będzie taki ociężały?

- Na pewno nie! Zresztą mimo że nie czułam do ojca sympatii, muszę oddać mu sprawiedliwość: Rowland przynajmniej nie był ociężały. Jeździł na polowania i chodził na bardzo dalekie wyprawy.

- Nie to miałem na myśli, tylko ociężałość umysłową!

- Ach, tak, ale to dotyczyło również mojego ojca. Naturalnie nie poczytywał Rowlandowi głupoty za wadę. Prawdę mówiąc, nie znosił mądrych ludzi.

Miles zachichotał z uznaniem, co wzbudziło w niej wyrzuty sumienia.

- Nie powinnam była tego mówić. Ech, ten mój okropny język! Naprawdę próbuję go pilnować.

- Proszę tego nie robić! Lubię, kiedy pani mówi to, co jej właśnie przyszło na myśl.

Uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Nie, to jest moja największa przywara i powinnam była już dawno ją wyplenić.

- Z tego, co pamiętam, to pani ojciec robił wszystko, żeby jej w tym pomóc. Czy on nie znosił pani tak samo jak pani jego?

- Tak, on... Och, jak pan śmie... Jest pan odrażający! Doskonale pan wie, że byłoby szczytem niestosowności, gdybym powiedziała, że nie znosiłam mojego ojca! obraziłabym uczucia wszystkich.

- Cóż, moich nie - odparł niewzruszenie. - Bo przecież nie znosiła go pani, prawda?

- Tak, ale jest to jedna z rzeczy, których za nic nie należy mówić głośno. A jeśli on nie znosił mnie, to najwidoczniej zawiniłam ja. Obawiam się, że poddałam go ciężkiej próbie.

- O tak, była pani odrobinę za mądra!

- Nie jestem mądra... no, w każdym razie nie w porównaniu z resztą rodziny - powiedziała w zadumie. - Bardzo kocham siostry, ale Selina i Mary mają ptasie mózdzki, a Jane, mimo iż ma dużo zdrowego rozsądku, nigdy nie mówi o niczym innym niż o swoich dzieciach i uchybieniach służby. Mój ojciec uważał mnie za mola książkowego, co było najgorszym wyzwiskiem, jakiego używał! Książkom przypisywał całą moją krnąbrną postawę wobec obowiązków.

- Hm, ja powiedziałbym raczej, że pani miała nadmiernie rozwinięte poczucie obowiązku - zauważył.

- Nie w dzieciństwie. Wtedy nieustannie buntowałam się przeciwko ograniczeniom, jakie mi narzucano. Och, jak ja nie cierpiałam tego ohydneho słowa „stosowny”! Dlatego żałowałam, że nie jestem chłopcem. Wtedy mogłabym od tego słowa uciec. Dziewczętom „nie wypada”, wie pan. Zawsze jesteśmy skrupowane... pod dozorem...

- Zgięty, zamknięty, związany - zacytował, dodając z namaszczeniem: - Ja też jestem mołem książkowym.

Wybuchnęła śmiechem.

- Widzę. I właśnie tak było u mnie w rodzinie.

- Było? Ciągłe jest!

Zaskoczona obróciła głowę.

- Co pan ma na myśli?

Skinął głową w kierunku młodszych uczestników wyprawy, jadących z przodu.

- Naturalnie Fanny. Czy pani jej nie zgina, nie zamyka i nie wiąże?

- Akurat nie - odparła ciepło. - Fanny cieszy się o wiele większą swobodą niż ja kiedykolwiek w jej wieku! - Poczwała krew napływającą jej do policzków pod wpływem sceptycznego marsa na czole pana Calverleigha. Zaczęła się jąkać: - To prawda! Pan... pan myśli, że nie

pozwalam jej nigdzie chodzić beze mnie, ale to nieprawda! Dopóki pański wstrętny bratanek nie przyjechał do Bath, nigdy nie towarzyszyłam jej na takich wycieczkach... i gdyby to nie chodziło o niego, gdyby zaprosił ją młody Grayshott, mogłaby jechać z moim błogosławieństwem! Urwała i po chwili zastanowienia dodała szczerze: - Nie, nie sama. Nie powinnam mieć skrupułów, ale kiedy chodzi o nią, muszę uważać, żeby nie dostarczała wścibskim mieszkańcom Bath pożywki do plotek. Bo rozumie pan, James powierzył Fanny mojej opiece i choćbym niektóre konwencje uważała za nie wiadomo jak nonsensowne, to muszę dla jej własnego dobra wymóc na niej stosowanie się do nich. Proszę, niech pan spróbuje zrozumieć. Ja, w moim wieku, mogę nie przestrzegać pewnych nakazów, jej w przededniu wejścia do towarzystwa tego nie wolno!

- Biedna dziewczyna! - powiedział wesoło. - A ile nonsensownych konwencji jest pani gotowa złamać?

- Och, całkiem dużo, gdyby kazano mi się zastanowić.

- Przeprowadzimy doświadczenie. Czy pójdzie pani ze mną w sobotę do teatru?

Zawahała się, jednocześnie zaskoczona i przejęta wątpliwościami. Po chwili powiedziała:

- Czy zaprasza mnie pan do swojej kompanii?

- Boże, nie. Nie będzie żadnej kompanii.

- Och! - Znów zapadło milczenie. - Rozumiem, że zamierza pan zaprosić także Fanny - zaryzykowała w końcu.

- Wcale pani tak nie sądzi - odrzekł. - Doskonale pani wie, że Fanny ma iść z Grayshottami na wieczorek walcujący do pani Faversham. Zastanawiam się, czy pani ją puści.

- Czyżby? Jeśli uważa pan, że jestem taka... taka drętwa, to dziwię się, skąd powstała myśl, że pójdę tylko z panem do teatru. Tu wprawdzie walca nie tańczy się

w salach publicznych, ale Bath jest bardzo staromodne, a w Londynie tańczy się walce i kadryle bez ograniczeń. Bardzo się cieszę, że Fanny będzie miała okazję poznać ten taniec przed pierwszym publicznym pokazaniem się w towarzystwie na wiosnę. Ale co do teatru... - Urwała, marszcząc czoło w zadumie.

Pan Calverleigh czekał, przyglądając się jej profilowi z kąpiącym uśmiechem, aż w końcu Abby doznała nagłego objawienia.

- Gdyby mógł pan zaprosić również moją siostrę! Wtedy nie można byłoby niczego zarzucić.

- Niewątpliwie!

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Tak, wiem, ale... No, przyznaję, że to kompletny absurd, ale jest różnica... a w każdym razie tak się uważa... no, więc jest różnica między towarzyszeniem damie na koncercie w Assembly Rooms a w teatrze. Koncerty są dla tych, którzy podpiszą subskrypcję, mają więc bardziej prywatny charakter, i to chyba dlatego tak jest. Poza tym na koncertach nie siedzi się osobno i człowiek jest otoczony...

- Och, jeśli tylko o to chodzi, możemy usiąść w rzędach, nie musimy brać łoża!

- ...jest otoczony przyjaciółmi - dokończyła surowo Abby.

- I wtedy przy końcu pierwszego aktu, kiedy pani towarzysz ma nadzieję nacieszyć się trochę rozmową, jakieś bezczelne indywiduum porywa mu panią sprzed nosa i ciągnie na herbatę, tak jak zdarzyło się wtedy, gdy temu mazgajowi, który prawił pani puste komplementy, wydało się, że ma panią na własność.

- No, tak. Przynajmniej jest pan na tyle uczciwy, że przyznaje się do własnej bezczelności! - odgryzła się. - Nawet jeśli robi to pan całkiem bezceremonialnie! Ale pan Dunston nie jest ramolem i komplementował mnie bardzo miło.

- Żaden mężczyzna, który przekonuje panią, że zamienia pani urodą wszystkie inne kobiety i jest nadobna jak majowa róża, nie może być niczym innym. To jest sztyte zbyt grubymi nićmi.

Poczuła się urażona.

- Pięknością nie jestem i nigdy nie byłam, ale mam nadzieję, że również nie jestem paskudą!

Uśmiechnął się.

- Ani tym, ani tym. Ale temu pani baraniogłowemu adoratorowi brakuje rozumu, by dostrzec, że ma pani coś znacznie bardziej wartościowego niż tylko urodę.

Panna Wendover była w pełni świadoma tego, że panu Calverleighowi należy się od niej za zuchwalstwo lodowata odprawa. W najlepszym razie powinna była zignorować tę uwagę, tymczasem zamiast tego skierowała ku niemu nieśmiałe, lecz zaciekawione spojrzenie.

- O?! Cóż to takiego, proszę mi powiedzieć.

Przyjrzał się jej krytycznie, przez cały czas mając w oczach wesołe iskierki.

- No, ma pani dobrą aparycję i zgrabną figurę. Podobają mi się też oczy, szczególnie wtedy, gdy się śmieją. Ale to wszystko nie to. Przede wszystkim ma pani mnóstwo wdzięku!

Abby zarumieniła się i wybąkała:

- Obawiam się, że teraz pan prawi mi nonsensowne dusery!

- Ach, nie! Pani nos jest zupełnie przeciętny, usta odrobinę za szerokie, a włosy wprawdzie gęste, lecz mają pospolitą barwę.

Zaczęła się śmiać.

- Uniewinniam pana!

- Miałem taką nadzieję. Mogłem jeszcze dodać, że jest pani śmiała, ale w to wątpię.

Dotknął ją tym do żywego.

- Wobec tego myli się pan! Rozumiem, że to był

przytyk z powodu wahania, czy przyjąć pańskie zaproszenie. No więc dobrze, pójdę z panem do teatru!

- Grzeczna dziewczynka! - powiedział z uznaniem. - Na wskroś zepsuta. Ale nie wezmę pani, jeśli naprawdę mam jej tym zepsuć reputację.

- Nie - powiedziała z determinacją. - Nie w moim wieku!

- Właśnie tak samo myślałem - przyznał.

Spojrzała na niego ostro, ale zachowywał śmiertelną powagę.

- Czy to będzie stosowne, jeśli zaproszę panią najpierw na obiad do York House? - spytał.

- Dziękuję, ale wolałabym zjeść na Sydney Place - odparła. - Moja siostra z wielką przyjemnością zawrze bliższą znajomość z panem.

Potulnie skinął głową na znak zgody, a tymczasem dotarli do celu, którym był pomnik wzniesiony ku czci sir Basila Grenville'a, zabitego w wojnie domowej w połowie siedemnastego wieku. Tu ich rozmowa dobiegła końca.

Potem już do niej nie wrócili. Kiedy pozostałości niedalekich umocnień Anglosasów pokazano już obu Calverleighom, z których jeden okazał uprzejme, lecz fałszywe zainteresowanie, a drugi nie okazał go wcale, uznano, że czas wracać do domu, ale tym razem grupa podzieliła się zgoła inaczej. Stacy Calverleigh postanowił zastąpić wuja w roli asysty Abby.

- Proszę, niech pani pozwoli, żebym jej towarzyszył - powiedział. - Szukałem okazji do rozmowy z panią, no i mam nadzieję, do pogłębienia naszej znajomości.

- Jak pan sobie życzy - odparła chłodno. - Co pragnie mi pan powiedzieć?

Przesłał jej szeroki uśmiech.

- Och, pani dobrze wie, co pragnę powiedzieć. A ja, niestety, wiem, że zwracam się do osoby niezbyt skłonnej mnie słuchać.

- Jeśli zamierza pan powtarzać wielokrotnie ćwiczone zdania, to istotnie ma pan słuszność! - potwierdziła.
- Mówmy bez ogródek. Chce pan uzyskać ode mnie zgodę na zaręczyny z Fanny. Obawiam się, że nie całkiem rozumie pan sytuację. Fanny nie jest moją podopieczną, lecz mojego brata. Musi pan zgłosić się do niego, nie do mnie. W gruncie rzeczy - dodała zadumany tonem - powinien był pan to zrobić przed oświadczeniem się Fanny. Nawiązywanie bez wiedzy opiekuna bliskiej znajomości z siedemnastoletnią panną zupełnie nie przystoi i pan o tym wie.

Zdawał się nieco zbity z pantałyku.

- Ten błąd popełniłem nieświadomie... Początkowo myślałem, że Fanny jest podopieczną panny Wendover! Naturalnie gdybym wiedział...

- Cóż wobec tego przeszkodziło panu zapytać o pozwolenie mojej siostry, zanim wystąpił pan z oświadczeniami przed Fanny? - spytała Abby z zainteresowaniem.

Przygryzł wargę.

- No tak, oczywiście powinienem był to zrobić, ale nie miałem powodu przypuszczać... to znaczy, sądziłem, że zdaje sobie sprawę... że nie patrzy na moje starania z niechęcią! A ja, aż za dobrze wiedząc, jaki jestem niegodny, nie zamierzałem... Och, panno Abby, pani nie rozumie! Nie chce pani słyszeć o gwałtowności moich uczuć, które, co przyznaję, poniosły mnie poza granice stosowności!

- Doprawdy, nie sądzę, żebym rozumiała.

Spojrzał na nią wyzywająco; napotkał zdawkowy uśmiech.

- Od chwili gdy ją zobaczyłem, byłem zgubiony! - powiedział dramatycznie. - Och, już nieraz mi się wydawało, że kocham, ale kiedy poznałem Fanny, pojąłem, że przedtem ulegałem tylko złudnym urojeniom, gorzko teraz tego żałuję: wszystkich moich szalonych i nierozsąd-

nych uczynków! Właśnie tak! I stanę się godny tego cudnego anioła!

- Cóż, ma pan mnóstwo czasu na zaspokojenie swej ambicji - serdecznie powiedziała Abby. - Gdyby się panu udało, to niewątpliwie mój brat mógłby spojrzeć na pana przychylniejszym okiem, w chwili kiedy Fanny osiągnie pełnoletność.

- Cztery lata! Panno Abby, nie zniesiemy tego, ani ona, ani ja! Mieliśmy nadzieję... Fanny była w pełni przekonana, że pani, najlepsza z jej ciotek, jak panią nazywa, zostanie naszym sprzymierzeńcem! Pani poparcie musi mieć znaczenie w oczach pana Wendovera.

- Mój drogi panie, gdybym miała udzielić poparcia takiemu niestosownemu małżeństwu bez przyszłości, to pan Wendover uznałby, że oszalałam, i prawdopodobnie raczej podjąłby kroki, żeby umieścić mnie w dobrze strzeżonym miejscu. Muszę też powiedzieć, że nie miałabym o to do niego pretensji!

- Małżeństwo bez przyszłości! - wykrzyknął, łapiąc ją za słowo. - Och, więc na tym polega przeszkoda. Proszę wierzyć czuję to równie dobrze jak pani! Mój majątek roztrwoniono, zanim wszedłem w jego posiadanie, a jeśli powiem jeszcze, że mój ojciec zmarł, zanim osiągnąłem zdolność prawną, sama może pani ocenić, jak niedojrzały byłem, jak mało mogłem odzyskać z tego, co zmarnotrawiono! Mam nadzieję, że tymczasem zmadrzałem.

- Jestem pewna, że wszyscy pańscy przyjaciele podzielają tę opinię - powiedziała Abby uprzejmie. - Obawiam się jednak, że mój brat będzie domagał się solidniejszego dowodu.

Zirytowała go tym.

- Źle mnie pani rozumie! Kiedy mówiłem o roztrwonionym majątku, nie chciałem przez to powiedzieć, że popadłem w biedę. Boję się, że między stanami posiadania moim a Fanny może być duża różnica, ale

choć moje ziemie nie są niestety tak zadbane, jak rozległe, to mimo wszystko jestem głową rodziny! Calverleighowie mieszkają w Danescourt od niepamiętnych czasów!

- Od czasów Wilhelma Zdobywcy - uzupełniła Abby i zachichotała na to wspomnienie. - Według pańskiego wuja założycielem rodu był jeden z nicponi z jego orszaku.

- Mój wuj jest znany z bardzo cierpkich żartów - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Nawet pan James Wendover miałby kłopot ze znalezieniem skazy na moim rodowodzie. Co do majątku, to nie wiem, jakim dysponuje Fanny, zresztą nie dbam o to, chyba że właśnie przez majątek miałyby nas rozdzielić mury Jerycha.

- Przez najbliższe osiem lat nie będzie to miało najmniejszego znaczenia - sprowadziła go na ziemię Abby. - Bo widzi pan, zgodnie z klauzulą testamentu mój brat pozostaje powiernikiem majątku, dopóki Fanny nie skończy dwudziestu pięciu lat.

- Dwudziestu pięciu! - wyrzucił z siebie i zacząłki uśmiechu stopniały mu na wargach. Natychmiast jednak opanował się i powiedział: - Nie wiedziałem o tym i jestem mile zaskoczony. W tych okolicznościach z pewnością uniknę posądzenia o czyhanie na posąg.

Wydało jej się to tak fałszywe, że zniesmaczona zamilkła. Przyspieszyła chód konia i wkrótce dogonili resztę towarzystwa. Stacy musiał więc siłą rzeczy położyć kres wyznaniom.

Być może czuł zakłopotanie i złość, ale nie można było tego wyczytać ani z jego twarzy, ani z zachowania. Sprawiał raczej wrażenie człowieka w dobrym nastroju. Z ożywieniem sypał żartami, bez przerwy wywołując chichoty Lavinii, toteż gdy Fanny została już sama z ciotką na Great Pulteney Street, spytała ją, czy nie uważa, że Stacy jest równie czarujący jak przystojny.

- Ma przyjemne maniery, ale czy sądzisz Fanny, że jest czarujący? - odparła ze zdziwieniem w głosie.

- Wielkie nieba, Abby, wszyscy tak sądzą! - wykrzyknęła Fanny.

- O Boże!

- Musisz być uprzedzona! - nasrożyła się Fanny. - No proszę, powiedz, co ci się w nim nie podoba!

Abby uśmiechnęła się.

- Gdybym ci powiedziała, kochanie, urwałabyś mi uszy!

- Owszem... gdybyś powiedziała to, co mi się wydaje! Uważasz go za łowcę posagów, prawda? - Odczekała chwilę, ale ponieważ Abby nie odezwała się, podjęła zapalczywie: - To fałsz... niegodny ciebie, Abby! Bardzo cię przepraszam, ale nie pozwolę ci go znieważać! Kiedy się we mnie zakochał, nic nie wiedział o moim majątku, a kiedy potem dowiedział się o tym od jakiegoś wstrętnego pleciucha, był dosłownie załamany. Mówił o swej arogancji, o tym, że jest w beznadziejnej sytuacji i nigdy, przenigdy nie starałby się o mnie, gdyby znał prawdę. Takie rzeczy! Zaprawdę, sędzę, że usunąłby się w cień, gdybym mu nie powiedziała, że dopiero za cztery długie lata będę miała choćby pensa więcej niż pieniądze na drobne wydatki, które wydziela mi wuj!

- Obawiam się, że trochę go zwiodłaś, kochanie, i że wina spoczywa na mnie - powiedziała przepraszająco Abby. - Myślałam, że o tym wiesz, w każdym razie tak bym sądziła, gdyby przyszło mi to do głowy. Wstyd mi się przyznać, ale w ogóle o tym nie pomyślałam. Usprawiedliwia mnie tylko to, że nigdy nie rozmawialiśmy o sprawach finansowych, prawda? Nie wejdiesz w posiadanie swojego majątku, dopóki nie skończysz dwudziestu pięciu lat.

Fanny wydawała się ciężko oszołomiona. Wykrzyknęła zapalczywie:

- Nie mówisz tego poważnie! Z wszystkich podłości świata...! Przecież już potrzebuję na wydatki więcej niż to,

co daje mi wuj, a będę potrzebowała o wiele więcej na mój pierwszy sezon w Londynie!

- Naturalnie - przyznała Abby, nieco podniesiona na duchu tą naiwnością. - Twój wuj dobrze o tym wie... zresztą rozmawiałam z nim na ten temat podczas pobytu w Londynie. Nie będziesz narzekać na brak jego hojności, to ci obiecuję. Wuj pragnie, żebyś miała, używając jego słów, „aparycję budzącą zaufanie”.

- Nie będę narzekać na hojność, jeśli będę cicha i potulna! A jeśli nie zechcę się poddać jego tyranii, to co wtedy?

- Doprawdy, Fanny - podniosła sprzeciw Abby. - Czy miałaś kiedyś powód, żeby mówić o tyranii wuja?

- Dotąd żadnego! Ale gdyby próbował rozdzielić mnie ze Stacy, to byłaby tyrania! I powiem ci jeszcze coś, Abby! Nie dbam ani trochę o moją obmierzłą fortunę, ani nawet o to, że wuj może przestać mi wypłacać pieniądze na drobne wydatki, i Stacy też o to nie dba! Nie! I nie obchodzi mnie nawet, że mogę przez to nie jechać do Londynu! Ani trochę!

- Wolałabym, żebyś nie wygadywała takich górnolotnych bzdur! - powiedziała karcąco Abby. - Czy naprawdę całkiem poważnie oczekujesz, że wuj pozwoli, byś wyszła za mąż natychmiast po skończeniu szkoły?

- Pozwoliłby, gdyby Stacy był bogaty i miał książęcy tytuł albo coś w tym rodzaju! - wyszlochała rozwścieczona Fanny.

- Na pewno nie! - odparła Abby. - Musiałby się wtedy liczyć z moim sprzeciwem. Dziecko, spróbuj, na miłość boską, wykazać trochę zdrowego rozsądku! Zadzurzyłaś się i bierzesz to zadurzenie za trwałe uczucie...

- Bo wiem, że tak jest! - oznajmiła Fanny z pasją.

- Dobrze więc. Zostańmy przy twoim, i jeśli się to potwierdzi, bądź pewna mojego poparcia. Młody Calverleigh powiedział mi, że zamierza okazać się kandydatem

godnym twojej ręki, i jeśli uda mu się odmienić swoje życie...

- Przecież już je odmienił!

- W takim razie, moim zdaniem, nie masz powodu do zmartwienia. Ani twój wuj, ani ja nie jesteśmy okrutnymi potworami i jeśli zobaczywszy trochę świata nadal będziesz wolała Calverleigha od innych mężczyzn, których poznasz, a on okaże taką samą stałość uczuć, to nie będziemy sprzeciwiać się małżeństwu.

- Co, czekać prawie cały rok?! - wykrzyknęła zatrwożona Fanny. - Nie, nie, nie! Gdybyś była kiedyś zakochana, to nie mogłabyś okazać się taka bezduszna!

- Nie widzę nic bezdusznego w chęci uprzyjemnienia ci życia jednym sezonem w Londynie, zanim zdecydujesz się na osiem lat biedy - oświadczyła Abby oschle.

- Wcale nie o to ci chodzi! - zaprotestowała Fanny drżącym głosem. - Chcesz mnie oderwać od mojego ukochanego Stacy'ego! Wiem, jak to będzie, jeśli wyrażę zgodę! Ty i ciotka Mary postaracie się, żeby nie pozwolić mi go nawet widywać! Myślisz pewnie, że szybko o nim zapomnę, ale ja tego nie zrobię! Och, Abby, Abby, a myślałam, że mnie kochasz!

- Bardzo dobrze wiesz, że tak jest!

Ale Fanny, przełykając łzy, pokręciła głową i potem jechała już w milczeniu.

Tymczasem Stacy, doprosiwszy się u wuja honoru zaproszenia go wieczorem na obiad, przeżywał męki nad wyborem potraw i win, które mogłyby wprawić Milesa Calverleigha w jak najróżowszy nastrój. Starannie zbadawszy rachunek i znudzony kelnera trzykrotną zmianą decyzji, postanowił w końcu zrezygnować z zupy na rzecz polędwicy cielejącej, by następnie zaordynować przepiórki z grzybami z rusztu i fasolą, dodając jeszcze jako przystawki sałatkę z krabów, wątróbki i trochę karczochów w sosie. Ten elegancki posiłek podano w jego prywatnym saloniku

i chociaż nie można powiedzieć, by tak powściągliwy biesiadnik jak Miles oddał mu pełną sprawiedliwość, gdyż cielęciny ledwie skubnął, a krabów i wątróbek wręcz odmówił, to jednak zjadł dwie przepiórki i nie zgłaszał zastrzeżeń przeciwko nieustannemu dopełnianiu kieliszka.

Póki nie zmieniono obrusa i nie postawiono na stole butelki brandy, Stacy ograniczał tematy rozmowy do codziennych błahostek, co sprowadzało ją w zasadzie do londyńskich anegdotek i ostatnich skandalizujących nowinek. Kiedy jednak kelner opuścił salonik, Miles Calverleigh odsunął krzesło do tyłu, wyciągnął przed siebie skrzyżowane nogi, ziewnął i powiedział:

- Przestań wreszcie głądzić, krewniaku! Nie zaprosiłeś mnie tutaj na plotki. Czego chcesz?

- Boże miłościwy, niczego! Czemu miałbym czegoś od ciebie chcieć?

- Nie mam pojęcia. I nie mam pojęcia, co sobie w związku z tym wyobrażasz.

Odpowiedź nie była zachęcająca, ale Stacy się nie zrażał.

- Czy nie sądzisz, że powinniśmy się lepiej poznać?

- Nie, bo niby dlaczego?

Stacy spojrział na niego mrugając powiekami.

- No... nasze pokrewieństwo!

- Nie przejmuj się nim. Krewni są śmiertelnie nudni.

- Nie ty - powiedział Stacy, posiłkując się aktorskim śmiechem. - Z tobą jest wręcz przeciwnie. Nie potrafisz zliczyć, ile razy w zeszłym tygodniu słyszałem hymny na twój temat.

- To nie próbuj. Czy masz nadzieję pożyczyć ode mnie pieniądze?

- Na pewno bym na tym skorzystał! Zaryzykuję twierdzenie, że twoje kieszenie można nicować tak samo jak moje - powiedział Stacy, szybko opróżniając kieliszek brandy i wyciągając rękę po butelkę.

Miles, który ogrzewał swój kieliszek w dłoniach, powiedział:

- Ponieważ nie wiem, jak jest z nicowaniem twoich kieszeni...

Stacy nie pozwolił mu dokończyć.

- Fatalnie, można zaczynać od zaraz! - oświadczył, dokładając na okrasę następny śmieszek, tym razem bez radosnych tonów. - Źle ze mną! - Odczekał chwilę, ale ponieważ nie wywołał u swego nieczułego krewniaka żadnej reakcji poza uprzejmym pytającym spojrzeniem, ciągnął nerwowo: - Karty się nie układały, kości źle padały. Jeśli nie znajdę konia, który pociągnie wóz, to będzie ze mną krucho!

Miles Calverleigh, który tymczasem ogrzał już kieliszek do zadowalającej go temperatury i rozkoszował się aromatem brandy, upił mały łyk.

- Mam wrażenie, że ci się uda - powiedział.

W Stacy narastał gniew, twarz mu poczerwieniała.

- Nic z tego, jeśli ta przekłeta ciotka Fanny ma cokolwiek do powiedzenia! I do tego ona twierdzi, że Fanny nie dostanie spadku, póki nie skończy dwudziestu pięciu lat!

- Musisz więc poszukać innego konia, hm?

Stacy rozprawił się z drugim kieliszkiem brandy.

- Czy przypuszczasz, że tego nie robię? Do diabła, wszystko na próżno! Kiedy człowieka opuszcza szczęście, to sypie mu się wszystko, do czego tylko przyłoży rękę. Przez ostatnie tygodnie jadę na kredytach... aż boję się pokazać w Londynie.

- Na twoim miejscu wyjechałbym za granicę.

- Ciekawe, z czego bym się utrzymywał - burknął Stacy.

- Och, jak to? Z pracy mózgu! - wesoło objaśnił go Miles.

- Domyślam się, że ty tak właśnie robiłeś!

- Naturalnie.

- Nie wygląda na to, żeby mózg ci służył za dobrze. Miles roześmiał się.

- Lepiej niż posłużyłby mi pantofel żony, słowo ci daję.

W jego głosie było akurat dosyć pogardy, żeby doprowadzić Stacy'ego do wściekłości. Wlewał w siebie już trzeci kieliszek.

- Nie wiem, jakie masz prawo zadzierać nosa! Ty też zrobiłeś coś takiego czy próbowałeś zrobić.

- Naprawdę? - spytał Miles. - Zdajesz się całkiem nieźle poinformowany.

- Właściwie sam mi to powiedziałeś - mruknął Stacy.

- Zresztą i tak zawsze wiedziałem, że uciekłeś z jakąś bogatą panną.

- Owszem, tak było - przyznał Miles, nie tracąc kontenansu. - Nie polecałbym ci jednak mojego przykładu. Lepiej potraktuj ten przypadek jako ponure ostrzeżenie.

- Wcale nie pragnę uciekać z Fanny! Nigdy nie miałem takiego zamiaru, dopóki ta wściekła jędrza nie wróciła do Bath, żeby mieszać mi szyki.

- Ta kto?

Głębokie zaskoczenie słyszalne w głosie wuja przypominało Stacy'emu o przyczynie, dla jakiej zaprosił krewniaka na obiad, więc raptownie zmienił front:

- Nie powinienem jej obrażać! Winić chyba też nie. Ale kiedy czyjeś nadzieje spotyka tak gwałtowny finał... Wiesz, wuju, ona się zaparła, by przeszkodzić temu małżeństwu.

- Stanowczo nie masz jej za co winić.

- Przecież tak powiedziałem. Starałem się, jak umiem, żeby zmienić jej poglądy, zapewniałem, że jestem zdecydowany okazać się godnym Fanny... wszystko na nic! Jest niezłomna! Nic do niej nie przemawia.

- Nie możesz tak twierdzić. Niewykluczone, że sam ją zniechęciłeś.

- Ale to prawda! - oświadczył Stacy coraz bardziej purpurowiejąc. - Będę wzorowym małżonkiem, przysięgam!

- Banialuki! - odparł Miles, nie bawiąc się w eufemizmy.

- Nie, zapewniam cię, wuju!

- Nie rób tego! Jaki sens ma przekonywanie mnie o tym lub czymkolwiek innym? To nie ja jestem opiekunem dziewczyny!

- Gdybyś zechciał, mógłbyś mi pomóc!

- Wątpię.

- Ależ tak, jestem tego pewien! - powiedział Stacy, żywo o tym przeświadczony, i znów napełnił sobie kieliszek. - Panna Abigail cię lubi... świetnie ci się z nią układa. Słyszałem dzisiaj, jak z tobą rozmawiała i śmiała się z twoich słów. Gdybyś zechciał mnie poprzeć, wstawić się w mojej sprawie...

- No tak, za dużo wypięś! - przerwał mu Miles.

- Nic takiego! Zrozum...

- Nie, nie jesteś pijany w sztok! - pocieszył go Miles. - Tylko trochę wstawiony!

- Oho, na pewno cię przetrzymam.

Miles wyglądał na rozbawionego.

- Prędzej stoczysz się pod stół. Niemniej wolałbym już, żebyś próbował ze mną sił, niż dalej gadał takie dyrdymały! Ja miałbym się za tobą wstawiać? Ki diabeł podsunął ci pomysł, że wstawiam się za kimkolwiek poza sobą samym? Wierz mi, że trafiłeś jak kulą w płuć!

- Nie możesz być... taki nonszalancki, żeby nawet palcem nie kiwnąć w mojej sprawie! - oburzył się Stacy.

- Jesteś w błędzie! Jestem właśnie taki nonszalancki.

- Ale ja jestem twoim bratankiem! Na pewno nie chcesz, żeby mnie spotkał marny los!

- Jest to dla mnie zupełnie obojętne.
- No nie, nie do wiary! - wybuchnął Stacy.
- Miałybyś te same poglądy, gdyby to mnie się nie powiodło - powiedział Miles z wąłym uśmiechem. - Dlaczego którykolwiek z nas miałby się przejmować losem drugiego?

Stacy roześmiał się nerwowo i niepewnie.

- Niech mnie diabli wezmą, jeśli kiedyś poznałem takiego dziwoląga jak ty!

- Nie przejmuj się! Niech cię pocieszy myśl, że wcale nie skorzystałbyś na tym, gdybym zdecydował się polecić cię panie Abigail Wendover.

- Ciebie by posłuchała - zaproponował Stacy. - A gdyby można ją było skłonić do wyrażenia zgody na to małżeństwo, James Wendover niewątpliwie też by na nie przystał. Fanny nic go nie obchodzi i nigdy nie obchodziła, a jego żona jej nie lubi. Na pewno nie ona zamierza wprowadzać Fanny w świat w przyszłym roku! Stawiam funta przeciw guzikowi, że bardzo się ucieszy, widząc Fanny w małżeńskich okowach, zanim jej własna córka dorośnie do pierwszych kroków w towarzystwie!

- Wobec tego dlaczego marnujesz swą sztukę krasomówczą na mnie? Zwróć się do Jamesa Wendovera.

- Mając przeciwko sobie pannę Abigail? - prychnął Stacy. - Nie jestem takim osłem!

- Drogi chłopcze, jeśli wyobrażasz sobie, że siostra lub ktokolwiek inny jest w stanie namówić Jamesa Wendovera do wyrażenia zgody na małżeństwo Fanny ze skończonym łapserdakiem, to chyba żyjesz na księżycu! - brutalnie przerwał Miles.

Stacy skończył właśnie czwarty kieliszek.

- Co postawisz przeciwko temu, że James Wendover będzie zmuszony wyrazić zgodę? - spytał nieco bełkotliwie. - Pozostaje mi tylko go zmusić... nie mam innego sposobu, żeby się pozbierać!

- A Danescourt?

Stacy spojrział na niego dość głupkowato.

- Danescourt?

- Dlaczego nie sprzedasz majątku? - spytał chłodno Miles.

- Sprzedać!? Zamierzam go uratować! Zanim stracę prawo wykupu.

- Czy jest aż tak źle?

- Niech cię diabli, tak! Poza tym... nie chcę sprzedawać Danescourt!

- Czemu nie? Powiedziałaś mi, że nie znosisz tego miejsca!

- Tak, ale ono coś znaczy. Podnosi moją rangę, daje miejsce w świecie: Calverleigh z Danescourt. Bez tego nic nie znaczą... można buty mną łątać!

- Zdaje się, że już się do tego nadajesz - oświadczył zgryźliwie jego wuj.

9

Stacy Calverleigh, odespawszy pijatykę, zbudził się następnego dnia o późnej porze, mając ledwie mgliste wspomnienia tego, co zaszło między nim a wujem. Tak bardzo zwykł puszyć się swą umiejętnością zwalania pod stół każdego konkurenta w piciu, że wystąpienie okoliczności, w których siłą wciągnięto go na łóżko, przypisał lichej jakości brandy podawanej w White Hart. Kiedy spotkał Milesa Calverleigha na Milsom Street następnego dnia, ze śmiechem przeprosił go za to i za skutki, jakie wywarł na nim napitek, wyjaśniając że pofolgował sobie kapkę za dużo. Mówił to niefrasobliwie, ale pod pozorną beztroską skrywał lęk, czy przypadkiem poprzedniego wieczoru nie został wyciągnięty na słówka. Dał więc wyraz przeświadczeniu, że nie gadał za dużo bzdur i nieco się pocieszył jawnym brakiem zainteresowania ze strony wuja. Z kolei odważył się okazać nadzieję, iż Miles nie zdradzi go przed paniami z Sydney Place.

- Miałbym się z pyszna, gdyby panna Abigail nabrała podejrzeń, że czasem zdarza mi się wypić kropelkę za dużo - powiedział.

- Dobrze, że mnie uprzedziłeś! - odparł Miles ironicznie. - Bawienie pań opowieściami o pijackich bełkotach jest jednym z moich ulubionych zajęć.

Pożegnał Stacy'ego jednym ze swych nonszalanckich

skinień głowy i odszedł energicznym krokiem ku pijalni. Były tam wszystkie panny Wendover. Abby słuchała z uprzejmym zainteresowaniem generała Exforda opowiadającego anegdoty, Fanny stała wśród ożywionej młodzieży, a Selina w asyście panny Butterbank przyjmowała powinszowania od przyjaciół z okazji opuszczenia łoża boleści. Spojrzawszy z rozbawieniem w stronę Abby, Miles ruszył do Seliny, by ze *swobodą* wieloletniego przyjaciela i miłym uśmiechem powitać ją słowami:

- Nie będę dowiadywał się o samopoczucie szanownej pani. Wypytywanie kobiety o zdrowie podsuwa myśl, że nie wygląda ona najlepiej. A ja widzę, że pani kwitnie.

Gdy się zbliżał, spoglądała raczej powątpiewająco, ale stanowczo nie pozostała głucha na pochlebstwo ani niewzruszona nieuchwytnym czarem Milesa, mimo iż zbyła komplement słowami:

- Wielkie nieba, panie Calverleigh, w moim wieku nie mówi się o kwitnieniu! To należy do przeszłości... to znaczy nie to, że... no, nigdy nie wyglądałam lepiej niż znośnie!

- Och, kochana panno Wendover, jak pani może coś takiego mówić? - wykrzyknęła panna Butterbank, załamując ręce. - Słowo daję, że takich andronów jeszcze nie słyszałam! Że też pani zawsze jest taka skromna! Zdecydowanie muszę prosić pana Calverleigha, żeby nie przywiązywał wagi do pani słów!

Ponieważ pan Calverleigh akurat w tej chwili pytał panią Leavening, jak udały się jej poranne poszukiwania mieszkania, nie miał najmniejszych trudności z wypełnieniem tego pouczenia. Teraz był tylko jeden kłopot, a mianowicie jak się wywinąć od długiej rozmowy o wadach i zaletach lokali, które zdażyła odwiedzić pani Leavening. Zgodziwszy się z Seliną, iż zespół Axford Buildings jest położony w okropnej części miasta, oraz z panią Leavening, iż Gay Street jest zbyt stroma dla

starszych osób, roześmiał się więc i wyjawiał z rozbrajającą szczerością, że nic nie wie o żadnym z tych dwu miejsc.

- Mam jednak wrażenie, że ludzie dobrze mówią o Marlborough Buildings - podsunął. - Chyba że wołałaby pani ciszę i spokój Belmont?

- Belmont? - niedowierzająco powtórzyła Selina. - W żadnym wypadku! To jest na samym szczycie wzgórza. Chyba nie mówi pan poważnie!

- Naturalnie, że nie, moja droga - powiedziała z półuśmiechem pani Leavening. - Pan Calverleigh nie ma pojęcia, gdzie to jest. Prawda?

- Zielonego, łaskawa pani! Postaram się jednak sprawdzić osobiście i powiedzieć pani dziś wieczorem - obiecał.

Lekko skinał głową i odszedł. Selina, urażona sugestią, że istnieje jakaś część Bath, która nie jest jej w pełni znana, wykrzyknęła:

- Och, muszę powiedzieć, że to bardzo dziwny człowiek! Wprawdzie nie znam go zbyt dobrze, a nie powinno się sądzić po jednej porannej wizycie, nawet jeśli gość przychodzi w butach do konnej jazdy, co mi się nie podoba... chociaż Abby zapewnia mnie, że na obiad do nas w tych butach nie przyjdzie... ale manieri ma bardzo dziwaczne i obcesowe.

- Och, z pewnością jest oryginałem, ale jakże zabawnym! - oznajmiła pani Leavening. - My go bardzo lubimy i nie widzimy w jego manierach nic, co budziłoby niesmak.

- Właśnie to samo mówiłam drogiej panie Wendorver! - wtrąciła się panna Butterbank. - Ktoś, z kim zgadza się panna Abby, nie może nie być dżentelmenem!

- Owszem, ale to nie znaczy, że wypada jej chodzić do teatru w jego towarzystwie. Przynajmniej mojemu poczuciu stosowności to nie odpowiada, chociaż bez wątpienia mam przestarzałe poglądy, no, i rzecz jasna Abby nie jest już dziewczęciem. Ale mówienie o niej tak,

jakby nie miała już żadnych szans, jest piramidalną bzdurą!

Pani Leavening zgodziła się z tą opinią, ale ponieważ właśnie podszedł jej mąż, Selina nie zdążyła powiedzieć starej przyjaciółce, że Abby nie tylko postanowiła towarzyszyć panu Calverleighowi do teatru, lecz jakby nie dość tego, zaprosiła go do domu na obiad.

To śmiałe posunięcie przerosło wyobrażenia Seliny. Wiadomość o tym, że pan Calverleigh był uprzejmy zaprosić Abby do teatru, przyjęła spokojnie, choć z lekkim zaskoczeniem. Wydawało się jej dziwne, żeby samotny dżentelmen zbierał towarzystwo na taką eskapadę. Bez wątplenia chciał jednak zrewanżować się za gościnność takich osób, jak pani Grayshott czy lady Weaverham. Czy Ancrumowie także idą?

W chwili tchórzostwa Abby miała pokusę, by dać odpowiedź wymijającą, ale przewyciężyła ją i odpowiedziała beztrąsko:

- Och, nie będzie żadnego towarzystwa! Czy myślisz, że nie powinnam była przyjmować zaproszenia? Wahałam się, ale czy w moim wieku można jeszcze popełniać niestosowności? Zresztą grają „Weneckiego wyrzutka”, a ja bardzo chciałam zobaczyć tę sztukę! Wiesz, że dotąd zawsze coś mi przeszkadzało: raz byłam chora, kiedy ją tu wystawiano, a raz nie było mnie w Bath. A ty oglądałaś ją dwa razy, prawda? I wracałaś zachwycona!

- Tak, ale nie z mężczyzną! - stwierdziła zgorziona Selina. - Raz poszłam z naszą drogą mamusią, a ty byłaś wtedy jeszcze za młoda, drugim razem zaprosiła mnie lady Trevisian... może to zresztą był trzeci raz? No tak, trzeci, bo drugi był wtedy, kiedy odwiedzili nas George i Mary, a ty miałaś chore gardło i nie mogłaś z nami iść!

- Tym razem jestem zdecydowana nie chorować na gardło!

- No wiesz! Mam nadzieję, że nie będziesz. Ale pan

Calverleigh musi jeszcze kogoś zaprosić! Dziwię się, że tego nie zrobił. To daje powody, by przypuszczać, że jednak cierpi na niedostatek dobrych manier, i Indie go nie usprawiedliwiają, bo tam nie ma teatrów... w każdym razie nie sądzę, żeby były, a ty?

- Ja też, moja droga. Dlatego naturalnie pan Calverleigh nie mógł wiedzieć, że czyni coś zdrożnego, biedak! Co zaś do sugerowania mu, że musi zaprosić jeszcze inne osoby oprócz mnie, to chyba nie oczekujesz tego ode mnie?! To dopiero byłoby niestosowne. Zresztą bądźmy szczerze, Selino, jakie zastrzeżenia można mieć wobec tego, że chcę iść do teatru w towarzystwie człowieka w średnim wieku? Tutaj, gdzie jestem dobrze znana i bez wątplenia spotkam mnóstwo znajomych!

- Będziesz przez to wyglądać bardzo... bardzo dwuznacznie, najdroższa. W Londynie nigdy nie zrobiłabyś czegoś takiego! Oczywiście Bath to zupełnie inna sprawa, ale tym gorzej! Pomyśl tylko, jak przykre byłoby, gdyby ludzie zaczęli mówić, że zachęcasz pana Calverleigha do umizgów.

Ta myśl nawiedzała Abby już wcześniej i omal nie odwiodła jej od spotkania. Gdyby Selina nie powiedziała nic więcej, prawdopodobnie tak właśnie by się stało. Ale zły duch podsunął jej fatalne słowa:

- Jestem przekonana, że James radziłby ci się z tego wycofać!

- Doprawdy? - rzuciła ostro Abby, od razu stosując kolce. - To załatwia sprawę! Nie ma mowy! I proszę cię, Selino, przestań robić wiele hałasu o nic! Jeśli boisz się tego, co będą gadać miejscowi plotkarze, to wystarczy powiedzieć im, że ponieważ jeszcze nie odważasz się wychodzić wieczorami, pan Calverleigh bardzo uprzejmie zgodził się iść w twoim zastępstwie. A kiedy rozejdzie się wieść, że przed pójściem ze mną do teatru zjadł u nas obiad...

- O nie! Nic na świecie nie przekona mnie do tak nieprzystojnego uczynku, jak zaproszenie do nas na obiad samotnego mężczyzny! - oświadczyła z niezwykłą energią Selina.

- Wiem, że nie, na szczęście nie musisz tego robić - powiedziała przekornie Abby. - Zrobiłam to za ciebie!

- Abby! - zachnęła się Selina, blednąc pod wpływem nagłej trwogi. - Poprosiłeś do nas na obiad samotnego mężczyzny!? Nie mówisz poważnie! Nigdy czegoś takiego nie robimy! No, wyjątkowo dla Jamesa, ale to zupełnie inna sprawa!

- Zupełnie inna - przyznała Abby. - Pan Calverleigh może być oryginałem, ale nie jest przerażająco nudny.

- Nigdy w życiu nie byłam taka upokorzona! - jęknęła Selina. - Postąpiłeś tak zuchwale, jakbyś była od wszystkich mądrzejsza, i właśnie tym tak martwiłeś naszego kochanego papę, co on by na to powiedział, gdyby jeszcze żył, aż boję się pomyśleć, choć Bogu dzięki nie żyje!

Ugłaskiwanie Seliny wymagało dużo czasu, cierpliwości i taktu, ale w końcu zgodziła się przyjąć pana Calverleigha, doprowadzona do tego szkaradnym przecuciem, że inaczej jej płocha młodsza siostra jest gotowa zjeść z nim obiad w York House i spowodować tym wielki szum w mieście. Następnie większą część popołudnia spędziła na układaniu formalnego zaproszenia, które potem starannie wykaligrafowała, zgrabnie łącząc w nim pewną protekcjonalność z nie pozbawioną wdzięku elegancją. Na ten liścik, przekazany posłańcem, pan Miles Calverleigh odpowiedział z godną pochwały szybkością krótkim i zgrabnie sformułowanim biletem, czym wyrobił w umyśle Seliny przekonanie, iż zaprosił Abby do teatru powodowany duchem wujowskiej ofiarności. Spotkawszy go w pijalni, Selina mogła mu więc okazać szczytę uprzejmości. I choć opuściwszy jej towarzystwo przyłączył się do grupki skupionej wokół Abby, Selina nie dopat-

rywała się w tym żadnego niebezpieczeństwa. Nic nie wskazywało na wyjątkowe preferencje pana Calverleigha dla Abby, interesowało się nią bowiem wielu mężczyzn. Gdyby natomiast ktoś podsunął jej sugestię, iż Abby czuje do niego równie silny pociąg jak on do niej, uznałyby to raczej za absurd niż rzecz wartą zastanowienia. Abby lubiła nieszkodliwe flirty, ale Selina prawie straciła już nadzieję, że jej młodsza siostra kiedykolwiek znajdzie wśród wielbicieli idealne wcielenie wszystkich zalet, jakich najwyraźniej pożądała. Z pewnością nie był nim Miles Calverleigh, mający ciemną karnację, mało eleganckie maniere i opłakany brak ogłady towarzyskiej.

Również Abby nie przewidywała, że pogłębianie znajomości z panem Calverleighem może narażać ją na niebezpieczeństwo. Miała niezłomną pewność, że go lubi. Był zabawny, swym towarzystwem sprawiał jej przyjemność, choć często wyprowadzał z równowagi; poza tym szokował beztroskim negowaniem wszelkich cech niezbędnych u człowieka z zasadami. Bez wątpienia był kimś, kogo jej szwagier nazwałby birbantem. Oprócz tego raził beznadziejną niestosownością jako kandydat na męża, toteż nawet przez ułamek sekundy nie przyszło jej na myśl, że to właśnie jego osobę los wybrał na swe narzędzie. Nie wpadło jej też do głowy, że przychylnie odnosząc się do starań pana Calverleigha, może kierować się czymś zgoła innym niż chęć przekonania go, by namówił swego bratanka do odwrotu. Pan Calverleigh jednoznacznie odmówił mieszanja się do tej sprawy, lecz Abby żyła nadzieją, wraz z którą nasilało się w niej przekonanie, że gdyby chciał położyć tamę intrygom Stacy'ego, to wiedziałby, jak to zrobić. Jej obowiązkiem było wyzwolenie w nim tej chęci. Gdyby napomknięto przy niej o wyjątkowo miłych formach, jakie w tym przypadku przybrał ów obowiązek, przyznałyby, że na szczęście pan Calverleigh nie okazał się odrażający. Gdyby

jednak zarzucono jej sercu coraz większą słabość do zakąły rodu, zareagowałyby nieskażoną wesołością.

Kiedy więc pan Calverleigh podszedł niespodziewanie do niej w pijalni, mogła powitać go przyjaźnie, okazując spokój ducha, a kiedy chwilę później odciągnął ją od grona znajomych, zapraszając ze zwykłym dla siebie brakiem finezji na przechadzkę szlakiem uświęconym przez nawyk wielu osób powtarzających tę rundkę dzień w dzień, zgodziła się z miłą ochotą.

- Dostałem zaproszenie od pani siostry - powiedziała. - Wyraża w nim nadzieję, że uprzyjemnię obu paniom czas w sobotę, jedząc z nimi obiad na Sydney Place, ale mnie tym nie oszukała. Tak naprawdę ma nadzieję, że złamię nogę albo legnę złożony ostrą kolką, nim zdążę skazać panią na potępienie wszystkich znajomych. Czy rzeczywiście tak się stanie?

Roześmiała się.

- Mój Boże, nie! Ufam, że cieszę się wystarczająco dobrą opinią, by przeżyć pójdzie do teatru w pana towarzystwie. A zresztą niewiele o to dbam, nawet gdyby okazało się inaczej! Nigdy dotąd nie udało mi się zobaczyć tej sztuki, a mam niemałą ochotę. Wie pan, ona zdobyła dużą popularność w Bath. - Puściła wodze fantazji. — Gdyby tylko miał pan dość rozsądku, by być wdowcem, to Selina na pewno nie zgłosiłaby najmniejszych zastrzeżeń. Moje wizyty na wyścigach w towarzystwie generała Exforda uważała za zupełnie nieszkodliwe. Cóż, we wdowcach jest coś szacownego. Kawalerowie są jej zdaniem naznaczeni piętnem nie-stosowności.

- Co, nawet ten roztropek, który prawi pani obłąkane komplementy?

- Jeśli mowa o panu Dunstonie - powiedziała Abby nieco rozedrganym, lecz surowym tonem - to Selina uważa go za bardzo wartościowego i na tyle dobrze

wychowanego człowieka, że nie przekroczyłby granic przyzwoitości ani o cal.

- On jest z tych ociężałych, prawda? Biedak!

- Może i z ociężałych, ale to i tak lepiej niż podupałych.

- Naprawdę pani tak uważa? A właściwie czy to był przytyk do mnie, czy do Stacy'ego?

- Do pana - powiedziała Abby szczerze. - Nie wydaje mi się, żeby Stacy był zrujnowany; dla mnie jest ohydny oszustem! Panie Calverleigh, gdyby pan słyszał, jakie bzdury opowiadał, kiedy wracaliśmy z Lansdown, musiałby pan być mocno zniesmaczony!

- To bardzo prawdopodobne. Dziwię się tylko, że Fanny wcale nie czuje niesmaku.

- Jest bardzo młoda. Dopóki ten nikczemnik tu nie przyjechał, nie znała żadnych mężczyzn oprócz miejscowych: znajomych moich i Seliny albo braci jej przyjaciółek. Musi pan wiedzieć, że ona dopiero niedawno zaczęła się trochę pokazywać w towarzystwie. Wprawdzie zimą do Bath przyjeżdża sporo gości z Londynu, ale Fanny dotąd żadnego nie spotkała. Osobiście się o to starałam.

- Czemu pani jest taka niepokieszona? - spytał. - Fanny się z tego wyleczy!

- Nie wątpię, że tak by było, gdyby zabrać jej go z oczu!

- Albo ją jemu - podsunął.

Przez chwilę marszczyła czoło w zadumie, a potem powiedziała z westchnieniem:

- Myślałam o tym, naturalnie, ale nie jest to najlepsze rozwiązanie. James proponował zabranie jej do Amberfield, ale to skończyłoby się fatalnie. Uciekłyby! A gdyby moja siostra, Mary, zaprosiła ją do Londynu, Fanny wiedziałaby, że to z mojego poduszczenia, żeby rozdzielić ją z pańskim bratankiem. Co więcej, on pojechałby za nią i może pan być pewien, że w Londynie byłoby im łatwiej

się spotykać niż tutaj, gdzie wszyscy Fanny znają. Ponadto, gdyby zacząć im przeszkadzać, nie wyleczyłaby się z tej fascynacji, a w każdym razie nie na długo. Poczująby do mnie trwałą urazę, już zresztą zgłasza mnóstwo pretensji! - Zawahała się, a potem powiedziała ze słabym uśmiechem: - Do tej pory myślałam, że trzymamy z Fanny sztamę i będzie mi ją łatwo prowadzić... a nawet w razie potrzeby powstrzymywać! Że mam wystarczająco silny na nią wpływ. Ale zdaje się, że jest wręcz przeciwnie, nie mam żadnego. Chyba gdzieś zrobiłam błąd, bo zupełnie nie bierze pod uwagę tego, do czego ją nakłaniam. Chciałabym, och, jak bardzo, żeby otworzyła oczy na prawdziwe, moim zdaniem, oblicze Stacy'ego. To byłoby najlepsze ze wszystkiego, co może się zdarzyć! Biedne dziecko, pocierpiałaby trochę, ale nie nosiłaby żałoby długo, ma zbyt wiele dumy! Poza tym nie wyobrażałaby sobie, że jest męczennicą. A to jest bardzo ważne, bo ktoś, kto uzna, że padł ofiarą tyranii, łatwo może popaść w otępienie.

- Rozumiem, że to bardzo utrudniłoby pani życie. Ale czy nie przyszło pani do głowy, że mój bratanek ma rywala?

- Olivera Grayshotta? - Pokręciła głową. - Nie sądzę. Fanny traktuje go niemal jak brata. I chociaż uważam, że on czuje do niej niezwykłą skłonność, to nie robi nic, żeby ją do siebie przywiązać.

- Hm, jeśli pani sądzi, że przesyłanie czułych rymów udających akrostychy jest niczym, tak samo jak przekopywanie wszystkich możliwych bibliotek w poszukiwaniu utworów jej ulubionych poetów, to jest pani tak samo zielona jak Fanny - powiedział zjadliwie.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Czyżby on wyprawiał takie rzeczy? Myślałam, że też bardzo lubi tych poetów. W każdym razie na pewno jest dobrze odczytany w ich utworach.

- Och, gąsko. Pani też by była, gdyby specjalnie w tym celu je studiowała.

- Biedny młody człowiek! Ale obawiam się, że nawet gdyby Fanny wolała jego niż pańskiego bratanka, to sprawa też nie posunęłaby się do przodu.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jak pan świetnie wie, dla Jamesa byłby prawie tak samo nieodpowiednim kandydatem jak Stacy.

- Niesamowite. Pani brat James gwizdże na fortunę? Gamoń!

- Oliver nie ma fortuny! - sprzeciwiła się Abby. - Poza tym jest związany z handlem, co Jamesowi bardzo by się nie podobało.

- Naprawdę? Moja miła, prostolinijna istoto! Niech James poczuje tylko zapach tych indyjskich pieniędzy tutaj, w Bath, a niezwłocznie zastawi sidła, żeby ten tłusty kasek mu się nie wymknął.

Zbyła to okrzykiem:

- Jest pan w błędzie! Oliver nie ma takich oczekiwań. Przeciwnie, czuje, że żałośnie zawiódł swego wuja.

- On na pewno nie! Ale Balking wyraża się o nim w samych superlatywach i zamierza wziąć go do spółki, gdy tylko Oliver odzyska siły.

- Nie może być? Bardzo się cieszę! Ale myśl o jego małżeństwie z Fanny jest mrzonką. Naturalnie powinnam być zachwycona, gdyby ona się w nim zakochała, mimo iż jest o wiele za młoda na małżeństwo, ale w ogóle nie ma na to szansy, póki działa na nią czar pańskiego obmierzłego bratanka.

- Jeśli pani zamierza rozmawiać wyłącznie o swojej bratanicy z ptasim mózdzkiem i moim obmierzłym bratan-ku, to ja dostanę kolki.

- Jeśli chce pan powiedzieć coś ohydnie niegrzecznego, to...

- Tymczasem chcę powiedzieć tylko, że ten temat wydaje mi się ohydnie nudny!

- Bardzo pana przepraszam! - oświadczyła lodowato. - Dla mnie jest to sprawa olbrzymiej wagi.

- Owszem, ale dla mnie nie.

Pojawienie się w tej chwili panny Butterbank, która powiedziała, iż droga panna Wendover jest już gotowa wracać do domu, powstrzymało Abby przed ostrą ripostą, która cisnęła się jej na usta. Kiedy jednak jej źle wychowany dręczyciel stawiał się w sobotę na Sydney Place, przyjęła go z dużą dozą rezerwy. Chyba nie wywarło to na nim najmniejszego wrażenia. Większą część uwagi poświęcił Selinie, cierpliwie wysłuchując jej chaotycznej opowieści, póki nie doszła do wykazu najrozmaitszych dolegliwości, prześladowających ją i kilka znajomych osób. Wtedy zrewanżował się opowieścią o straszliwych plagach w Indiach, a stąd był już tylko mały krok do opisów tych stron indyjskiego życia, klimatu i krajobrazu, które z pewnością mogły przykuć uwagę kobiety w średnim wieku, o żadnym informacji umyśle i ufnym nastawieniu. Poddana takim zabiegom Selina wyraźnie złagodniała i gdy wraz z Abby opuściła jadalnię, zostawiając gościa, by w samotności delektował się kieliszkiem porto, oświadczyła siostrze, że ten pan Calverleigh jest w istocie bardzo ciekawym człowiekiem.

- Słowo daję, opowiadał tak obrazowo, że czuję się tak, jakbym sama była w Indiach - powiedziała. - Tyle w tym było życia i humoru... no, i te wszystkie dziwne obyczaje! I tygrysy, i słonie... wprawdzie nie chciałabym mieszkać blisko tygrysów, a chociaż sądzę, że słonie są całkowicie potulne, to nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek miała się oswoić z ich obecnością, ale to było takie ciekawe... jak bajka!

Abby, która uważała, że część historii pan Calverleigh najzwyczajniej wysał z palca, mogła całkiem szczerze

zgodzić się z tą opinią. Przez resztę wieczoru zamierzała nadal zachowywać się z ceremonialną uprzejmością i może nawet zdołałaby dotrzymać tego postanowienia, gdyby po zajęciu miejsca obok niej w wynajętym powozie pan Calverleigh nie powiedział:

- Szkoda, że nie zaordynowałem gorącej cegły do powozu.

- Dziękuję, ale nie ma najmniejszej potrzeby, nie jest mi ani trochę zimno.

- Powiedziałbym, że lodowym górom też nie jest zimno, tylko mnie jest. Wszystko przez to, że tak długo mieszkałem w gorącym klimacie, rozumie pani.- I w ten zdradziecki sposób wydusił z niej kilka oznak dławionego śmiechu.

- Doskonale rozumiem i pozwolę sobie zauważyć, że nie zna pan ani szczerości, ani wstydu!

- No, chyba rzeczywiście nie za wiele - przyznał.

Ponieważ tym ostatecznie skruszył jej powagę, musiała spojrzeć na niego przychylniejszym okiem i nim dotarli na Beaufort Square, znów byli w tak znakomitej komitywie jak poprzednio. Dzięki temu Abby mogła bez przeszkód cieszyć się nadzieją dobrej zabawy, której nie rozwiąły nawet zdziwione twarze kilku znanych jej osób. Pan Calverleigh okazał się wybornym gospodarzem wieczoru: nie tylko wykupił miejsca w doskonale położonej łoży na pierwszym balkonie, lecz także dopilnował, by w czasie jednej z przerw podano im tam ciastka i herbatę.

- Wygodnie jest, kiedy nie trzeba się przepychać przez tłum w foyer - doceniła jego starania Abby. - Podejmuje mnie pan w iście królewskim stylu.

- Co? Biskopcikami i herbatą!? Podejmowałbym panią w królewskim stylu, gdybym zamówił różowego szampana!

- To akurat nie podobałoby mi się ani trochę.

- Wiem, i dlatego nie zamówiłem.

- Domyślam się - powiedziała Abby prowokująco - że w Indiach pije się różowego szampana bez przerwy... nawet na śniadanie. Jest to jeszcze jeden z dziwnych obyczajów, o których opowiadał pan mojej siostrze!

Roześmiał się.

- O, tak!

- Jeśli Selina powtórzy te pańskie opowieści kanterberyjskie młodemu Grayshottowi, to dostanie pan to, na co zasłużył! On im zaprzeczy, a pan się zblamuje.

- O nie, źle pani osądza tego chłopca. On nie jest takim durniem!

- A pan jest niepoprawny. Naprawdę bardzo brzydko było tak nabierać Seline.

- Nic takiego nie robiłem. Pani siostra ma bardzo romantyczną duszę i zachwyca się tym, co niewiarygodne, więc starałem się, żeby jej dogodzić. Chciałem wywołać u niej dobry nastrój.

- Raczej sprawdzić, ile wydumanych historyjek może jej pan wmówić. A ile opowiedział pan mnie?

Pokręcił głową.

- Ani jednej! Powinna pani to wiedzieć i nie zadawać takich pytań. Raz już powiedziałem, że nie czaruję pani pięknymi słówkami, a teraz dodaję jeszcze, że nie częstuję opowieściami kanterberyjskimi. - Dostrzegł wyraz zaskoczenia w jej oczach, prawie niezauważalną oznakę odwrotu, i dodał zwyczajnie: - Nie uwierzyłaby pani.

Tym znowu przyprawił ją o wybuch śmiechu, ale przez chwilę Abby istotnie była zaskoczona, dostrzegając w jego oczach żar, którego nie można pomylić z niczym innym. Nagle zapało jej dech, ogarnęła ją konsternacja, gdyż dotąd nie podejrzewała go o nic poważniejszego niż prowadzenie niezobowiązującego flirtu. Ale w jego głosie pobrzmiwała nuta szczerości, a w uśmiechu kryła się czułość. I właśnie kiedy myślała: „Nic z tego nie będzie”, pan Calverleigh rzucił jedną ze swych niepokojących

przewrotnością uwag, po której Abby zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie zwiodła jej wyobraźnia.

Przez dalszą część wieczoru zachowywał się bez zarzutu, w jego postawie nie było nic, co budziłoby myśli o kochanku, toteż zakłopotanie Abby szybko się rozwiało. Uznała, że pan Calverleigh jest naprawdę bardzo miłym towarzyszem, którego myśli biegną niemal takim samym torem jak jej. Nie musiała rozwlekle wyjaśniać, o co jej chodzi, ani gryźć się w język, żeby go nie zgorszyć. Dbał o jej wygodę, owszem, ale w całkiem konwencjonalnym stylu: okrywał jej ramiona szalem, nie zamieniając bynajmniej tego gestu w hołd, a kiedy podawał rękę przy wsiadaniu do powozu, nie zatrzymywał jej dłoni dłużej niż to potrzebne. Tym postępowaniem wyrobił u niej takie poczucie swobody, że gdy spytał całkiem obojętnie, czy wzięłaby udział w wycieczce do Wells i pokazała mu tamtejszą katedrę, odpowiedziała bez wahania:

- Bardzo chętnie. Zawsze bardzo lubiłam jeździć do Wells i oglądać rycerzy.

- A cóż to za licho? - zainteresował się.

- Takie mechaniczne чудо, ale więcej panu nie powiem! Musi pan sam zobaczyć. Kto jeszcze ma jechać na tę wycieczkę?

- Nie wiem. O, już wiem! Weźmiemy Fanny i młodego Grayshotta!

Uśmiechnęła się, ale powiedziała:

- Powinien pan zaprosić także Lavinę.

- Oliver by się z panią nie zgodził. Ja też się nie zgadzam. W powozie nie będzie miejsca dla piątej osoby.

- Mogłaby jechać zamiast mnie. Albo nie Lavinia, tylko pani Grayshott. Taka przejażdżka sprawiłaby jej przyjemność.

- Za bardzo by ją zmęczyła. Czy nie może pani wymyślić nikogo innego w swoim zastępstwie?

- Owszem, lady Weaverham! - powiedziała natychmiast, wydając z siebie radosny bulgot.

- Nie, myślę, że gdybym miał zaprosić kogoś zamiast pani, wybrałbym powiernicę pani siostry... jakże ona się nazywa? Buttertub? Taka kobieta z nalaną twarzą i króliczymi zębami.

- Laura Butterbank! - powiedziała Abby załamującym się głosem. - Jest pan podłą, haniebną kreaturą!

- Och, potrafię być znacznie bardziej podły! - powiedział. - I udowodnię to, jeśli dalej będzie pani taka sprytna!

- To zupełnie niepotrzebne! - zapewniła go. - Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

W mroku panującym we wnętrzu powozu nie widziała jego twarzy, ale wiedziała, że błądzi na niej uśmiech. Odezwał się jednak surowo:

- Więc pojedzie pani ze mną do Wells, czy nie?

- Dobrze, proszę pana - potulnie zgodziła się Abby. - Jeśli tylko na pewno nie woli pan towarzystwa panny Butterbank zamiast mojego!

Powóz zatrzymał się przed jej domem. Pan Calverleigh wysiadł, odwrócił się i wyciągając do niej rękę, powiedział:

- Owszem, wolałbym, ale ponieważ już zaprosiłem panią, byłoby chyba niegrzecznie odwoływać zaproszenie.

- Trudno, kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie - stwierdziła Abby, przyznając się do klęski.

10

Wizyta w teatrze miała swoje nieuniknione reperkusje. Wprawdzie tylko tak surowi krytycy jak pani Ruscombe widzieli w niej coś gorszego, ale wieści, iż pan Miles Calverleigh zaczął otaczać pannę Abigail Wendover bardzo szczególnymi względami, obiegły Bath z zaskakującą prędkością. Nie było co prawda powodu do spekulacji, gdyż Abby nigdy nie narzekała na brak wielbicieli, niemniej wydarzeniu, które powszechnie uznano za wyraz zachęty dla aspiracji dżentelmena, poświęcono znaczną uwagę.

- Pomyślcie panie, poszła z nim sama do teatru! Kiedy lady Templeton mi to powiedziała, patrzyłam na nią jak cieleń na malowane wrota. Jestem pewna, że Abby nigdy przedtem nic takiego nie zrobiła - powiedziała pani Ancrum.

- Wspomnicie moje słowa - włączyła się lady Weaverham. - To jest wielki traf. A ja życzę im obojgu wielkiego szczęścia.

- Coś podobnego, tego jeszcze nie było! - powiedziała pani Ruscombe z nikłym uśmiechem. - Ale mnie nie dziwi. Zawsze uważałam, że ona jest odrobinę za śmiała.

Abby zdawała sobie sprawę, że w ciągu tego jednego wieczoru skupiła na sobie zainteresowanie wielu ciekawskich, a w kilka dni później pojęła to również Selina,

wbrew woli wciągnięta w rozmowę ze znajomą, która ponoć wychodziła ze skóry, by odkryć, czy droga panna Abigail zamierza ogłosić zaręczyny.

- Nigdy w życiu nikt mnie tak nie rozdrażnił! - oświadczyła Selina. - Co za impertynencja! Naturalnie możesz sobie wyobrazić, jaką jej dałam odprawę! Ty i pan Calverleigh...! Gdyby mi tak nie dopiekła, roześmiałabym się jej w twarz! On nawet nie ma aparycji, a poza tym jest znacznie niżej ciebie... no, oczywiście nie z urodzenia, ale przez reputację budzącą duży niesmak, chociaż naturalnie pani Swainswick o tym nie wie i możesz być pewna, że nie szepnęłam jej ani słówka. Ale jak ona miała czelność wyobrazić sobie... co prawda od samego początku wiedziałam, jak to będzie, więc muszę usilnie cię prosić, kochana Abby, żebyś trzymała go na właściwy dystans!

Abby była tak samo rozdrażniona jak Selina, ale jej złość przybrała inną formę.

- I po co robić tyle szumu bez powodu? - spytała pogardliwie. - Spodziewałabym się raczej, że powiesz coś do słuchu tej wścibskiej babie! A poniżej mojej godności jest zwracanie jakiegokolwiek uwagi na to, co mówią o mnie ona i jej podobne panie!

Gdyby jeszcze nie dość było przebiegłego pytania pani Swainswick, to uśpionego dotąd w sercu Abby buntowniczego ducha rozbudził pan Peter Dunston, który wyraził żal, iż jego matkę głęboko zgorszyła nowina o jej eskapadzie.

- Wie pani, ona jest bardzo staroświecka. Muszę panią stanowczo zapewnić, że nie podzielam jej odczuć. To, co robi pani, panno Abigail, nie może być niewłaściwe. W istocie gdybym miał tak mały wzgląd na pani dobre imię w Bath jak Calverleigh, to ośmieliłbym się zaproponować jej do teatru moje towarzystwo!

Doprowadził tym Abby do takiej wściekłości, że gdyby Miles Calverleigh akurat zaproponował jej wycieczkę do

Wells w dwie osoby, to przystałyby na nią bez zastanowienia. Nieświadomy stanu jej ducha, nie zrobił tego, lecz gdy dwoje młodszych uczestników wycieczki wkrótce po przybyciu do Wells poszło swoją drogą, i tak został jedynym towarzyszem panny Wendover na większą część dnia, choć mankament polegał na tym, że nikt z plotkarskiego świątka Bath nic o tym nie wiedział. Abby szybko jednak zapomniała o tym, przyjemnie bowiem było pokazywać uwielbianą przez nią katedrę komuś, kto potrafił docenić piękno bez żadnych dodatkowych wskazówek z jej strony. W swej wzruszającej niewinności panna Wendover sądziła, że w Milesie Calverleighu znalazła przyjaciela, co więcej dużo lepszego niż inni, a to z powodu lotnego umysłu, zdolności rozśmieszania jej nawet wtedy, gdy popadł w niełaskę, i tuzina innych przymiotów, które były całkiem bagatelne i właściwie trudno by je nazwać przymiotami, lecz zebrane wszystkie razem i dodane do czarującej całości ważyły więcej niż znaczne ułomności charakteru pana Calverleigha. Tych również Abby była świadoma, ale potrafiła znaleźć usprawiedliwienie dla jego cynizmu i nawet dla chłodu w sercu, sprawiającego że na wszelkie problemy i kłopoty nękające innych ludzi pan Calverleigh spoglądał z olbrzymim dystansem, który zdawał się wręcz nieludzki. Nic dziwnego, dwadzieścia lat na wygnaniu zabiło w nim współczucie dla innych; cud, że przy tym nie zgorzkniał. Co zaś do pędzonego wówczas przez niego żywota, Abby nie przypuszczała, by poszanowanie cnót odgrywało w nim istotną rolę, czuła jednak, że nie powinna się tym przejmować. Nie życzyła sobie też wiedzieć, ile kochanek miał Miles ani jakie wykroczenia popełnił. To stanowiło tajemnice przeszłości, a ona mogła cieszyć się terażniejszością.

Jeśli przypadkiem wracała myślą do swej bratanicy, której w bardzo naganny sposób pozwoliła umknąć spod

pieczy przyzwoitki, to tylko z nadzieją, że Fanny spędza ten dzień tak samo przyjemnie jak ona. Na początku wycieczki mała nie była w dobrym humorze. Próbowwała to ukryć, okazując nadzwyczajny wigor, ale jej wesołość miała bardzo kruche podstawy. Abby nie śmiała dopuszczać do siebie nadziei, że doszło do kłótni ze Stacym, prawdopodobnie Fanny smuciła się, gdyż zaczynała tracić wiarę w to, że uda jej się zdobyć zgodę rodziny na planowane zaręczyny. Może Oliver potrafiłby wnieść nieco pogody do jej czarnych myśli, a jeśli Lavinia, która jeszcze nie nauczyła się nie powtarzać zwierzeń przyjaciółek swoim najbliższym, opowiedziała bratu historię zadurzenia Fanny, może nawet pokusiłby się o udzielenie jakiejś skromnej rady. Abby była pewna, że rada ta byłaby dobra, i tylko miała drobne wątpliwości co do tego, że Fanny o wiele chętniej posłucha mężczyzny, którego darzy przyjaznymi uczuciami, niż ciotki.

Oliver znał całą historię, ale jedyną radę w tej sprawie skierował do siostry. Wysłuchał w milczeniu jej sentymentalnych wynurzeń, a gdy skończyła, całkiem ją rozczarował, mówiąc cicho:

- Lawy, nie powinnaś powtarzać tego, co mówi ci Fanny.

- Ależ nie powtarzam! Tylko tobie... i naturalnie mamie!

- No, mamie może tak, ale mnie nie powinnaś. Pozwoliłem ci na to tylko dlatego, bo już wiem od mamy, że Fanny nawiązała... no, znajomość, której jej ciotka nie pochwała. I jeszcze dlatego, że wydajesz się sympatyzować z uczuciami Fanny.

- Och, tak! - powiedziała szczerze. - To niesamowicie wzruszające, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. On jest taki przystojny i wspaniale się prezentuje! I tylko dlatego, że los nie obdarzył go fortuną... jakby to miało jakieś znaczenie. Przecież Fanny dosłownie opływa we wszystko!

- Nie o to chodzi - przerwał z pewnym wahaniem. - Niezupełnie o to.

- Och, myślisz pewnie, że on dotąd zachowywał się lekkomyślnie i rozrzutnie, ale...

- Nie myślę, Lawy. Nie wiem o nim nic prócz tego... - Znów się zawahał. A kiedy siostra posłała mu pytające, zaciekawione spojrzenie, powiedział z niejaką trudnością: - To nie jest młokos ani żółtodziób, wiesz o tym. Musi być ponad dziesięć lat starszy od Fanny, do tego bywał w świecie.

- Tak! - entuzjastycznie potwierdziła Lavinia. - Każdy widzi, jaki to światowy człowiek i właśnie dlatego, że zakochał się akurat w Fanny, ta historia jest niezmiernie romantyczna! Nie mówię, że ona nie jest zachwycająco piękna, bo jest, ale na niego dybią z pewnością dziesiątki modnych panien w Londynie.

- Posłuchaj, Lawy. Rzecz jest w tym, że on nie zachowuje się tak, jak powinien! Człowiek honoru nie pochlebia pannie, żeby nakłaniać ją do schadzek, i nie oświadcza się jej, nie zapytawszy uprzednio opiekuna o zdanie!

- Och, Oliverze, powtarzasz słowa mamy! Jak możesz być taki nudny? Teraz powiesz jeszcze, że Fanny powinna potulnie czekać, aż opiekun przedstawi jej kandydata, którego sam wybrał!

- Nie. Ale powiem ci coś innego, Lawy: gdyby to do ciebie Calverleigh zalecał się w tak wątpliwy sposób, wybiłbym mu zęby!

- Naprawdę zrobiłbyś coś takiego? Ojej! - powiedziała zaskoczona i dość mocno tym poruszona.

- Jeśli chcesz, to sprawdź - powiedział ze śmiechem. - Tak postąpiłby każdy mężczyzna.

Nie wydawała się całkiem przekonana. Oliver otoczył ją ramieniem i po bratersku uściśnął.

- Nie mnie się do tego mieszać, nie mam prawa. Ale

byłabyś złą przyjaciółką Fanny, gdybyś nie spróbowała jej wytłumaczyć, żeby nie szastała nierozważnie swą paniąską godnością. Bo tego się potem gorzko żałuje.

Nic więc nie powiedział, nie miał też możliwości dowiedzieć się, co Lavinia powtórzyła Fanny. Nie zapytałby o to, ponieważ bardzo uważał, by nie zdradzić się przed siostrą, iż sprawa nie jest mu bynajmniej obojętna. Między nim a Fanny nigdy nie było na ten temat rozmowy i choć miał wielką ochotę błagać ją, żeby nie poświęcała życia fircykowi, będącemu w jego oczach jedynie ciemnym typem, to czuł, że nie ma prawa mieszać się do życia panny, która dla niego mogła być jedynie nieosiągalnym marzeniem. Nie mieszcilo się też w jego kodeksie honorowym niejawnie ostrzeżenie przed kimkolwiek. Gdyby miał najbłahszy pretekst, gdyby choć był luźno spokrewniony z Fanny, mógłby szybko utrzyć nosa Calverleighowi, bo wprawdzie nie osiągnął jeszcze pełni sił, ale nie wątpił, że i bez tego potrafiłby puścić temu elegancikowi farbę z nosa i podmalować oczy, a w końcu rozłożyć go jak neptka. Instynktownie zacisnął pięści, bo przez chwilę pozwolił swej wyobraźni rozkoszować się miłym obrazem uczciwej rozprawy ze Stacym. Mimo wrodzonej rycerskości nie miałyby najmniejszych wyrzutów sumienia, gdyby porządnie zmłócił tego podstępного łobuza, który - jeśli nawet zdobył się kiedyś na męskie rozwiązanie jakiejś sprawy na ringu, w co pan Oliver Grayshott wątpił - z pewnością nie stanowił przeciwnika dla kogoś, kto zdobył sławę i zapisał się w annałach zarówno szkoły, jak college'u arcyzmem walki i kontrą z lewej. Wizja ta trwała jednak tylko chwilę, pan Grayshott nie miał bowiem nawet podstaw do rywalizacji. Wyjeżdżał do Indii pełen wielkich nadziei, desperacko pragnął okazać się godny zaufania wuja, został jednak pokonany przez słabość swego organizmu i uważał się za niedołągę. Wuj

kazał mu się nie dręczyć przyszłością i nie brać sobie zanadto do serca tego załamania zdrowia.

- Bo i co mogłeś na to poradzić? Żałowałbym, że ściągnąłem cię do Kalkuty, gdybyś nie zdobył tu doświadczeń, które stawiają cię na dobrej pozycji. Mam dla ciebie miejsce w londyńskim świecie finansów, ale porozmawiamy o tym, kiedy dojdiesz do formy.

Pan Balking był wcieleniem życzliwości, ale Oliver, którego duch podupadł od nawrotów gorączki tak samo, jak jego wychudzona powłoka cielesna, przewidywał, że czeka na niego Ucha posada kasjera, nie dająca szans awansu przez wiele nużących lat. Nie przywiązywał wielkiej wagi do pocieszających zapewnień pana Balkinga, iż jest bardzo zadowolony z jego pracy w Kalkucie. Takich słów z ust troskliwego wuja można było oczekiwać. Oliver dotarł do Bath w stanie głębokiej depresji, ale w miarę jak wracał do zdrowia, nastrój mu się polepszał. Zaczęło świtać mu w głowie, że może już wkrótce dopracuje się odpowiedzialnego stanowiska. Kiedy mógł wreszcie spojrzeć bez emocji na dwa lata spędzone w Indiach, doszedł do wniosku, że może istotnie wuj był zadowolony z jego postępów. Wszak praca w Indiach bardzo go zajmowała, a wiedział też, że ma smykałkę do interesów. Co więcej, gdyby był fanfaronem, chełpiącym się każdym najdrobniejszym sukcesem, twierdziłby, że w Kalkucie znakomicie dawał sobie radę. Był jednak niezbyt pewnym siebie i raczej powściągliwym młodzieńcem, zachowywał więc całkowite milczenie na ten temat i ze stopniowo rosnącą nadzieją czekał na dzień, w którym lekarz uzna jego stan zdrowia za dostatecznie dobry, by mógł powrócić do interesów.

Ohver nie był jednak optymistą tej miary, by snuć przypuszczenia, iż Wendoverowie mogą kiedyś zobaczyć w nim poważnego kandydata na męża Fanny. Nad wiek dojrzały, rozpoznał w namiętym przywiązaniu Fanny do

Stacy'ego przelotne, lecz burzliwe zauroczenie pensjonarki. Przypomniały mu się męki, jakie przeżywała Lavinia, gdy w wieku piętnastu lat nagle i w niewytłumaczalny sposób zakochała się w jednym z profesorów gościnnie uczących w seminarium panny Timble. Z tego powodu przez kilka następnych tygodni przysparzała dużych kłopotów, ale nieszkodliwych, bo uczucie nie doczekało się wzajemności, a profesor był szacownym człowiekiem, mającym żonę i pięcioro dzieci, którym był oddany ciałem i duszą. Ani Oliver, ani pani Grayshott nie przejęli się szczególnie tym epizodem. Oliver sądził, że mało interesowałoby go również obecne zauroczenie Fanny, gdyby straciła ona głowę dla człowieka z charakterem. Niestety, miał niemal pewność, że wpadła w sidła zastawione przez przystojnego łowcę posagów i dlatego szalenie się niepokoił. Nieostrożne słówko, które wysnęło się Lavinii i zostało natychmiast odwołane, obudziło w nim niewiarygodne, lecz coraz silniej nękające go domniemanie, że była mowa o potajnym małżeństwie, połączonym z ucieczką. Matka dzieliła z nim to podejrzenie, lecz choć dowiedział się, że panna Abigail Wendover została ostrzeżona przed grożącym niebezpieczeństwem, uspokoił się tylko częściowo. Panna Abigail nie była głupia, czuł jednak, że sytuacja wymaga męskiej ręki. Jeśli pominąć brata, do którego panna Wendover zdawała się nie mieć ani krzty zaufania, to naturalną koleją rzeczy człowiekiem, który powinien interweniować, był pan Miles Calverleigh. Miles nie wykazywał jednak skłonności w tym kierunku, ani nawet jakiegokolwiek zainteresowania postępkami swego bratanka. To zresztą nie zdziwiło Olivera, nie na próżno spędził kilka tygodni w jego towarzystwie. Odkrył wtedy, że pana Calverleigha nigdy nie interesują ludzie, którzy mu się nie podobają. Było zaś nie do pomyślenia, by człowiekowi jego pokroju spodobał się Stacy. Nie warto było też przypuszczać, że więzy rodzinne

popchną Milesa do starań o utrzymanie dobrego imienia Calverleighów, nie uznawał on bowiem takich względów. Z drugiej strony, bez wątpienia wyraźnie sympatyzował z panną Abigail Wendover. Oliver, który naturalnie wykluczał rozmowę o Stacym z jego wujem, mógł tylko mieć nadzieję, że upodobanie Milesa do panny Abigail zaowocuje pomocą. Dziwny był to człowiek, chłodny, a zarazem uprzejmy. Trudno było go zrozumieć, z pewnością jednak, gdy uznał kogoś za przyjaciela, to pomoc, jaką na swój beztrioski sposób był skłonny okazać, nie miała granic. Oliver dopuszczał, że panna Abigail, podobnie jak on, krępowała się wystąpić z taką sprawą. Pomyślał więc, że może jego matka potrafiłaby przezwyciężyć jej skrupuły i postanowił pobudzić ją do takiej próby.

Podczas wycieczki do Wells pojawił równie szybko jak Abby, że Fanny stara się skryć pod maską wesołości jakiś wewnętrzny niepokój. Przejęło go współczucie dla tego słodkiego, głupiego dzieciaka. Był prawie chory z tęsknoty, chciał wziąć ją w ramiona, musiał jednak stłumić to pragnienie. Nie tylko jego stan przeszkadzał oświadczy nom, lecz także Fanny nie pragnęła od niego miłości, jedynie przyjaźni. Kiedyś, gdy matka uczyniła mu wyrzut z powodu nazywania jej po imieniu, Fanny powiedziała:

- Och, sama go bardzo prosiłam, żeby tak mówił, proszę pani! Lawy i ja zawsze byliśmy jak siostry, więc Oliver jest mi też jak brat!

Lepszy wróbel w garści niż gołąbków sto na dachu. Oliver nie wiedział, kto wymyślił to głupie przysłowie, nie wątpił jednak, że był skończonym osłem. Wcale nie lepszy! Nie ma nic gorszego niż to, że śliczna, ukochana panna, której chętnie oddałbyś duszę, chce widzieć w tobie brata.

Skoro jednak Fanny pragnęła brata, niech ma brata. Może Przyjawszy tę przykrą rolę przynajmniej zostanie

dopuszczony do jej sekretów i będzie mógł służyć mądrzejszą radą niż jego głupia siostra.

Kiedy więc postali dłuższą chwilę w kaplicy, w północnej nawie katedry, gdzie umieszczono sławny zegar, i przyrzekli się rycerzykom bezustannie powtarzającym swe sztychy za barierką na jego szczycie, Oliver przytrzymał Fanny, która sposobiła się do odejścia śladem ciotki oraz pana Calverleigha, i zaproponował jej, żeby na chwilę usiedli przed katedrą. Fanny chętnie się zgodziła, ujmując go za serce szybkim, pełnym niepokoju spojrzeniem i słowami:

- Znakomicie, jeśli tylko nie chcesz jeszcze wracać. Nie ma nic tak wyczerpującego jak katedry! Zmęczyłeś się już, prawda?

- Nie, naprawdę nie... no, może troszkę! - odparł. - Ale myślę, że zmęczyłbym się porządnie, gdybym musiał obejść całe to miejsce, bo to oznaczałoby jeszcze stanie i przypatrywanie się nagrobkom i witrażom. Nie wiem dlaczego, ale stanie jest czynnością, której jeszcze nie wytrzymuję, chociaż spaceruje mi się nie gorzej niż tobie.

- Dobrze, nie będziesz musiał stać. Jeśli nie wydaje ci się, że jest za chłodno, to możemy usiąść nad fosą i popatrzeć na łabędzie. A jeśli moja ciotka spyta, co sądzisz o rzeźbach z zachodniej fasady, możesz powiedzieć, że nigdy w życiu nie widziałeś czegoś tak doskonałego. To nie będzie chyba błaga, jak sądzisz?

Spojrzał na nią z czułym rozbawieniem, ale powiedział poważnie:

- Nie, tylko fałszywa sugestia. Czy powinienem zobaczyć te rzeźby?

- Wielkie nieba, nie! Są ich dziesiątki!

- W takim razie jestem gotów dziesiątki razy błagać, a nawet łąć.

Roześmiała się, a potem zamilkła na minutę czy dwie. Oliver nie starał się ściagać jej błędzących myśli, ale

wkrótce Fanny sama jakby wróciła na ziemię i zaczęła rozmowę o codziennych sprawach, niczym gospodyni podejmująca krępującego gościa. Nie miało to nic wspólnego ze szczerością, więc Oliver mimowolnie ją powstrzymał.

- Och, nie, Fanny!

Zaskoczona szybko spojrzała na niego z pytającym wyrazem w wielkich oczach.

- Nie co?

- Nie zmuszaj się do zabawiania mnie rozmową. Brata tak się nie traktuje.

- Och...! - Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

- Czy coś cię dręczy? - spytał łagodnie.

- Nie... nie. Skądże znowu! Popatrz, tam są dwa łabędzie. Szkoda, że nie mamy chleba, żeby im rzucić. Uważam, że łabędzie są najpiękniejszymi ptakami na świecie, nie sądzisz? A może wolisz pawie?

- Nie - odparł bezbarwnie, prowadząc ją do odpowiednio usytuowanej ławki. Usiadł obok i powiedział: - Co z tobą jest, Fanny? Nie mów tylko, że się nie smucisz. To byłoby prawdziwe łgarstwo... właściwie prawie oszustwo!

Zaśmiała się nerwowo.

- To nic poważnego! Tylko trochę poróżniłam się z Abby... no, dokładnie mówiąc nie poróżniłam się, ale... - Urwała, oczy jej posmutniały. - Sądziłam... Ale ludzie... Dorośli ludzie - powiedziała, zdradzając się ze swą młodością - nie rozumieją! Interesuje ich tylko znaczenie i przyzwoitość, i zacność, i... i odpowiedniość, a kiedy chcesz zrobić cokolwiek wbrew ich życzeniom, to mówią, że jesteś o wiele za młody i wkrótce sam o tym zapomnisz!

- Tak, i jeszcze że któregoś dnia podziękujesz im za to! - przyznał współczująco. - A najgorsze, że zwykle mają rację!

- Nie zawsze!

- Nie, ale paskudnie często.
- „Kiedy będziesz miała tyle lat, co ja...!” - zacytowała Fanny, ze złością wykrzywiając twarz.
- Nie mów mi, że panna Abigail choć raz użyła takich słów!
- Nie. Nie zrobiła tego, ale nie stara się zrozumieć moich uczuć, a myślę, że mogłaby! Nigdy nie przypuszczałam, że okaże się podobna do mojego wuja! Bezduszna i... i uprzedzona. Póki nie robisz czegoś, czego ten okropny wuj nie pochwała, w ogóle nic jej nie obchodzi twoje nieszczęście! - I dodała z płomiennym oburzeniem: - On się jej nawet nie podoba!

Przez kilka chwil Oliver nie odzywał się, jedynie siedział ze zmarszczonym czołem, patrząc przed siebie na mury obronne z blankami, wznoszące się za fosą. Fanny wyciągnęła z torebki chusteczkę i ostentacyjnie wydmuchała nos. Oliver podjął decyzję, zacerpnął oddechu i powiedział, starannie dobierając słowa:

- Jeśli ktoś, kto dla ciebie bardzo wiele znaczy, tak jak ty dla panny Abigail, wydaje się robić krok, który uważasz za fałszywy, to musisz go przed tym powstrzymać, prawda?

- Tak, ale ja nie robię fałszywego kroku! - rzekła porywczo Fanny. - I nie jestem za młoda, żeby wiedzieć czego chcę! Zawsze wiedziałam! I nie pozwolę, żeby zrujnowali mi życie, nawet gdybym miała posłuchać głosu rozpaczy!

- Nie słuchaj! - sprzeciwił się. - Jak mogłabyś być szczęśliwa ze świadomością, że twój uczynek musiał złamać serce pannie Abigail?! Wybacz mi, Fanny, ale chyba rozumiem, na czym polega problem, i chciałbym zrobić coś, żeby ci pomóc. - Urwał. - Czy poznałaś kiedyś mojego wuja? On na szczęście ani trochę nie przypomina twojego. Jest bardzo życzliwy i bardzo mądry. Kiedyś powiedział mi, żebym nigdy nie podejmował

ważnych decyzji w pośpiechu. Żeby nie robił nic takiego, od czego nie ma odwrotu, dopóki nie jestem absolutnie pewien, że nigdy nie będę chciał tego odwrócić.

- Naturalnie! - opanowała emocje Fanny. Wstała. - Czy odpocząłeś? Masz ochotę pospacerować trochę po mieście? Tutaj wcale nie jest za ciepło. Poszlibyśmy przez Oko Dziekana na Sadler's Street. Z pewnością chętnie obejrzysz to miejsce.

Zwierzenia dobiegły końca, a ponieważ Fanny całkiem jednoznacznie zawarła okiennice przed oczami intruza, nie pozostało mu nic innego jak pogodzić się z losem. Udało mu się rozśmieszyć Fanny, powiedział bowiem, że oddawszy się bez zastrzeżeń w jej ręce, nie mógł pozbyć się niepokojącego wrażenia, iż takim brakiem poszanowania narażają się na poważne ryzyko i za chwilę mogą znaleźć się w więzieniu. Z wielką ulgą przyjął wyjaśnienie, że Oko Dziekana jest tylko starą bramą miejską. Ten subtelny żart dopomógł mu przywrócić swobodny nastrój Fanny. Nastawił się więc potem na zabawianie jej i udało mu się tak dobrze, że gdy dołączyli do starszych uczestników wycieczki, żeby przed powrotem do Bath zjeść jeszcze wczesny obiad, Fanny podziękowała mu za uroczę popołudnie. Trochę nerwowo dodała:

- I nie rozmyślaj nad czymkolwiek z tego, co powiedziałam! To były same bzdury. Wiesz, jak to jest, kiedy ktoś ma zły nastrój. Mówi się rzeczy, które w gruncie rzeczy wcale nie są ważne.

Obiecał, że nie będzie, ale nie mógł powstrzymać się od zapewnienia:

- Wprawdzie jestem dla ciebie tylko przyszywanym bratem, ale możesz zawsze mi powiedzieć, gdybyś znalazła się w trudnym położeniu... albo gdybyś nie bardzo wiedziała, co robić.

- Och, dziękuję! Jesteś bardzo dobry - wybałała. - Ale nie ma potrzeby... chcę powiedzieć, że po prostu jakiś

giez mnie ugryzł, tak jak mówiłeś. Nie ma żadnego prawdziwego kłopotu!

Nie powiedział już nic więcej, ale te słowa nie stłumiły jego niepokoju, przeciwnie, jeszcze go roznieciły. Żałował, że nie wie, co tak wytrąciło Fanny z równowagi, ale może i lepiej, że nie doczekał się potwierdzenia swoich podejrzeń, bo nie miał ani prawa, ani - tymczasem - fizycznych sił, by odpowiednio zająć się Stacyem Calverleighem. Obawiał się, że swego naturalnego odruchu nie potrafiłby stłumić. Calverleigh bowiem, żyjący w nieustannym zagrożeniu egzekucją zajętych dóbr i nieuchronnie zbliżającym się widmem Sądu Ławy Królewskiej oraz więzienia, porzucił już nadzieję na zdobycie bogatej panny uczciwymi metodami i uznał - mimo silnego poczucia niewłaściwości takiego postępowania - że nie ma innego wyjścia niż wspólna ucieczka.

Fanny jednak, która przedtem z wielkim entuzjazmem oczami wyobraźni widziała romantyczną przygodę, nagle została zmuszona do uświadomienia sobie, że czym innym jest deklarowanie gotowości do zrzucenia z siebie okowów wychowania i odcięcia się od domu oraz rodziny, a zupełnie czym innym wcielenie tego projektu w życie.

W opactwie w Bath Stacy gorączkowo usiłował nakłonić ją do małżeństwa, co od początku budziło w niej nerwowość i niepokój. Kiedy dał jej znać o tej schadzce, była niemal zgorszona. Czegoś takiego z pewnością się nie robi! Wyśmiał jednak te skrupuły, nazywając ją zachwycającą małą skromnisią, i wtedy zgodziła się na to *rendez vous...* chociaż wyłącznie po to, by dowieść mu, że nie jest żadną gąską. Umówili się pospiesznie, widząc się przelotnie w bibliotece Meylera. Pociągnęło to za sobą pewne trudności i zmusiło do snucia spiskowych planów, toteż przez cały czas Fanny miała poczucie, że robi coś okropnie nieuczciwego. Mimo wszystko przysłała na schadzkę i została nagrodzona żarliwym całowaniem dłoni

i wychwalaniem za odwagę. Wcale nie czuła się jednak odważna, rozglądała się nerwowo dookoła w strachu przed spotkaniem kogoś znajomego. Naturalnie było mało prawdopodobne, żeby któryś z mieszkańców Bath zaszedł do opactwa w porze, gdy nie odprawiano nabożeństwa, ale zawsze należało się liczyć z tym, że ktoś może akurat podejmować gościa, który zechce obejrzeć to miejsce.

- Och, uważaj, proszę - szepnęła Fanny i uciekła z dłońmi. - Gdyby ktoś mnie poznał...! Cała drzę. Nie sądzę, żeby ktoś widział mnie po drodze, ale jak mieć pewność? Grimston odprowadziła mnie do panny Timble, a potem przyjdzie po mnie do pani Grayshott, ale, och, Stacy, musiałam udawać przed panną Timble, że pomyliłam dzień lekcji śpiewu i czułam się przy tym tak nikczemnie!

- Nic dziwnego! - przyznał pocieszająco. - To niedopuszczalne, żebyśmy musieli zniżyć się do potajemnych schadzek. Doskwiera mi to tak samo jak tobie, ukochana! Ale odkąd twoja ciotka wróciła do Bath, nie miałem okazji przebywać sam na sam z tobą nawet pięciu minut. Jak możemy rozmawiać na koncercie albo w sali balowej? A rozmawiać z tobą muszę!

- Tak... o tak! Jakże długo tęskniłam, żeby móc z tobą pobyć! Gdybym tylko miała woalkę...! Co to za ludzie weszli?

- Tylko grupka zwiedzających - odparł uspokajająco. - Nie bój się, najdroższa! Nie ma tam nikogo, kto by cię znał. Usiądziemy tutaj, w mroku, gdzie nic nie przyciąga uwagi oglądających. To straszne, że muszę kraść chwile spotkania z tobą! Czuję odrazę do takiego postępowania, ale co innego mi pozostało? Tylko jedno! Zrezygnować ze spotkań z tobą, a tego nie zniosę!

- Stacy, nie! - szepnęła, kurczowo chwytając go za ramię.

Przytrzymał jej dłoń, mocno przyciskając ją do swojej.

- Nigdy nie zdobędę przychylności twojej ciotki, dała mi to jasno do zrozumienia! Ona już się postara, żebyśmy się nie widywali, chyba że w towarzystwie albo tak jak dzisiaj. Najdroższa, jak mamy dalej trwać w ten sposób? - Uniósł dłoń Fanny i zaczął znaczyć ją pocałunkami, ruszając przy tym ustami, jakby żuł coś żylastego. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo tęsknię do chwili, gdy wezmę cię w ramiona, gdy będę cię mógł nazwać moją...

- Ja też tego chcę - wyznała wstydliwie.

- Więc jedź ze mną, tak jak zaplanowaliśmy! Czy odważysz się pokazać światu, że masz go za nic? Powiedz!

- Tak, odważę się! - powiedziała zdecydowanie z roziskrzonymi oczami.

- Jakże mogę dowieść ci tego, jak bardzo cię uwielbiam? Położmy kres tej okropnej sytuacji, w której znaleźliśmy się wbrew własnej woli. Zróbmy to tak szybko, jak tylko zdążymy wszystko ułożyć. Jutro!

- Jutro? - powtórzyła Fanny z wyrazem udręki. - Och nie, Stacy! Nie... Nie mogę! To znaczy nie tak szybko!

- Więc pojutrze!

W tej właśnie chwili Fanny zaczęła pojmować różnicę między marzeniami a rzeczywistością. Pokręciła głową i szepnęła bezradnie:

- Chciałabym, ale... nie rozumiesz, Stacy. To byłoby zbyt trudne. Dzieje się tak wiele spraw, przy których muszę być obecna!

- Musimy się spieszyć! - powiedział gorączkowo. - W każdej chwili mogą cię stąd zabrać! Podejrzewam, że twoja ciotka już się nad tym zastanawia. A jeśli do tego dojdzie", to koniec pieśni!

- Nie dojdzie! - sprzeciwiła się. - Poza tym ciotka o niczym takim nie myśli. Jak mogłaby, skoro w przyszłym tygodniu mamy w domu przyjęcie. I to jest jeszcze jeden

powód, dla którego raczej nie mogę uciec natychmiast. Ty mogłeś o tym zapomnieć, ale...

- Co mnie obchodzą przyjęcia?! - wykrzyknął. - Stawką jest nasze szczęście!

Fanny nie miała nic przeciwko dramatycznym apelom pana Calverleigha, gdyż bardzo przypominały one namiętne słowa jej ulubionych bohaterów romansów, ale zdrowy rozsądek, którego miała sporą dozę, wziął nagle górę nad marzeniami. Odparła więc w alarmująco praktyczny sposób:

- Nie, nie! Niemożliwe. To tylko niewielka zwłoka!

- Tylko...! Każda godzina z dala od ciebie zdaje mi się tygodniem, a każdy tydzień rokiem!

Mało wprawna w arytmetyce Fanny nie dostrzegła uchybień w tym ciągu. Pod wpływem tak wyrażonego uczucia uroczo się zarumieniła i znów spłótła dłonie ze Stacym.

- Wiem. Mnie też, ale nie wzięłeś pod uwagę moich najbliższych! Jak mogłabym uciec przed przyjęciem ciotki Seliny? Byłby to wyjątkowo haniebny postępek, bo ona czeka na ten dzień z wielką radością. Zepsułabym biedaczce całą przyjemność, gdybym... Dobry Boże! Ona by tego nie zniosła! Tylko pomyśl, jaki szum by się podniósł!

Ogarnęła go czarna rozpacz. Przez chwilę Fanny czytała to z jego twarzy. Ale wrażenie było tak ulotne, że nie mogła nawet być pewna, czy nie było złudzeniem. Stacy ujrzał wahanie w otwierających się coraz szerzej oczach Fanny i powiedział żałośnie:

- Myślałby kto, że pragnę zguby ciotki Seliny! Czy to nie wstrząsające? Ona jest przecież taka miła, do tego ufam, że mi sprzyja. Ile więc muszę czekać, by móc nazwać cię moją... by otaczać cię czułością i chronić?

Gdyby pannie Abigail Wendover udzielono przywileju słyszenia tych słów, jasno wytłumaczyłaby panu Calverleighowi, że Fanny należy chronić tylko przed nią samą.

Skutek, jaki wywarły na Fanny, był odmienny: zarumieniła się jeszcze intensywniej i szepnęła:

- Niedługo. Obiecuję!

Rzadko bywał dalszy od miłosnych uniesień, Fanny wydała mu się bowiem nieznośnie kapryśna, odpowiedział jednak natychmiast jedną z oracji kochanka. Obawiał się, że jeśli zostawi swej wybrance czas do namysłu, wykręci się ona od ucieczki. Nie umknęło jego uwagi, że już otrzeźwiała po wezwaniu do natychmiastowego działania. Skupił się więc na przywracaniu poprzedniego nastroju, kiedy to chciwie chłoneła jego słowa. Włożył w to wszystkie swoje umiejętności. Nie wątpił, że ma nad Fanny władzę, ale nie wziął pod uwagę żyłki uporu, którą tak dobrze znały jej ciotki. Cudownie odpowiadała na jego pieszczoty, słuchała z maślanymi oczami idyllicznych opowieści o ich przyszłym życiu, ale nie było mowy, żeby zgodziła się uciec przed przyjęciem ciotki. Nie nalegał, widział bowiem ośli upór w jej oczach i bał się, że zbyt mocny nacisk spowoduje całkowity odwrót. Zapewnił więc Fanny, że nie ma innego celu, niż tylko jej dogodzić, i powierzył nadzieję w Bogu, że Fanny nieczęsto miewa takie napady dziwactwa.

11

Schadzki w opactwie nie wykryto, ale chociaż Fanny z ulgą stwierdziła, że ciotki niczego nie podejrzewają, została z poczuciem winy i wstydem. No i nie była już tak szczęśliwa w miłości jak przedtem. Wprawdzie nie pozbyła się żarliwego pragnienia, by spędzić resztę życia w opiekuńczych ramionach Stacy'ego, ale nie mogła przestać myśleć o tym, jak przyjemnie byłoby wziąć go za męża z błogosławieństwem rodziny. Ucieczka kusiła smakiem wielkiej przygody, Fanny była całkiem szczerą mówiąc, że nie cofnie się przed podjęciem tak śmiałego kroku, nie obchodziło jej też nieuniknione potępienie w towarzystwie. Jednak aż do chwili, gdy przypomniała sobie o przyjęciu ciotek, nie przyszło jej do głowy, że ucieczka postawi je w bardzo niemiłej sytuacji. Uskrzydłona marzeniem o miłości i bohaterstwie, ograniczała się w rozważaniach do najogólniejszych aspektów zagadnienia, a i te odnosiła jedynie do siebie. Opinia otoczenia nie miała żadnej wagi; gdyby świat chciał ich odrzucić, mogli okazać mu natchnioną obojętność, gdyż do doskonałego szczęścia potrzebowali jedynie siebie. Co do ciotek, początkowo na pewno byłyby bardzo zgorszone, nawet zagniewane, ale przekonawszy się, jak słusznie postąpiła Fanny biorąc ślub ze Stacym, pogodziłyby się z sytuacją i sprawiedliwie dzieliły czułość między nią a Stacy'ego. Dopiero gdy

Stacy zaczął ją nakłaniać do natychmiastowej ucieczki, uświadomiła sobie wyraźnie pierwsze drobne mankamenty. Takie sprawy jak przyjęcia nie miały oczywiście znaczenia: Stacy tak powiedział, więc tak było. Ale nie mogła odmówić im znaczenia dla dwóch niezamężnych dam, które od lat zaliczano do śmietanki towarzyskiej Bath. Dotąd nie zdarzyło się, by ktoś odesłał zaproszenie od ciotki Seliny, wypisane na bileciku otoczonym złotą ramką, gdyż udział w elitarnych przyjęciach panien Wendover uważano za wyróżnienie. Gdy tylko Stacy wystąpił z propozycją ucieczki, przez głowę Fanny natychmiast przebiegła myśl, iż skazanie ciotek na takie upokorzenie, jak przymusowe odwołanie przyjęcia, stanowiłoby czyn zbyt haniebny, by kiedykolwiek jej go wybaczone. Jeszcze gorzej rzecz skończyłaby się, gdyby ciotki postanowiły mimo wszystko wydać przyjęcie, jakby skandal wcale ich nie dotyczył - głupotą byłoby sądzić, że wiadomość o ucieczce nie rozniesie się po Bath z prędkością wielkiego pożaru - bo okazałoby się wtedy, że ich podwójny salon żałośnie świeci pustkami. Fanny rozważała również inne pomniejsze zastrzeżenia, ale stanowczo je odrzuciła. Nie można od człowieka oczekiwać, że poświęci szczęście swoje i swego ukochanego, by oszczędzić ciotkom kłopotliwej sytuacji.

Był wszakże jeszcze jeden mankament, który dziwnie ją niepokoił. Nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie ceremonii swojego ślubu, nie zastanawiała się, kto ją będzie odprawiał ani gdzie, toteż romantyczny opis ucieczki za granicę, jaki przedstawił Stacy, stanowił dla niej wstrząs nie lada. Mimo swej niewinności wiedziała, że nie ma na świecie niczego bardziej niestosownego. Nawet jej najbliższe przyjaciółki miałyby trudności z usprawiedliwieniem tak nieprzystojnego zachowania. Równie dobrze mogłaby publicznie zapiąć podwiązkę!

- Nie myślisz chyba o ucieczce do Szkocji?! - zapro-

testowała żywo. Och, nie! Wiem, że tak robią bohaterowie powieści, ale nie ludzie z krwi i kości, tacy jak my! To zupełnie nie przystoi, Stacy! Przecież dojazd do granicy zająłby nam dwa albo trzy dni! Na pewno nie zastanowiłeś się nad tym! Musimy wziąć ślub w Londynie, albo... w Bristolu, albo gdziekolwiek indziej, dużo bliżej Bath.

Stacy musiał jej więc wytłumaczyć, że są pewne trudności z potajemnym zawieraniem małżeństw przez osoby niepełnoletnie. Udało mu się to znakomicie i zanim rozstali się przy bramie opactwa, Fanny nabrała przekonania, że naprawdę nie ma dla nich innego sposobu. Wiedziała też, że dla Stacy'ego myśl o tym jest równie nienawistna jak dla niej. Do czasu zawarcia małżeństwa miał być dla niej tylko przewodnikiem, nikim więcej.

- Ale nie chcę wywierać na ciebie nacisku - powiedział. - Jeśli zawodzi cię odwaga, jeśli nie dość mi ufasz... powiedz! Odejdę, spróbuję wyrzucić cię z pamięci! - I dodał z melancholijnym uśmiechem: - Ty zapomnisz mnie tym łatwiej.

Wyrwał z niej okrzyk protestu. Nie była płocha ani tchórzliwa, a jej zaufanie do Stacy'ego nie miało granic.

Fanny obiecała uciec z nim tak szybko po przyjęciu, jak tylko zdołają dopełnić przygotowań, i w gorączce tej namiętej chwili zrobiła to z entuzjazmem. Dopiero później zaczęły ją dręczyć wątpliwości.

Jeszcze później pojechała na wycieczkę do Wells, gdzie miała miejsce rozmowa z Oliverem. Powiedział, że cieszyłby się, gdyby mógł być pomocny, ale jego słowa wcale dały jej oparcia, przeciwnie, jeszcze zwiększyły niepokój.

Abby rozpoznała u bratanicy symptomy wewnętrznego zamętu, ale na próżno starała się zdobyć jej zaufanie. Nie mogła wykryć oznak żadnych nieporozumień między zakochanymi, toteż opadł ją lęk, iż Stacy próbuje namówić Fanny do ucieczki. Powiedziała Milesowi Calverleighowi,

kiedy wiozł ją do Stanton-Drew, gdzie mieli obejrzeć kamienny krąg druidów, że jest nieustannie nękana przeczuciem, że któregoś dnia zbudzi się i stwierdzi brak Fanny.

- Och, to mało prawdopodobne! - odparł. - A mówi to ktoś, kto ma pewne doświadczenia w tym zakresie. Nie jest tak łatwo uciec w środku nocy, jak mogłoby się wydawać.

Abby nie była w stanie pohamować nieznacznego uśmiechu, ale powiedziała surowo:

- Jest pan absolutnie bezwstydy! Dlaczego nie jest łatwo? Sądziłabym raczej, że dużo łatwiej niż za dnia.

- To dlatego, że się pani nad tym nie zastanawiała.

- Święta prawda! Tak się składa, że nigdy nie miałam takiej potrzeby.

- Niewątpliwie! Wcale nie zdziwiłbym się, gdyby wyobrażała sobie pani, że do tego przydaje się drabinka sznurowa.

- A ja zdziwiłabym się, gdybym usłyszała, że ktoś jej użył. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, jak ktokolwiek mógłby skądś uciec po drabince sznurowej, a już szczególnie kobieta. Łatwo mówić, że wystarczy ją komuś rzucić do okna, ale ta osoba na gorze może nie złapać albo wypaść, próbując to zrobić. Poza tym do czego przytwierdzić drabinkę, jeśli nawet się ją złapie?

- Nic mi nie przychodzi do głowy.

- No właśnie, a zresztą gdyby w końcu jakoś udało się ją umocować, to i tak mam niezbite przekonanie, że wcale nie jest łatwo zejść na dół. Nie ulega wątpliwości, że schodzenie po drabince sznurowej wymaga dużej praktyki.

- Tym bardziej że przeszkadzają liczne halki - dodał w zamyśleniu. Rozumiem, że pani jednak zastanawiała się nad tą sprawą. Proszę mi o tym opowiedzieć!

Roześmiała się.

- Nie, nie pozwolę, żeby mnie pan rozbawił. Ten temat nie nadaje się do żartów. Wiem, że dla pana jest śmiertelnie nudny...

- A dla pani nie?

- No, wie pan! Dla mnie jest utrapieniem, chętnie spuściłabym Fanny manto za to, że taka z niej głupia gęś! Ale nie można być znudzonym czymś, co dotyczy najbliższej osoby, za którą w dodatku ponosi się odpowiedzialność, prawda?

- Nie potrafię powiedzieć, bo nigdy nie byłem w takiej sytuacji.

- Wiem i żal mi pana! - przyznała ze zrozumieniem. - Powiedział mi pan kiedyś... mówił pan, że nie jest kimś, komu się współczuje, ale to nieprawda, panie Calverleigh, jest pan!

- Tak, sam doszedłem do tego wniosku - powiedział nieoczekiwanie. - Nigdy nie byłem skłonny tak myśleć, ale odkąd przyjechałem do Bath, coraz bardziej zyskuję przekonanie, że się myliłem.

Abby nabrała powietrza do płuc, bardzo zaskoczona, jakby przeskoczyła przez nią iskra. Po krótkiej, lecz zauważalnej przerwie odezwała się ponownie, przywołując na pomoc całą pewność siebie, jaką mogła z siebie wykrzesać:

- Pozwolę sobie zauważyć, że podczas pobytu za granicą mógł pan nie odczuwać braku więzów rodzinnych. Ale mówiliśmy o mojej bratanicy i miał mi pan wyjaśnić, dlaczego nie powinnam się martwić, że Fanny ucieknie nocą, tymczasem zabrnęliśmy w absurdalną dygresję na temat drabinek sznurowych. Uwierzyłabym panu z radością, ale niby na jakiej podstawie?

- Och, taka szarża kryłaby w sobie zbyt niebezpieczeństwo! Biedna dziewczyna musiałaby wstać i ubrać się w zupełnej ciemności, na wypadek gdyby ktoś z członków rodziny był na nogach i mógł zobaczyć światło

w szparze pod drzwiami. Potem musiałyby po omacku zejść z wysokich schodów, a jeśliby nawet ich skrzywienie pani nie zbudziło, to z pewnością zrobiłyby to powóz zbliżający się o tej porze brukowaną ulicą. Potem musiałyby odciągnąć rygle na frontowych drzwiach, zdjęć łańcuch, a w końcu, co najtrudniejsze, zamknąć za sobą drzwi: wszystko bez najmniejszego szmeru! Oczywiście mogłyby zostawić drzwi otwarte, ryzykując że skorzysta z tego przypadkowy włóczęga, ale jak przeczuwam, powie mi pani, że bratanica nie ma jeszcze aż do tego stopnia zachwianego poczucia obowiązku.

- Tak! - potwierdziła Abby, rozumiejąc siłę tych zastrzeżeń. - Zresztą pokój Fanny jest w głębi domu, skąd więc mogłyby wiedzieć, że pański odrażający bratanek punktualnie przybył na umówione spotkanie? Coś mogłyby go przecież opóźnić, a proszę tylko pomyśleć, w jak niezręcznej sytuacji by się wtedy znalazła. Powinna przecież wziąć taką możliwość pod uwagę. Każdy wzięłyby! Co więcej, Grimston, nasza stara niania, mieszka w małym pokoju, przylegającym do tego, w którym śpi Fanny, i chociaż ja mogę być przekonana, że nawet ryk trąb jerychońskich jej nie zbudzi, to Fanny na pewno będzie się tego poważnie obawiać. Tak, myślę, że niezaprzeczalnie ma pan słuszność. Fanny nie będzie próbować ucieczki w nocy, a ja otoczę ją dobrą opieką, żeby nie miała okazji zrobić tego za dnia, nawet gdybym miała chodzić z nią wszędzie jak jędzowata przyzwoitka, którą przysięgałam nigdy nie być.

- To mogłyby się okazać odrobinę nużące. Czy jest pani pewna, że ona planuje ucieczkę z moim odrażającym bratankiem?

- Nie - odpowiedziała natychmiast. - Czasem mówię sobie, że po prostu cierpię na głupie przywidzenia, bo choć Fanny sądzi, że jest nie wiadomo jak zakochana, to nigdy nie zrobiłaby czegoś tak niestosownego, sprzecznego

z zasadami! Ale zaraz potem wydaje mi się, że Stacy całkiem owładnął jej umysłem i Fanny zrobi wszystko, czego on zechce. Ostatnio była przygnębiona, zapewne coś ją trapiło. Możliwe, że nie potrafi się zdobyć na czyn, który wydaje się jej mocno niewłaściwy. Miałam wielką nadzieję, że poróżniła się ze Stacym, ale nie! - Westchnęła. - Był na koncercie wczoraj wieczorem i Fanny patrzyła w niego jak w tęczę.

- Naprawdę? Zazdroszczę mu. Nie dlatego, naturalnie, żebym sam chciał ściągać na siebie takie spojrzenie Fanny, ale gdyby pani była na jej miejscu, to co innego.

Abby nagle uświadomiła sobie bardzo wyraźnie, że jej serce, na którym dotąd polegała całkowicie, zachowuje się w bardzo niepokojący sposób. Podchodziło jej do gardła i biło gwałtownie, odbierając dech i wywołując potężne fale gorąca. Kosztowało ją dużo wysiłku, żeby znów coś powiedzieć.

- Panie Calverleigh... nie jestem w nastroju do flirtów!

- Hm, czy kiedyś próbowałem z panią flirtować? - zaprotestował.

Nie mogła się powstrzymać, by na niego nie spojrzeć, natychmiast jednak tego pożałowała, gdyż pan Calverleigh uśmiechnął się do niej w sposób przyprawiający jej serce o gwałtowne harce.

- Kocham panią, wie pani? - powiedział, jakby ciągnął całkiem zwyczajną rozmowę. - Czy zostanie pani moją żoną?

Styl wystąpienia z tą nagłą propozycją wydał się jej bardzo do niego podobny, w odpowiedzi zaśmiała się niepewnie.

- Tyle jest sposobów, żeby się niezręcznie oświadczyć, ale ten...! Nie, pan nie mówi poważnie! Z pewnością nie!

- Stanowczo mówię poważnie! Byłbym w niezłych tarapatach, gdybym żartował, a pani przyjąłaby oświadczenia! Rzecz w tym, że wiele czasu minęło, odkąd ostatnio

proponowałem pannie małżeństwo, więc zapomniałem, jak to się robi. Jeśli w ogóle kiedykolwiek wiedziałem, a nie jestem co do tego przekonany, bo nigdy nie miałem melodii do pięknego gadania. - Uśmiechnął się do niej znowu, tym razem nieco żałośnie. - Na jedno by wyszło, gdybym był w jasnej zakochał się gwieździe, jej sfery bowiem nigdy nie osiągnę.

- Och! - Odetchnęła głośno. - Och, proszę, niech pan nie mówi takich rzeczy!

- Nie będę, jeśli pani się to nie podoba - powiedział usłużnie.

- Nie podoba się, też mi coś! Jak kobiecie może się nie podobać, kiedy ktoś deklamuje przed nią coś takiego?! Ale nic z tego nie będzie. Niech pan nie mówi już podobnych rzeczy! Bardzo o to proszę!

- No nie, zdrowy rozsądek całkiem się od tego burzy - powiedział rzeczowo. - Nie będę pani prawić więcej komplementów, ale nie może pani oczekiwać ode mnie, że nie będę już nic mówił. Prosiłem panią o rękę, Abigail!

- Pan na pewno wie, że nie mogę przyjąć oświadczyn... to całkiem niemożliwe.

- Nie wiem tego. Dlaczego miałyby być niemożliwe?

- Bo... bo... są okoliczności! - wyrzuciła z siebie ze zmęczonym uśmiechem.

Wyglądał na szczerze zaintrygowanego.

- Jakie okoliczności? Związane ze mną? Och, stać mnie na utrzymanie żony. Musiała pani nasłuchać się mojego odrażającego bratanka!

- Nic podobnego! - zaprotestowała rozzłoszczona. - A gdyby nawet, to nie wierzyłabym w ani jedno jego słowo. Co więcej, rozważania w tej materii nie miałyby dla mnie znaczenia, gdybym... gdybym odwzajemniała pańskie względy!

- A nie odwzajemnia pani? Ani trochę?

- Ja... Nie! Chcę powiedzieć... że to nie jest to.

- No cóż, jeśli nie to... Boże, chyba nie zamierza mi pani powiedzieć, że powodem jest Celia Morval, przez którą dwadzieścia lat temu zrobiłem z siebie osła? Nie, to już doprawdy przesada. Cóż to ma wspólnego z panią? Musiała pani być wtedy w ochronce.

- Tak, ale... Och, na pewno potrafi pan ocenić, do jakiego stopnia niemożliwe jest nasze małżeństwo. Ona była żoną mojego brata!

- Nie była.

- Zareczyła się, żeby wziąć go za męża, i potem została jego żoną! I gdyby sprawę nie wyciszono, wybuchłoby olbrzymi skandal... za pana sprawą.

- Ale wyciszono! - powiedział z naciskiem.

Spojrzała na niego bezradnie.

- Jak mogę wytłumaczyć, żeby pan zrozumiał?

- Ależ ja rozumiem! Ta dawna historia nie obchodzi pani ani trochę, ale wie pani, że będzie obchodziła Jamesa, który mógłby rozpętać piekło. Tak naprawdę nie zrobiłby tego, ale najpewniej zamęczyłby panią na śmierć groźbami i prośbami, chcąc żeby odstąpiła pani od myśli o mnie. Tym proszę się jednak nie martwić. Umieć sobie poradzić z Jamesem.

Powiedziała cicho:

- Nie boję się Jamesa. Gdybym... gdybym wiedziała, że postępuję słusznie. Ale nie chodzi tylko o Jamesa. Moje siostry... cała moja rodzina... wszyscy oni podnieśliby wielki szum. Bardzo nie chciałabym, żeby skończyło się to zerwaniem stosunków! - Spojrzała na swego rozmówcę i spróbowała przestawić się na nieco lżejszy ton: - No cóż, nie powinnam tak, prawda? Rodzina może w ogóle nie wiedzieć o Celii, właściwie jestem nawet prawie pewna, że nie wie, no, może z wyjątkiem Cornellii, która jest żoną Jamesa... ale niestety, wszyscy wiedzą, że pan jest synem marnotrawnym!

- Niestety? A gdyby tego nie wiedzieli? Czy dla pani moja niegodna przeszłość miałaby znaczenie?

Abby nieznacznie poruszyła spuszczoną głową.

- Nie, gdybym pana dość mocno kochała.

- W moich uszach trąci to lewelleryzmem. A nie kocha mnie pani?

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Tak łatwo źle odczytać własne uczucia, w przekonaniu że zna się je od podszewki. Nie myślałam ani przez chwilę o małżeństwie i nie sądziłam, żeby panu to przyszło do głowy. Szczerze mówiąc, w innych okolicznościach trudno byłoby mi odeprzeć tę pokusę! Ale małżeństwa zawartego wbrew woli rodziny, do tego w moim wieku, nie powinnam nawet brać pod uwagę. Czy pan to rozumie?

- Hm, rozumiem, że ma pani diabelnie dużo skrupułów, ale przecież nie warto oczekiwać, że się nimi zrażę - odpowiedział. - Więzy rodzinne nic dla mnie nie znaczą, czy już tego kiedyś nie mówiłem? W moim pojęciu trzeba mieć kompletny zamęt w głowie, żeby tak się poświęcać dla dogodzenia wyobrażeniom rodziny o tym, co przystoi.

Skrzywiła usta w wymuszonym uśmiechu.

- Naturalnie, że w pańskim pojęciu tak! Ale w rzeczywistości nie jest to takie pewne. Chyba nie potrafię tego wyjaśnić, bo wszystko mi się płacze i rzeczywiście mam w głowie kompletny zamęt. Czy sprawiam wrażenie naiwnej?

- Tak, ale wcale nie zamierzałem tego mówić - zapewnił ją.

Jej oczy rozbłysły iskierkami śmiechu.

- Podły człowieku! Dlaczego za każdym razem pan mnie tak rozśmiesza? Czasem zastanawiam się, czy ma pan w ogóle jakieś poczucie przyzwoitości.

- Obawiam się, że niewielkie. Czy wzięłaby pani ze mną ślub, gdybym miał?

Zignorowała to pytanie.

- I czy ma pan choćby krzynekę wstydu! Bo na pewno

jest pan dość bystry i niechybnie pojmuje, na jakie zuchwalstwo musiałabym się porwać, gdybym miała zrobić to samo, przed czym próbuję uchronić Fanny.

- O, mój Boże! - wykrzyknął. - Ci Calverleighowie...!

- Dokładnie tak, jak pan to ujął.

- Czy celowo użyła pani słowa „dokładnie”? - spytał nieufnie. - Czy przeszkadzałoby pani, gdybym wskazał pewne różnice między Calverleighami?

Wykonała gwałtowny gest ramieniem.

- Och, wiem. Nie ma między wami porównania!

Ujął jej dłoń i lekko przytrzymał na kolanie.

- Och, jakieś porównanie jednak istnieje. Obaj jesteście gorszącymi typami! Kiedy obracałem się w towarzystwie, był ze mnie kawał hulaki. Mówiono o mnie, że jestem z piekła rodem, miałem odrobinę za dużo skłonności do przygód. Nigdy za to nie mówiono o mnie, nawet w rodzinie, że jestem kanciarzem ani dziwadłem.

- Czy w ten sposób mówi się o Stacym? - spytała z niepokojem.

- Tak słyszałem i właściwie nietrudno mi w to uwierzyć. By ciągnąć porównanie, obaj uciekaliśmy z bogatymi pannami lub raczej próbowaliśmy to zrobić.

- Ale pan kochał Celię! Nie dbał pan o jej majątek! - przerwała mu pospiesznie.

- To prawda. I nie miałem dwudziestu dziewięciu lat. Kocham panią i o pani majątek też nie dbam.

- Nie potrzebuje mi pan tego mówić. Poza tym nie mam majątku. Co innego Fanny! O mnie można tylko powiedzieć, że jestem niezależna albo że nie muszę się martwić o pieniądze.

- Dobrze więc, jedną przeszkodę mamy z głowy. Nikt nie będzie mówił, że ożeniłem się z panią dla pieniędzy!

- Wcale by się pan nie przejmował, gdyby ktoś tak uważał - zauważyła bystro.

- Ja nie, ale pani tak. - Zatrzymał rozbawione

spojrzenie na jej twarzy. - A jak pani myśli, droga i niewinna istoto, czymże to zajmowałem się przez ostatnie dwadzieścia lat?

- Nie wiem. Skąd miałabym wiedzieć? Nigdy mi pan nie mówił!

- Powiem pani teraz. Gromadziłem własny majątek, naturalnie.

Roześmiała się.

- Czyli jest pan nababem. Ale głupio z mojej strony, że się nie domyśliłam.

- No właśnie - powiedział, a początki uśmiechu objęły te słowa. - I nawet to pani nie interesuje, prawda?

- Nie - przyznała. - Chociaż byłam pewna, że ma pan dziurawą sakiewkę. A ponieważ, jak rozumiem, nie jest to prawda, cieszę się ze względu na pana osobę.

- Dziękuję - westchnął potulnie.

- Hm, gdyby istotnie był pan nababem, pański bratanek mógłby zwrócić się o wybawienie z opresji raczej do pana niż do Fanny - powiedziała.

- Chyba że brakowałyby mu piątej klepki! To byłaby pogoń za własnym cieniem, moja miła pani.

Uśmiechnęła się, ale jego słowa znów rozbudziły w niej niepokój. Usunęła dłoń, którą dotąd otaczało ciepło męskiej ręki, i westchnęła.

- Czy nie pomógłby mu pan, gdyby było to w jego mocy? Nie, chyba jednak nie. Ale czy byłby pan skłonny przyłożyć rękę do ocalenia Fanny?

- Właśnie myślałem, że nie minie wiele czasu i znów wrócimy do nieszczęsnej Fanny. Jest pani zdecydowana wplątać mnie w jej sprawy, prawda?

- Niech pan się na mnie nie gniewa! - rzuciła błagalnie. - To jest bardzo ważne! Nawet gdyby miało się nie udać, to może jednak będzie pan mógł coś zrobić, jeśli nie dla Fanny, to dla mnie?

- Dobrze, skończmy wreszcie z tą mistyfikacją! - po-

wiedział nieco bardziej nieustępliwie niż dotąd. - Jeśli pani sobie wyobraża, że pragnę otrzymać pani rękę jako rewanż za uporanie się z trudnym poruczeniem, które pani mi zleca, to trafiła pani jak kulą w płot, moje dziecko! Nie mam najmniejszej ochoty brać sobie na kark niechętniej żony. Chcę od pani miłości, a nie wdzięczności.

- Nie powiedziałam nic takiego! - zaprotestowała łamiącym się głosem. - Naprawdę nie!

- Ale niewiele brakowało, by właśnie to pani powiedziała, może nie - sarknął z irytacją. Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Chodźmy. Jeśli nie wrócimy do tego zajazdu i nie dosiądziemy z powrotem koni, to diabelnie się spóźnimy i panna Selina będzie myślała, że to pani uciekła, a nie Fanny.

Pozwoliła sobie pomóc we wstawaniu. Kiedy szli już w stronę zajazdu, gdzie zostawili dwukonną kolaskę, Abby odezwała się z wahaniem:

- Mam nadzieję, że nie jest pan obrażony.

Spojrzał na nią i wtedy z ulgą stwierdziła, że pan Calverleigh znów się uśmiecha, i to bardzo czule.

- Ani trochę. Właśnie się zastanawiałem, czy bardziej panią kocham, kiedy pani jest czujna i nastroszona, czy kiedy udaje pani gąskę.

Wbiła wzrok w ziemię, a na policzki wypłynął jej rumieniec. Zaprotestowała słabo.

- Wiem, że muszę wydawać się gąską. To pańska wina, bo karmi mnie mrzonkami! Nie przychodzi panu do głowy, że postawił mnie pan przed problemem, który muszę rozwiązać sama, jak sądzę... czy pan mnie rozumie?

- No cóż, wystarczająco, żeby już więcej dziś nie nastawać. Kiedy będę znów napierał, postaram się robić to nie tutaj! Ani w żadnym innym miejscu, gdzie władzę nad pani umysłem ma jakaś legenda.

- Legenda? - powtórzyła, przez chwilę zbita z tropu. Nagle jej twarz rozchmurzyła się. - Ach, ma pan na myśli

pannę młodą i jej orszak zamienionych w głązy! Zapomniałam o tym.

To interludium bardzo pomogło rozładować napięcie. W drodze powrotnej do Bath rozmawiali na całkiem obojętne tematy, wkrótce więc całkiem odzyskała swobodę. Uważała jednak, żeby nie wpleść znów do rozmowy imienia bratanicy, zaskoczyło ją więc niezmiernie, gdy zrobił to pan Calverleigh:

- Niech pani się nie dręczy za bardzo z powodu Fanny! Czy jest jakiś konkretny powód, który wskazuje na to, że naprawdę zamierza uciec ze Stacyem? Jestem skłonny w to wątpić.

- Nie wiem - szepnęła bezradnie. - Sądzę, że nie przed czwartkiem. Nie dalej niż dziś rano próbowała się zdecydować, którą z nowych sukni włożyć na przyjęcie. To utwierdziło mnie w moich przypuszczeniach. A potem... hm, jeśli rzeczywiście chce uciec, może się to okazać znacznie trudniejszą przygodą, niż jej się wydawało.

- Moim zdaniem potrafi jej pani stawić czoło - powiedział. - Ale to właśnie przypomniało mi o czymś. Muszę wytłumaczyć się przed pani siostrą. W przyszłym tygodniu nie będzie mnie w Bath.

Uświadomiła sobie, że odczuwa niewspółmiernie duże rozczarowanie i na dodatek coś w rodzaju niepokoju.

- Moja siostra będzie bardzo rozczarowana - powiedziała. - Czy... czy spodziewa się pan długo pozostawać w podróży?

- Nie dłużej, niż okaże się to potrzebne. Mam pewną sprawę do załatwienia, a odroczenie terminu jest niemożliwe.

- No tak, naturalnie - powiedziała spokojnie. Ale że w tym momencie przyszło jej coś do głowy, wydała więc okrzyk zniecierpliwienia: - Ojej, gdybym wiedziała, nie musiałybyśmy wysyłać biletu do Stacy'ego!

- Czy panie to zrobiły? Po co?

- Och, bo Selina wbiła sobie do głowy, że skoro mamy zaprosić pana, to nie wypada nie zaprosić Stacy'ego.

- Nie! Czy ona naprawdę tak bardzo chciała mnie zaprosić, że była gotowa zgodzić się na obecność Stacy'ego? Muszę być u niej wyżej notowany, niż mi się zdawało! - stwierdził z nutą zadowolenia.

Abby przygryzła wargę i rzuciła z wielką godnością:

- Muszę z żalem wyznać, że moja siostra nie odczuwa niechęci do Stacy'ego. Bardzo ceni sobie jego maniery, więc jeśli akurat o niego chodzi, to nie ma iść przeciwko wysłaniu mu zaproszenia!

12

Nowinę o wyjeździe pana Calverleigha z Bath przyniosła na Sydney Place panna Butterbank następnego dnia rano. Była nieco rozczarowana, gdy stwierdziła, że panna Wendover jest już świadoma jego nieobecności, otrzymała bowiem krótki bilecik, w którym pan Calverleigh odwoływał swój udział przyjęciu i przeproszał za to. W związku z tym, że nie wyjawiał powodu opuszczenia Bath, ani tego, dokąd jedzie, nawet środka lokomocji, panna Butterbank zdołała szybko wypełnić treścią dwa z jego niedomówień. Za plecami zwano ją „szpiegiem z Bath”, ale chociaż mogła wyjawić panie Wendover, że pan Calverleigh wyjechał londyńskim dylżansem pocztowym o godzinie piątej poprzedniego dnia wieczorem, to nie odkryła istoty jego zobowiązań i mogła jedynie snuć przypuszczenia.

Selina Wendover z ulgą przyjęła wiadomość o tym wyjeździe i dopuściła do siebie nadzieję, że pan Calverleigh nie zamierza wrócić do Bath. Mogła być naiwna, ale nie umknęło jej uwagi, jak znakomicie on i Abby znajdują wspólny język, która to okoliczność tchnęła w nią złe przecucia. Pan Calverleigh był interesującym mężczyzną, zdaniem Seliny ciężko doświadczonym przez los, trudno jednak było sobie wyobrazić bardziej nieodpowiedniego męża dla Abby. Kiedy pierwszy raz ktoś napomknął przy

Selinie, że Abby patrzy przychylnym okiem na zaloty pana Calverleigha, wzbudził w równym stopniu jej niedowierzenie, co oburzenie. Kiedy jednak Abby, bynajmniej nie usatysfakcjonowana wspólną wyprawą do teatru, zaczęła z nim jeździć na wycieczki po okolicy, Selina stała się bardzo niespokojna i wyjawiała swej powiernicy, pannie Butterbank, że byłaby rada, gdyby noga żadnego Calverleigha nie powstała w Bath.

Ich przyjazd z pewnością zniweczył spokój jej ducha. Najpierw przyczyną był Stacy (biedny młody człowiek!), który łątowo wytłumaczalnymi zalotami do Fanny sprowadził na jej głowę gniew Jamesa i do pewnego stopnia nawet Abby, który, co więcej, okazał się niemile chimeryczny, jeśli wierzyć Jamesowi i George'owi. Seliny nie zaskoczyłoby odkrycie, że obaj panowie znacznie przesadzili w opisie ułomności Stacy'ego, jako że jego wdzięczne maniery i szacunek dla starszych ludzi zdawały się wyjątkowo ujmujące. Stacy był też głową rodu i właścicielem niemałego majątku w Brookshire. Selina wprawdzie nigdy nie miała okazji odwiedzić Danescourt, ale w poszukiwaniu tej nieruchomości zajrzała do starego tomiska zatytułowanego „Siedziby arystokracji i drobniejszej szlachty”. Zgodnie z oczekiwaniami znalazła tam opis, opatrzony ilustracją przedstawiającą duży dom wyraźnie sprzed wieków i sporo interesujących szczegółów dotyczących jego historii, a także informacji o dziejach rodu Calverleighów, którzy mieli tę rezydencję w swoich rękach od wielu stuleci. Oczywiście jeśli George się nie mylił mówiąc do Abby, że Calverleighom grozi rychłe zajęcie majątku za ogromne długi, to Danescourt nie można było liczyć Stacy'emu na plus, gdyż utrata posiadłości natychmiast obniżyłaby jego status niemal do zera - z pożądanego partii do nicponia, który przepuścił spadek i stał się biedakiem. Skąd jednak miała to wiedzieć wtedy, gdy gościnnie przyjęła Stacy'ego na Sydney Place? James

odniósł się do niej bardzo niesprawiedliwie, gdy tak ją łąjał. Nadal zresztą trudno było Selinie uwierzyć, że ów młody człowiek przyjechał do Bath szukać bogatej żony, niezależnie od złośliwości losu, jakie go przedtem dotknęły. Co zaś do gorszącego podejrzenia Abby, iż pan Calverleigh zamierza uciec z Fanny, Selina nie uwierzyłaby w nie za nic. Zastanawiała się też, jak Abby mogła przypuścić, że Fanny jest tak pozbawiona uczucia wstydu, i jak mogła zupełnie nie szanować wątłego zdrowia siostry i podsuwać jej pomysły, które niechybnie muszą zburzyć spokój jej umysłu, nie mówiąc już o starganiu nerwów.

Jakby tego nie było dosyć, ni stąd, ni zowąd pojawił się Miles Calverleigh i nie tracąc czasu otoczył Abby bardzo szczególnymi względami. A jego reputacja nie budziła najmniejszej wątpliwości, bo choć można było bardzo mu współczuć z powodu surowego potraktowania przez ojca, to pozostawało faktem, iż nawet najbardziej rygorystyczny rodzic nie wsadziłby syna na statek do Indii bez poważnego powodu. Jeśli jednak James uważał, że może obwiniać ją, Selinę, za wtargnięcie tej zakały rodu do życia Abby, to trudno o większą omyłkę, i Selina musiała mu to powiedzieć. Kto by, na Boga, pomyślał, że Abby, która odrzuciła oświadczyzny niezwykle zacnego lorda, starającego się o nią w aurze przychyłności drogiego papy Wendovera, i zadzierająca nosa przed wspaniałymi kandydatami w rodzaju pana Petera Dunstona, ulegnie zalotom mężczyzny, który nie ma w sobie dosłownie niczego, co mogłoby zaimponować komuś grzeszącemu ustawiczną wybrednością. Nie był wcale przystojny, nie dorównywał bratankowi zręcznością w konwersacji, jego zachowanie było przeciwieństwem dobrych manier, a odzienie - dalekie od elegancji - nie wydawało się ani schludne, ani stosowne. Nie dość, że składał poranne wizyty w niedokładnie wyczyszczonych butach do konnej jazdy, ale także często sprawiał wrażenie ubranego w cał-

kiem przypadkowy sposób, z niechlujnie zawiązanym krawatem i frakiem za szerokim w ramionach. Każdy przypuszczałby, że taki oberwaniec będzie budził niesmak w zawsze wyglądającej jak spod igły Abby, nawet gdyby nie był spokrewniony z młodym Calverleighem, do którego odnosiła się z wyraźnym obrzydzeniem! Zawsze miała kaprysy, ale czynienie awansów wujowi, gdy tymczasem odmawiała poparcia zalotom jego bratanka do swej bratanicy, nosiło co najmniej znamiona dziwactwa. A można by pomyśleć, że już wyrosła ze stanu, który drogi Rowland nazywał „brykaniem w galopie”!

Abby, mając pełną świadomość tego, że Selina obserwuje ją ze złymi przeczuciami, nie zdradzała się ze swoimi. Z dala od Milesa Calverleigha, który ją nieco peszył, mogła być panią siebie, uprzyjemniała więc sobie czas jak zwykle i nie dawała poznać, że za pogodnym spokojem kryje się poważna choroba serca i umysłu. Wady pana Calverleigha przedstawiały się jej z równą wyrazistością jak Selinie i podobnie jak Selma nie rozumiała, dlaczego po tylu latach nieskrępowanej swobody serca ma się nagle zakochiwać w kimś tragicznie nie nadającym się na męża, do tego całkowicie niepodobnym do dżentelmenów, z którymi miewała miłe przelotne flirty. Pociągał ją w nim uśmiech, ale nawet najbardziej fascynujący uśmiech nie może przecież sprawiać, by trzeźwo myśląca dwudziesto-ośmioletnia kobieta absolutnie traciła rezon oraz jasność sądów i widziała w posiadaczu owego uśmiechu wcielenie ideału. Frasując się wyjaśnieniem tego zjawiska, pomyślała, że do natychmiastowej reakcji skłonił ją nie sam uśmiech, lecz wyrozumiałość, którą wyrażał. Prawie od początku znajomości z panem Calverleighem Abby miała świadomość niewidzialnej więzi między nimi, zupełnie jakby Milesa łączyła z nią wspólnota celów, toteż ani nic z tego, co mówił, ani cyniczna beztroska, ani całkowite lekceważenie zasad moralności nie mogło osłabić tej

więzi. Bywało, że doprowadzał ją do szału, często ją gorszył, lecz mimo to czuła z nim duchowe pokrewieństwo.

Powiedziała mu, że nie jest pewna, czy go kocha, postąpiła jednak w ten sposób nie dlatego, że wątpiła w tę miłość, lecz dlatego, że przeraziło ją jej istnienie, niezależne od tego, kim był lub co zrobił Miles. Gdyby była zadurzoną pensjonarką, jak jej bratanica, zatonełaby w jego objęciach i zapomniała o całym bożym świecie. W wieku dwudziestu ośmiu lat nie przekreśla się jednak pod wpływem odruchu wszystkich kanonów wychowania, a tym bardziej nie podchodzi się lekko do zobowiązań wobec rodziny. Miles Calverleigh nie przyznawał rodzinie żadnych praw, najbardziej jednak zbulwersowało Abby odkrycie, że nie jest tym zgorzszona, lecz raczej odczuwa dotkliwą zazdrość.

Zastanawiała się, czy za tę skłonność do Milesa Calverleigha winę ponosi buntownicza żyłka, nad którą tak często ubolewała nawet jej matka. Kiedy jednak rozważyła sprawę z największym obiektywizmem, na jaki mogła się zdobyć, uznała to przypuszczenie za mało prawdopodobne. Ona mogła lekkomyślnie przekraczać granice przyzwoitości z tego powodu, ale u Milesa nie znajdowała odzewu. On nie był buntownikiem. Buntownicy burzą konwenanse i rwą się do naprawy zła, które znajdują w zastałych nawykach starszego pokolenia. Miles Calverleigh nie należał do takich ludzi. Nie czerpał natchnienia z wizji naprawiania świata, nie miał najmniejszej ochoty nawracać innych na swój sposób myślenia. Przyjmował reguły narzucane przez cywilizowane społeczeństwo wiedziony dużą tolerancją, prawdopodobnie zresztą również wskutek lenistwa, a kiedy je łamał z niezmienną pogodą ducha, zgadzał się również na odwet, jaki brało na nim społeczeństwo. Nie miał w sobie ani krzty poczucia krzywdy, znanego zarówno gorliwym reformatorom, jak i ludziom surowo ukaranym za grzechy

młodości. Nie rzucał wyzwania konwenansom, poddawał im się zawsze, kiedy nie stały one w sprzeczności z jego linią postępowania. A jeśli dochodziło do kolizji, po prostu je ignorował i uprzejmie przyznając każdemu, kto tego chciał, prawo do krytyki, nie dbał ani o pretensje, ani o pochwały.

Takie cechy charakteru powinny być całkowicie obce komuś noszącemu nazwisko Wendover. Abby wiedziała to i próbowała wpoić sobie przekonanie, że cierpi na atak tego samego młodzieńczego szaleństwa, co jej bratanica, i wkrótce wydobrzeje. Nie udało jej się jednak. Nie była już w młodzieńczym wieku, pamiętała jednak męki swej pierwszej zawiedzionej miłości i wiedziała, że radości i cierpienia, jakie przeżywała przed dziesięcioma laty, były czymś zgoła innym. Podobnie jak Fanny, dała się wówczas nabrać na piękne oczy i siłą woli wyposażyła ich posiadacza we wszelkie wyobrażalne cnoty. Wspominała teraz ten epizod z rozbawieniem, pojmowała bowiem, ile szczęścia miał jej niepożądany wielbiciel, ostro odprawiony przez Wendovera seniora, zanim jeszcze zdążył z hukiem zlecieć z wybudowanego dlań piedestału. Ale Milesa Calverleigha Abby nie postawiła na piedestale. Sama myśl o takiej możliwości nieodparcie prowokowała jej poczucie humoru. Musiała więc wyjaśnić Selinie, że przerwała długie milczenie wybuchem śmiechu, bo przypomniała sobie stary żart, zbyt głupi by go powtarzać. Abby wiedziała, że po odkryciu skaz na moralności jej pierwszego wielbiciela uwolniłaby się od czarnej w jednej chwili. Co do Milesa Calverleigha od początku wiedziała, że nie jest człowiekiem silnych przekonań, ale jego przewiny miały dla niej tak samo mało znaczenia, jak żółtawa karnacja i surowe rysy twarzy. Gdyby miała wziąć go za męża, zrobiłaby to z oczami otwartymi na jego słabości i pełną świadomością tego, że dając upust wyłącznie swojemu gorącemu pragnieniu, naraziłaby wszy-

stkich pozostałych członków rodziny na mniejsze lub większe zgorszenie i niechęć, a Selinę i Mary także na ciężkie rozterki.

Miała bardzo trudny problem do rozwiązania i żaden z argumentów, które bez końca ścierały się w jej głowie, nie przybliżał ani trochę decyzji, chociaż borykała się z tym całymi dniami, a nocami długo nie mogła zasnąć.

Żadna z osób widzących Abby krążącą pośród gości w czwartkowy wieczór nie podejrzewała jednak, że zdarzyło się coś, co zburzyło jej pogodę ducha. Nawet najbystrzejsze oczy nie wyczytałyby też z twarzy Abby, iż przeżywa rozterki miłosne. Panowała nad sobą tak doskonale, że gdy lady Weaverham spytała z figlarną nutką w głosie, kiedy można się spodziewać powrotu pana Milesa Calverleigha do Bath, odpowiedziała z uśmiechem:

- Nie wiem. Żle nam bez niego, prawda? Moją siostrę razi u niego nadmiar swobody, ale mnie się wydaje bardzo zajmującym człowiekiem. Nigdy nie wiadomo, co za chwilę powie!

- W moim przekonaniu - skomentowała lady Weaverham, zwracając się do pani Ancrum - nie w taki sposób mówi młoda kobieta o dżentelmenie, który całkiem zaprzętnął jej głowę! Do tego ani się nie zaczerwieni, ani nie rzuca znaczących spojrzeń. Hm, sądziłam, że zadziergnęła się między nimi jakaś więź, ale ośmielę się powiedzieć, że i tak nic by z tego nie wyszło, więc lepiej, że się myliłam.

Nikt nie podejrzewał, że z Abby może być coś nie tak, za to kilka osób zauważyło zmianę na niekorzyść w aparacji Fanny. Miała lekkie wypieki na twarzy i podkrążone oczy. Kiedy jednak pani Grayshott spytała troskliwie, czy dobrze się czuje, zapewniła, że tak, tylko odrobinę boli ją głowa.

- Proszę, niech pani nie mówi nic Abby - jęknęła

błagalnie. - Miałaby przez to zepsute przyjęcie, a ja słowo daję, że to nic poważnego. - I zanim odeszła witać nowych gości, dodała jeszcze: - Wie pani, jak to jest na dużym przyjęciu! Żeby nie wiadomo jak starannie je planować, zawsze zdarzają się jakieś dodatkowe czynności i w końcu człowiek jest zmęczony, zanim jeszcze przyjęcie się zacznie.

Fanny istotnie była zajęta przez większą część dnia, ale w normalnych okolicznościach ani zmęczenie, ani lekki ból głowy nie zakłóciłyby jej radości. Jednak również ona borykała się z trudnym problemem, bo wprawdzie zdecydowała już, że mając do wyboru ucieczkę ze Stacym do Szkocji lub utratę ukochanego na zawsze, wybierze Szkocję, ale okazało się, że decyzja wcale nie przywróciła ładu w jej sercu, a tym bardziej nie poprawiła nastroju. Kiedy Selina radośnie tokowała o planach na zimę i zastanawiała się nad niezliczonymi sukniami potrzebnymi bratanicy wiosną na pokazanie się w towarzystwie, Fanny przez jedną absurdalną chwilę miała chęć wybuchnąć płaczem. Ale gdy tylko próbowała sobie wyobrazić pożegnanie ze Stacym, natychmiast odruchowo pragnęła pędzić do niego tylko po to, by zapewnić, że nie dała próżnej obietnicy. Niestety, od potajemnej schadzki w opactwie nie miała żadnej okazji, by zamienić z nim więcej niż parę słów, i to publicznie. Nie należało się więc dziwić jej przygnębieniu. Wiedziała jednak, że kiedy już będzie razem z nim i przestanie się obawiać przymusowego rozdzielenia, wszystko ułoży się dobrze. Fatalne samopoczucie budziła w niej tylko myśl o przecięciu więzów z rodziną, oderwanie się siłą od rodzinnego domu nieuchronnie bowiem łączy się ze smutkiem. Wszak przed wyjazdem na miesiąc do wuja Jamesa i ciotki Corneli i także przez wiele dni była przygnębiona. Potem dręczyła ją gigantyczna tęsknota za domem, wyleczyła się z niej jednak w ciągu tygodnia. A skoro mogła tak sobie

poradzić z pobytem u wuja, który był drobiazgowy, przyziemny i zdecydowanie okropny, to o ile szybciej otrząśnie się z melancholii w ramionach podziwianego męża!

Jakże raptownie serce skoczyło jej do gardła, gdy zobaczyła Stacy'ego, chylącego się nad dłonią Seliny. Był taki przystojny! I dystyngowany! Rzucały się w oczy swoboda i gładkość jego manier oraz gracia ukłonów! Wszyscy inni mężczyźni w salonie wydawali się przy nim niechlujni i niezgrabni. Był najlepszy, istny cud. Że też ze wszystkich piękności, które na pewno wabiły go swymi urokami, wybrał akurat ją, małą Fanny Wendover, która jeszcze nawet nie bywała w towarzystwie! Na jego widok czuła przypływ dumy i zastanawiała się, jak mogła choć przez chwilę się wahać, czy dać się namówić do ucieczki.

Ale kiedy chwilę później stanąwszy przy niej próbował ją odciągnąć na bok, nie pozwoliła mu, dobitnie, choć półgłosem wyrażając sprzeciw:

- Nie, nie tutaj! I nie teraz!
- Ależ najdroższa...! - wykrzyknął pieszczotliwie.

Fanny była okropnie zdenerwowana, wyobrażała sobie, że śledzi ją przynajmniej tuzin par oczu. Poczuła bolesny uścisk w skroni i nagle zalała ją fala irytacji.

- Przestań! - syknęła dumnie.

Sprawił wrażenie bardzo zaskoczonego.

- Ależ Fanny, muszę z tobą porozmawiać.
- Nie teraz! - powtórzyła. - Nie mogę... Wszyscy ci ludzie...! Och, proszę cię, nie męcz mnie! Tak bardzo boli mnie głowa!

Przeniknął go niepokój.

- Rozumiem - powiedział. - Albo zabrakło ci odwagi, albo nie kochasz mnie tak mocno, jak sądziłem.

- Nie, to nie to! Tylko nie możemy rozmawiać tutaj! Na pewno sam widzisz, jakie to niebezpieczne!

- Więc gdzie?

- Och, nie wiem! - Zauważyła, że marszczy brwi i pospiesznie rzuciła: - Jutro... W parku! O... o drugiej. Ciocia Selina będzie leżeć w łóżku i odpoczywać. Abby zaś zawsze w piątki odwiedza starą panią Nibley. Postaram się tam przyjść bez wiedzy Grimston. A teraz skończmy rozmowę, bo patrzy na nas Abby!

Z tymi słowami odwróciła się. Dotkliwy ból rozsadzający jej czaszkę stawał się nie do zniesienia, przyprowadził ją o mdłości i niemal oślepiął. Zrobiła kilka chwiejnych kroków i wpadła na kogoś.

- Och, bardzo przepraszam - wybąkała. - Nie widziałam!

Jej dłoń znalazła się nagle w mocnym uścisku. Nad głową usłyszała głos Olivera Grayshotta:

- Co się z tobą dzieje, Fanny? Jesteś chora?

- Ach, to ty! - powiedziała, z wdzięcznością trzymając jego rękę. - Nie jestem chora. Tylko strasznie boli mnie głowa! Zaraz mi przejdzie.

- Pewnie tak, ale nie w tym tłumie - zmartwił się. - Musisz natychmiast położyć się do łóżka.

- Nie mogę! Zepsułabym przyjęcie i zrobiłabym straszne zamieszanie!

- Na pewno nie - powiedział spokojnie. - Nikt nie zauważy, jeśli po cichu wyślizgniesz się z pokoju. Chyba masz migrenę, a ponieważ znam tę dolegliwość z własnego doświadczenia, wiem, że jest na nią tylko jedno lekarstwo: spokojnie położyć się do łóżka. Czy mam przysłać Lavinie, żeby z tobą poszła?

- Proszę, nie rób sobie kłopotu! Nie czuję się aż tak źle. Niania będzie wiedziała, jak mi pomóc. Tylko nie mów niczego, czym mógłbyś wystraszyć moje ciotki!

- Naturalnie.

- Dziękuję - westchnęła. - Jestem ci bardzo zobowiązana!

Oliver zaczekał, aż Fanny dyskretnie wycofa się

z salonu, po czym podszedł do miejsca, gdzie siedziała jego matka, zajęta rozmową z Canonem Pinfeldem. Wkrótce znalazł okazję, by powiedzieć jej, że Fanny opuściła przyjęcie z powodu bólu głowy, ale była pełna niepokoju, że wywoła tym popłoch ciotek. Pani Grayshott zapewniła go, że przekaże tę nowinę Abby, która nie tylko nie wpadnie w popłoch, ale nawet nie będzie zaskoczona.

- Zwracałam jej uwagę, że Fanny nie wygląda najlepiej, odpowiedziała mi, że dzieciak na pewno ma migrenę, tylko nie chce się do tego przyznać.

W istocie rzeczy Abby dyskretnie przyglądała się odwrotowi Fanny. - Tak, widziałam, jak wychodzi z salonu, i byłam niezmiernie wdzięczna Oliverowi, że ją do tego namówił. Cóż to za miły młody człowiek! Zajrzę do Fanny przed pójściem spać, ale póki Grimston trzyma ją pod swoimi skrzydłami, nie mam się o co martwić! Sądzę, że do jutra wszystko jej przejdzie - oznajmiła.

Była w błędzie. Kiedy następnego rana sączyła jeszcze poranną czekoladę, weszła do jej pokoju Grimston i złowróżbnym tonem poprosiła, by Abby odwiedziła bratanicę, gdy tylko będzie mogła.

- Jest tak, jak się spodziewałam, proszę pani - powiedziała Grimston ze szczególną satysfakcją starej służącej, która wykryła zarodki choroby u swojej podopiecznej. - „Tak, powiedziałam sobie, kiedy panna Fanny przyszła do mnie wczoraj wieczorem. To na na pewno jest coś więcej niż tylko zwykły ból głowy. Jeśli tylko znam się na tym, tak powiedziałam, to złapałaś influencę, biedne dziecko.” I tak jest, panno Abby. - Wzięła od niej pustą filiżankę i dodała: - Na pani miejscu wysłałabym chłopca po doktora, bo ona ma wysoką gorączkę, a raz dwa może pojawić się i wysypka, chociaż odra to nie może być.

- Naturalnie, że nie! - powiedziała Abby, odrzucając pościel. - To na pewno nie jest nic gorszego niż influenza, tak jak przed chwilą powiedziałaś!

- Jeśli nie szkarlatyna - dodała złowieszczo Grimston, tłumiąc ten optymizm. Pomogła Abby w nakładaniu rannej sukni. - Bo nie spełniłabym dobrze swego obowiązku, panno Abby, gdybym nie powiedziała, że co najmniej od godziny Fanny skarży się na ból gardła!

- To bardzo prawdopodobne - odparła Abby. - Mnie też bolało, kiedy w zeszłym roku przez tydzień leżałam z influencą.

Ponieważ nie udało się złagodzić niepokoju Abby obszerną wiedzą i zdrowym rozsądkiem, zawiedziona Grimston popadła w inną skrajność:

- No tak, panno Abby, jeśli to rzeczywiście influenca, musimy mieć nadzieję, że pani Selina nie zarazi się od Fanny.

- Och, Grimston, jesteś... jesteś okropna! - wykrzyknęła żałośnie Abby. - Gdyby się zaraziła, to tego pożałujemy. Polegam tylko na tobie!

Grimston pozwoliła się przebłagać tym wyrazem uznania i idąc z Abby do pokoju chorej, mówiła dalej:

- To się rozumie, proszę pani! Mówią, że dużo ludzi w okolicy choruje na influencę, więc panna Fanny chyba nie złapała nic gorszego. Ale wie pani, jaka ona jest, proszę więc posłuchać mojej rady i posłać po doktora!

Abby rzeczywiście wiedziała, jaka jest Fanny, i skwapliwie wyraziła zgodę, żeby chłopiec zaraz sprowadził medyka. Jej bratanica chorowała rzadko, ale pacjentką była fatalną. Jeśli trafiało jej się jakieś niedomaganie typowe dla pory roku lub dopadła ją choroba zakaźna, to niezmiennie działo się to z bezprzykładną gwałtownością. Żadnej z jej szkolnych przyjaciółek nie dopięła tak odra, żadna nie przeszła tak ostrego krztuśca ani nie była bardziej dręczona przez świnkę. Wszedłszy do pokoju wypełnionego dymem tłących się trociczek, Abby stwierdziła u Fanny wysoką gorączkę. Z żalosego jęku dowiedziała się, że chorej jest gorąco, niewygodnie, bolą ją wszystkie kości i ledwie może uchylić powieki.

- Fanny, biedactwo! - powiedziała cicho Abby, zdejmując bratanicy ze skroni złożoną chusteczkę, żeby na nowo skropić ją octem. - Masz! Czy tak lepiej? Nie płacz, malutka! Doktor Rowton przyjdzie cię obejrzyć i szybko ci pomoże.

- Nie chcę doktora Rowtona! Nie jestem chora! Nie jestem! Nie jestem! Ja chcę wstać. Muszę wstać!

- Nie inaczej. Zrobisz to, kiedy poczujesz się jak człowiek - powiedziała uspokajająco Abby.

- Czuję się jak człowiek! Tylko pęka mi głowa i nie mogę otworzyć oczu, i wszystko mnie boli - wyszlochała cierpiąca Fanny. - Och, Abby, proszę cię, pomóż mi szybko wydobrzeć!

- Naturalnie, kochanie.

To zapewnienie jakby przyniosło ulgę chorej. Przez chwilę leżała, raz po raz zapadając w płytką drzemkę, ale po bardzo krótkim czasie znów zrobiła się niespokojna, uparcie twierdziła, że czuje się lepiej i musi wstać, a kiedy Abby delikatnie przycisnęła ją do poduszek, wybuchnęła płaczem.

Abby nie przywiązywała nadmiernej wagi do ekscytacji Fanny, nieraz bowiem doświadczyła zmienności jej nastrojów i wiedziała, że zawsze gdy bratanica leży w łóżku, trzeba usilnie ją przekonywać, że choroba nie ustąpi jak za dotknięciem różdżki, jeśli się wstanie i wyjdzie na spacer. Zostawiła na straży przy chorej Grimston i poszła się ubrać, by posiliwszy się śniadaniem, przekazać nowinę Selinie.

Wnet pojęła, że uprzedziła ją Fardle, pokojówka Seliny, która zaniósła swojej pani tak zatrważające sprawozdanie ze stanu zdrowia Fanny, iż Selina całkiem straciła apetyt. Kiedy Abby weszła do jej pokoju, siedziała na łóżku, przeżuując grzanekę maczaną w cienkiej herbatce. Była to dieta na melancholię, której Selina poddawała się zawsze w okresach napięć. Siostrę powitała

jękiem i żądaniem, by powiedziec jej, czy posłano po doktora.

- Tak, kochanie, godzinę temu! Zaraz powinien być - odparła pogodnie Abby. - Nie sądzę co prawda, żeby potrafił wiele pomóc, ale mam nadzieję, że może chociaż doda otuchy Fanny. O siódmej Grimston dała jej proszek na gorączkę, ale nie podziałał, powiedziałam więc, żeby nie próbowała drugi raz.

- Oj nie, nie pozwól, żeby Grimston robiła jakieś znachorskie sztuczki! Och, Abby, gdyby to miał być początek ospy...! - wydusiła z siebie Selina, posyłając jej spojrzenie pełne lęku.

- Początek ospy...? - powtórzyła osłupiała Abby. - Boże, nie! Jak możesz gadać takie bzdury, Selino? Na pewno pamiętasz, że w zeszłym roku doktor Rowton namówił nas na szczepienie. Poza tym gdzie Fanny miałyby się zarazić? Nie słyszałam o żadnych przypadkach ospy w Bath.

- No nie, najdroższa, to rzeczywiście wysoce nieprawdopodobne, ale Fardle mówi mi...

- Fardle! - wykrzyknęła Abby. - Mogłam się tego domyślić. Jestem absolutnie pewna, że Fardle ma siostrę, ciotkę albo kuzynkę, która omal nie umarła na ospę, a miała kropka w kropkę takie same objawy jak Fanny. Jeszcze nigdy nikt w tym domu nie zachorował na coś, czego nie przeszli przedtem krewni Fardle, do tego znacznie ostrzej! Proszę cię, kochanie, nie wrywaj sobie włosów z głowy! Będę bardzo zdziwiona, jeśli doktor Rowton znajdzie u Fanny coś poważniejszego niż influenza.

- Och, Abby, kochanie, czemu nie pošlesz po doktora Denta? Nie mam dobrej opinii o Rowtonie, bo wprawdzie jest to na swój sposób wspaniały mężczyzna, ale nie grzeszy zbytnią mądrością. Wiesz przecież, jak starannie doktor Dent zajął się moim przypadkiem, kiedy miałam influencę.

- Tak, najdroższa, ale byłam przekonana, że wolałabyś, żebym posłała po Rowtona, który jest obeznany z konstytucją Fanny - wyjaśniła dyplomatycznie Abby.
- Czy wybierasz się do miasta dziś przed południem? Może byłabyś tak uprzejma i kupiła mi buteleczkę wody lawendowej?

- Musi się tym zająć Fardle - powiedziała Selina łamiącym się głosem. - Ja dziś rano spokojnie poleżę w łóżku, bo już czuję, że chwytają mnie spazmy, a niech Bóg broni, żebym miała się rozchorować w takiej chwili! Żeby zaraz po przebudzeniu słyszeć takie nowiny! No tak, i Fardle musi też przynieść kamforę, bo nie sądzę, żeby było w domu choć trochę, a wiesz, jaka jestem wrażliwa na przeziębienia i influencę!

Abby przyznała jej rację, odważyła się jednak wysunąć sugestię, że jest mało prawdopodobne, by nawet najwrażliwsza osoba zaraziła się influencą dwukrotnie w ciągu jednego miesiąca.

- To prawda, moja droga, odparła Selina, kierując ku niej spojrzenie pełne cierpliwego wyrzutu. - Normalna osoba może i nie, ale niestety nigdy nie cieszyłam się tęgim zdrowiem, a co do zarażenia się influencą dwa razy w miesiącu, to przed rokiem, w zimie, miałam podczas epidemii trzy przeziębienia jedno po drugim! I pamiętam, że powiedziałaś dokładnie to samo, kiedy wróciłaś z partyjki kart u lady Trevisian kichając i pociągając nosem, a ja błagałam cię, żebyś nie podchodziła do mnie blisko, tylko natychmiast poszła się położyć! Powiedziałaś, że się od ciebie nie zarażę, bo ledwie minął tydzień, jak wstałam z łóżka. A jednak się zaraziłam!

Abby przeprosiła Selinę, pocałowała ją w policzek i wyszła, zostawiając siostrę w upojeniu małym triumfem.

W pokoju chorej stwierdziła, że Fanny rzuca się na łóżku i albo uporczywie chce wstać, albo na przemian skarży się na najrozmaitsze bóle. Puls miała bardzo

przyspieszony, a skórę rozpaloną i wysuszoną. Gorączka najwyraźniej rosła.

Grimston wyciągnęła Abby z pokoju i oświadczyła, że gdyby ktoś miał ją spytać, to czułaby się w obowiązku powiedzieć, że tego można było się spodziewać.

- Taki sam paskudny atak jak te poprzednie, z których ją wyciągałam! - stwierdziła. - Nie ma się czemu dziwić, jak się ktoś tak rozbija po przyjęciach, choć jest jeszcze dzieciakiem! A teraz jest umierająca, ot co, panno Abby. I tyle w niej kaprysów i widzimisiów, że świętego wyprowadziłaby z równowagi! Najpierw musiała wstać, a kiedy tylko odwróciłam głowę, to naprawdę wstała! Tylko tak jej zakołysało w głowie, że prawie się ucieszyła, kiedy położyłam ją z powrotem. Potem zaczęła płakać, ale ja zaraz zrobiłam z tym porządek, proszę pani, bo przecież nie chcemy, żeby się mazała. Powiedziałam, że od tego na pewno nie poczuje się lepiej. Potem nie chciała nic innego, tylko rozmawiać z Betty o naprawieniu falbany na niebieskiej muślinowej sukni. „Będzie na to mnóstwo czasu, panno Fanny, powiedziałam jej, i nie ma potrzeby sprowadzać Betty do pokoju, porozmawiam z nią o tym sama, bo po co ma się zarazić influencą?”

Kres temu monologowi położyło przybycie doktora Rowtona, rozsądnie wyglądającego człowieka z niepozornym błyskiem w oku. Nietrudno było jednak pojąć przyczynę lichego zdania Seliny o jego umiejętnościach. Miał pogodne, praktyczne usposobienie i znany był z tego, że wyjaśniając podupadającym na zdrowiu paniom przyczyny ich tajemniczych chorób, wymieniał potrzebę znalezienia sobie zajęcia i wypominał zbytnie zajmowanie się własną osobą. Po wymianie powitalnego uścisku dłoni z Abby spytał:

- A jak się czuje panna Selina? Słyszałem, że korzysta teraz z usług mojego starego przyjaciela, Denta. Tak

myślałem, że Ockley szybko usłyszy „do widzenia”; zupełnie nie jest w jej typie!

Przypadek Fanny uznał za niezbyt poważny, ale kiedy wyszedł z pokoju, powiedział Abby, że prawdopodobnie chora będzie musiała trochę poleżeć.

- Tak, to jest influenza, niewątpliwie - powiedział. - Mnóstwo ludzi dookoła choruje, zresztą dość poważnie. Niedobrze, że trafiło na Fanny. Pani, panno Abby, obiecałbym powrót do zdrowia za tydzień, ale oboje wiemy, jaka jest Fanny, prawda? Z pannicami tego pokroju zawsze są kłopoty! Trzeba dopilnować, na ile jest to w pani mocy, żeby zachowywała się jak najspokojniej. Kiedy była dzieckiem, nazywałem ją Panną Żywe Srebro i od tej pory niewiele się zmieniła. Przyślę tu posłańca z lekarstwem dla niej i zobaczymy, jak się będzie miała jutro.

Doktor był ulubieńcem Fanny, zaliczanym do najdawniejszych przyjaciół, Abby miała więc nadzieję, że jego wizyta dobrze zrobi bratanicy. Istotnie, Fanny zmusiła się nawet do ułożenia ust w wątyły uśmiech, kiedy podszedł do jej łóżka boleści ze słowami: „No no, Panno Żywe Srebro, proszę mi wyjaśnić, co tu się dzieje”. Ale głos, jakim odpowiedziała: „Och, drogi doktorze 'Wotton', proszę mnie szybko doprowadzić do zdrowia!”, zabrzmiał bardzo łzawo. A kiedy w dodatku doktor oświadczył jej ze zwykłą dla siebie szczerością, że nie ma mowy o wstawaniu ani tego dnia, ani przez kilka następnym, wybuchnęła płaczem.

Gdy jednak Abby wróciła potem do pokoju chorej, Fanny wyglądała na pogodzoną z losem i zdawała się zasypiać. Od czasu do czasu zapadała w niespokojną drzemkę, ale we śnie nawiedzał ją Stacy. Widziała go, jak czeka w Sydney Gardens albo jak oskarża ją o fałsz. Budziła się więc we łzach, a z jej spieczonych gorączką warg dobywały się niezrozumiałe słowa.

Nie pamiętała dokładnie, co się zdarzyło poprzedniego wieczora na przyjęciu, ale wiedziała na pewno, że obiecała Stacy'emu spotkanie i że był na nią zły, bo nie chciała z nim rozmawiać. Już wtedy zarzucił jej, że go nie kocha, a teraz jeszcze umocni się w tym przekonaniu. Fanny łamała sobie głowę nad sposobem, w jaki mogłaby przekazać mu wiadomość, ale Abby i niania sprzysięgły się przeciwko niej. Nie pozwalały jej nawet zobaczyć się z Betty Conner, którą by mogła o to poprosić. Tymczasem Stacy może pomyśleć, iż został przez nią wystrychnięty na dudka, że rozmyśliła się i nie chce z nim uciec. Może nawet wyjedzie z Bath, tak jak groził, i wtedy już nigdy nie będzie miała szansy powiedzieć mu, że to nie jej wina, że nadal go kocha i nie wzbrania się przed ucieczką z nim do Szkocji.

Te rozstrajające nerwy dumania bynajmniej nie poprawiły jej samopoczucia, wraz z rosnącą gorączką stawały się coraz bardziej przykre, aż w końcu wywołały u Fanny wizje jej łoża śmierci i Stacy'ego przejętego wyrzutami sumienia, że tak niesprawiedliwie ją ocenił. Pod wieczór jednak nalewka makowo-kamforowa doktora Rowtona zaczęła działać i nieco uspokojona Fanny uwolniła się od majaków, które sprawiały, że przez cały czas Abby była bliska powtórnego posłania po doktora, ze znacznie pilniejszym wezwaniem. Fanny czuła się taka chora i tak bardzo wyczerpana, że nie chciała już wstawać ani nawet zadać sobie trudu, by raz jeszcze zastanowić się nad sposobem przekazania wiadomości Stacy'emu. Na pewno jest już za późno, pomyślała apatycznie. Całe jej życie legło w gruzach, ale nie miało to w tej chwili takiego znaczenia, jak ból przejmujący jej ciało, pulsujący, ostry ucisk w skroniach i potworne pragnienie. Kiedy Abby pomogła bratanicy się unieść, ta z wdzięcznością oparła głowę na pomocnym ramieniu i wymamrotała jej imię.

- Tak, kochanie, jestem tutaj - szepnęła czule Abby. -

Niania poprawi ci poduszki, a tymczasem wypij łyk chłodnej lemoniady. I co, lepiej?

- O, tak! - westchnęła, gdyż napój zmniejszył na chwilę pragnienie. - Otworzyła oczy i wzrok jej padł na wielki wazon z kwiatami. - Och! - westchnęła.

- Patrzysz na te piękne kwiaty? - spytała Abby, z powrotem delikatnie układając ją w pościeli. - Oliver i Lavinia przyszli spytać, jak się czujesz, i przynieśli je dla ciebie. Życzą ci, żebyś szybko wróciła do zdrowia, bardzo byli zmartwieni twoją chorobą. A teraz śpij, kochanie, będę przy tobie, nie zostawię cię.

Iskierka nadziei, która zabłysła w zbolałym sercu, natychmiast zgasła, ale leżąc i przesuając sennym wzrokiem po kwiatach Fanny uświadomiła sobie, że skoro Grayshottowie wiedzą o jej chorobie, to prawdopodobnie powiedzą innym ludziom i w ten sposób być może wiadomość dotrze do uszu Stacy'ego, który dowie się, że jego wybranka nie złamała danego słowa. Z głębokim westchnieniem ulgi obróciła głowę, mocniej wtuliła ją w poduszkę i znowu zapadła w sen.

13

Gdy nowina dotarła do Stacy'ego Calverleigha, nie uśmierzyła jego wciąż narastającego niepokoju. Oczekując bez skutku w Sydney Gardens, Stacy nie przypuszczał, by Fanny zawiodła go umyślnie, nie przyszło mu jednak do głowy, że może być chora. W odróżnieniu od Oliyera Grayshotta nie miał daru spostrzegawczości, jego uwagi umknęły więc wypieki na policzkach Fanny i podkrążone oczy, a ból głowy, na który się skarżyła, przypisał nieznośnemu atakowi panieńskich waporów. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem, jakie mu przychodziło do głowy, było to, że w schadzce przeszkodził Fanny ścisły nadzór ciotki. Początkowo rozwścieczyło go to do białości, po namyśle doszedł jednak do wniosku, że niepowodzenie planu może równie dobrze okazać się bodźcem, który wzbudzi najwyższe oburzenie tej samowolnej, upartej panny i pchnie ją prosto w jego ramiona. Pewien, iż Fanny niecierpliwi się, by powiedzieć mu, dlaczego nie mogła przyjść na spotkanie, i nie może się doczekać, by zerwać krępujące więzy, Stacy Calverleigh przechadzał się następnego przedpołudnia po pijalni. Ponieważ ani ona, ani panna Wendover nie pokazały się, zmarnował mnóstwo czasu na zaglądaniu do bibliotek i spacerze po modnych ulicach, które Fanny mogłaby wybrać jako miejsce załatwiania sprawunków, wreszcie

zaś na bezcelowej włóczędze po Queen's Square. W piątki w Assembly Rooms nie było ani balów, ani koncertów, a że tego dnia nie dostał żadnego zaproszenia na przyjęcie, o niedyspozycji Fanny dowiedział się dopiero w sobotę.

Przeżył ogromne rozczarowanie. Choroba Fanny oznaczała opóźnienie planu, nawet gdyby rekonwalescencja postępowała szybko, tymczasem na żadne opóźnienie nie mógł sobie pozwolić. Nie chciał godzić się z klęską, nie leżało to w jego naturze. Jako zapalony gracz pokładał bowiem wiarę w swym szczęściu, a doświadczenie podsuwało mu myśl, że jeśli Fanny zawiedzie, z pewnością wybawi go z kłopotów jakiś nieoczekiwany dar opatrności. Dotarło jednak do jego uszu kilka niepokojących komunikatów, które nawet najbardziej zapamiętały optymista musiałyby uznać za zapowiedź wkroczenia prawa. Największe obawy budził list od jego pełnomocnika, zawierający poufną wiadomość, iż utrata zadłużonej nieruchomości stała się nieunikniona. Chyba pierwszy raz w życiu Stacy wpadł w panikę i przez kilka chwil szaleństwa snuł rozważania nad ucieczką na kontynent. W trakcie tych rozmyślań stopniowo odzyskiwał animusz, życie za granicą miało bowiem swoje powaby. Bystry gracz, wiedzący co w trawie piszczy, mógł zbić fortunę, gdyby założył salon gry w którymś z miast. Natychmiast kilka z nich przyszło Stacy'emu do głowy. Nie w Paryżu, stanowczo nie. Nie teraz, gdy Napoleona zesłano na Wyspę Świętej Heleny, bo z uciech Paryża korzystało zbyt wielu Anglików. Równie dobrze, a właściwie równie źle, mógłby założyć podobną jaskinię hazardu w samym Londynie. Ale były inne obiecujące miasta, położone nieco na uboczu, gdzie szanse rozpoznania przez jakiegoś angielskiego bywalca równałyby się niemal zeru.

To było ważne. Stacy Calverleigh, nieufnie traktowany w towarzystwie, do którego przypisało go urodzenie, a nawet zmuszony do zniesienia niejednego afrontu,

odkąd nie udało mu się uciec z bogatą panną, nastawił się mimo wszystko na znalezienie innej kandydatki do takiej eskapady. Zdawał sobie jednak sprawę z niepewności takiego przedsięwzięcia i nie miał ochoty całkowicie zaprzestać myślenia o przeistoczeniu swojej osoby we właściciela domu gry. Często zdarzało mu się marzyć, jak świetnie uszedłby przed kłopotami, gdyby mógł stać się częścią tego świata. Swojej posiadłości nigdy nie traktował inaczej niż jako kufra, do którego w razie potrzeby sięgał dłonią, ale nauki, wbite mu do głowy wraz z wychowaniem, nadal były żywe. Istniały rzeczy, których Calverleighowi z Danescourt nie wolno było czynić pod żadnym pozorem, a na liście zakazów na jednym z pierwszych miejsc znajdowała się jedyna profesja, w której, jak sądził, mógłby osiągnąć sukces.

Ale gdyby można było przeniknąć do tamtego świata bez wiedzy tych, którzy okazaliby mu skrajną pogardę i potępienie... Gdy w wyobraźni tworzył sobie obraz takiej sytuacji, jego oczy nabierały blasku i wyobrażał sobie przyszłość w coraz bardziej różowych kolorach, o wiele bardziej zgodną z jego sekretnymi upodobaniami niż te wszystkie wizje, które jawiły mu się wcześniej.

Trwało to jednak zaledwie kilka ulotnych chwil. Do takiego interesu trzeba było mieć pieniądze, a on ich nie miał. I nie było innego sposobu rozwiązania tego problemu niż bogate małżeństwo. Ślub z Fanny nie stanowił idealnego rozwiązania, ale notatka, której szkic już sporządził, wysłana do „Gazette” i „Morning Post”, zapowiadająca jego małżeństwo z jedyną córką niedawno zmarłego pana Rowlanda Wendovera z Amberfield w hrabstwie Bedford, mogła utrzymać przez pewien czas wierzycieli na dystans, a przynajmniej bardzo utrudnić Jamesowi Wendoverowi zdemontowanie wiadomości o takim związku.

Wizyta złożona na Sydney Place w celu sprawdzenia,

jak się sprawy mają, i przekazania Fanny życzeń powrotu do zdrowia, nie umocniła go jednak w nadziei. Został przyjęty przez starszą pannę Wendover i chociaż powitała go z uprzejmością, która trąciła nieco poczuciem winy, to jej sprawozdanie z choroby bratanicy nie było pocieszające. Miles Calverleigh, obdarzony umiejętnością beznamietnej, acz niezwykle bystrej oceny swych braci i sióstr w człowieczeństwie, potraktowałby ową relację tak, jak na to zasługiwała. Natomiast Stacy Calverleigh, zaabsorbowany swym własnym ego, zauważał dziwactwa spotykanych osób jedynie wtedy, gdy owe manie dotykały go bezpośrednio. Nie miał więc pojęcia o tym, jak dalece przesadza starsza pani, która skupiała swe zainteresowania na chorobach nękających ją samą i wszystkich bliskich. Wszedł z domu na Sydney Place przeświadczony, że jeśli nawet Fanny nie leży na łożu śmierci, to jest bardzo ciężko chora i musi minąć wiele miesięcy, nim będzie mogła odzyskać zdrowie. Panna Wendover podzieliła się z nim swymi wieloletnimi obawami, iż konstytucja Fanny bardzo przypomina jej własną, które to twierdzenie opatrzyła licznymi przykładami. Gdyby Stacy Calverleigh słuchał tych wynurzeń z uwagą odpowiadającą skupieniu widocznemu na jego twarzy, to zapewne doszedłby do wniosku, że mimo pozornej żywiołowości, Fanny jest bardzo kruchą istotą, którą wątłe nerwy bardzo często zawodzą.

Nie słuchał jednak. Delikatna konstytucja Fanny miała dla niego mniejsze znaczenie. Najważniejsze było duże prawdopodobieństwo, że rekonwalescencja po chorobie będzie przebiegać zbyt wolno, by umożliwić jej w najbliższych kilku tygodniach podjęcie długiej i męczącej podróży do granicy Szkocji, a nawet obudzić w niej taką chęć.

Nadal się uśmiechał i trwał w pozie uprzejmego zatroskania, ale po wyjściu od panny Wendover, której

opiece powierzył gustowny bukiet, jaki odważył się przynieść dla ofiary niemocy, był bliski rozpaczy, oczywiście na tyle, na ile to było możliwe przy jego usposobieniu. Wolnym krokiem wrócił do centrum miasta, bezskutecznie usiłując wymyślić inne sposoby odbudowy majątku niż małżeństwo. Łut szczęścia mógłby uchronić go od natychmiastowej ruiny, ale przedłużająca się fatalna passa pozbawiła możliwości życia na kredyt. W pewnych kręgach jeszcze przyjmowano jego weksle, ale i tam wykazywano wobec nich nieufność. Grzecznie, lecz stanowczo pozbawiono go też prawa wstępu do dwóch ekskluzywnych domów gry, których przez kilka lat był stałym klientem. Pierwszy raz w życiu znalazł się w przymusowej sytuacji, bez żadnej nadziei na ratunek.

Ale opatrność, w której tak długo pokładał niefrasobliwą ufność, nie zapomniała o nim. Opatrność, wcielona w pewną panią o nazwisku Clapham, w tym właśnie momencie przekraczała progi hotelu White Hart, mając przed sobą chłopca na posyłki, u boku damę do towarzystwa, a za sobą parę służących.

Nie od razu Stacy Calverleigh zrozumiał, że opatrność daje mu szansę. Zanim zdążył dotrzeć do White Hart, panią Clapham z honorami odprowadzono już do apartamentu pokazanego uprzednio chłopcu, toteż jedynym dostrzegalnym znakiem obecności tej damy był elegancki powóz, który przywiózł ją do Bath i wciąż stał na podwórzu, a oprócz tego niezwykła krzątanka całej służby hotelowej.

Byli ludzie, którzy uważali White Hart za zbyt hałaśliwe miejsce, by można było czuć się w nim wygodnie, ale i tak często zatrzymywały się tam osobistości wysokiej rangi i o znacznym prestiżu, toteż szum wokół pani Clapham wystarczył do wzbudzenia ciekawości Stacy'ego. Wypytał więc służącego, który przyniósł mu do pokoju butelkę brandy, kim, do diabła, jest ta pani Clapham

i dlatego wszyscy prześcigają się w dogadzaniu jej zachciankom. Służący odparł grzecznie, ale powściągliwie, że jest dama, która wynajęła największy i najbardziej luksusowy apartament w hotelu. Pucybut miał dłuższy język i od niego Stacy dowiedział się, że pani Clapham jest niezwykle majątną wdową, szastającą pieniędzmi na prawo i lewo. Wszystko, co najlepsze musi przynależeć do niej, a płaci za to grubo. Ma przy tym bardzo dobre maniery i wesołe usposobienie, czego raczej nie można powiedzieć o jej damie do towarzystwa. Ta z kolei jest wyniosła, wydaje polecenia jak księżna, raz po raz twierdzi, że to czy tamto nie będzie jej pani odpowiadać. Kazała położyć na łóżkach prywatną pościel, podawać specjalnie przywiezioną herbatę i robić Bóg wie co jeszcze.

Relacja ta zaledwie w nikłym stopniu podtrzymała zainteresowanie Stacy'ego. Dopiero gdy spotkał panią Clapham następnego rana, wpadło mu do głowy, że opatrność raz jeszcze zesłała ratunek. Wieść o wdowie, podróżującej z niemałą świtą i wożącej własną pościel natchnęła go wyobrażeniem wielkiej damy, stanowiącej relikwii poprzedniego pokolenia. Tymczasem pani Clapham wprawdzie mogła być wdową, ale nie wielką damą. Okazała się całkiem młoda. Dziewczęce lata miała już za sobą, ale na pewno nie przekroczyła jeszcze trzydziestki, może nawet sporo jej do tego wieku brakowało. Była też całkiem ładna, zwracała uwagę pięknie zarysowanymi, pełnymi ustami i parą piwnych oczu. Wydawały się one równie niewinne, jak olbrzymie, póki nie skryło ich skromne spuszczenie powiek, po którym niezwłocznie nastąpiło ukradkowe spojrzenie spod baldachimu zawiniętych rzęs, nadające oczom jednoznacznie prowokujący wyraz. Pani Clapham odznaczała się z wielką elegancją, choć stonowany odcień koloru lawendy wskazywał, że mimo zdjętej już żałoby jej wdowieństwo jest dosyć świeżej daty. Kiedy Stacy zobaczył ją pierwszy raz,

schodziła ze schodów i mozoliła się nad zapięciem jednej z rękawiczek, tak by nie upuścić modlitewnika, który trzymała w dłoni. Stacy skupił wzrok na twarzy kobiety i wtedy książeczka wysunęła się z niepewnego chwytu i upadła prawie u jego stóp.

- Ojej! - wykrzyknęła boleśnie pani Clapham. Potem, gdy Stacy podniósł modlitewnik, zaczęła wygładzać pogniecione stroniczki. - Och, jaki pan uprzejmy! Dziękuję! Okropna ze mnie niezdara! To wszystko przez te nieznośne rękawiczki, a niech sobie będą nie zapięte!

Dama do towarzystwa, idąca za nią po schodach, chrząknęła dyplomatycznie: - Proszę pozwolić, że je zapnę, pani Clapham!

Pani Clapham bezradnie wyciągnęła przed siebie ramię, powtarzając z żalonym uśmiechem adresowanym do Stacy'ego:

- Okropna ze mnie niezdara! Och, dziękuję, droga pani Winkworth! Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez pani!

Stacy skłonił się z ujmującym wdziękiem, podając jej książeczkę, i powiedział:

- Jedna czy dwie strony nieco się pogniotły, szanowna pani, ale nie stała się żadna nieodwracalna szkoda! Czy mogę prosić o pozwolenie przedstawienia się? Stacy Calverleigh, do usług!

Podawała mu dłoń ciasno odzianą w rękawiczkę.

- Będzie mi miło. Ja nazywam się Clapham. A to pani Winkworth, która jest moją wspaniałą opiekunką. Właśnie idziemy na nabożeństwo w opactwie i bardzo to przeżywam. Nigdy jeszcze nie byłam na nabożeństwie w klasztorze, czy to nie dziwne?

- Czy to pani pierwsza wizyta w Bath? - spytał, wykonując odmienną wersję ukłonu, przeznaczoną dla pani Winkworth.

- O, tak! Nie byłam tu jeszcze nigdy, chociaż znam

Tunbridge Wells. Ale ostatnio mieszkałam w odosobnieniu na wsi, niestety w tak przygnębiającym miejscu, że omal nie popadłam w melancholię. Dlatego doktor polecił mi jechać do Bath, wziąć kilka gorących kąpieli i popić trochę wód.

- Są paskudne!

- Pani Clapham, dzwon przestał bić - wtrąciła pani Winkworth.

- Rzeczywiście. Musimy się pospieszyć!

Uśmiechnęła się, skłoniła głowę i szybko odeszła. Pani Winkworth również lekko skinęła głową, ale nie obdarzyła go uśmiechem.

Stacy, w znacznie lepszym nastroju, wycofał się w zacisze swojego pokoju, żeby rozważyć możliwości i szanse, jakie dawało to nowe, nieoczekiwane zdarzenie. Pani Clapham najwyraźniej była bogata, ale z obecności jej towarzyszk wynikało, że znajduje się pod czujną strażą. Pani Winkworth była kobietą w średnim wieku i przed laty musiała być przystojna, miała bowiem harmonijne rysy twarzy i ładne, choć o dość surowym wyrazie szare oczy. Z jej groźnej miny i władczego sposobu traktowania pani Clapham Stacy wywnioskował, że najęto ją raczej jako przyzwoitkę niż damę do towarzystwa, co z kolei wskazywało, że krewni wdowy zazdrośnie strzegą jej przed dżentelmenami polującymi na bogate kobiety. Żadna z tych dwóch pań nie była wybitnego rodzaju, to również szybko zauważył. Pani Winkworth musiała wywodzić się z londyńskiego plebsu, jej wystudiowana wymowa nakładała się bowiem na wyraźne nosowe brzmienie cockneyu. Panią Clapham natomiast zaklasyfikował jako prowincjuskę, której mąż najprawdopodobniej zbił majątek na handlu.

Jeśli w ogóle istniał jakiś majątek, czego Stacy nie był jeszcze pewien. Znano przypadki, kiedy powabna wdówka, pragnąca doprowadzić do drugiego, lepszego małżeństwa,

inwestowała w to sporą sumę. Tak właśnie mogła robić też pani Clapham: wystroiwszy się z klasą, odwiedziła modny kurort w nadziei przyciągnięcia i usidlenia odpowiedniego admiratora. Wprawdzie Bath nie było już najmodniejszym miejscem wypoczynku, ale pani Clapham prawdopodobnie nie wiedziała, że ostatnio rzadko pokazują się tu eleganccy kawalerowie, zjeżdżają natomiast przeważnie ludzie starsi, którzy chcą spędzić zimę w łagodnym klimacie, albo chorzy zainteresowani piciem wód oraz hydroterapią. Z drugiej strony, utrzymywanie chłopca na posyłki i służącego, żeby nie wspomnieć o uporczywym naleganiu wdowy na korzystanie z własnej pościeli, wydawało się kosztowne. Ustawiczna obecność jędzowatej przyzwoitki też nie pozwalała myśleć o pani Clapham jako o ambitnej łowczyni. Podobnie było z suknią, kosztowną, lecz nie rzucającą się w oczy. Stacy przypomniał sobie, że pani Clapham nosiła duże perłowe kolczyki i także naszyjnik, a takie klejnoty musiały stanowić w budżecie nieboszczyka Claphama niemały wydatek. Tyle że ostatnio nigdy nie można było mieć pewności; najbardziej przekonujące perły mogły być zrobione ze szkła i rybiej łuski. Sam kupił kiedyś taką imitację naszyjnika dla dogodzenia kokietce, która pozostawała wówczas na jego utrzymaniu. Błysk tych sztucznych klejnotów oszukałby każdego z wyjątkiem jubilera.

Zastanowiwszy się chłodno nad panią Clapham zdecydował, że najpierw musi postawić sobie za cel obłaskawienie jej towarzyszki. Pod tym względem nie wątpił w swoje umiejętności, starsze kobiety, jak choćby pannę Wendover, łatwo było wziąć na plewy. Owinięcie pani Winkworth wokół małego palca z pewnością nie mogło przynieść mu szkody, a gdyby znalazł przy tym wiarygodne potwierdzenie faktu, iż pani Clapham dysponuje fortuną, byłoby to sprawą największej wagi.

Przyszło mu do głowy jeszcze coś innego. Bardzo

często dziedziczony majątek był tak ściśle obwarowany dodatkowymi klauzulami, że wdowa niewiele różniła się od żebraczki. Niedawno sam o mało nie wyszedł na kompletnego durnia w takiej sytuacji. Już, już miał prosić o rękę zasobnej wdówki, kiedy odkrył, że większa część jej okazałych majątkości przepadnie wraz z powtórnym małżeństwem. Niewiele wtedy brakowało do wprowadzenia zamiaru w czyn i teraz Stacy wolał dobrze sprawdzić, czy znowu nie narazi się na podobne ryzyko.

W tych wszystkich kalkulacjach nie zapominał o Fanny. Gdyby była pełnoletnia, ani przez chwilę nie zaprzętałyby sobie głowy przyciąganiem uwagi pani Clapham. Kierując się wyłącznie własnymi upodobaniami, za nic nie wybrałyby takiej żywołowej i samowolnej kandydatki na żonę jak Fanny, ale przecież było to urocze małżeństwo i małżeństwo z nią mogło bardzo pomóc w poprawieniu wizerunku jego osoby w oczach świata. Wendoverowie nie zaliczali się do najlepszego towarzystwa, ale mogliby, gdyby tylko chcieli. Nie legitymowali się wprawdzie tak zamierzczłym rodowodem jak Calverleighowie, ale ich szlacheckie pochodzenie było niepodważalne, a w hrabstwie Bedford mieszkali od niepamiętnych czasów. Mieli także wyśmienite koneksje. Kiedy pan James Wendover, który nie znajdował upodobania w miejskim życiu, został zmuszony przez jego równie korzystnie spokrewnioną połowicę do wynajęcia domu w Londynie dla ich najstarszej córki, jadącej tam na swój pierwszy sezon, to wprowadzenie panny Albinii do najbardziej elitarnych kręgów towarzystwa nie wymagało od niego najmniejszego wysiłku. Wendoverów znali wszyscy, a do takiego czy innego pokrewieństwa z nimi przyznawała się zaskakująco duża liczba wysoko postawionych osób. Próżni ludzie mogli sobie stroić żarty z przesądów pana Jamesa Wendovera, ale nie ulegało wątpliwości, że mał-

żeństwo z jego bratanicą, dziedziczką Amberfield, musiało przywrócić panu młodemu szacunek.

Fanny nie była jednak pełnoletnia i chociaż Stacy przejrzał jej wuja dostatecznie, by mieć niemal całkowitą pewność, że z lęku przed skandalem będzie zmuszony uznać małżeństwo zawarte potajemnie i, w najgorszym razie, wyposażyć bratanicę w dochody pochodzące z jej nieruchomości, jeśli nie natychmiast, to po uwidocznieniu się skutków tego związku. Jednocześnie jawiła mu się wyraźnie brutalna prawda, że musi wybrnąć z kłopotów nie tracąc ani chwili. Spodziewał się uwieźć i uwieść Fanny w dzień po tym nieszczęsnym przyjęciu jej ciotek, ale zaraziła się influencją i teraz mogły minąć nawet tygodnie, zanim panna wydobrzeje na tyle, by zacząć myśleć o ucieczce. Nie miał też pewności, czy uda mu się powtórnie doprowadzić ją do podjęcia tak drastycznej decyzji. Już wcześniej przywracanie stanu sprzed jej nieoczekiwanego wycofania się z małżeństwa w Szkocji wymagało od niego wielu zachodów, a i tak wątpił, czy przyniosły one pożądaný skutek. Wprawdzie tak mu się wydawało, ale podczas przyjęcia Fanny omal nie dała mu odpawy. Należało więc liczyć się z tym, że omotanie jej od nowa pochłonie jeszcze więcej cennego czasu.

Jeśli jednak pani Clapham istotnie posiadała przyzwoity majątek i jeśli mogły wzbudzić w niej uczucie zaloty przystojnego mężczyzny, dobrze urodzonego i światowego, a do tego będącego właścicielem rodowej siedziby wspomianej lub nawet krótko opisywanej we wszystkich przewodnikach po Berkshire, to dla Badbury'ego, jego plenipotentą, było całkiem możliwe przekonanie wierzycieli do odstąpienia na dalsze kilka tygodni od podejmowania drastycznych środków. Nie powstałby też problem kosztownej ucieczki, co stanowiłoby niewątpliwą zaletę w sytuacji, gdy właściciele banku z tradycjami, któremu Calverleighowie powierzali pieniądze od niepa-

miętnych czasów, z żalem lecz niezłomnie oświadczeni, że jeśli dług wobec nich nie zostanie w najbliższym czasie poważnie zmniejszony, to będą zmuszeni oprotestować weksle wystawione na ich firmę. Pani Clapham nie była niepełnoletnia, a notatka o zaręczynach, połączona z wyjaśnieniem Badbury'emu jej sytuacji finansowej, wystarczyłaby do pozbycia się wierzycieli.

W zasadzie nie miał wątpliwości, że będzie mu łatwo podbić serce pani Clapham. Natychmiast wyczytał w jej oczach zachętę, a gdy rozwarła je szerzej, zobaczył w nich także zachwyt. W swojej naiwności zdradziła przed nim i to, że przykładowe zachowanie narzucone jej przez wdowieństwo śmiertelnie ją nudzi. Mogła być córką szanowanego kupca i wdową po szanowanym kupcu, ale doświadczenie umożliwiło Stacy'emu wykrycie u niej oznak przyjaznego usposobienia.

Należało brać pod uwagę, że pani Clapham przyjechała do Bath jedynie w poszukiwaniu rozrywki i rzucając mu to oszałamiające spojrzenie spod arcydługich rzęs nie miała na myśli nic więcej oprócz flirtu. Ale to wydawało się raczej nieprawdopodobne. Mogła wprawdzie przejawiać skłonności do odgrywania roli damy, ale w ocenie Stacy'ego pochodziła z klasy średniej i była przekarmiona nudnymi, beznadziejnie ugrzecznonymi poglądami na to, co wypada, przejętymi od żalonych i niestety coraz liczniejszych przedstawicieli tej klasy. Toteż nie okazałaby przychylności względem mężczyzny, w którego chęciach lub możliwościach nie leżało proponowanie jej małżeńskiego bezpieczeństwa.

Wolałby oczywiście pozwolić się spętać kobiecie równego stanu, ale nagła sytuacja uniemożliwiała mu przesadną wybredność. Tak czy owak, pani Clapham wydawała się prozaiczną istotą, którą można ukształtować na podobieństwo kobiety wysoko urodzonej. Właśnie prostota przywiodła ją do Bath, co zarazem było fortunne

i zmuszało do dość ostrożnego postępowania. Stacy przebiegł w myślach najróżniejsze znajomości, które zawarł w Bath, i nie znalazł w nich żadnego potencjalnego konkurenta. Ale w ostatnich tygodniach stali mieszkańcy Bath z zainteresowaniem śledzili przebieg jego zalotów do Fanny i chociaż mało go obchodziło potępienie osób w rodzaju pani Ancrum czy lady Weaverham, to niewątpliwie znalazłby się w opałach, gdyby wieść o tych uporczywych staraniach dotarła do uszu pani Clapham. Jeśli uzna, że warto jej właśnie okazać względy, to musi znaleźć sposób na wyplątanie się z niezręcznej sytuacji. No nic, będzie jeszcze dużo czasu do zastanowienia, jak najlepiej wybrnąć z kłopotu, kiedy stanie z nim twarzą w twarz. Zawsze hołdował tej zasadzie, która zresztą przeważnie się sprawdzała. Tymczasem pierwszym i zdecydowanie najpilniejszym zadaniem było dokładniejsze przyjrzenie się sytuacji finansowej pani Clapham.

Z okna miał okazję obserwować jej powrót do White Hart, wyszło więc tak, że w chwili gdy wdowa zaczęła wspinać się na schody, pan Calverleigh znalazł się na podeście i lekkim, szybkim krokiem ruszył w dół. Na jej widok przystanął i w zaskoczeniu, bąkając słowa przeprosin, wycofał się na podest.

- Och, nie.... czyżby to pan Calverleigh?! - wykrzyknęła. - Proszę mi tylko nie mówić, że i pan tu mieszka.

Roześmiał się.

- Czy to jest zabronione? Bo obawiam się, że istotnie mieszkam. Przykro mi, jeśli ma pani coś przeciwko temu, ale przecież byłem tu pierwszy! Cóż można na to poradzić?

Wybuchnęła srebrzystym śmiechem.

- Jak mogłabym wymyślić coś tak niestosownego!? Pan sobie ze mnie żartuje! Prawdę mówiąc, nawet się cieszę, że i pan tutaj mieszka, bo nie mam żadnych innych znajomych w Bath. Właśnie parę minut temu zwierzyłam

się pani Winkworth, jak bardzo chciałabym znać tu kogoś, kto mógłby wskazać mi drogę albo powiedzieć, gdzie mogę nabyć parasolkę, która, jak widzę, będzie mi potrzebna.

- Czyżby przyjechała pani do Bath bez parasolki? Och, co za błąd! Zaraz pani podam adres najbliższego sklepu. Na pewno też będzie się pani chciała wpisać do księgi subskrypcyjnej pana Kinga.

- A czy powinnam to zrobić? Może pomyśli pan, że jestem niemądra, ale nie całkiem rozumiem. Kto to jest pan King?

- Mistrz ceremonii w New Assembly Rooms czy też Upper Rooms, jak się często mówi. To jest miejsce balów, koncertów i gry w karty.

- Balów? Och, wydaje mi się, że nie powinnam! Jeszcze nie! Pan rozumie, nie minął pełny rok od śmierci pana Claphama, i chociaż zdjęłam już żałobę, bo nigdy nie lubiłam ubierać się na czarno, to nie chciałabym okazywać takiego braku szacunku. Jestem pewna, że bale są raczej nie dla mnie. Nie znaczy to naturalnie, że nie wpiszę się do księgi, jeśli warto, bo tego na pewno chciałby pan Clapham, który nigdy nie postępował mało-dusznie, nawet wtedy, gdy musiał szczerze sypanąć z kiesy na jakieś nie wiadomo co! Musi mi pan zatem powiedzieć... och, Boże, tyle rzeczy chciałabym wiedzieć! - Urwała i dodała nieśmiało: - Zastanawiałam się... czy nie wypiłby pan z nami herbaty w moim prywatnym saloniku? Byłoby nam bardzo przyjemnie, prawda, pani Winkworth? - Coś musiało przemknąć jej przez myśl, bo dodała: - Chyba że... nie, nie sędzę! To znaczy... bo może pan jest zajęty własnym towarzystwem? Albo... gdyby przypadkiem był pan żonatym człowiekiem, to sprawiłoby nam zaszczyt poznanie również pani Calverleigh!

- Nie, nie jestem żonaty - odparł. - I z przyjemnością wypiję z paniami herbatę.

Twarz jej pojaśniała.

- Och, wobec tego proszę przyjść w porze, która będzie panu odpowiadała! Dziś wieczorem?

Był o wiele za sprytny, żeby gorliwie podchwycić zaproszenie, ale po krótkim wahaniu pozwolił się namówić na wizytę następnego wieczoru. Wydało mu się, że twarz pani Winkworth wyraża pewną przychylność. Pożegnał obie panie, czując że ma za sobą obiecujący początek nowej szansy.

Herbatka przebiegła bardzo pomyślnie. Pani Clapham siedziała przy nikłym ogniu płonącym na kominku, ubrana na szaro, bez żadnych ozdób z wyjątkiem pereł i jednego pięknego pierścionka z diamentem, który chyba budził jakieś sentymentalne skojarzenia, bo od czasu do czasu spoglądała na niego z melancholijnym zachwytem.

Bez trudu pociągnął ją za język, bo była z natury ufna i gadatliwa. Usta się jej praktycznie nie zamykały i spośród masy błahostek, które stanowiły treść ich rozmowy, Stacy mógł wyłuskać różne cenne informacje. Dowiedział się, że niemal całe życie pani Clapham spędziła w Birmingham, aż w końcu pan Clapham kupił dom za miastem i dał go żonie w podarunku.

Zawsze pragnęła mieć dom na wsi. Co tam dom! Właściwie była to cała posiadłość!

- Ale taki już był pan Clapham - powiedziała. - Miał swoje lata, ma się rozumieć, ale byłam do niego niesłychanie przywiązana.

- Tak należało - oschle wtrąciła pani Winkworth.
- Rozpieszczał cię!

- Och, chciałaś powiedzieć, że mnie psuł! - Pani Clapham wydeła wargi. Rzuciła Stacy'emu roześmiane, choć nie wolne od zadumy spojrzenie. - Ona zawsze mi to mówi, antypatyczna istota! Ale obawiam się, że ma rację. Zawsze byłam fatalnie rozpieszczana. Pan rozumie, zostałam jedynaczką papy, bo mama umarła, kiedy byłam

jeszcze bardzo mała. A potem, po jego śmierci, pan Clapham był taki wielkoduszny, wszystko mi załatwiał, pilnował moich spraw i próbował mi objaśniać różne takie straszne rzeczy, jak obrót papierami wartościowymi. Nigdy mi się co prawda nie udało zrozumieć i chyba już się nie uda, ale papa miał tych papierów strasznie dużo. A mnie od interesów boli głowa. Więc kiedy pan Clapham zaproponował mi małżeństwo, byłam mu szczerze wdzięczna! Och, był dla mnie taki dobry. Mówił, że muszę mieć wszystko, co najlepsze, i że tyle lat nie miał się o kogo troszczyć, bo jego siostra, która prowadziła mu dom, umarła, więc został sam, i teraz ofiarowywanie mi prezentów sprawia mu wielką przyjemność. Kiedy tylko przyszło mi do głowy, że chciałabym coś mieć, kupował to w tajemnicy i zaraz następnego dnia dostawałam niespodziankę! Och, chciałabym panu pokazać rubiny! To moje ulubione kamienie, ale przed wyjazdem do Bath pani Winkworth kazała mi je oddać do sejfów w banku, bo nie wypada nosić kolorowych kamieni, kiedy dopiero co zdjęło się żałobę, a jej zdaniem w hotelu mogą być narażone na kradzież.

- Moja droga, nie dopuszcza pani nikogo do słowa!
- przemówiła pani Winkworth, marszcząc czoło.

Natychmiast wywołała skruczę pani Clapham.

- Och, nigdy nie mogę się nauczyć, żeby nie rozpuszczać języka. To straszne. Papa mówił, że plotę, co mi ślina na język przyniesie, tylko pan Clapham lubił tę moją głupią gadaninę. Ale ma pani rację: zanudzę was na śmierć. Nie powiem już ani słowa więcej. Niech pan nam opowie coś o sobie, panie Calverleigh! Czy pan mieszka w Londynie, czy na prowincji?

- Och, w Londynie... chociaż wychowałem się na prowincji.

- Tak myślałam - powiedziała niezręcznie. - Ja też zamierzam tam zamieszkać, bo jestem pewna, że nie

zniosłabym ciągłego pobytu na prowincji bez pana Claphama. Kiedyś mnie zabrał z sobą i bardzo mi się podobało. Mieszkaliśmy w bardzo wygodnym hotelu... nie pamiętam, jak się nazywał, ale pan Clapham zawsze się tam zatrzymywał, kiedy musiał wybrać się do Londynu, bo twierdził, że tam dają najlepsze obiady.

- Wnoszę więc, że to był „Clarendon”.

Klasnęła w dłonie.

- O, właśnie tak! Jak łatwo pan się domyślił! Tyle że nie chcę mieszkać na stałe w hotelu. Zamierzam kupić dom.

- Wynająć dom - poprawiła ją pani Winkworth.

- Hm, może i tak... jeśli to właśnie robi się w Londynie - potwierdziła pani Clapham z powątpiewaniem. Spojrzała na Stacy'ego. - Czy tak jest? Czy pan mieszka w wynajętym domu?

Uśmiechnął się i powiedział z absolutną szczerością:

- Nie, mam tylko mieszkanie.

- Ojej! - Zastanawiała się przez chwilę. Rozumiem, że mieszkanie sprawia panu mniej kłopotu... jest pan mężczyzną...

- Zdecydowanie mniej kłopotu! - przyznał z komicznym grymasem.

- Tak, ale... ale we własnym domu jest przyjemniej, tak mi się zdaje. Człowiek czuje się bardziej swojsko.

- Nie w moim domu! - powiedział żartobliwie.

- Przecież pan powiedział, że ma tylko mieszkanie!

- W Londynie! Mam też posiadłość w Berkshire, własność rodową od wielu pokoleń. Na pewno zna pani styl takich domostw: bardzo zabytkowe, bardzo niewygodne i do utrzymania tylko z pomocą armii służących. To mnie całkiem przerasta. Sprzedałbym je, gdybym mógł.

- A nie może pan? Przecież nie chce pan tam mieszkać! Uniósł ręce do góry w geście udanego przerażenia.

- Sprzedać Danescourt? Moja miła pani, niech Bóg panią broni od takich sugestii przy którymś z członków mojej rodziny. Daję słowo, że potraktowano by to prawie jak świętokradztwo!

Uznał, że powiedział już dość dużo - i wyszło mu to dość zgrabnie - by zrobić na niej wrażenie. Wkrótce pożegnał się. Pani Winkworth obdarzyła go całkiem życzliwym uśmiechem, który był wyrazem tego, że szczere wyznanie nie najlepszej sytuacji finansowej wywarło na niej zamierzony skutek.

14

Tak obiecująco rozpoczęta znajomość rozwijała się szybko, ale wkrótce zaczęły się piętrzyć przewidziane przez pana Stacy'ego Calverleigha trudności. W murach White Hart łatwo mu było dyskretnie pozyskiwać względy pani Clapham, ale poza hotelem stało się to bardzo ryzykowne. Od początku wiedział, że tak będzie, i przeczucia te potwierdziły się, gdy na życzenie pani Clapham zgodził się towarzyszyć jej do pijalni. Natychmiast ściągnął na siebie nieprzychylnie spojrzenia. Publiczne wystąpienie było jednak nieuniknione.

- Och, panie Calverleigh! - powiedziała wdówka wstydliwie drżącym głosem - Proszę, niech pan ze mną pójdzie! Nie znam tu nikogo, a to jest bardzo niemiłe.

Był więc zmuszony jej towarzyszyć, a nawet przedstawić ją tym znajomym paniom, których w żaden sposób nie mógł uniknąć. Mimo iż zdawało mu się, że poradził sobie z tym całkiem dziarsko - „Szanowna pani pozwoli, że przedstawię panią... panią Clapham. Jest gościem w Bath, zatrzymała się w White Hart!” - to dobrze zdawał sobie sprawę, że dla ciekawskich stał się przedmiotem najrozmaitszych domniemań. Zbyt późno uświadomił sobie, jak po prostacku postąpił nadskakując wyłącznie Fanny Wendover, zrobił więc co mógł, by odsunąć od siebie podejrzenia. Gdy znana ze swej bez-

ceremonialności matrona chciała dowiedzieć się, kim właściwie jest ta pani Clapham, odpowiedział pozując na czarującą chłopięcą szczerłość:

- Nie mam zielonego pojęcia, proszę pani, ale wydaje mi się osobą bez zarzutu! Owszem, wiem, co pani myśli, ale nie pozwolę powiedzieć na nią złego słowa. Jest może nie najlepiej ubrana, ale... ale wyjątkowo przyjemna w obejściu!

Błażeńskie spojrzenie, które temu towarzyszyło, wyrażało mnóstwo, nie mógł jednak być pewien, czy przyjęto je ze zrozumieniem. Odczuwał wdzięczność dla pani Clapham, że skrupuły nie pozwalają jej chodzić na bale, i bardzo chciał, żeby z koncertami było podobnie. Pani Winkworth powiedziała jednak, że koncerty nie kolidują z dobrymi obyczajami, był więc zmuszony przyjąć z wszelkimi oznakami zadowolenia zaproszenie do towarzystwa obu pań na wielce obiecujący występ, czyli kwartet g-moll Mozarta w wykonaniu czterech znakomitych instrumentalistów. Stacy Calverleigh nie był amatorem muzyki, a sądząc po mało dorzecznym uwagach pani Clapham, ona również nie, kiedy jednak wszedł do sali koncertowej z wdową wspartą na jego ramieniu i potoczył krytycznym wzrokiem dookoła, wydało mu się, że nikt ze znanych mu mieszkańców Bath nie dzieli z nim obojętności dla muzyki klasycznej. Sala była wypełniona po brzegi. Prowadząc obie panie obok ławek do rzędów krzeseł, ustawionych dla dobrze sytuowanych osób, takich jak pani Clapham, miał wrażenie, że jest obecna cała śmietanka towarzyska Bath. Była pani Grayshott z synem i córką, i kiedy Stacy rzucił okiem w tamtym kierunku, pochwycił przeciągłe, surowe spojrzenie Olivera. Zagotowało się w nim z wściekłości, wyczytał bowiem z niego pogardę i potępienie. Pomyślał, że wkrótce ten niezdolny pajac znajdzie sposób, by dać znać Fanny, co z kolei skłoniło go do zastanowienia, czy nie należy się obawiać rozdzierającej sceny przy

następnym spotkaniu. Większą część wieczoru spędził przeto na szukaniu pretekstu do wywiezienia pani Clapham z Bath. Dopiero gdy po koncercie wyszli na dwór, gdzie paskudnie mżyło, przyszło mu do głowy możliwe rozwiązanie. Kiedy pani Clapham spytała z rozpaczą w głosie, czy w Bath zawsze pada, wyraził zdziwienie, że nie wybrała raczej pobytu w Leamington Priors. Musi przecież wiedzieć, że jest to kurort znany z niezmiennie dobrej pogody, a gościom oprócz znakomitych wód proponuje się tam także wszelkie inne luksusy, od parku po Assembly Rooms. Nie, pani Clapham, co dość dziwne, nigdy tam nie była, mimo iż z Birmingham miała blisko. Żartobliwie wypomniała mu, że chce się jej pozbyć.

- To, proszę pani, jest absurd, który nie zasługuje na uwagę - odparł.- Szczerze mówiąc, sam mam wielką ochotę wybrać się do Leamington Priors.

- Zastanawiam się - powiedziała pani Clapham z powagą - czy tamtejsze wody dobrze mi zrobią?

Na szczęście było to czysto retoryczne pytanie, bo Stacy, którego noga w tym kurorcie nigdy nie powstała, nie miał pojęcia, na co tamtejsze wody wywierają zbawienny skutek, i byłby w kłopotcie, gdyby musiał udzielić odpowiedzi. Nie nabył też potrzebnej wiedzy następnego dnia, mimo że zaopatrzył się w przewodnik po najważniejszych kurortach zdrojowych i nadmorskich. Autor informatora bynajmniej nie potraktował tematu powściągliwie, przedstawił bogatą listę chorób, na które, jak powszechnie wiedziano, wody skutkowały, ale ponieważ znajdowały się wśród nich tak fatalne przypadłości, jak uporczywe zaparcia, skrofuły, ropna puchlina kolana i robaczyca jelit, panu Calverleighowi pozostała nadzieja, że uniknie zbytej dociekliwości pani Clapham w tej sprawie.

Panią Winkworth uprzedził z dramatycznym śmiechem, że Bath jest kuźnią skandali, bo wystarczy, by

dżentelmen stanu wolnego ofiarował ramię niezamężnej kobiecie i przeszedł z nią po ulicy, a już wszyscy wścibscy ludzie rozpuszczają pogłoski, że się do niej zaleca. W ten sposób miał nadzieję wytrącić broń z ręki intrygantów, którzy próbowaliby ją przekonać, że pan Calverleigh nie grzeszy stałością i jest zapamiętałym flirciarzem.

Pani Winkworth złagodniała i nie kierowała już ku niemu podejrzliwych spojrzeń. Nawet przeprosiła go za - jak to nazwała - pewną oschłość podczas pierwszego spotkania.

- Nie dziwiłby się pan temu, gdyby mógł pan wiedzieć, ilu natrętów i jawnych amatorów łatwych pieniędzy musiałam przegonić - powiedziała. - Czasami serdecznie żałuję, że zgodziłam się zamieszkać z Nancy po śmierci pana Claphama, ale znam ją od dziecka i nie miałam serca odmówić jej prośbie. Ze współczucia to zrobiłam. Ona jest co prawda przemiła, ale pozwoliłaby się oszukać byle zbójowi, bo nie ma ani trochę oleju w głowie. A co do umiejętności zarządzania swoimi sprawami... no, tak!

- Przypuszczam, że jej pełnomocnicy uważają, żeby nie zaprzepaściła majątku - powiedział Stacy.

Pani Winkworth tylko parsknęła w odpowiedzi:

- Owszem, mogliby uważać, gdyby ich miała!

Okazało się, że pan Clapham umarł, zostawiając swojej ukochanej żonie wszystko, co posiadał, w testamencie napisanym na skrawku papieru. Tę niezwykłą sytuację pani Winkworth przypisała po części jego nagłemu odejściu z ziemskiego padołu oraz utracie rozumu.

- A bardziej praktycznego człowieka interesów trudno było znaleźć - stwierdziła. - No cóż, mówią, że nie ma gorszego głupca niż stary głupiec, prawda?

Wiadomość o przybyciu pani Clapham do Bath przyniósł na Sydney Place nie kto inny niż panna Butterbank. Potrafiła ona dokładnie zrelacjonować pannie Selmie Wendover, ile razy widziano, jak owa dama

dotrzymuje towarzystwa panu Stacy'emu Calverleighowi i ile kufrów przywipzła do Bath, po czym oznajmiła jeszcze zgorzonym szeptem, że pani Clapham dwukrotnie jadła z panem Calverleighem obiad przy hotelowym stole, a podobno co wieczór pija z nim herbatę w prywatnym saloniku.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powiedziała Selina do Abby. - Nie mam oczywiście na myśli tego, że biedna Laura Butterbank nie jest dość wiarygodną osobą, ale z pewnością tym razem poinformowano ją błędnie.

Abby przez ostatnie dni nie składała nikomu wizyt, ale przypadkowo spotkała w aptece panią Grayshott i od niej usłyszała nieco mniej barwną opowieść na ten sam temat.

- Bogata wdowa! - wykrzyknęła w odpowiedzi. - Nie mogło się przytrafić nic lepszego! Najchętniej przekonałabym się już jutro, że z nią wyjechał!

Wówczas nie wspomniała o tym Selinie, zrobiła to jednak teraz, dodając:

- Mnie się wydaje, że to prawda. Calverleigh postanowił zmienić front i zająć się panią Clapham. Przynajmniej tak mówiła mi dwa dni temu pani Grayshott, ale ona naturalnie nie jest tak dobrze poinformowana, jak panna Butterbank, bo nie wspominała o picciu herbaty ani o posiłkach przy hotelowym stole. Posłuchaj, moja droga, dlaczego tak się gorszysz? Przecież na pewno już nie chcesz, żeby on wziął Fanny za żonę!

Nie, tego Selina nie chciała, była jednak niezwykle zgorzozona i strapiona myślą, że młody człowiek z ujmującymi manierami okazał się poczwara o dwóch twarzach! Nigdy w życiu nikt jej tak nie okpił!

- A kiedy pomyślę o biednej małej Fanny... jeśli to w ogóle prawda, czego nie jestem zupełnie pewna, bo bardzo możliwe, że ktoś po prostu nałgał, błagam cię, żebyś nie ważyła się jej szepnąć ani słowa!

- Na pewno tego nie zrobię! Sama szybko się dowie, biedny dzieciak! Ale może nie przeżyje takiego wstrząsu, jakiego się obawiamy. Musiałaś chyba zauważyć, Selino, że wśród wszystkich bukietów, przyniesionych przez jej wielbicieli, tylko jedna wiązanka była opatrzona kartą młodego Calverleigha i tylko raz zajął tu osobiście, żeby zapytać o jej zdrowie. Może nie zwróciłaś na to uwagi, nie wierzę jednak, że Fanny tego nie zrobiła. Nic na ten temat nie mówi, ale serce mi się kraje, kiedy patrzę, jak chciwie rzuca się na bilecik przy każdym nowym bukecie wnoszonym do jej pokoju i jak twarz jej pochmurnieje, kiedy odkrywa, że to tylko od Olivera albo od Jacka Weaverhama, albo od Petera Trevisiana!

Panna Abigail Wendover wyglądała na zmęczoną i miała do tego prawo. Choroba Fanny była poważna. Gorączka utrzymała się dłużej niż w pesymistycznych przewidywaniach doktora Rowtona i chociaż rekonwalescencie pozwalano już codziennie leżeć kilka godzin na sofie w salonie, a nawet przyjmować wizyty najbliższych przyjaciół, to wieczorami wciąż miała skoki temperatury. Było też oczywiste, że influenza bardzo ją osłabiła i przynębiła. Większość obowiązków pielęgniarских spadła na Abby, bo Fanny niezbyt dobrze znosiła posługi dziarskiej Grimston. Narzekała, że niania ma niedelikatne ręce, że kiedy idzie, trzęsie się pod nią podłoga, że nie umie podejść do łóżka, nie objając się o nie, że nie przestaje wyrzekać i psioczyć. Te żale, uzasadnione czy nie, powodowały niezmiennie kwaśną minę, nerwowość i nieposłuszeństwo. Abby przypomniał się okrzyk Fanny z lat dziecięcych: „Ja chcę Abby!” I ciotka, tak samo jak kiedyś, natychmiast biegła na pomoc.

Ciotki na ogół Fanny słuchała i zachowywała się przy niej nie najgorzej, ale ustawiczne dogłądanie chorej, z czym wiązało się pewne napięcie, zaczęło wywierać skutki. Selina, opłakująca kruchość własnego zdrowia, która

przeszkadzała jej w dzieleniu z Abby opiekuńczych obowiązków, zaczęła w najmniej odpowiednich chwilach błagać siostrę, by położyła się choć na godzinę, bo wyglądała jak strach na wróble.

Zdawałoby się, że Abby nie znajdzie już ani chwili na myślenie o własnych kłopotach, te jednak wciąż majaczyły na peryferiach jej świadomości, wieczorem zaś, gdy się kładła, natychmiast wysuwały się na pierwszy plan. Przeszkadzały jej spać, przewracała się więc z boku na bok i rzucała na łóżku prawie tak samo jak Fanny. Mogła sobie wmawiać, że bardzo cieszy ją wyjazd Milesa Calverleigha z Bath, ale smutna prawda była inna. Tęsknotę za nim odczuwała niemal jak fizyczny ból. Nie nadeszła od niego żadna wiadomość i nie było go już dłużej, niż Abby przewidywała. Obawa, że pan Calverleigh może w ogóle nie wrócić do Bath, ciążyła jej jak głąz. Uświadomiła sobie, że nieustannie zastanawia się, gdzie on jest i co robi, i pragnęła przynajmniej mieć pewność, że nie spotkał go żaden nieszczęśliwy wypadek.

Nie spotkał. Miles Calverleigh owszem, był w Londynie, ale chociaż Abby nie miałyby żadnych zastrzeżeń wobec wizyty u ciotki, kilku wypraw do City i paru długich posiedzeń z doradcą prawnym, to przynajmniej jeden z jego uczynków nie mógł być jej znany.

Lady Lenham powitała pana Calverleigha kwaśno wyrażonym żądaniem, by powiedział, kiedy wreszcie doprowadzi się do porządku.

- Nie wiem. A czy w ogóle muszę? - zainteresował się, lekko cmokając ją w policzek.

- Nie oczekuj, że pomogę ci wrócić na salony, jeśli choć odrobinę się o siebie nie zatroszczysz.

- Wobec tego nie będę oczekiwał - zgodził się pogodnie. - Nigdy nie byłem w sforze twoich piesków pokojowych i za późno jest dla mnie na zmienianie przyzwyczajęń. Jeśli więc myślisz, że będę dobrze wyglądał we

fraku wciętym w pasie jak u osy i z kołnierzykiem sięgającym czubkami połowy policzków, to pozwoliłaś się ponieść wyobraźni, Letty, wierz mi!

- Wszystko ma swój sens - odparła. - Gdzie byłeś przez tyle tygodni? Nie mów mi tylko, że znowu wplątałeś się w jakąś awanturę!

- O, nie. Ostatnio zachowuję się bardzo przykładowie - zapewnił ją. - W Bath tak trzeba. Co za diabelskie miejsce!

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Byłeś w Bath?

- Właśnie. Tak się złożyło, że zawiozłem tam siostrzeńca Leonarda Balkinga.

- Owszem, wspominałeś, że masz takie plany, ale co, na miły Bóg, zatrzymało cię tam tak długo?

- Och, okoliczności.

- Akurat! Wymówka starego satyra. Mniejsza o to; co zamierzasz teraz?

- Związać się na całe życie. Przecież sama powiedziałaś mi, że to właśnie powinienem zrobić, pamiętasz?

- Co?! - wykrzyknęła. - Czyżbyś próbował ze mną swoich sztuczek? Kto to niby ma być?

- Abigail Wendover - odparł beznamiętnie.

Lady Lenham zachłysnęła się powietrzem.

- Chyba nie mówisz poważnie? Jedna z panien Wendover? Miles, ona nie przyjęła twoich oświadczyń, prawda?

- Jeszcze nie, ale przyjmie.

- Hm, albo w głowie ćwierkają ci ptaszki, albo ona bardzo się różni od reszty swojej rodziny!

- Naturalnie, że się różni! Zapewne nie przypuszczasz, że zakochałbym się, gdyby się nie różniła?

- Nie, i nie przypuszczam też, żeby jej rodzina choćby przez chwilę popierała ten pomysł.

- Boże, Letty, jakie to ma znaczenie?

Roześmiała się.

- Nie zmieniasz się, Miles. Zawsze byłeś niezależny do przesady i zawsze taki pozostaniesz! Życzę, żeby ci się udało z twoją Abigail. To jest najmłodsza z siostr, prawda? Jej nigdy nie spotkałam, ale znam Mary Brede i od lat unikam Jamesa Wendovera oraz jego obrzydłej żony.

- Właśnie chcę zadbać o to, żeby mi się udało.

Następną wizytę złożył dość krągłemu dżentelmenowi, mieszkającemu przy Mount Street, który najpierw przez dłuższą chwilę wytrzeszczał na niego oczy, jakby zobaczył ducha, a potem wykrzyknął:

- Calverleigh! - i zaczął ścisnąć mu dłoń. - No, no, no. Po tylu latach! Ledwie cię poznałem, ty stary diable!

- Och, ja też musiałem na ciebie spojrzeć dwa razy. Jesteś tłusty jak pączek, Naffy.

- Przynajmniej nikt nie weźmie mnie za cholernego Murzyna - odciął się pan Nafferton.

Po tej wymianie uprzejmości obaj dżentelmeni usiedli, stawiając między sobą butelkę, i zaczęli odgrzebywać wspomnienia, które bardzo zdziwiłyby żonę pana Naffertona i znacznie zmniejszyłyby zaufanie, jakie okazywał mu potomek, gdyby oczywiście osoby postronne miały okazję cokolwiek usłyszeć.

- Boże, nie mogę uwierzyć, że znów cię widzę! - westchnął pan Nafferton z odrobiną melancholii w głosie. - To były dni!

- Przede wszystkim nocie - dorzucił pan Calverleigh. - Ileż razy skończyłeś pod czerwoną latarnią?! Straciłem rachubę! A skoro o tym mowa, to co właściwie stało się z Piorunkiem?

- Dolly! - rzucił pan Nafferton. - I pomyśleć, że nieomal całkiem zapomniałem o twoich upodobaniach! - Zachichotał. - Nie poznałbyś jej! Dziesięć lat temu albo i więcej sama założyła interes. Jeździ po parku elegancką kolaską, wozi z sobą jedną albo dwie podopieczne pierwszego sortu i wygląda jak księżna! A i zachowuje się

należycie! Nie ma żadnych ordynarnych dziwek w zakładzie, same eleganckie damy. Tak przynajmniej twierdzi - dodał pośpiesznie.

Pan Calverleigh wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale ograniczył się tylko do stwierdzenia:

- Czyli została matką przełożoną? No tak, zawsze umiała bystro się zakręcić wokół swego. Gdzie się znajduje ten jej interes?

Uzbrojony w ścisłą informację, odnalazł pewien budynek w Bloomsbury, gdzie podał bilet wizytowy. Panna Abigail Wendover z pewnością nie byłaby zachwycona tą wyprawą.

Wprowadzony do salonu, wciąż jeszcze mierzył wzrokiem eleganckie umeblowanie, wystawiając mu bardzo pochlebną ocenę, kiedy dama, którą zamierzał odwiedzić, weszła z jego biletem wizytowym w dłoni i zawołała:

- To ty! Dobry Boże, nie mogłam uwierzyć!

Pan Calverleigh spojrział wesoło, zrobił w jej stronę dwa duże kroki, objął ją i serdecznie uściskał.

Odwzajemniła uścisk, ale zaraz zastrzegła się:

- No, wystarczy! Musisz wiedzieć, że jestem teraz przyzwoitą kobietą!

Pan Calverleigh wydał wyjątkowo niestosowny radosny skowyt.

- Rozumiesz, co mam na myśli - dorzuciła dama, odrobinę urażona.

- Rozumiem, doskonale. Kto dał ci forszę, Dolly?

- Och, taki stary rozpustnik! - wyznała. - Nie znasz go, bo zjawił się długo po tym, jak twoje czasy się skończyły. Nigdy nie lubiłam go tak naprawdę, ale miał mnóstwo forsy i muszę powiedzieć, że szastał nią bez opamiętania. Chcę powiedzieć, że bardzo hojnie mnie obdarowywał - poprawiła się już bardziej oficjalnie.

Na panu Calverleighu nie zrobiło to wrażenia.

- Czy naprawdę to chcesz mi powiedzieć? Daj spokój,

zejdź z koturnów! Czy pamiętasz tę noc, kiedy wybraliśmy się całym towarzystwem na zieloną trawkę do Tothill Fields i rozbiłaś butelkę dżinu na głowie faceta, który próbował mi wykluć oczy?

- Nie, nie pamiętam! - odpowiedziała ostro. - A gdybyś nie wdał się w bójkę z sutenerem i kilkoma facetami z browaru, dlatego że byłeś pijany jak bela, to nie musiałabym się tak poniżać! Jeśli w ogóle coś takiego zrobiłam, bo wcale sobie nie przypominam.

- Musiałem cię pomylić z kimś innym - zgodził się potulnie pan Calverleigh. - Jak się nazywała ta blond dziewczynka, którą wziął z sobą Tom Plumley?

- Ta tłusta krowa! - wykrzyknęła głosem wibrującym od pogardy. - Ona nie miała dość ikry, żeby dać w łeb karaluchowi! Przestań, Miles. Nie mówię, że nie cieszę się z twojego widoku, czuję, jakbym nagle złapała w żagle powiew dawnych czasów, ale właśnie na tym polega kłopot! Widząc cię, zapominam kim jestem i zaczynam pieprznie się wyrażać, czego nie robię od lat. Poza tym nie przyszedłeś tutaj gadać o dawnych igraszkach. Tak, panie Calverleigh - dodała, znów przybierając bardziej oficjalny ton, który jakoś nie konweniował z dziwnym błyskiem w oczach. - Jeśli przyszedł pan tutaj w poszukiwaniu tak zwanego smakowitego kąska, to muszę ostrzec, że w tym zakładzie nie ma żadnej taniej panienki, wyłącznie młode eleganckie damy.

- Znakomicie, Dolly! - ucieszył się. - Czy dużo czasu potrzebowałaś, żeby przyswoić sobie taki zasób słów?

- Dość tego! Czego chcesz? - spytała stanowczo, ignorując złośliwość.

- Naturalnie zgadłaś - odparł. - Młodej eleganckiej damy.

15

Leaveningowie wynajęli mieszkanie przy Orange Grove. Może nie najlepiej usytuowane, pani Leavening przyznała to zaraz, gdy Selina wytknęła jej kilka niedoskonałości, ale miejsce było przyjemne, nie zatłoczone i nie trzeba było przywoływać lektyki za każdym razem, gdy chciała odwiedzić pijalnię lub załatwić nieduże sprawy. Co do dzwonów z opactwa, pani Leavening nie wątpiła, że oboje z mężem wkrótce do nich przywykną i prawie nie będą ich zauważać.

- No tak, moja droga - powiedziała łagodnie do Seliny. - Kiedy jest się w naszym wieku, czas już wiedzieć, że nic nigdy nie układa się dokładnie według życzeń, więc jeśli człowiek ma zdziebko zdrowego rozsądku, to wybiera najlepsze rozwiązanie, jakie mu proponują. - I po chwili dodała żartobliwie: - Pan Calverleigh uśmieje się, kiedy to usłyszysz! Miał rację, że nie byłoby mi dobrze gdzie indziej niż w centrum miasta, a to tylko dlatego, że bardzo lubię wyglądać przez okno, co się dzieje na ulicy.

Abby ograniczyła się do wybitnie grzecznościowego zainteresowania planami Leaveningów, ale te słowa dotarły do niej jak wystrzał działa.

- Nie wiem tylko, czy kiedykolwiek będzie miał okazję się tego dowiedzieć. Czy on w ogóle zamierza wrócić do Bath? - zainteresowała się.

Ta wystudiowana nonszalancja nie zwiodła pani Leavening. Zagadkowy błysk w jej oczach przypawił Abby o pąsy, ale powiedziała tylko:

- No cóż, zatrzymano dla niego pokoje w York House, należy więc przypuszczać, że tak.

Był to pierwszy promyczek słońca, jaki od wielu dni przebił się przez gęste chmury niepewności otaczające pannę Abigail Wendover. Przeżywała czas ciężkiej próby, za którą odpowiedzialność spadała nie tylko na Milesa Calverleigha, lecz również na jej drogą siostrę i rozpieszczoną bratanicę.

Przez influencę Fanny pozostawała w stanie ciągłej irytacji i przygnębienia. Doktor Rowton nawet nie musiał tłumaczyć, że ten nietypowy dla niej nastrój trzeba złożyć na karb niedawnej choroby i niczego innego nie należało się spodziewać. Abby to wiedziała, ale mimo zdrowego rozsądku i pocieszających zapewnień lekarza wcale nie było jej łatwiej znosić cierpliwie nużące wymagania, stawiane przez rekonwalescentkę, która w chwilach wolnych od marazmu, zaraźliwego dla całego otoczenia, narzekała dosłownie na wszystko, od barwy herbaty podanej na śniadanie, po beznadziejną nudę książek, z wielką starannością dobieranych przez Abby w bibliotece Meylera. Bywało też, że siedząc przed zlanym deszczowymi strugami oknem, zawzięcie wpatrywała się w ołowiane chmury i wdychała:

- Niechby wreszcie przestało padać! Gdybym wreszcie mogła wyjść!

Selina zauważyła, że biedna mała Fanny była całkiem niepodobna do swego radosnego pierwowzoru. Ten eufemizm wyzwolił w sosenpniących oczach Abby wesołą iskrę. Doktor Rowton stwierdził po swojemu, bez owijania w bawełnę, że im prędzej ciotka przestanie skakać dookoła Fanny, tym lepiej będzie dla nich obu, on jednak nie

wiedział, że istnieje jeszcze inny, poważniejszy powód kapryśków Fanny niż influenza. Abby natomiast wiedziała o tym dobrze i nawet kiedy miała szczerą ochotę wygarbować skórę swej uciążliwej podopiecznej, to serce jej miękło. Cierpiała na tę samą chorobę i gdyby miała siedemnaście lat zamiast dwudziestu ośmiu, bez wątpienia pogrzyżyłaby się w rozpacz tak samo jak Fanny.

Swymi fanaberiami Fanny nieustannie grała na nerwach Abby, ale to Selina podrażniła je najgwałtowniej, doprowadzając tym siostrę do utraty panowania nad sobą.

Zobaczywszy panią Clapham, Selina pojęła, że w pogłoskach jest niestety aż za wiele prawdy. Miało to miejsce rano w pijalni, dokąd zapędził ją atak reumatyzmu (bohatersko wyzwała żywioły, jadąc tam powozem ze złożoną budą). Początkowo nie wiedziała, kogo ma przed sobą, bo i skąd? Pomyślała tylko, że kapelusz tej niewiasty jest w bardzo wykwintnym stylu, chociaż później uzmysłowiła sobie, że miał za wiele piór i był w niemiłym odcieniu purpury, a poza tym wdowie stanowczo nie wypadało nosić czegoś takiego. Wtedy właśnie droga Laura Butterbank szepnęła jej, że to pani Clapham.

- Och, jak nieprzyjemnie to mną wstrząsnęło, możesz sobie wyobrazić, kochanie, omal nie dostałam spazmów. Na szczęście miałam w torebce sole, bo właśnie pomyślałam, że zupełnie mi się ta kobieta nie podoba, chociaż nie widziałam jej twarzy, bo była odwrócona tyłem do mnie, ale to przecież zawsze wiadomo. I kogóż to zobaczyłam? Młodego Calverleigha, jak zbliża się w jej stronę z tym kpiącym uśmieszkiem na twarzy, cały zachwycony i wylewny, zupełnie jakby nie starał się od tygodni o Fanny! I wyobraź sobie, Abby, on miał czelność mnie zlekceważyć! Nie tłumacz, że mnie nie widział, bo

jestem przekonana, że tak nie było, potem bardzo uważał, żeby nie wejść mi w drogę drugi raz, zresztą prawie natychmiast odszedł z tą wulgarną osobą. Kiedy przypomnę go sobie w tym domu, jak chciał się wkraść w łaski... przynajmniej dopóki nie wróciłaś do domu i nie natarłaś mu uszu, i chociaż wtedy mi się zdawało, że zachowałaś się dosyć nieuprzejmie, to miałaś absolutną rację, co otwarcie przyznaję... tak kochana, omal nie zrobiło mi się słabo, a drżałam tak, że nie wiem, jak udało mi się dojść do powozu, i gdyby nie pani Ancrum, która wsparła mnie ramieniem, to bardzo prawdopodobne, że nie dałabym rady...

Najwyraźniej była bardzo wytrącona z równowagi. Abby robiła, co mogła, żeby ukoić nerwy siostry, ale najgorsze dopiero miało nastąpić. Tamta kobieta - pod którym to określeniem Abby bez trudu rozpoznała wstrętą panią Ruscombe - była na tyle bezczelna, że podeszła do Seliny, by ze swym fałszywym, lukrowanym uśmiechem wyrazić współczucie z powodu upokarzającego rozczarowania biednej małej Fanny. A Selina w chwili rozpacz nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa, żadnej miazdzącej riposty. Nic nie przyszło jej do głowy!

Na nieszczęście każdego kolejnego dnia wpadała na coraz to nowe pomysły ciętych ripost i kiedy tylko zostawała sama z Abby, dokładnie relacjonowała jej wystąpienie pani Ruscombe, uzupełniając epizod o różne druzgocące odpowiedzi, które mogła była dać, i przywołując liczne przypadki odrażającego zachowania owej pani. Nie była w stanie myśleć o niczym innym i kiedy pewnego wieczoru trzeci raz przerwała ponurą ciszę, odzywając się zupełnie znienacka, tak jakby ciągnęły rozmowę: „I jeszcze jedno...!”, cierpliwość opuściła Abby, która wykrzyknęła:

- Na miłość boską, Selino, nie zaczynaj od nowa!

Jakby nie dość nam było tego, że Fanny po dziesięć razy dziennie powtarza: „Niechby wreszcie przestał padać!” Jeśli nie chcesz, żebym dostała ataku histerii, to przestań rozprawiać o pani Ruscombe! Mogę wyrecytować z pamięci, co ci powiedziała, a jeśli chodzi o to, co ty mogłaś jej powiedzieć, to bardzo dobrze wiesz, że takich słów po prostu nigdy nie używasz.

Oczywiście natychmiast pożałowała tego, co zrobiła, była wręcz przerażona swym nagłym wybuchem. Błagając Seline o wybaczenie, zaczęła się tłumaczyć przemęceniem.

- Tak, kochanie, bez wątpienia musisz być przemęczona - przyznała Selina. - Szkoda, że nie odpoczywasz, jak ci to wielokrotnie zalecałam.

Selina nie była obrażona, o mój Boże, nie! Tylko trochę dotknięta, ale nie zamierzała już nic na ten temat mówić. Była pewna, że Abby nie miała złych intencji, po prostu trochę brak jej wrażliwości, ale o tym też Selina nie miała zamiaru już mówić.

Rzeczywiście, nie powiedziała już ani słowa, ale jej milczenie na ten i wiele innych tematów było wymowne i wkrótce dopiekło Abby wystarczająco, by znów zaczęła gorąco tęsknić do powrotu pana Calverleigha, który bez wielkich ceregieli wyrwałby ją z tego przekłętego domostwa.

Jednak nie Miles Calverleigh złożył nieoczekiwaną wizytę na Sydney Place niedługo przed wybicciem południa, lecz James Wendover, który wkroczył z niewielką torbą podróżną i zawziętą miną człowieka zmuszonego przez lekkomyślne zachowanie krewnych do znoszenia niewygód nocnej podróży do Bath pocztowym powozem.

Pierwsza zobaczyła go wciąż niepokieszona Fanny, tkwiąca przy oknie w salonie. Kiedy powóz przystanął, przez jedną absurdalną chwilę pozwalała się unosić

nadziei, że wysiądzie z niego Stacy Calverleigh, zaraz jednak raptownie wróciła na ziemię, widząc chuderlawą, zadbaną sylwetkę pana Wendovera. Zaskakując Abby, wykrzyknęła:

- To wuj! Nie... Nie chcę... Nie mogę! Nie pozwólcie mu się do mnie zbliżyć!

Rzuciwszy to szaleńcze wyzwanie, wypadła z salonu, zostawiając Abby, żeby najlepiej jak tylko umie wytłumaczyła jej nieobecność.

Ostrzeżona zawczasu Abby nie okazała ani zakłopotania, ani zdumienia, gdy jednak chwilę później pan Wendover wkroczył do salonu, wstając z krzesła powiedziała:

- O, co za niespodzianka, James! Cóż cię sprowadza do Bath?

Zdawkowo cmoknąwszy ją w policzek, James Wendover odparł kwaśno:

- Przypuszczam, że aż za dobrze wiesz. Mogę dodać, że było to szalenie niestosowne, wręcz wyjątkowo niestosowne, ale ponieważ najwyraźniej postradałyście rozum, czułem się w obowiązku przedsięwziąć tę podróż! Gdzie jest Selina?

- Prawdopodobnie raczy się wodami w pijalni - odpowiedziała spokojnie Abby. - Sądzę, że zaraz wróci. Czy przyjechałeś pocztowym powozem? Skąd takie opóźnienie?

- Nie było opóźnienia. Przyjechałem do Bath dokładnie o dziesiątej i już wykonałem część mojej misji. Dlaczego zaistniała taka konieczność, zostawiam to do rozważenia twojemu sumieniu, Abby! Jeśli... - dopowiedział zajadle - w ogóle masz sumienie, w co czasem jestem zmuszony powątpiewać!

- Wygląda na to, że istotnie mogę nie mieć. Pocięszam się tylko tym, że przynajmniej nie jestem taka tępa jak reszta rodziny - powiedziała Abby z niezmaconą pogodą.

- Wnoszę, że przyjechałeś sprawdzić, czy uda ci się położyć kres raczej niefortunnemu flirtowi Fanny z młodym Calverleighem. Ale widzisz, gdybyś uprzedził mnie o tym zamiarze, oszczędziłbyś sobie podróży! Straciłeś swój cenny czas, mój drogi Jamesie!

Oczy mu groźnie zabłyśły. Z oschłym, triumfującym śmiechem wyrzucił z siebie:

- Straciłem? Powiadasz, że straciłem? Już widziałem tego młodego firyka i bardzo jasno wyłożyłem mu, że jeśli zamierza skłonić moją głupią bratanicę do potajemnego małżeństwa, to myli się w rachubach, grubo się myli! Oświadczyłem mu, że nie zawaham się ani teraz, ani potem podjąć kroków zmierzających do unieważnienia takiego małżeństwa i że w żadnym wypadku nie wydam ani pensa z majątku Fanny, gdyby zawarła związek bez mojego przyzwolenia! Ponadto poinformowałem go, że będzie musiał osiem lat poczekać, zanim cokolwiek skorzysta z tego majątku!

- Powiedziałaś ci, że straciłeś czas - stwierdziła Abby.
- Ja też mu o tych sprawach mówiłam. Nie sądzę, żeby mi uwierzył, i jestem całkiem pewna, że również nie przejął się zbyt twoimi gromami. Nie mam najlepszego zdania o jego inteligencji, ale wydaje mi się dostatecznie bystry, by przed usidleniem Fanny w odpowiednim czasie zastanowił się, na co cię stać. Dobry Boże, gdyby mu się udało z nią uciec, zrobiłbyś wszystko, co w twojej mocy, aby wyciszyć skandal. I możesz być pewien, że on dobrze o tym wie.

Na chudych policzkach pana Wendovera pojawiły się wypieki.

- Taak? Ach tak! Otóż bardzo się mylisz, droga siostrze. Mam świadomość tego, że w twoim przekonaniu zρέcznie obserwujesz wszystkich zalotników Fanny, ale moim skromnym zdaniem jesteś taką samą głupią gęsią jak Selina! Zaiste, wcale nie wątpię, że ten młokos mało

się przejmuje tym, co mu powiedziałaś! Tylko kompletny kiep nie zastanowiłby się wcześniej, na co stać ciebie! Kiedy jednak stanął oko w oko ze mną, sytuacja się zmieniła! Z przyjemnością zawiadamiam cię, że ten żałosny romans dobiegł końca!

- Owszem, dobiegł końca, kiedy Fanny zachorowała. Nie masz z tym nic wspólnego. Według wiarygodnych źródeł Stacy Calverleigh przez ostatnie dwa tygodnie z determinacją oblega pewną bogatą wdowę... o wiele bardziej pożądany łup niż Fanny, zapewniam cię! Nie miałam co prawda szczęścia poznać tej pani osobiście, ale słyszę, że bardzo chętnie ulega wdziękom pana Calverleigha.

Zaskoczyła go tak bardzo, że natychmiast ostygł w swej zapalczowości.

- Nie mówisz chyba poważnie! - wykrzyknął. - Czyżby? Słowo daję, nie mogło się zdarzyć nic lepszego! Wdowa, powiadasz? Bardzo dobrze. O nim mówią, że jest całkiem goły... bez pensa! A Danescourt obraca się w ruinę! Nigdy w życiu nie byłem bardziej zgorzony! Fanny należą się gratulacje!

- Słusznie, ale wątpię, czy zdołasz je złożyć osobiście. Ona wciąż nie czuje się najlepiej. Moim zdaniem byłoby rozsądnie, gdyby dzisiaj w ogóle nie schodziła na dół... na wszelki wypadek, bo może jeszcze zarażać.

Świetnie wiedziała, do jakiego stopnia brat dzieli z Seliną lęk przed wszystkimi zakaźnymi chorobami, i rzeczywiście James pospieszenie przyznał, że dla Fanny najlepiej będzie nie wychodzić z pokoju. On przecież nie musi koniecznie jej widzieć. Tej uwagi na pewno nie wygłosił, żeby zjednać sobie sympatię siostry. Jeszcze przez kilka minut rzucał gromy na charakter Stacy'ego Calverleigha. W pewnym momencie zamilkł i wyraz zadowolenia znikł mu z twarzy. Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju, dwukrotnie zaczynał coś mówić

i jakby zmieniał zdanie, w końcu przystanął przed krzesłem siostry i oświadczył złowieszczo:

- Abby! Jest coś, co muszę ci powiedzieć!

Mogła zgadnąć, co teraz nastąpi, ale tylko pytająco uniosła brwi.

- Coś większej wagi niż tandetny romans Fanny. Znacznie większej! Bardzo mnie to zdenerwowało. Przez dwa dni żółć podchodziła mi przez to do gardła. Wiesz na pewno, że zawsze miałem tego rodzaju kłopoty zdrowotne i nic z taką niezawodnością nie sprowadza na mnie ataku jak niespodziewany wstrząs. A przeżyłem poważny wstrząs, siostrzo, kiedy doszło do moich uszu, że w Bath pomieszkuje nie tylko młody Calverleigh, lecz i jego wuj! Nie przyszłoby mi do głowy, że to jest możliwe!

- Czemu nie? - spytała Abby.

Zdawał się mieć kłopoty ze znalezieniem odpowiedzi na to pytanie, bo zmierzwiwszy ją przeciągłym marsowym spojrzeniem, wyrzucił z siebie niezbyt składnie:

- Tutaj! W Bath! Sądziłem, że jest w Indiach.

- No, był tam, ale teraz wrócił do Anglii. To chyba całkiem zwyczajne, że ludzie dokądś jeżdżą i wracają.

- Zwyczajne! Owszem, dla niektórych ludzi! I to tutaj... że też akurat tutaj! To znaczy, że mogę się natknąć na tego człowieka...!

- Tego nie musisz się obawiać! - powiedziała z udaną uprzejmością. - Nie chcę wydawać się nieczuła na cierpienia, ale nie możesz lec w tym domu złożony atakiem żółciowym. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej ta próba będzie nam oszczędzona, bo jest niepodobieństwem, żebyś spotkał Milesa Calverleigha. Tak się złożyło, że nie ma go w Bath.

- Nie ma? - podchwycił ochoczo. - Więc gdzie jest?

- Zupełnie nie wiem, gdzie się podziewa pan Miles Calverleigh - odparła zimno.

Obserwował ją przymrużonymi, podejrzliwymi oczami.

- Czy zamierza tu wrócić?

- Och, ufam, że tak! - potwierdziła z uśmiechem, który powinien był ostrzec Jamesa przed niebezpieczeństwem.

- Ufasz! Czyli to prawda? Nie dość, że ten bezwstydny typ miał czelność uczynić cię obiektem swych założeń, to w dodatku udzielasz mu zachęty! Nie wyrosłaś z... z tej chwiejności charakteru, która zawsze budziła u mojego ojca lęk, że pewnego dnia popełnisz przez nią poważną lekkomyślność. Wciąż masz w sobie to, co Cornelia zawsze uważała za upodobanie do dziwactwa. Wciąż...

- Wiesz co, James? Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że byłbyś znacznie szczęśliwszy, gdybyś nie poświęcał aż tyle uwagi sprawozdaniom, które pani Ruscombe regularnie wysyła do Cornelii - przerwała mu. - Gdybyś mieszkał tutaj, nie poświęcałbyś im uwagi w ogóle!

Twarz mu poczerwieniała.

- Jeśli mówisz, że nie ma ani krzty prawdy w poufnej informacji, którą pani Ruscombe czuła się w obowiązku przekazać Cornelii, to muszę naturalnie polegać na twoim słowie.

- Mam ci do powiedzenia tylko jedno, a to już słyszałeś: tracisz czas! Nie jestem dzieckiem i sama decyduję o tym, co robię! A teraz, jeśli pozwolisz, porozmawiajmy o czym innym, bo inaczej zaraz chwycimy za noże!

Mówiła cicho i spokojnie, ale jej cierpliwość była już na wyczerpaniu. James chyba się zorientował, bo po następnym okrażeniu pokoju przybrał znacznie bardziej umiarkowany ton:

- Nie zamierzam cię wprawiać w buntowniczy nastrój. Pamiętaj jednak, że chociaż nie mam nad tobą władzy, jestem twoim bratem! To, co robisz, stanowi dla mnie

przedmiot największej troski. Błagam cię więc, powiedz mi, czy naprawdę znajdujesz upodobanie w tym czło-wieku.

Spojrzała bez słowa, ale zobaczyła nie jego twarz, lecz Milesa Calverleigha. Jej oczy nadały twarzy wyraz uśmiechu, szybko więc odwróciła je od Jamesa i usiadła utkwivszy wzrok w ogniu.

- O, tak! - powiedziała cicho.

James jęknął.

- A on? Czy był na tyle beczce... czy ci się oświadczył?
- Skinęła głową i James powtórnie wydał jęk. - Moja biedna dziewczyno! Szczerze ci współczuję! Bądź pewna, że wszystko, co mi tutaj powiedziałaś, zostanie tylko między nami. Ale nie możesz wyjść za mąż za Calverleigha. Dobry Boże, myślałby kto, że w twoim wieku... - Urwał i po chwili podjął watek, nadając twarzy grymas, który miał być pobłażliwym uśmiechem: - No nie, nie jesteś przecież taka znowu stara, miłość można sobie wyobrazić w każdym wieku, prawda? Masz już jednak dostatecznie dużo lat, żeby pomyśleć, zanim popełnisz głupi... to znaczy szaleńczy czyn, który nieuchronnie zrujnuje ci życie! Musisz mi pozwolić na całkowitą szczerość, chociaż ta misja nie sprawia mi najmniejszej przyjemności. Przyznaję nawet, że myślę o niej z odrazą. Nigdy nie sądziłem, że będę zmuszony rozmawiać o takich sprawach z którąkolwiek z moich sióstr! Calverleigh jest lekkoduchem. Jego reputacja...

- Była fatalna, nie myślę się?

- Nie mylisz się, droga siostró! Nie będę kalał twoich uszu szczegółami jego kariery... Abigail! Czy widzisz w tym powód do śmiechu?

- Och, bardzo cię przepraszam! - powiedziała, tłumiąc chichot. - Wiem, że jest bardzo niegrzecznie śmiać się komuś w twarz, ale nie mogę się powstrzymać! Pomyślałam nagle, jak bardzo ucieszyłbyś Milesa Calver-

leigha taką napuszoną mową, i zastanowiło mnie, co by ci odpowiedział. Chyba potrafię sobie wyobrazić! Z pewnością byłoby to okropnie impertynenckie, więc może lepiej, że go tutaj nie ma, bo zgorszyłyby cię w najwyższym stopniu... akurat na tyle, żeby wzburzyć ci żółć! Nie kalaj już moich uszu, Jamesie. Pamiętaj, że dawno nauczyłam się samodzielnie stawiać kroki! A jego reputacja nic mnie nie obchodzi.

- Histeryzujesz! - wykrzyknął. - Nie wiesz, co mówisz! To jest człowiek bez zasad, bez respektu dla cnót, w których poszanowaniu byłaś wychowywana!

- Masz rację, jest bez najmniejszego respektu dla takich właśnie cnót! - powiedziała serdecznie. - I dla rodzinnych zobowiązań także, a ja szybko dochodzę do przekonania, że ma zupełną rację.

- Słucham z uwagą tych twoich fanaberii, ale nieopanowana, bezmyślna paplanina zupełnie ci nie przystoi. Kiedy twierdzisz, że nie obchodzi cię reputacja Calverleigha, nie rozumiesz, co mówisz, bo nic na ten temat nie wiesz. Byłabyś ciężko zgorszona, gdybyś wiedziała.

- Hm, ty też nic na ten temat nie wiesz, prawda? - rzuciła. - Nie mogłeś wiedzieć zbyt wiele, zanim go wysłano do Indii, bo jesteś młodszy od niego, a on miał wtedy zaledwie dwadzieścia lat. I nie wiesz nic o tym, co działo się potem.

James musiał kolejny raz okrzyć pokój, splótł przy tym ręce za plecami i nerwowo przebierał palcami. Przystanąwszy ponownie, odetchnął głęboko i powiedział:

- Abby! Są okoliczności, które sprawiają, że jakkolwiek związek między Wendoverami i Calverleighami jest niemożliwy... nie do pomyślenia! Nie mogę wyjawić ci więcej, musisz mi wierzyć, kiedy mówię, że tak jest!

- Nie ma potrzeby, żebyś mówił więcej - odparła - Wiem, co się stało... dwadzieścia lat temu!

- Co? - Spojrzał na nią najpierw z przerażeniem, a potem z niedowierzaniem. - Nie możesz wiedzieć!

- Ależ wiem! Uciekł z Celią, prawda? Tyle że wszystko wyciszono wspólnym wysiłkiem naszej i jego rodziny, a Celia i tak wyszła za mąż za Rowlanda.

- Kto ci to powiedział? - spytał osłupiały, jakby raził go piorun.

- Jak to kto? Naturalnie Miles Calverleigh.

Szczeńka mu opadła. Wyraźnie miał kłopoty z mówieniem, bo zaczął się jąkać:

- CC... Calverleigh ci po... powiedział? Sa... sam CC... Calverleigh? Boże! - Zabrakło mu słów. Abby patrzyła z rozbawieniem, on tymczasem wyciągnął chustkę i otarł sobie czoło. Odzyskawszy do pewnego stopnia panowanie nad uczuciami, powiedział: - Jest jeszcze gorzej, niż w moich najgorszych przewidywaniach! On musi być całkiem pozbawiony wstydu! Zatracił ostatnią uncję przyzwoitości!

- Nie sądzę, żeby kiedykolwiek miał uncję przyzwoitości do tracenia - rzekła Abby po zastanowieniu.

- Co do wstydu, to nie wiem, ale ucieczki z Celią się nie wstydzi. Nie bardzo zresztą rozumiem, dlaczego miałyby to robić. Postąpił nierozważnie i naturalnie niestosownie, ale był wtedy bardzo młody, a kiedy ojciec zmusił Celię do zaręczyn z Rowlandem, musiało mu się zdawać, że to jedyny sposób. Ja nie mam do niego pretensji. Mam pretensje do taty, Morwała oraz Rowlanda i szczerze nimi pogardzam!

Utkwił w niej wzrok i ścisząc głos oznajmił apokaliptycznym tonem:

- Nic nie wiesz! Dogoniono ich dopiero następnego dnia!

Usiłowała się nie roześmiać, ale nie była w stanie znieść z powagą opłakanego wyglądu Jamesa. Ten zaś, głęboko wstrząśnięty i oburzony taką deprawacją, powiedział ostro:

- Na Boga! Zaczynam myśleć, że dobraliście się jak w korcu maku, ty i ta kanalia!

- Tak, Jamesie, ja też tak zaczynam myśleć - potwierdziła w przerwie między niepowstrzymanymi wybuchami śmiechu.

Szczęśliwie się chyba stało, że w tej chwili weszła do pokoju Selina w skowronkowym, powitalnym nastroju. Dla Seliny więzy rodzinne były wszystkim na świecie. Jej uczucia, choć nie głębokie, były szczere i trwałe, naprawdę więc cieszyła się z widoku Jamesa, zapominając całkiem, gdy obejmowała go na powitanie, że jego ostatni list wzbudził w niej niemałe oburzenie.

- James! Ojej, co za niespodzianka! Nie miałam pojęcia... na obiad jest tylko królik w potrawce z cebulą! Gdybym wiedziała...! Ale Betty i Jane mogą iść do miasta i przynieść kilka kuropatw albo udziec sarni, bo Fletching znakomicie go umie przyrządzić, a ty zawsze wyrażasz się o tym daniu z uznaniem.

James nie chciał jednak zostać na obiad u sióstr. Wracał pocztowym powozem do Londynu.

Rozczarowaną Seline opuścił animusz.

- Nie zostaniesz? Ależ Jamesie...! Masz z sobą torbę podróżną! Mitton wniósł ją na górę do twojego pokoju i zamierza rozpakować zaraz, gdy przygotuje ci łóżko.

- Zechciej mu powiedzieć, proszę, żeby zniósł bagaż z powrotem na dół. Istotnie, miałem zamiar zatrzymać się tutaj na noc, ale to, czego się dowiedziałem, gdy przestąpiłem próg tego pokoju, wstrząsnęło mną... mogę nawet powiedzieć: oburzyło mnie!... Dlatego wolę wrócić do Londynu!

- Dobry Boże! - jęknęła Selina, rzucając skrajnie zaniepokojone i nic nie rozumiejące spojrzenie na Abby.
- Nie chcesz chyba powiedzieć... Och, przecież Abby powiedziała ci, na pewno powiedziała, że nie ma już się

czego obawiać. Skończyły się zaloty: ten hultaj zajrzał tu tylko raz w czasie całej choroby Fanny, a ja na własne oczy widziałam, jakiej osobie teraz nadskakuje!

- Nie myślę o młodym Calverleighu - powiedział James oschle. - Przyjechałem do Bath w nadziei dowiedzenia się, że niepokojące pogłoski, które do mnie dotarły, całkowicie mijają się z prawdą. Zamiast tego słyszę, że twoja siostra zadurzyła się w mężczyźnie, który nie powinien mieć prawa przestąpić tego progu!

- Och, nie! Nie mów takich rzeczy, Jamesie! - błagała Selina słabym głosem. - On stanowczo jest godnym szacunku człowiekiem, chociaż nie podoba mi się sposób jego ubierania... taki nieporządnym i przyszedł złożyć nam oficjalną wizytę w wysokich butach!... no, i oczywiście musiał być z niego fatalny szalawitła w młodości, skoro wysłano go do Indii... nie uważam wprawdzie, żeby należało popierać takie okrucieństwo, i nigdy tak nie będę uważać, i uważam za bardzo niesprawiedliwe mówienie, że nie powinien przestępować tego progu, bo przecież tyle lat spędził na wygnaniu w Indiach, które mogą być całkiem interesującym miejscem, ale stanowczo niezdrowym, spaliło go tam zresztą na brązowo, skórę ma jak orzech! A Abby jest tak samo twoją siostrą, jak moją...!

- Jeśli Abby straciła poczucie przyzwoitości i zapiera się swych obowiązków wobec rodziny do tego stopnia, że postanowiła wziąć ślub z Calverleighem, to nie będzie dłużej moją siostrą! - wypowiedział straszliwe słowa.

- Nie ma sposobu, żeby mnie od tego odwieść! - oświadczyła Abby z emfazą.

- Ależ nie, kochanie! - błagała Selina. - Proszę, nie... James wcale nie chciał czegoś takiego powiedzieć!

- Kiedy usłyszysz, Selino, co mam do powiedzenia...

- Dobrze, ale nie teraz! - sprzeciwiła się Selina, bardzo wzburzona. - Mitton podaje sherry, a ja muszę zdjąć kapelusz i pelisę, potem będzie czas na lunch, jak

zwykle, przecież wiesz, nieduży, jajko albo kęs zimnego mięsa, i dopiero potem, kiedy już się uspokoisz i nikt nam nie będzie przeszkadzał, bo to zawsze jest bardzo irytujące, kiedy człowiek cieszy się poważną rozmową... No nie, tego nie chciałam powiedzieć. Jak tu się cieszyć, skoro chyba dostanę spazmów!

James spojrział na nią z pewnym zakłopotaniem i nieco zlągodził ton:

- Doskonale, poczekam. Lunchu jeść nie będę, ale z przyjemnością wypiję filiżankę herbaty.

- Dobrze, mój drogi, naturalnie, chociaż jestem przekonana, że dobrze by ci zrobiło zjedzenie czegoś po takiej wyczerpującej podróży!

- Nie naciskaj, Selmo, bo go żółć zalewa - rzuciła uragliwie Abby.

- Żółć! Och, wobec tego nic dziwnego...! - wykrzyknęła Selina i twarz się jej rozjaśniła. - Mam dla ciebie coś właśnie na to, mój drogi Jamesie! Zaraz przyniosę, ale sherry jest w tej sytuacji wykluczone!

Wypadła z pokoju, nie zważając na jego kategoryczne zaprzeczenia dotyczące kłopotów z żółcią.

- Uważaj, Jamesie! - powiedziała Abby złośliwie. - Będziesz miał wyrzuty sumienia, jeśli Selina dostanie przez ciebie spazmów.

Spojrział na nią z głęboką antypatią.

- Oszczędź mi tych wygłupów, Abigail! Do końca lunchu już nic więcej nie powiem.

- Do mnie i potem nie będziesz miał okazji - odparła Abby. - I tak powiedziałeś za dużo. Może nie zauważyłeś, ale pół godziny temu wyjrzało słońce. Jeśli więc chodzi o moje plany, drogi Jamesie, to po lunchu zamierzam wziąć Fanny na spacer.

Z tymi słowami, obdarzając go słodziutkim uśmiechem, Abby wyszła z salonu, by powiadomić Fanny o czekającej ją przejażdżce.

Także Fanny była wzburzona i wyraźnie z tego powodu cierpiała. Odwróciła się do ciotki z zaniepokojoną, podejrzliwą miną i zapytała:

- Jak długo wuj zamierza tutaj zostać? Nie chcę go widzieć!

- Nie ma obawy, kochanie! - odrzekła Abby radośnie.

- Wuj ma tyleż samo chęci, by zobaczyć ciebie! Powiedziałam mu, że jeszcze można się od ciebie zarazić.

Fanny wybuchnęła żywiołowym śmiechem.

- Och, Abby! Co za łgarstwo!

- Tak, ciężko mi z nim na sumieniu, ale nie pożałuję łgarstwa czy nawet dwóch, żeby ocalić cię przed tym, czego sama nie mogę zdzierżyć. Grimston przyniesie ci tacę z jedzeniem. Teraz muszę przekazać polecenia do stajni.

W końcu jednak to nie Abby, lecz Lavinia Grayshott zabrała Fanny na przejażdżkę. Abby właśnie przygotowywała się do zajęcia miejsca w kolasce obok Fanny, gdy nagle wpadła Lavinia i zawołała bez tchu:

- Och, klawo! Wreszcie wyszłaś z domu! Teraz szybko poczujesz się lepiej! Och, panno Abby, bardzo przepraszam!... Jak się pani miewa? Przyszłam do Fanny, chciałam dać jej tę książkę! Ojej, Fanny, uważaj, jak ją będziesz otwierać! W środku jest akrostych, od Olivera!

Abby dostrzegła, jak Fanny pogodnieje, i stwierdziła, że towarzystwo Lavinii będzie jej bardziej odpowiadało. Poczowała przez to lekkie ukłucie w jej sercu. Nie zawahała się jednak i z uśmiechem zaproponowała Lavinii:

- Może pojedziesz z Fanny zamiast mnie? Chciałabyś? Odpowiedź można było wyczytać z jej twarzy.

- Och...! Ale pani...? Czy pani to nie sprawi przykrości?

- Skądże znowu! - zaprotestowała Abby. - Mam tysiąc innych spraw do załatwienia i z radością się jej

pozbędzie! Powóz odwiezie cię do domu, jeśli więc Martha nie ma nic przeciwko temu, to powierzę Fanny twojej opiece.

Martha, która z opóźnieniem nadeszła śladem Lavinii, przystała na ten plan z ochotą, toteż Lavinia wskoczyła na miejsce obok Fanny. Nim jeszcze powozik znikł z pola widzenia, Abby zobaczyła dwie głowy blisko siebie i domyśliła się, że czas zwierzeń już się zaczął. Stłumiła westchnienie i wróciła do domu. Między nią a Fanny wkradło się skrepowanie, Fanny miała bowiem do niej pretensje o wrogie nastawienie do Stacy'ego Calverleigha. Cóż, może przynajmniej zwierzy się Lavinii i to jej przyniesie ulgę.

16

Z opóźnieniem Przyjąwszy radę Seliny, Abby poszła do sypialni i położyła się. Wbrew oczekiwaniom zasnęła prawie natychmiast i wciąż jeszcze spała, gdy James opuszczał dom. Zbudziła się dopiero przed piątą. W domu panowała absolutna cisza. Na podeście schodów Abby spotkała Grimston i dowiedziała się od niej, że panna Fanny jest w salonie, a przejażdżka wyraźnie jej nie zaszkodziła, natomiast pani Selina poszła odpocząć, gdy tylko zabrał się stąd pan James. Te słowa miały złowrogi wydźwięk, ale ponieważ nie nastąpiła po nich żadna wzmianka o spazmach ani palpitacjach, a z pokoju Seliny nie rozlegały się żadne dźwięki, Abby miała nadzieję, że wyrażały one jedynie niechęć Grimston do Jamesa. Zeszła po schodach na parter i tam znalazła Fanny z głową pochyloną nad powieścią, którą przyniosła jej Lavinia. Fanny podniosła wzrok, kiedy ciotka stanęła na progu, i Abby natychmiast dostrzegła jej bladość. Pojęła też, że zdawkowy uśmiech jest wymuszony.

- Nie zmęczyłaś się, kochanie?

- Nie, ciociu. Ani trochę! Czytam książkę od Lavinii. To bardzo zajmująca powieść, nie mogę się od niej oderwać!

Abby nie odniosła jednak takiego wrażenia, gdy

usiadła do haftowania i w przerwach między wyszywaniem kolejnych wzorów ukradkiem obserwowwała bratanicę. Fanny używała książki jako tarczy. Przez głowę Abby przebiegło podejrzenie, że długi język Lavinii zrobił swoje. Wkrótce odłożyła robótkę i spytała:

- Zjesz obiad przy stole, Fanny?

- Jejku! - Fanny aż podskoczyła. - Jejku, to już czas na obiad? Tak... Nie wiem... Och, tak, już nie jestem chora!

Abby uśmiechnęła się do niej.

- Naturalnie, że nie, tylko byłaś dzisiaj pierwszy raz na dworze i wcale nie zdziwiłabym się słysząc, że Lavinia zagadała cię na śmierć, a w każdym razie doprowadziła do bólu głowy! Miła z niej panna, ale gaduła okropna!

Abby była teraz pewna, że Lavinia musiała rozpuścić język. Fanny wyprostowała się i rzuciła spojrzenie, z którego można było wyczytać, że najlepszą obroną jest atak.

- Och, nie zwracam większej uwagi na to, co ona mówi - powiedziała z żałośnie nieprzekonującym śmiechem. - Zawsze jest pełna entuzjazmu, ale... ale bardzo zabawna.

Tak, pomyślała Abby. Lavinia wyszeptała przyjaciółce do ucha całą historię zdrady Stacy'ego i chociaż Fanny niezupełnie jej uwierzyła, to boi się, że mogła usłyszeć prawdę.

W pierwszym odruchu chciała przytulić Fanny, pieścić i pocieszać tak samo, jak często robiła to w przeszłości, ale nowe, głębsze zrozumienie ich relacji sprawiło, że się zawahała.

- Jeśli pani pozwoli, panno Abby... - zabrzmiał od progu złowrogi głos Fardle. - Chciałabym zamienić z panią słowo, jeśli to możliwe!

- Naturalnie! - gładko odpowiedziała Abby. Choć

wcale nie było jej lekko na duszy, wyszła za Fardle z pokoju. - Co się stało? - zapytała.

Wierna pokojówka starszej panny Wendover przeszła ją złowieszczym spojrzeniem i wystąpiła z zaskakującym oświadczeniem: - Panno Abby, czuję się w obowiązku powiedzieć, że nie podoba mi się wygląd panny Seliny... ani trochę mi się nie podoba!

- Och - jęknęła Abby. - Czy ona źle się czuje? Zaraz do niej przyjdę.

- Dobrze, proszę pani. Nie mam zwyczaju robić szumu bez powodu - mówiła Fardle - ale bardzo się zaniepokoiłam, kiedy poszłam ubrać pannę Selinę niecałe dziesięć minut temu. Nie mnie sądzić, co ją powaliło, panno Abby, znam moje obowiązki dość dobrze, żeby nie mówić, że moim zdaniem to pan James ją zameczył. Wiem tylko, że zaraz po jego wyjściu panna Selina postanowiła iść do pokoju położyć się, zresztą niczego innego nie należało się spodziewać. Ale kiedy do niej zajrzałam, nie leżała na łóżku, a przedtem też wcale się nie położyła. Zaraz pani sama zobaczy. I trudno z niej wyciągnąć choćby jedno słowo, powiedziała tylko, że nie zejdzie na obiad i nie chce, żeby przysłać jej jedzenie na tacy. To do niej niepodobne, panno Abby, więc boję się, że panna Selina gotowa popaść w depresję.

Wyraziwszy to pocieszające przypuszczenie, Fardle zaprowadziła Abby do Seliny.

Abby grzecznie lecz stanowczo zamknęła przed nią drzwi i spojrzała w drugi koniec pokoju, gdzie jej siostra siedziała nieruchomo przy kominku, z ramionami otulonymi szalem i takim wyrazem twarzy, jakiego Abby nigdy przedtem u niej nie widziała.

- Selino! Kochana! - powiedziała, szybko przemierzając pokój, by opaść na kolana przy fotelu i pochwycić jej dłonie.

Selina zwróciła ku niej szkliste spojrzenie, a wygląd jej oczu przeraził Abby daleko bardziej, niż gdyby zobaczyła strumienie łez.

- Myślałam i dalej myślę - powiedziała. - Ciagle myślę... To była moja wina. Gdybym nie zaprosiła jej na nasze przyjęcie, to nie nawypisywałyaby takich rzeczy do Cornelii.

- Nonsens, kochana! - powiedziała Abby, delikatnie głaszcząc ją po dłoniach. - Poza tym obiecałaś mi, że nie powiesz już ani słowa o tej kobiecie.

Miała nadzieję, że wyłudzi uśmiech od Seliny, ale ona tylko popatrzyła na nią, jakby nic nie rozumiała.

- To dlatego, że ja byłam zła! - wyrzuciła z siebie z wyrazem udręki. - Dlatego powiedziałaś, że wyjdiesz za niego za męża, prawda? Ale ja nie miałam nic złego na myśli, Abby! Naprawdę nie!

- Wiem, że nie, głupia gąsko!

Selina umieściła palce na dłoni Abby, zaciskając je na kształt szponów.

- James powiedział... Ale ja odparłam, że w żadnym razie! On cię musiał doprowadzić do białej gorączki, prawda? Domyśliłam się, jak to musiało być. Powiedziałam mu. Tłumaczyłam, że nie ma mowy... Wyjaśniłam, że nigdy nawet ci się nie śniło małżeństwo z Calverleighem. I nie wyszłabyś za niego za męża, prawda Abby?

Abby zawahała się, spojrzawszy w pełne napięcia i niepokoju oczy Seliny, a po chwili oznajmiła:

- Kochanie, dlaczego tak się przejmujesz? Zdawało mi się, że chcesz, żebym wyszła za męża.

- Nie za pana Calverleigha! Tego nigdy nie pragnęłam, myślałam tylko, że dla swojego dobra mogłabyś wyjść za męża za pana Dunstona... to taki uprzejmy człowiek... pod każdym względem odpowiedni... i wszyscy byliby zadowoleni, a ty nie odeszłabyś ode mnie, w każdym razie niezupełnie, bo mogłabym codziennie cię widywać...

- Selino, nigdy tak zupełnie od ciebie nie odejdę - mruknęła Abby. - To naprawdę jest najmniejszy powód do zdenerwowania! Pozwoliłaś, żeby James poruszył cię do żywego, w istocie jednak, mimo wysokich butów i nonszalanckich manier pana Calverleigha, nie czujesz do niego niechęci. Przecież to ty pierwsza zwróciłaś uwagę, jak niesprawiedliwie jest potępiać go za grzechy młodości!

- Wtedy nie wiedziałam, że zamierzasz wziąć z nim ślub - powiedziała z rozbrajającą szczerością Selina.

- Och, w tym czasie ja też tego nie wiedziałam. Nie martw się, kochana, nie ma powodu do takiej rozpacz!

Zanim Selina, wciąż kurczowo trzymając Abby za rękę, wyliczyła wszystkie plagi, jakie wynikną z tego małżeństwa, zdawało się, że nie ma odwrotu przed popadnięciem w desperację. Lista była długa i obejmowała najprzeróżniejsze sprawy, od hańby, jaka spadnie na rodzinę z powodu małżeństwa panny Wendover z zakałą rodu Calverleighów, przez jadowite uwagi pani Ruscombe, niemożność pozostania Seliny w Bath, gdzie wszyscy dobrze ją znają, szkodę, jaką poniesie Fanny tuż przed pierwszym pokazaniem się w towarzystwie, oraz nieszczeście Fanny oderwanej od swej najukochańszej ciotki, aż po biedę Seliny, poróżnionej z Jamesem, Jane, a może nawet i Mary.

W tej chwili Abby została doprowadzona do stanu, w którym nie mogła opanować okrzyku:

- Ależ z nikim się nie poróżnisz, nie bądź głupia!

- James mnie ostrzegął. Wyszedł stąd w strasznym gniewie, bo powiedziałam mu, że przenigdy cię nie opuszczę, cokolwiek byś zrobiła! A on powiedział, że jeśli będę trzymać twoją stronę, to odetnę się od reszty rodziny... co za potworność, Abby! I że powinnam dobrze się zastanowić, zanim dokonam wyboru, tyle że nie ma

żadnego wyboru, więc głupio mówić takie rzeczy, i jak on w ogóle mógł przypuścić, że wybiorę kogo innego niż ciebie? A co do nieoglądania już jego osoby, powiedziałam mu, że jeśli będzie taki niedobry dla ciebie, to ja nie mam ochoty go oglądać, i to prawda, tyle że nie mogę znieść takiej myśli, bo zawsze byliśmy tacy szczęśliwi, i nawet jeśli nie widzimy ich wszystkich zbyt często, to przecież są naszą rodziną!

Abby była tak poruszona tą nieoczekiwaną brawurą, że łzy stanęły jej w oczach.

- Och, moja najdroższa! Jak dzielnie się zachowałaś! I jak lojalnie! Czy naprawdę aż tak mnie kochasz?

- No pewnie! - powiedziała Selina.

Abby pocałowała ją.

- Najlepsza z moich siostr! - powiedziała z tajemniczym uśmiechem. - Ale co do Jamesa. Jak on śmiał mówić ci takie rzeczy?! Żałuję bardzo, że mnie przy tym nie było!

- Oj, nie, Abby! To byłoby jeszcze o wiele, wiele gorsze! I nie mogłabym mieć do niego pretensji. Nie po tym, co mi powiedział.

- A cóż takiego ci powiedział?

Selina odwróciła twarz, drżąc na całym ciele.

- Celia...!

- Ach, więc to tak?! Skończony bałwan! - wykrzyknęła gniewnie Abby.

- Czuł się w obowiązku wytłumaczyć mi, a ja, naturalnie, rozumiem... bo myślałam, że to wszystko przez nadmierną swawolę pana Calverleigha w młodości, co też nieszczególnie by mi się podobało, ale...! Więc James musiał powiedzieć mi prawdę i to mnie pogrążyło całkowicie, i teraz ciężko żałuję, że mi powiedział, bo gdyby tego nie zrobił, byłoby o wiele lepiej, tylko nie tak, jak powinno, ale ja bym o tym nie wiedziała!

- Przestań o tym myśleć! - poradziła Abby. - Jeśli ja się nie przejmuję, tym bardziej ty nie masz czym! Na pewno byłoby dość niezręcznie, gdyby ludzie się dowiedzieli, ale nie wiedzą, a poza tym kiedy to się zdarzyło, Celia nie była jeszcze żoną Rowlanda!

Selina wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- Abby, ty nie mogłabyś! Człowieka, który... Abby, pomyśl! O nie, obiecaj mi, że tego nie zrobisz! - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Och, Abby, nie opuszczaj mnie! Jak mogłabym bez ciebie żyć?

- Cicho, Selino! Nic jeszcze nie jest postanowione. Błagam cię tylko, nie dostawaj zaraz... wypieków! Chodź, pomogę ci się położyć! Jesteś śmiertelnie zmęczona. Fardle przyniesie ci obiad i...

- Królika z cebulą! - jęknęła Selina i poddała się rozpaczliwemu szlochowi. - Nie mogę, nie mogę...!

- Och! - Kwaśny uśmiech wykrzywił wargi Abby. - Ja chyba też nie mogę.

Był w tym zapewne łąt szczęścia, gdyż Abby musiała długo czekać na okazję, by wziąć do ust kęs tego czy innego dania. Szloch Seliny stanowił preludium potężnego ataku hysterii, któremu towarzyszyły spazmy i palpacje, minęło więc dużo czasu, zanim Abby mogła od niej wyjść. Kiedy wyczerpana Selina wreszcie zasnęła, jej równie wyczerpana siostra miała już ochotę jedynie położyć się do łóżka.

Ranek przyniósł potwierdzenie podejrzenia, że Lavinia rozpuściła język. Do Abby przyszła z wizytą pani Grayshott.

- Nie mam innego wyjścia, Abby, jak wszystko ci powiedzieć i prosić o wybaczenie! Nigdy jeszcze nie byłam taka zła na Lavinie! A najgorsze, że zrobiła to celowo i wcale nie żałuje! Wczoraj po powrocie do domu natychmiast zwierzyła mi się ze swojego postępku, wiedząc naturalnie, że będę ogromnie z tego niezadowolona.

Powiedziała jednak, że jest przyjaciółką Fanny i zrobiła słusznie, bo musiała ją ostrzec.

- Może jej się udało - powiedziała Abby. - Nie wiem. Nie sądzę, żeby Fanny do końca uwierzyła.

- Nie, Lavinia też mi tak powiedziała. Ale Oliver uważa, że nawet jeśli nie uwierzyła, to wstrząs, jaki przeżyje przekonawszy się, jaka jest prawda, będzie dla biedaczki mniejszy. Tyle że Lavinia nie powinna była się do tego mieszać! Ojej, masz zmęczenie wypisane na twarzy!

- Rzeczywiście, jestem trochę zmęczona - przyznała Abby. - Moja siostra nie czuje się dzisiaj najlepiej, więc...

Nie dokończyła tego zdania, ale powiedziała dosyć, by sprawić, że pani Grayshott wróciła do siebie w stanie takiego rozdrażnienia i bezsilnego oburzenia, iż po wejściu do domu oświadczyła synowi z niezwykłą dla siebie zajadłością, że im szybciej rozliczne przypadłości zabrają starszą pannę Wendover z tego świata, tym lepiej dla Abby.

Ledwie pani Grayshott opuściła dom na Sydney Place, dostarczono tam zapieczętowany list. Był adresowany do Fanny i Mitton doręczył go jej w salonie. Chwyliła przesyłkę drżącą dłonią, wykonała gest, jakby chciała otworzyć, a potem, wydawszy z siebie nieartykułowany dźwięk zamiast przeprosin, wypadła z salonu.

Nie wróciła. Abby, która domyśliła się, że nadawcą musiał być Stacy Calverleigh, czekała w rosnącym napięciu przez pełną godzinę i dopiero potem udała się do sypialni bratanicy.

Fanny siedziała przy oknie. Skierowała na chwilę wzrok ku wejściu, ale nic nie powiedziała, a twarz miała tak skamieniałą, że Abby się zawahała. Potem zobaczyła w oczach Fanny bezradność cierpienia. Podeszła do niej, nie odezwała się, tylko otoczyła ją ramionami i mocno przytuliła. Fanny nie opierała się, ale przez dobrą minutę

była sztywna jak posąg. Głaszcząc blond pukle, Abby powiedziała chrapliwym głosem, jakby mówiła do Fanny z dawnych lat, dziewczynki, która się przewróciła i starła sobie kolana:

- To nic, kochanie, to nic!

Miała ochotę skłąć się za bezsensowność tych słów, ale Fanny gwałtownie zadrżała, wybuchnęła szlochem i odwróciwszy się przywarła do Abby, targana siłą uczuć tłumionych przez ostatnie dwa tygodnie.

Długo trwało, nim się uspokoiła, ale stopniowo szloch zaczął zamieniać się w żalną czkawkę, a Fanny zwiotczała w objęciach ciotki, z głową ułożoną na jej ramieniu, dotykając mokrymi rękami policzka. Kiedy Abby chciała przynieść jej trochę wody, zaprotestowała złamanym głosem:

- Nie, tak jest dobrze!

Chwilę później odezwała się znowu:

- Wiedziałaś, prawda?

- Tak, ale nie wiedziałam, jak ci to przekazać.

- Lavinia mi powiedziała. Nie chciałam jej uwierzyć.

Ale to była prawda. Zdaje się, że miałam szczęście.

- Tego się obawiam, kochanie.

Fanny odezwała się znów po chwili milczenia:

- Jestem okropnie głupia. I zepsuta. Chciałam z nim uciec.

- Nie przypuszczam, żebyś się na to zdecydowała.

Fanny westchnęła.

- Nie wiem. Czasem wydaje mi się, że nie mogłabym, ale kiedy spotykałam się z nim... - Głos się jej załamał i dopiero po chwili była zdolna kontynuować. - Później zachorowałam, a on nie przyszedł... ani nawet nie napisał do mnie, chociaż inni ludzie mnie odwiedzali. Próbowalam sobie tłumaczyć, że mogłabyś go nie wpuścić i on tego się boi, ale chyba już wiedziałam... Tylko ciągle miałam nadzieję, więc kiedy Lavinia powiedziała

mi o pani Clapham, początkowo wydawało mi się, że to nie może być prawdą, a potem już nie byłam taka pewna, a potem... potem przyszedł ten list. - Zadrżała. - Abby! Od czytania go zrobiło mi się niedobrze. Dosłownie niedobrze!

- Czy napisał ci, że zmienił zdanie?

- Nie. Myślę, że to mogłabym znieść. Ludzie czasem odkochują się, prawda? Gdyby napisał mi, że poznał kogoś, kto podoba mu się bardziej niż ja... Ale nie zrobił tego. Przed tą chorobą byłam głupią pannicą z seminarium, ale już dorosłam, więcej nie dam się nabrać!

Abby nie miała ochoty się uśmiechnąć.

- Mam nadzieję, że nikt już nie będzie próbował cię nabierać, kochanie - powiedziała.

- Nie, bo wydaje mi się, że nigdy więcej się nie zakocham. Mój wuj widział się z nim wczoraj, prawda? Abby, to nie ty po niego posłałaś, powiedz?!

- Nie tylko nie posłałam po niego, ale nawet okropnie się z nim pokłóciłam w niecałe dziesięć minut po jego wejściu do tego domu.

- Właśnie myślałam, że nie mogłabyś czegoś takiego zrobić. Och, Abby, bardzo cię przepraszam! Byłam okropnie przykra i niedobra, ale naprawdę nie chciałam! Kocham cię najbardziej jak można!

- Wobec tego postaram się najbardziej jak mogę, żeby ci wybaczyć!

Tę odpowiedź powitał chichot przez łyzy.

- Tak się cieszę, że dalej mam ciebie. Na zawsze, Abby! - Uniosła dłoń ciotki do swojego policzka i pieszczotliwie ją przytuliła. - Ciocię Selinę naturalnie też kocham, ale tak zwyczajnie, jak się powinno. Nie mogłabym tutaj mieszkać, gdyby była tylko ciocia Selina.

Abby wysłuchiwała tej enuncjacji z mieszanymi uczuciami. Chociaż zrobiło się jej ciepło na sercu, to jednocześnie

poczuła w nim lód. Obraz Milesa Calverleigha z każdą chwilą zdawał się odpływać coraz dalej.

- Spaliłam ten list - powiedziała Fanny impulsywnie. - I kosmyk włosów. Czy uważasz, że mogę mu to napisać?

- Nie robiłabym tego! O wiele godniej byłoby milcząco go zlekceważyć.

- Nooo... tak, tylko... - Ciężko westchnęła. - Napisałam mi, że zachowa mój lok aż do śmierci, na pamiątkę swej jedynej miłości! To od tego zrobiło mi się mdło!

- Wcale się nie dziwię. Mnie też się robi mdło.

- I udaje, że zrywa ze mną dla mojego dobra. Niby zrozumiał po rozmowie z wujem Jamesem, że nie ma nadziei na jego zgodę, a gdybyśmy pobrali się bez niej, postąpilibyśmy bardzo niewłaściwie. Tak więc on boi się, że potem żałowałabym. Och, Abby, jakie to było fałszywe, każde słowo! Nie uwierzyłam przedtem, że może napisać do mnie coś takiego! Pomyśleć, że ja, barania głowa, pozwoliłam się nabrać. Przecież on wiedział od samego początku, że wuj się nie zgodzi i ty też nie, i dlatego chciał, żebyśmy uciekli! - Usiadła wyprostowana, policzki płonęły jej od żaru, oczy pałały gniewem, a dłonie zacisnęły się w pięści. - Nienawidzę go! Nie mogę nawet myśleć o tym, jak kiedykolwiek mogłam się w nim zakochać!

Abby z ochotą utwierdzała ją w tym stanie ducha. Fanny szalała z gniewu przez parę minut, ale taki nastrój nie mógł trwać długo. Nagle rzuciła się w ramiona Abby w nowym przyпыlywie żalu i zaczęła jęczeć: - Co ja teraz zrobię? Och, Abby! Jestem taka nieszczęśliwa! Co ja teraz zrobię?

- No cóż, myślę, że najlepiej byłoby, gdybyś skorzystała z rady doktora Rowtona - odparła Abby.

- Wyjechać? Och, nie! Nie chcę wyjeżdżać! Nie mogę! Nie zrobię tego!

- Prawdę mówiąc, kiedy doktor Rowton powiedział

mi pierwszy raz, że dla odzyskania zdrowia powinnaś jechać nad morze, także miałam wątpliwości, bo moim zdaniem nic bardziej nie wpędza w melancholię niż widok morza w listopadzie. Ale kiedy zaproponował Exmouth, przypomniałam sobie, jak podobało się tam Trevisianom, a oni przecież byli w grudniu. Mieszkali w hotelu „Globe” i lady Trevisianomal nie namówiła twojej ciotki, żeby też tam pojechała, kiedy była w bardzo złej kondycji ubiegłej zimy. Obiecała jej takie same wygody, jak w domu. Poza tym jest tam znakomity klimat i kilka uroczych miejsc do spacerów, no i można stamtąd robić niezliczoną ilość wspaniałych wycieczek. Zastanawiałam się, czy gdybyśmy uznały, że warto spróbować, nie mogłybyśmy poprosić, żeby pojechała z tobą Lavinia. Czy sądzisz, że pani Grayshott się zgodzi?

Przynęta zawiodła. Fanny nie ustawała w błaganiach, żeby nie zabierać jej z Bath.

- Wszyscy pomyślą, że wyjechałam, bo mnie zwiódł kochanek.

- Hm - mruknęła Abby oschle. - Kiedy pomyślę o biednym Mittonie, ledwie żywym od ciągłego fatygowania się do drzwi, żeby nadażyć z odbieraniem tych kwiatów, owoców i książek od armii twoich wielbicieli, to śmiem przypuszczać, że wszyscy uznają raczej ciebie za tą, która zwiódła kochanka.

Nie naciskała już, trochę jednak pocieszyło ją przeświadczenie, że duma Fanny ucierpiała prawie tak jak jej serce.

Fanny robiła dobrą minę do złej gry, usiłowała nie kapryścić i nie pokazywać po sobie wielkiego strapienia, ale chociaż bardzo chciała sprawiać radosne wrażenie, to w duchu pozostała smutna i przygnębiona, i podobnie jak starsza z ciotek nie mogła powstrzymać się przed omawianiem swoich problemów z Abby. Mając nadzieję, że Fanny odczuje ulgę, kiedy się wygada, Abby cierpliwie

słuchała, starając się odwracać jej uwagę, gdy tylko nadarzała się sposobność. Baczyła jednak, by nie wyrażać współczucia.

Natomiast Selina nie czyniła najmniejszych wysiłków, by sprawiać radosne wrażenie. Po rozstrajającej nerwy wizycie Jamesa spędziła trzy dni w łóżku, a kiedy już się z niego podźwignęła, nadal skarżyła się na niezliczone bóle i niedomagania. Chyba tylko Fardle i Grimston nie składały opłakanego stanu jej zdrowia na karb którejś z plag, które tak często spotykały Seline. Większość czasu spędzała na sofie, wzdrygając się na dźwięk zatrząśniętych gdzieś w oddali drzwi albo trąbki pocztyliona na ulicy. Wyśmienitą kucharkę doprowadzała do szału, gdyż rano zdawało jej się, że ma ochotę na jakieś danie, ale kiedy podawano je na stół, ledwo przeżuwała trzy kęsy. Do tego za wszelką cenę starała się trzymać Abby przy sobie.

- Niech nacieszę się twoim towarzystwem, póki jeszcze mogę - mówiła, roniąc łzy.

Abby, która dzieliła swój czas między siostrę a bratanicę, znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Mogłoby to nawet skończyć się dla niej ciężką chorobą nerwów, gdyby nie odciążył jej Oliver Grayshott, który prawie codziennie przychodził z Lavinia do Fanny, zabawiał ją grami salonowymi, gdy pogoda zawodziła, a w ładne dni towarzyszył jej na przejażdżkach albo zabierał na krótką przechadzkę po Sydney Gardens. Po tych wizytach można było zauważyć u Fanny pewne ożywienie i wprawdzie Abby zaczęła nerwowo reagować na słowa „Oliver mówi...”, ale miała tę pociechę, że rady Olivera wyróżniały się trzeźwością. Trochę bolało ją, że Fanny chętniej słucha tego młodego człowieka niż jej, szczególnie gdy radził dokładnie to samo, jakoś jednak stłumiła to brzydkie uczucie. Zachodziła w głowę, jak rozwinie się ta zażyłość. Fanny nie była zakochana w Oliverze. Wciąż widziała w nim brata i prawie na

pewno zwierzała mu się i szukała jego przewodnictwa. Abby nie mogła pozbyć się uczucia, że Oliver jako mężczyzna jest zbyt powściągliwy, by zrobić wrażenie na Fanny. Ale przecież nigdy nie wiadomo, za rok, dwa jej zaufanie i sympatia mogą przerodzić się w miłość. Wiele kobiet znalazło szczęście z mężem o znacznie bardziej racjonalnym usposobieniu. Oliver bez wątpienia kochał Fanny, chociaż traktował ją w ten sam sposób co Lavinie. Tylko gdy na nią spoglądał, nieświadomie zdradzał swe uczucie. To zawsze widać, myślała Abby, i natychmiast próbowała ustalić, kiedy pierwszy raz zobaczyła w innych przecież oczach Milesa Calverleigha zupełnie ten sam żar.

17

Tymczasem gwiazda Stacy'ego Calverleigha świeciła jasnym blaskiem, mimo iż zasoby finansowe nieprzyjemnie mu się kurczyły. Pan Calverleigh był zmuszony od kilku tygodni odkładać płacenie rachunku w hotelu i wiedział, że tylko jego rosnąca zażyłość z panią Clapham powstrzymuje właściciela przed napomknieniem o konieczności uregulowania zobowiązań finansowych. Jego wysiłki, by namówić wdowę na wyjazd do Leamington, spełzły na niczym, nie pozostało mu więc nic innego, jak pokazywać się z nią publicznie częściej, niż dyktował to rozsądek. Te przykrości były jednak drobnostką w porównaniu z kokieterijnymi zachętami, jakie otrzymywał w odpowiedzi na zaloty. Spotkanie z panem Jamesem Wendoverem nie sprawiło mu najmniejszej przyjemności, zachował się jednak bystro, bo odwrócił je na swoją korzyść. List do Fanny płodził w wielkich bólach, toteż zanim wyczelował wszystkie starannie ułożone zdania i przepisał całość na czysto, szczerze uwierzył, że odpychając Fanny zachował się tak szlachetnie, jak usiłował jej to przedstawić. Obawiał się trochę płomiennej repliki, a nawet liczył się z możliwością publicznej sceny, milcząco przeklinał więc upór pani Clapham, która nie chciała wynieść się z Bath. Nie dostał jednak żadnego listu od Fanny i został powitany jedynie nieznacznym skłonieniem głowy z daleka, kiedy

powóz Fanny utknął w tłoku pojazdów na Cheap Street, przestał więc niepotrzebnie zaprzętać sobie umysł niepokojącymi sprawami i poczuł się dość swobodnie, by oświadczyć się pani Clapham.

Wcale nie przyszło mu do głowy, że może się spotkać z odmową, a reakcja pani Clapham też nie wzbudziła jego popłochu.

- Wziąć pana za męża? - powiedziała pani Clapham ze śmiechem. - Ja? Dobry Boże, nie!

Potraktował to jako kokieterię, która zresztą go zniecierpliwiła, wykrzesał jednak z siebie czułe słówka:

- To chyba pani pogodne usposobienie sprawiło, że zakochałem się w pani po uszy. A myślałem, że jestem odporny na kobiece wdzięki.

Następne jej słowa wprawiły go w zdumienie:

- Z tego, co mi mówiono, nie wykazywał pan zbytnej odporności, kiedy przed moim przyjazdem do Bath zalecał się pan do tej młódki, która skinęła mu głową na Cheap Street.

Bardziej jednak niż same słowa skonsternował go ton, jakim zostały wypowiedziane. Niebezpieczeństwo, że pani Clapham odkryje jego bliskie stosunki z Fanny, istniało zawsze, wiedział więc, co w tej sytuacji robić. Nie był jednak przygotowany na zmianę w tonie głosu i postawie - tym go całkowicie zaskoczyła. Do tej pory uważał ją za łatwowierną kobietę, głupiutką i egzaltowaną, ale teraz wcale nie wyglądała naiwnie, a ton jej głosu nie tylko brzmiał uszczypliwie, lecz także stracił na układności. Zaniepokoiła go, ale tylko na krótką chwilę, uświadomił sobie bowiem, że pani Clapham zwierzyła rywalkę i jest o nią zazdrosna. Roześmiał się, rozkładając ramiona.

- Co? Do małej Fanny Wendover? Och, Nancy, Nancy, jest pani nierozumną i czarującą wiedźmą. Czy pani wie, ile ona ma lat? Siedemnaście! Jeszcze jest w seminarium!

- Tym gorzej dla pana.

- Owszem, byłoby gorzej, gdybym się do niej zalecał. Ech, te plotkary z Bath! Ostrzegałem panią, jak to będzie. Ale przyznaję, nie sądziłem, że w moim wieku narażę się na podejrzenie o umizgi do takiego dzieciaka tylko dlatego, że zwróciłem nań uwagę i pozwoliłem sobie na przelotny flirt!

Podbiegł do jej krzesła i z wdziękiem opadł na jedno kolano, po czym zagarnął jej dłonie, patrząc z uśmiechem prosto w jej twarz.

- Przeżyłem wiele flirtów, ale dotąd ani jednej prawdziwej miłości! - powiedział histerycznym tonem.

- Co dotyczy także mnie! - odparła pani Clapham ze spokojem. - Ja też wiele flirtowałam, ale nie mam ochoty wychodzić za męża, więc naprawdę może pan przestać robić z siebie osła. Po co klękać, jakby pan grał Romea?!

- Jestem pani niegodny, wiem, ale ośmielałem się żywić nadzieję, że pani uczucia wobec mnie nie są obojętne - ciągnął wytrwale.

- No już, niech pan wstanie! - mało romantycznie przerwała mu dama i wyszarpnęła dłonie z uścisku.

Usłuchał, ale miał przy tym bardzo głupią minę i sprawiał wrażenie całkiem zbitego z pantałyku.

- Jak to? - wybąkał. - Niemożliwe, żebym był dla pani jedynie igraszką! Nie mogę uwierzyć, że pani wcale nie ma serca!

- Naprawdę? - zdziwiła się wstając i energicznie poprawiając spódnicę. - To teraz proszę mnie posłuchać, panie nabieraczu. Nie przystoi panu mówić o sercu i nie ma żadnego sensu karmić mnie dalej takimi dyrdymałami, bo naprawdę mam dobrze poukładane w głowie! Mieliśmy przyjemny flirt i teraz najlepsze, co może pan zrobić, to uznać się za pokonanego swoją własną bronią i szybko zabrać manele! Bo inaczej może pan usłyszeć kilka rzeczy, które go nie ucieszą. Przelotny flirt z dzieciakiem, też mi

coś! Zamierzał pan zwać z bogatą panną, tak to się nazywa. I jestem pewna, że nie pierwszy raz! Ech, nie chcę mówić niczego, co nie przystoi damie, ale... - jednak dokończyła, pokonując ten opór - ...ożeniłby się pan ze świnią, byle dopchać się do koryta.

Stacy Calverleigh pobladł jak kreda, wstrząśnięty i rozwścieczony zarazem. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale z braku argumentów zaraz je zamknął. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Jego natura nie była zbyt wydelikaccona. Reprimendy spływały po nim jak woda po kacze, oskarżeń Jamesa Wendovera wysłuchał obojętnie. Ale pogarda pana Wendovera była wyrażona bardzo stosownie, choć lodowato. Nikt nigdy nie zmiażdżył go taką trywialną bezceremonialnością, jaką z upodobaniem zastosowała wobec niego pani Clapham. Dopiero po dłuższej chwili zdołał trochę ostygnąć z furii. Wywołały ją nie słowa, którymi ta kobieta wyraziła swe myśli, lecz jej niewiarygodne zuchwałstwo: żeby do niego, Calverleigha, tak się odnosić!

Gdy gniew go odstąpił, jego miejsce zajął strach, śmiertelny strach, jakiego Stacy nie zaznał jeszcze nigdy w życiu. Nie pozostała dla niego nawet isierka optymizmu. Nie miał już sposobu, żeby odroczyć żądania wierzycieli. Na zapłacenie rachunku w hotelu White Hart i przejazdu pocztowym powozem do Londynu musiał teraz zastawić te marne kilka klejnotów, które posiadał. Próbował znaleźć w myślach kogoś, od kogo można by pożyczyć sto funtów albo choćby pięćdziesiąt, ale nikogo takiego nie było, a z pewnością nie w Bath.

Osiągnął taki stan upodlenia, że rozważał szaloną myśl, by porzucić bagaż i uciec z hotelu nie płacąc rachunku. Właśnie wtedy wszedł służący z listem, który według jego słów został przyniesiony przez posłańca z hotelu York House.

Stacy nie rozpoznał niestarannego pisma, ale kiedy

rozłożył pojedynczą kartkę, zorientował się, że pochodzi ona od wuja, który lakonicznie zapraszał go na obiad w York House tego wieczoru.

W pierwszym odruchu chciał natychmiast odpowiedzieć odmownie. Potem przyszło mu do głowy, że może zdoła skłonić Milesa do pożyczania pewnej sumy, nawet gdyby miało to być tylko pięćdziesiąt funtów. Wuj musi mieć z pewnością dość pieniędzy, pomyślał Stacy, bo przecież mimo iż wcale nie okazywał zamożności, to znowu zatrzymał się w najelegantszym hotelu Bath, czego nie mógłby zrobić, gdyby przed niespodziewanym wyjazdem do Londynu zostawił nie zapłacony rachunek. Stacy kazał służącemu poczekać chwilę na odpowiedź, toteż zareagował poważną irytacją, gdy dowiedział się, że posłaniec odszedł, bo nadawca nie oczekiwał odpowiedzi. Jeśli zaś zważyć lakoniczność zaproszenia, które można było wziąć także za polecenie, sprawa osiągnęła rozmiar afrontu. Stacy zaczął zgrzytać zębami. Postanowił jednak przymknąć oczy na nietakt, wuj miał po prostu opłakane maniery i prawdopodobnie nie zamierzał go obrazić.

W York House Stacy został wprowadzony do saloniku pana Milesa Calverleigha, gdzie czekał już stół nakryty do obiadu. Zdecydowany na rolę zadowolonego człowieka, Stacy wykrzesał z siebie uprzejmość, rozmowność i nawet respekt dla gospodarza. Pochwalił wyborną jakość stawianych przed nim dań, powiedział, że rzadko zdarzało mu się być częstowanym tak wyśmienitym burgundem, powtórzył te spośród nowin krążących po Bath, które mogły wydać się wujowi interesujące, próbował wyciągnąć go na indyjskie opowieści. Miles spoglądał na niego z rozbawieniem, do rozmowy włączał się z rzadka, za to prześcigał Stacy'ego w uprzejmości.

Kiedy zmieniono obrus i podano na stół brandy, Stacy przybrał pozę zakłopotanego swą szczerością człowieka i oznajmił:

- Muszę powiedzieć, wuju, że jestem diabelnie rad z twojego zaproszenia! Ostatnio trochę za szczerze korzystałem z pieniędzy i znalazłem się w trudnym położeniu. Naturalnie tylko czasowo, ale tu, w Bath, nie mam kredytu bankowego, co stawia mnie w głupiej sytuacji. Nie sprawia mi przyjemności zwracanie się do ciebie z taką prośbą, ale czy mógłbyś pożyczyć mi odrobinę pieniędzy? Tyle, żebym mógł poradzić sobie z bieżącymi potrzebami i spłacić ostatnie zobowiązania!

Wuj odkorkował karafkę typowym dla siebie nie-dbałym gestem i nalał brandy do kieliszków.

- Nie pożyczę ci pieniędzy - oświadczył.

Ton jego głosu był jak zwykle przyjazny, pobrzmiwało w nim jednak coś, czego Stacy nigdy przedtem nie słyszał, jakaś ledwie zauważalna nuta. Zaskoczony i lekko zniecierpliwiony nalegał:

- Boże, wuju. Nie chcę wcale znacznej sumy!

Miles pokręcił głową. Stacy nie wiedział dlaczego, ale poczuł w duchu oznaki popłochu. Parsknął wymuszonym śmiechem.

- Jeśli koniecznie chcesz to usłyszeć, przędę już bardzo cienko! Ledwo wiązę koniec z końcem. Nie mam skąd wydrapać nawet sześciu pensów.,

- Wiem, że nie masz.

Spokój, z jakim zostały wypowiedziane te słowa, sprawił, że Stacy wpadł w szal. Skoczył na równe nogi, to zaciskając, to rozwierając pięści.

- Naprawdę wiesz? Wobec tego pozwól, że ci powiem, mój wyjątkowo drogi wuju, że jeśli nie dostanę czasu na znalezienie jakiegoś sposobu, żeby zapewnić sobie dopływ pieniędzy, to nastąpi konfiskata moich dóbr.

- Och, nie musi dojść aż do tego!

- Nie musi? Czyżbyś miał w mózgu zwykłą wodę? Nie...

Miles roześmiał się.

- Mylisz się. Nie mam wody w mózgu, ani trochę.

- Bardzo przepraszam! - spotulniał Stacy, dusząc się od tłumionej złości. - Nie chciałem tego powiedzieć. Rzecz w tym...

- Nie ma potrzeby przepraszać - przerwał mu uprzejmym tonem Miles. - I nie ma potrzeby mówić mi, w czym rzecz.

- Obawiam się - powiedział Stacy, starając się zachować grzecznie - że niewątpliwie z powodu twojej długiej nieobecności nie jesteś obeznany z prawami dotyczącymi długów hipotecznych. Muszę ci wyjaśnić...

- Zalegasz z odsetkami i nie masz środków, żeby je spłacić. Siadaj! - Uniósł kieliszek i wysączył nieco brandy. - Dlatego po ciebie posłałem.

- Jak to, posłałeś?! - przerwał mu Stacy.

- Czy tak powiedziałem? Musiałem się przejęzyczyć. Prosiłem najuprzejmiej, byś zaszczycił mnie swoim towarzystwem!

- Nie mogę zrozumieć dlaczego - mruknął Stacy z niechęcią.

- Żeby załatwić interesy. Chcę od ciebie dwóch rzeczy: pierwszą jest prawo wykupienia obciążonej hipoteką nieruchomości, drugą - Danescourt, co oznacza dom i skrawek wolnej od długów ziemi, na której ów dom stoi. Za to jestem gotów spłacić odsetki obciążające w tej chwili hipotekę i wypłacić ci piętnaście tysięcy funtów.

Stacy był tak oszołomiony tymi beznamiętnymi słowami, że zakręciło mu się w głowie. Powątpiewał nawet, czy dobrze wuja usłyszał, bo pomysł wydał mu się całkiem fantastyczny. Zdumiony i pełen niedowierzania, przyglądał się, jak Miles bez pośpiechu podchodzi do kominka i ze słoiczka na gzymsie bierze cienkie drewnienko. Wreszcie odzyskał głos, ale tylko do pewnego stopnia.

- Ale... ale... prawo wykupu nieruchomości to znaczy... Do diabła, czyżbyś stroił sobie takie dziwne żarty?

- Nigdy nie stroję żartów, załatwiając interesy - odparł Miles. Wrócił do swojego krzesła, trzymając w palcach zapalone cygaro, po czym znów usiadł, wyciągając przed sobą skrzyżowane nogi, jak to miał w zwyczaju. Spojrzał na osłupiałego bratanka z lekkim rozbawieniem i powiedział:

- Bo wiesz, ja jestem bardzo bogatym człowiekiem.

Ponieważ Stacy'emu nie było wiadome nic takiego, odniósł jeszcze silniejsze wrażenie, że porusza się w świecie fantazji.

- Nie wierzę! - wyrzucił z siebie.

- Obawiam się - stwierdził Miles przepraszająco - że ponieważ nie cieszy mnie ubieranie się zgodnie z najnowszą modą, robienie z siebie dandysa ani obarczanie się tysiącami rzeczy, których wcale nie chcę posiadać, uległeś błędnemu przypuszczeniu i widziałeś we mnie takiego golca, jakim sam jesteś. Nigdy nie należy sądzić po pozorach, krewniaku!

Stacy'emu wydawało się potworne, że wuj nie podzielił się z nim wcześniej wiadomością o swojej fortunie. Wykrzyknął zapalczywie:

- Oszukiwałeś mnie! Świadomie mnie oszukiwałeś!

- Wcale nie. Sam się oszukałeś. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie oszukałbym cię, gdybym miał taką potrzebę. Prawdę mówiąc jednak, było mi wszystko jedno, czy bierzesz mnie za nababa, czy za mysz kościelną. Tyle tylko... - dodał zadumany tonem - ...że gdybyś wiedział o moich pieniądzach, stałbyś się nieznośnie natarczywy. Bo rozumiesz, nigdy nie pożyczam pieniędzy bez zabezpieczenia.

Stacy poczerwieniał.

- Jeśli naprawdę stać cię na wykup hipoteki, jeśli nie chcesz widzieć, że Danescourt przechodzi w obce ręce,

jeśli pragniesz mi pomóc w odzyskaniu równowagi, to moglibyśmy zawrzeć jakieś porozumienie! Moglibyśmy...
- Urwał, spojrzawszy wujowi w oczy, dostrzegł w nich bowiem ten sam niezłomny wyraz, jaki przedtem zauważył w jego głosie. Nie było tam ani uśmiechu, ani ciepła, nie było też gniewu, zniecierpliwienia, pogardy ani żadnego innego ludzkiego uczucia. Tylko lodowata obojętność i twardość kwarcu.

- Robisz za dużo błędów w ocenie sytuacji - stwierdził Miles uprzejmie.

- Ale.... Boże, przecież nie możesz mnie wywłaszczyć!

- Co skłania cię do takiego przypuszczenia?

- Nie zrobiłbyś tego. Obaj jesteśmy Calverleighami! Jesteś moim wujem!

- Jeśli przypuszczasz, że ta okoliczność zachęci mnie do utrzymywania Danescourt dla twojej korzyści, to masz wyraźnie fałszywy obraz mojego charakteru. Nie mogę pojąć, jak wpadłeś na ten pomysł.

Krótką, mglistą nadzieją Stacy'ego, że raz jeszcze uda mu się zrobić z majątku źródło pieniędzy, stopniała. Miles przemawiał przyjaźnie, ale zdecydowanie. Stacy miał świadomość, że niechęć, jaką odczuwa, przeszkadza mu racjonalnie myśleć.

- Cóż ta posiadłość dla ciebie znaczy? - spytał.

- Zupełnie jakby obchodziło cię, że jesteś Calverleighem z Danescourt! A może rzeczywiście to cię obchodzi?

- O Boże, nie! Lubię Danescourt, to wszystko.

- Właśnie to powiedziałem.

- Ale nie to myślałeś. Chcę mieć Danescourt, bo lubię to miejsce, i z tego też powodu nie pozwolę, by obróciło się w ruinę. Gdybym go nie lubił, nie ruszyłbym palcem, żeby je uratować. Cała ta twoja napuszona mowa o byciu Calverleighem z Danescourt nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

- Przesadzasz! Ale na wypadek, gdybyś mówił prawdę,

byłoby nawet lepiej, bo to ja jestem głową rodu i póki żyję, ja mam prawo zwać się Calverleighem z Danescourt!

- Owszem, owszem - powiedział Miles uspokajająco.

- Możesz dalej zwać się Calverleighem z Danescourt albo inaczej, jak ci się tylko podoba. Nie mam nic przeciwko temu.

- Jak, do diabła, to sobie wyobrażasz, skoro nawet dom nie będzie mój? - spytał rozgorączkowany Stacy.

- Sprzedam ci grunty obciążone hipotecznie, ale nie dom z terenem dookoła!

- No cóż, kiedy wniosę zastrzeżenie hipoteczne, nie będziesz miał nic do powiedzenia na ten temat, prawda? Ucieszysz się z każdej sumy, którą zechcę ci zaoferować.

Stacy wpatrywał się w niego, a wokół ust zrobiła mu się biała obwódka.

- Zrobiłbyś coś takiego? Wniósłbyś zastrzeżenie przeciwko mnie... twojemu bratankowi?! Siłą usunąłbyś mnie z miejsca, w którym się urodziłem? Mój Boże, czy to właśnie robiłeś przez te wszystkie lata? Czekałeś, aż nadarzy się okazja do zemsty?

- Nie. Byłem na to stanowczo za bardzo zajęty. Chciałbym, żebyś pozbył się przekonania, które wyraźnie żywisz, że mam poczucie ciężkiej krzywdy. Nie mam i nigdy go nie miałem. Nie lubiłem twojego dziadka, twojego ojca też nie, ale często myślałem o nich z wdzięcznością za dobro, które mimo woli mi wyświadczyli. W Indiach czułem się wyjątkowo dobrze. Co więcej, gdyby mnie tam nie wysłali, mógłbym nigdy nie odkryć u siebie żyłki do interesów. Ale ponieważ spędziłem tam swoje lata, dobrze byś zrobił, Stacy, gdybyś zachował to w pamięci. Mieląc o zorem o pokrewieństwie, tylko tracisz czas. W interesach nie ma miejsca na sentymenty, nawet gdybym jakieś odczuwał, a nie odczuwam. Co zaś do zemsty: wygadujesz bzdury! Nie darzę cię większą sym-

patią niż twojego ojca, w istocie nawet mniejszą, ale dlaczego, do diabła, miałbym się na tobie mścić?

- Na nim! Ponieważ jestem jego synem!

- Boże! Musiałeś w swoim czasie żyć w świecie kiepskich romansów! Dopóki cię nie poznałem, nie miałem dla ciebie żadnych uczuć, bo niby skąd? Gdybym znalazł Danescourt w takim stanie, w jakim je zostawiłem, albo gdybym widział, że próbujesz przywrócić mu świetność, nie mieszałbym się do tego. Ale okazało się inaczej. Dostałem ostrzeżenie w sprawie majątku i dlatego postanowiłem przyjechać do domu. Nie byłem jednak przygotowany...

- To nie moja wina! - pośpieszył z odpowiedzią Stacy, rumieniąc się coraz intensywniej. - Hipotekę obciążył jeszcze mój ojciec. Umarł w długach, więc jak, do diabła, mogłem...

- Nie usprawiedliwiał się! Dla mnie to żadna różnica, który z was dopuścił do ruiny majątku.

- Z radością doprowadziłbym Danescourt do porządku, ale nie miałem na to środków!

- Nie, a ponieważ nie wydałbyś na to ani pensa ponad to, co konieczne, nawet gdybyś miał środki, i ponieważ sprzedałbyś nieruchomość, gdybyś tylko znalazł głupca, który chce nabyć miejsce nazwane przez ciebie przy okazji naszego pierwszego spotkania „przeklętą ruiną, walącą się i obciążoną długami po strych”, to zamierzam teraz zdjąć z twoich barków ten ciężar.

- Radzę ci, żebyś lepiej mnie nie ruszał. Jak sądzisz, co będą o tobie mówić ludzie, jeśli zajmiesz moją nieruchomość... jak uzurpator!

- Hm, jeśli polegać na zdaniu pułkownika Ongara, to mój przyjazd będzie widziany jako dopływ ożywczej siły. Mam wrażenie, że zdążyłeś wzbudzić wstręt do siebie w całym hrabstwie!

- Dokładnie tak samo jak ty!

- O nie! Ja nigdy nie budziłem wstępu! Miałem tylko sławę utracjusza! Ale grzechy młodości zostaną mi wybaczone w chwili, gdy zdejmę kłódkę z głównej bramy i skoszę tę twoją łąkę. Muszę powiedzieć, że nie obawiam się powrotu ani trochę.

- Łąkę? Jaka łąkę, do diabła...?

- W moich czasach nazywała się południowym trawnikiem.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Czyli byłeś tam? - spytał ponuro Stacy.

- Owszem, byłem. Myślałem, że biedny stary Penn się rozpłaczę. Pani Penn naprawdę się rozpłakała. Rzuciła mi się na szyję i pobiegła prosto do obory zabić tuczonego cielca. Powrót syna marnotrawnego był niczym w porównaniu z tym wydarzeniem. Tak, Stacy, nie sądzę, żeby w hrabstwie ktoś chciał mnie unikać.

Znowu zapadło milczenie. Stacy siedział, przewiercając stół posępnym spojrzeniem. Nagle odezwał się:

- Piętnaście tysięcy? To nędza!

- Chyba zapominasz o drobnym kłopotcie z hipoteką - podsunął Miles.

Stacy przygryzł wargę:

- Danescourt jest warte więcej!... O wiele więcej!
- oświadczył.

- W rzeczywistości jest warte o wiele mniej. Ale jeśli wierzysz w to, że sprzedasz dom korzystnie, to proszę bardzo, próbuj do skutku!

- Podczas gdy ty będziesz trzymał łapę na reszcie? Kto, do diabła, kupi Danescourt bez gruntów, z samym tylko ogrodem i parkiem?

- Nie sądzę, żeby ktoś miał ochotę.

- Wpędziłeś mnie w ślepy zaułek, co? - szyderczo roześmiał się Stacy.

- Istotnie, jesteś w ślepym zaułku, tylko zupełnie nie wiem, co ja mam z tym wspólnego.

- Mógłbyś mi pomóc stanąć na nogi... dać mi czas!

- Mógłbym. Mógłbym cię też zrujnować. Nie zrobię ani jednego, ani drugiego... chociaż kiedy zobaczyłem Danescourt, opanowała mnie silna pokusa załatwienia ci pobytu w więzieniu King's Bench, żebyś tam zgnił. Co, nota bene, wybierzesz, jeśli odrzucisz moją propozycję.

- Och, do diabła z tobą, nie mogę odrzucić! Jak szybko dostanę pieniądze?

- Gdy tylko zostanie spisany akt przeniesienia własności. Potrzebne do tego dokumenty są właśnie w przygotowaniu, znajdziesz je u mojego adwokata. Podam ci jego adres i nazwisko. Nawiasem mówiąc, lepiej postaraj się iść do niego w towarzystwie swojego zaufanego człowieka, żebyś mógł sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Na pewno tak zrobię! I będę ci wielce zobowiązany, jeśli wypłacisz mi od ręki sto funtów zaliczki!

- Dam ci te sto funtów w prezencie - odparł Miles, wyciągając zwitek banknotów z kieszeni.

- Jesteś bardzo dobry! - mruknął Stacy drętwo.

- A skoro powiedziałeś mi już wszystko, co miałeś do powiedzenia, to życzę ci dobrej nocy!

- Już wszystko - powtórzył Miles. - Dobranoc!

18

Ponieważ panna Butterbank spędziła całą noc i większą część dnia cierpiąc z powodu strasznego bólu zęba, i miała wizytę u dentysty akurat w czasie gdy pan Miles Calverleigh wrócił do Bath, nowina o jego przyjeździe została przekazana na Sydney Place dopiero w kilka godzin po tym, jak jej bohater osobiście pojawił się przed panną Abigail Wendover.

Zaskoczył ją całkowicie. Nie tylko stawił się o niezwykle wczesnej porze, lecz kiedy Mitton wyraził przypuszczenie, że panna Abigail chyba istotnie znajduje się w domu, oświadczył, iż nie ma potrzeby go anonsować. Wbiegł na schody, pozostawiając kamerdynera z kapeluszem i trzcinową laseczką, a także dramatycznym wahaniem między romantycznymi domysłami a dezaprobatą dla niezwykle swobodnego zachowania gościa.

Abby była sama, zajmowała się układaniem krezy z długiego kawałka szerokiej koronki. Stół pokrywały szpilki, wzory i arkusiki pergaminu. Właśnie wzięła do ręki parę specjalnych nożyc, kiedy do salonu wkroczył pan Calverleigh. Abby podniosła głowę, po czym wydała z siebie coś pośredniego między westchnieniem a przenikliwym krzykiem; nożyce z brzękiem uderzyły o stół, a ona, nie panując nad sobą, rzuciła się w jego stronę z wyciągniętymi ramionami.

- Pan wrócił! Och, naprawdę pan wrócił! - wykrzyknęła.

Nierozważność i niestosowność tej pochopnej manifestacji uczuć dotarła do świadomości Abby zbyt późno, a pan Calverleigh zdawał się w ogóle nad tym nie zastanawiać. Zanim zdążyła oprzytomnieć, była w jego ramionach, obsypywana gwałtownymi pocałunkami.

- Moja jasna gwiazdo! - szepnął jej do ucha.

Pan Calverleigh miał bardzo mocne ramiona, a także bark znakomicie dostosowany do użytku wysokiej damy. Abby, nie mogąc złapać tchu, z wdzięcznością oparła na nim policzek i przez kilka chwil czuła, że pokonała wreszcie burzliwą cieśninę i dotarła do bezpiecznego portu. Przywarłszy do Milesa, powiedziały:

- O Boże! Jak strasznie mi pana brakowało!

Ledwo jednak wydobyła z siebie te słowa, raptownie objawiły się przed nią wszystkie niedogodności jej sytuacji, przypomniała sobie decyzję, do której doszła po bolesnych rozterkach. Odezwała się znów, próbując się oswobodzić:

- Nie! Och, nie wiem, co mnie skłoniło...! Nie mogę, Miles, nie mogę!

Pan Calverleigh, doświadczony człowiek interesu, nie był z tych, których łatwo wytrącić z równowagi.

- Czego nie możesz, najmilsza? - spytał z zainteresowaniem.

Abby zadrżała.

- Wyjść za pana za męż! Och, Miles, nie!

Oderwała się od niego i gwałtownie odwróciła, po omacku szukając chustki. Usilnie starała się trzymać uczucia na wodzy.

- Hm! - powiedział pan Calverleigh zdumiony. - To przechodzi ludzkie pojęcie! Po tym, co zaszło przed chwilą między nami!? Dziwię się, że ma pani śmiałość spojrzeć mi w oczy.

Abby istotnie nie śmiała. Była zajęta osuszaniem wilgotnych policzków.

- Czy nikt nigdy nie powiedział pani, że jest szczytem niestosowności całować dżentelmena, jeśli nie zamierza się natychmiast potem towarzyszyć mu do ołtarza? - spytał rozniewany. - To niedopuszczalne, szanowna pani! Takie zachowanie... - Raptownie urwał, widząc że Abby podniosła głowę i znajduje się na granicy płaczu i śmiechu. Zmienił ton: - No, co to ma być? Niech na panią popatrzę!

Kiedy ujmował jej twarz, kładąc dłonie na policzkach, Abby czuła, że musi mu na to pozwolić. Nie odważyła się jednak spojrzeć mu w oczy i wkrótce omal znów nie popadła w rozpacz, bo pan Calverleigh po krótkich oględzinach jej twarzy orzekł:

- Moja kochana, przecież zostawiłem panią w kwitującym stanie! Co tu się działo?

Odsunęła się.

- Czy wyglądam jak upiór? - spytała. - Jestem... jestem trochę zmęczona. Fanny była chora. Zdarzyło się też dużo innych rzeczy. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem i gestem wskazała krzesło. - Nie usiądzie pan? Muszę panu powiedzieć, wyjaśnić, dlaczego nie mogę wyjść za pana za męża.

- Ja też myślę, że musi pani to zrobić - przyznał, ciągnąc ją ku sofie. - Mnie przychodzi do głowy tylko jeden powód: nie ma pani dla mnie dość miłości.

Stawiała wprawdzie opór, pozwoliła mu jednak delikatnie pchnąć się na sofę i usiadła, sztywno wyprostowana, z rękami splecionymi na podołku.

- Zamierzałam panu powiedzieć, że właśnie tak jest - zażenowana opuściła wzrok. - Myślałam, że tak będzie najlepiej. Nigdy, przenigdy nie chciałam...

Zamilkła, bo uderzyła ją pewna myśl. Przeniosła na niego pytające spojrzenie, a w oczach zabłyśły jej iskry.

- Chciałabym wiedzieć, co wyobraża sobie Mitton, że pozwolił panu na to najście, nie przyszedłszy najpierw, żeby spytać, czy jestem w domu dla gości, i nawet nie anonsując! - Z jej tonu należało wnosić, że jest zgorzonna.

Miles Calverleigh zajął miejsce na drugim końcu sofy, usiadł bokiem, z ramieniem wyciągniętym na oparciu, w pozycji, która umożliwiała mu obserwowanie profilu Abby. Zdawał się całkiem swobodny i nie okazywał najmniejszego frasunku, który przecież byłby całkiem naturalny u dżentelmena po nie przyjętych oświadczeniach.

- Och, niech pani nie wini tego biedaka! - przykazał.
- Powiedziałem mu, że zaanonsuję się osobiście.

- Nie miał pan prawa! - zganiła go Abby. - Gdyby pan mnie nie zaskoczył... gdyby ostrzeżono mnie chwilę wcześniej... nie zrobiłabym... to by się nie zdarzyło!

- Ech, pani może by mnie nie pocałowała, ale ja i tak miałem stanowczy zamiar pocałować panią, więc dobrze się stało, że Mitton nie zaanonsował - powiedział pan Calverleigh. - Czy zawsze całuje pani dżentelmenów wchodzących bez zapowiedzi? Będę bardzo uważał, żeby żadnemu się to nie udało, gdy się pobierzemy!

Obdarzyła go wątłym uśmiechem, a jej policzki lekko się zarumieniły. Przecząco pokręciła głową.

- Nie pobierzemy się!

- Wyleciało mi z głowy - powiedział jakby się usprawiedliwiając. - Dlaczego się nie pobierzemy?

- Czuję, że właśnie to muszę panu wyjaśnić. Nie zamierałam, ale po tak niestosownym zachowaniu z mojej strony nie miałoby sensu, gdybym twierdziła, że pana nie kocham, prawda?

- Owszem, żadnego - potwierdził.

- Cóż, musi pan spróbować zrozumieć, Miles! Wiem, że pan nie podziela moich odczuć w tej materii, więc wyjaśnienie będzie bardzo trudne. Myślałam o tym, myślałam, rozprawiałam sama z sobą, aż rozboleła mnie głowa, ale w końcu doszłam do wniosku, że nie mogę zostać pańską żoną, nie powinnam!

- Co doprowadziło panią do tej konkluzji? - spytał, jakby cieszyła go ta rozmowa.

Zaczęła tłumaczyć, jednocześnie składając w harmonijkę mokrą chusteczkę do nosa.

- Pan zapewne może sądzić, że zawiniła pani Ruscombe. Ona jest zaufaną przyjaciółką Cornelii, czyli żony Jamesa. Znalazła upodobanie w szpiegowaniu nas i wysyłaniu raportów do Cornelii. - Napotkała jego wzrok i z kwaśnym uśmiechem zagłębiła się w wywodzie. - Obawiam się, że nie postępowaliśmy zbyt dyskretnie, Miles, bo ona napisała do Cornelii, że sprzyjam pańskim załotom, a to sprowadziło nam na głowę Jamesa, jak można się było spodziewać. Oczywiście ostro ze sobą zadarliśmy, zawsze tak jest, ale mimo że byłam pod ciężkim ostrzałem, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Nigdy w życiu nie słyszał pan takiego pompatycznego ośła! Żałowałam, że pana nie ma, bo było na co popatrzeć.

- Ja też żałuję - przyznał pan Calverleigh. - Czy zabronił pani złożenia przysięgi małżeńskiej?

- O tak! Powiedział, że jeśli wyjdę za pana za męża, to powinnam zostać wyklęta przez rodzinę. Co więcej, chciał mi wyjawić tę, jak mu się zdawało, straszliwą prawdę o panu i Celii, i zrobiłby to, gdybym nie oświadczyła mu, że już wiem. Po takim wstrząsie uznał, że my, to znaczy pan i ja, dobraliśmy się jak w korcu maku!

- No widzi pani, on nie jest taki zły! - zauważył Miles.

- Jest wstrętnym płazem. Nic z tego, co naopowiadał, nie przekonało mnie do nierealności naszego małżeństwa. W każdym razie nic z tego, co naopowiadał mnie. Ale potem powtórzył wszystko Selinie i zdaje się jeszcze sporo dołożył. - Zamilkła, bardzo zakłopotana. W końcu westchnęła i powiedziała. - Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo Selina mnie kocha. James powiedział jej, że będzie musiała wybierać między mną a rodziną, och, Miles! A ona na to, że nigdy mnie nie opuści, cokolwiek bym zrobiła! Selina! Okropnie ją zdenerwował... pochorowała się po tym i nadal jeszcze nie

odzyskała sił, a poza tym trudno ją namówić, żeby zgodziła się choć na chwilę spuścić mnie z oka. Powtarza bez końca, że nie wie, co zrobi, kiedy odejdę, i właśnie to uświadomiło mi, jak źle i bezlitośnie postąpiłabym, decydując się na małżeństwo z panem. Gdyby pan był nudnym, powszechnie szanowanym człowiekiem, którego moja rodzina mogłaby przyjąć bez zastrzeżeń, to sądzę, że i Selina zaakceptowałaby tę sytuację... chociaż czasem zdaje mi się, że w ogóle nie powinnam jej zostawiać, bez względu na to, kto poprosi mnie o rękę. Mieszkałyśmy razem przez całe życie. Odkąd umarła matka, zajmuję się wszystkimi jej sprawami i opiekuję się nią. Ale gdyby pan był Peterem Dunstonem, Selina czułaby się zadowolona i to pomogłoby jej znieść strach przed samotnością, przecież sama próbowała mnie namówić na to małżeństwo przez ostatnie trzy lata. Wiedziałyby wtedy, że jestem pod ręką, a ona nie znajdzie się poza nawiasem rodziny ani... Och, nie potrafię tego panu wyjaśnić! Mnóstwo złych okoliczności wynikłoby z naszego ślubu. Jeśli pan myśli, że nie rozniosłoby się, iż zawarliśmy związek wbrew życzeniom mojej rodziny, to nie zna pan Bath! Dla pana te względy mogą nie mieć znaczenia, dla mnie też nie, ale dla Seliny mają! A jest jeszcze Fanny!

- Właśnie zastanawiałem się, kiedy wreszcie dojdziemy do Fanny - wtrącił Miles z niezmaconym spokojem.

- Musieliśmy dojść. Nie mogę jej porzucić, Miles. Biedne dziecko przeżywa wielką udrękę, bo odkryło prawdę o charakterze pańskiego bratanka!

- Na to właśnie pani liczyła - przypomniał jej.

- To prawda i przynajmniej mam jeden ciężar z głowy! Ale Fanny jest bardzo przygnębiona i... i też mnie potrzebuje. Nie byłoby sensu zostawiać jej tu z Selina, bez żadnej łączności ze mną. A bez łączności na pewno, bo przecież James nie pozwoliłby mi nawet do niej pisać. Kiedy dowiedziała się o Stacym, powiedziała mi, że cieszy

się z tego, że ma mnie na zawsze. Ja, naturalnie, nie będę jej potrzebna zawsze, ale przez kilka lat jeszcze może tak.

- Czy przyjmie pani sugestię, że wszystkie te problemy można rozwiązać? - spytał.

Pokręciła głową.

- Nie. Można wymyślać argumenty, można kogoś długo przekonywać, że te sprawy nie mają znaczenia, ale on i tak wie przez cały czas, że mają. Miles, ja nie mogłabym rozmyślnie, z czystego egoizmu, dla własnego szczęścia zafundować mojej rodzinie tyle najrozmaitszych kłopotów, a ponadto pograżyć w rozpacz dwie osoby, które najbardziej kocham! Błagam, niech pan nie próbuje mnie przekonać! Jestem śmiertelnie zmęczona łamaniem sobie głowy!

Głos się jej załamał, uniosła dłoń, by zasłonić nią oczy, i poczuła, że druga tymczasem znalazła się w dodającym otuchy uścisku.

- Zgoda, nie będę próbował pani przekonywać - powiedział Miles.

Ktoś musiał powiedzieć Selinie, że jej siostra jest sam na sam z panem Calverleighem, bo choć od czasu wizyty Jamesa Wendovera nie zdarzało się jej opuszczać sypialni przed południem, to tym razem zrobiła wyjątek. I oto weszła do salonu, dając o sobie znać nerwowym kasznięciem, wyraźnie bardziej zadbana niż zwykle.

- Och! - wykrzyknęła z fałszywą nutą zaskoczenia w głosie. - Pan Calverleigh! Mój Boże, nie miałam pojęcia, że pan jest w Bath. Jakże miło z pana strony, że pan nas odwiedził! Co za koszmarny dzień!

Abby zerwała się i podeszła do okna. Pan Calverleigh, który uniósł się ze swobodą, nie okazał najmniejszych oznak skrzepowania. Wymienił z Seliną uścisk dłoni i najspokojniej zapytał o jej zdrowie. Pozostał jeszcze kilka minut, po czym opuścił salon, przez cały czas zachowując zimną krew.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Selina odezwała się roztrzęsionym głosem:

- On cię trzymał za rękę! Och, Abby, po co przyszedł? Nie dręcz mnie niepewnością! Nie mogę tego znieść!

- Przypuszczam, że wiesz, po co przyszedł - powiedziała Abby znużonym tonem.

- Domyśliłam się! - jęknęła Selina, przyciskając dłoń do serca. - Co mu odpowiedziałas? Mów, Abby!

- Nie martw się - powiedziała Abby ze znużeniem.
- Odrzuciłam jego oświadczyzny.

- Och! - wykrzyknęła Selina, nagle rozpromieniona.
- Jakże się cieszę! Droga, droga Abby, teraz możemy znowu być szczęśliwe!

Ogarnięta całkowitą niemożnością znalezienia odpowiednich słów, Abby bez słowa opuściła salon, by poszukać azylu w sypialni. Pozostała tam przez dłuższy czas, dzięki czemu los oszczędził jej opisu przybycia pana Calverleigha do Bath, przyniesionego na Sydney Place przez pannę Butterbank, wciąż jeszcze mającą szalik okręcony wokół twarzy. Selina nie wspomniała nic na ten temat później, gdy przekazywała Abby resztę nowin, które wylała z siebie panna Butterbank. Te zaś były wielce intrygującej natury. Otóż pani Clapham opuściła Bath poprzedniego wieczoru w towarzystwie swej świty, a pan Stacy Calverleigh niewątpliwie podążył za nią, ponieważ wsiadł z samego rana do powozu pocztowego, nie uprzedziwszy o tym nikogo ani słowem. Tak przynajmniej twierdziła panna Butterbank.

Abby z ulgą dowiedziała się, że Stacy'ego nie ma już w Bath, ale chociaż starała się śledzić spekulacje Seliny w sprawie przyczyn tych dwóch wyjazdów, to nie mogła z siebie wykrzesać nawet iskierki zainteresowania. Za to następna pogłoska, której źródłem była pani Leavening, zainteresowała ją bardzo.

Pani Leavening, urządzona już na dobre przy Orange Grove, odwiedziła York House, by zapytać o listy do niej, które miały tam być doręczane, i przy okazji dowiedziała się o przyjeździe pana Milesa Calverleigha. Ale pozostawał tam zaledwie jedną noc, po czym znowu rozwiął się jak przysłowiowy dym.

- Nie wiadomo, czym teraz zamierza wszystkich zaskoczyć - zaśmiała się nerwowo pani Leavening. - Co też skłoniło go do robienia takiej drogi z Londynu na jeden dzień? Zdaje się, że wsiadł potem do własnego powozu, ale Bóg jeden wie, gdzie ten powóz go zabrał! W każdym razie u mnie jest zapisany w czarnej księdze, bo obiecał wpaść po powrocie do Bath, a nie widzieliśmy go na oczy. Podobno jednak ma przyjechać znowu, sądzę więc, że będę miała okazję go zganić.

Abby wiedziała, że lepiej dla niej byłoby nie widzieć już pana Calverleigha, próbowała więc łudzić się nadzieją, że Miles nie zajrzy na Sydney Place, ale na próżno. Ich rozstanie było zbyt raptowne, tak wiele zostało niedopowiedziane, a zdawkowe pożegnanie na zakończenie znajomości pozostawiało niedosyt i przejmowało ją zbyt wielkim bólem.

Przez trzy nieskończenie długie dni nie było o nim żadnych wiadomości. Selina, w cudowny sposób przywrócona do zdrowia i podniesiona na duchu, napisała potajemnie list do Jamesa, w którym poinformowała go pod rygorem ścisłej poufności, że między Abby a panem Milesem Calverleighem wszystko jest skończone. Z zadowoleniem stwierdziła, iż od początku wiedziała, jak bardzo przesadziła w tej sprawie pani Ruscombe, na dodatek wyraziła nadzieję, że w przyszłości droga Cornelia nie będzie poświęcać tyle uwagi złośliwym plotkom tej kobiety.

Wyraz zawodu, widoczny na jej twarzy, gdy czwartego dnia Mitton oznajmił przybycie pana Calverleigha, mógł

rozbawić każdego. Zwróciła na to uwagę Fanny i tknięta nagłym przecuciem, szybko przeniosła wzrok na Abby.

Pan Calverleigh wykazał normalny dla siebie brak poszanowania zwyczajów panujących w dobrze wychowanych kręgach, wybrał bowiem na wizytę najbardziej nieodpowiednią porę. Zaledwie dziesięć minut wcześniej panny Wendover skończyły jeść śniadanie. Pan Calverleigh był jednak jakby całkiem nieświadom towarzyskiego barbarzyństwa, jakiego się dopuszcza. Wszedł do salonu najwyraźniej pewny miłego powitania i wesoło pozdrowił obecne w nim panie. Wyraził radość, że zastał je w domu, powinszował Fanny wyzdrowienia i zwracając się do Abby powiedział z uśmiechem:

- Przyjechałem zabrać panią na przejażdżkę.

Selina zawrzała z oburzenia. Nie mieściło się w jej wyobrazeniach, co też może się podobać Abby w tym nieokrzesanym, pozbawionym dobrych manier indywiduum. Szybko zabrała więc głos:

- Bardzo to miło z pana strony, ale byłoby wyjątkowo nierozsądnie ze strony mojej siostry, gdyby ryzykowała przejażdżkę odkrytą kolaską! Pogoda jest bardzo zmienna... za godzinę może padać, bo o tej porze roku nic nigdy nie wiadomo! Poza tym chciałam, żeby poszła ze mną do pijalni!

Żywo zainteresowana sytuacją Fanny zapomniała o własnych kłopotach i pisnęła promiennie:

- Ja z tobą pójdę, ciociu Selino. Abby na pewno skorzysta z przejażdżki, tyle dni była uwięziona w domu!

Pan Calverleigh uśmiechnął się do niej.

- Grzeczna panienska! - stwierdził, wywołując feerię chichotliwych dźwięków, i kazał Abby iść po kapelusz. Dodał jeszcze tonem zalecenia, by wzięła etolę lub szal.
- Może więc pani być spokojna - powiedział, zwracając się do Seliny. - Nie sądzę, żeby panna Abby miała się przeziębici, jeśli będzie dobrze otulona, a gdyby zaczął

padać deszcz, to przecież zawsze możemy się przed nim schronić.

Następnie zajął Fanny rozmową o niczym, podczas gdy Selina bez powodzenia szukała dalszych powodów, dla których Abby miałyby z nim niejechać.

Kiedy Abby wróciła do salonu, przebrana w strój odpowiedni do takiej wyprawy, Selina podjęła ostatnią próbę przekonania siostry, że naraża się na ciężkie przeziębienie, a może nawet zapalenie płuc. Fanny jednak, obdarzywszy młodszą ciotkę gorącym pocałunkiem, niegrzecznie przerwała Selinie.

- Głupie gadanie! - wykrzyknęła. - Takiego ładnego dnia jak dzisiaj nie było od tygodni! Zaraz pójde po więcej szali, Abby, i owinę cię we wszystkie!

- Dziękuję - odparła ze śmiechem. - Zdaje mi się, że jeden wystarczy! Do widzenia, Selino, słowo ci daję, że nie masz powodów do niepokoju.

Pan Calverleigh przyjrzał się jej, jak wychodzi z pokoju, po czym zwrócił się z pożegnaniem do Seliny. - Proszę się nie martwić! - powiedział. - Zaopiekuję się nią bardzo troskliwie.

W pięć minut później Fanny machała im z progu, a pan Miles Calverleigh wprowadził konie w dziarski kłus i powiedział posępnie:

- Indyjskie maniery, moja miła!

Abby zachichotała.

- Rozumiem, maniery słonia. Biedna Selina!

- Bałem się, że ulegnie pani jej błaganiom.

- Nie. Miałam nadzieję jeszcze pana zobaczyć. Było mi bardzo nieswojo, że pożegnaliśmy się zwykłym „do widzenia”. Nie powiedziałam też panu nic o Fanny. O... o tej drugiej sprawie nie będziemy rozmawiać, bo nie ma nic do powiedzenia, a wiem, że nie będzie mnie pan gnębił namowami, prawda?

- Nie. Nie będę pani gnębił namowami! - obiecał.

Ta rychła zgoda była nieoczekiwana i niezupełnie ucieszyła Abby, która po kilku chwilach zdobyła się jednak na wymuszoną wesołość.

- Czy pan wie, że Stacy naprawdę zamierzał uciec z Fanny? Wszystko mi opowiedziała. Gdyby nie zaraziła się influencją, Bóg wie, co mogło się zdarzyć. Ale rozchorowała się, a w czasie gdy leżała z gorączką, nastąpił ten zadziwiający zbieg okoliczności.

Roześmiał się.

- Naprawdę?

- Tak, bo któż by przypuszczał, że do Bath zjedzie bogata wdowa! Bajecznie bogata, jak wszyscy mówią. Osobiście ani razu jej nie widziałam, ale zdaje się, że jest całkiem młoda i bardzo ładna. I do *tego zatrzymała się* w hotelu White Hart.

- Nie może być!

- Tak! Z towarzyszką podróży, pokojówką i służącym... och, i jeszcze chłopcem na posyłki! Nie uwierzyłby pan!

- Ojej, naprawdę? - zdziwił się pan Calverleigh.

- Nie pobyła jeszcze dnia w Bath, a już Stacy zajął się nią z największą uwagą. Czy pomyślałby pan, że coś takiego jest możliwe?

- Nie tylko możliwe, lecz nawet pewne.

- Hm, muszę powiedzieć, że kiedy o tym usłyszałam pierwszy raz, wydało mi się to niemożliwe. Nigdy nie podejrzewałam go o taką... taką bezwstydną!

- Mój obrzydliwy bratanek, co stwierdzam z żalem, jest całkowicie pozbawiony wstydu.

- Niewątpliwie. Wciąż współczuję tej wdowie, bo wydaje mi się, że w końcu go przejrzała. Znienacka opuściła Bath, a chociaż byłam niezmiernie wdzięczna losowi, że Stacy się nią zainteresował, dla niej to doświadczenie na pewno musiało być bolesne.

- Przegnaj te niepokojące myśli, moja miła! Nic nie było dla niej bolesne.

- A skąd pan może o tym wiedzieć - zgłosiła sprzeciw Abby.

- Stanowczo mogę! - odparł. - Sam ją tu przysłałem.

- Pan? - zachnęła się.

- Tak, naturalnie. Nie domyśliła się pani? Sądziłem, że pani raczej to zgadnie.

- Wielki Boże, nie! Ale kim była ta kobieta? Jakich sztuczek pan użył, żeby skłonić ją do przyjazdu tutaj? I co za gorszący pomysł! Wystawić ją na... Miles, to była potworność! Jak pan może się śmiać?

- Trzeba było mnie nie rozśmieszać. Moja bezcenna gąszo, wynająłem ją, żeby oszkapiała Stacy'ego. O ile zdołałem się zorientować, zrobiła wspaniałą użytek ze swoich talentów... choć zdaje się, że trochę spuściła z tonu przed ostatecznym zapadnięciem kurtyny. A kim jest ta kobieta, naprawdę nie mam pojęcia. Wiem tylko, że kiedyś była aktorką.

Przetrawiwszy tę informację, panna Abigail Wendover rzekła tonem surowego potępienia:

- Wnoszę, szanowny panie, że nie jest to kobieta wielkiej zacności.

- Powiedzmy raczej, że nie spotka jej pani w najbardziej wytwornych kręgach.

- Pan za to sprawia wrażenie, jakby ją spotykał.

- Ależ nie, nie w najbardziej wytwornych kręgach!

Zrobił się jej wesoły dołek na policzku, zdołała jednak przywrócić twarzy surowość.

- A czy pan ją dobrze zna? - dopytywała się uprzejmie.

- O, nie. Spotkałem ją tylko raz... na próbie jej roli, pani rozumie. Znalazła ją dla mnie Dolly, czyli dama do towarzystwa pani Clapham. No, ją znałem wyśmienicie tak ze dwadzieścia lat temu - wyjaśnił bezwstydnie.

- Znana była jako Piorunek. Bardzo ognista drobina! Teraz prowadzi, hm... nieco inne interesy w tej samej

branży, choć nabrała niepokojąco wysokich aspiracji. Zgodziła się jednak, za nader słoną cenę, wziąć udział w wymyślonej przeze mnie maskaradzie. Nawet nalegała na to. Nigdy nie umiała się oprzeć awanturniczej żyłce.

- Pan... - odezwała się Abby drżącym głosem - jest najbardziej niegodną szacunku osobą, jaką w życiu spotkałam!

- Hm, to niewiele znaczy. Nie sędzę, żeby miała pani okazję spotkać jakieś osoby niegodne szacunku, oprócz mojego obrzydliwego bratanka. - Obrócił głowę i dodał: - Nie znała mnie pani w tych haniebnych dniach, Abigail. To wszystko jest przeszłością.

Wbiła oczy w ziemię. Po minucie powiedziała:

- Musiało to pana dużo kosztować. Mam na myśli tę maskadę. Kiedy prosiłam, żeby ocalił pan Fanny, w żadnym wypadku nie zamierzałam...

- Och, ja też miałem w tym swój interes! - zapewnił ją.

- Aha - mruknęła powątpiewająco. - No, tak...

- Urwała nagle, widząc drogowskaz. - Boże, jesteśmy na londyńskim trakcie! Dokąd jedziemy?

- Do Reading - wyjaśnił.

- Do Reading? - powtórzyła nie rozumiejąc.

- Niech pan nie żartuje! To jest jakieś sześćdziesiąt mil stąd!

- Sześćdziesiąt osiem!

Roześmiała się.

- Rzeczywiście mała przejażdżka. Tylko żeby rozruszać konie! A teraz poważnie, dokąd jedziemy?

- Mówię całkiem poważnie.

- Naprawdę? - odpałała. - I bez wątpienia wrócimy na czas przed obiadem!

- Nie, najmilsza - powiedział. - W ogóle nie wrócimy.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie... Miles, niech pan przestanie stroić sobie ze mnie żarty! To jest zbyt nieprawdopodobne. Nie posądza

mnie pan chyba o taki kurzy mózdzek, żebym uwierzyła, że możemy dojechać do Reading dwukonną kolaską.

- Och, nie! Kolaską dojedziemy tylko do Chippenham. Tam czeka mój powóz, którym pokonamy resztę drogi.

Wciąż miała wrażenie, że Miles próbuje ją nabierać, ale poczuła się nieswojo.

- A co zrobimy, kiedy dojedziemy do Reading?
- zapytała.

- Pobierzemy się, moja najmilsza.

- Czy pan oszalał? - spytała stanowczo.

- Sądzę, że nie.

- Miles... Miles, pan ze mnie żartuje, prawda?

- Słowo daję, że nigdy w życiu nie zdobyłem się na większą szczerłość. W tej chwili nie mogę pani tego dowieść, ale mam w kieszeni specjalną licencję.

- Jak pan śmie? - prychnęła. - Proszę natychmiast przestać! Jeśli pan myśli, że zamierzam z nim uciec...

- Nic takiego! - powiedział. - To nie jest ucieczka! To jest uwiedzenie!

Chciała coś powiedzieć, ale nie ufała własnemu głosowi.

- Pomyślałem, że tak będzie najlepiej - wyjaśnił.

Tego było dla niej za wiele. Za nic nie mogła już powstrzymać śmiechu. Ale kiedy przestała się śmiać, powiedziała:

- Bardzo pana proszę, niech mnie pan odwiezie do domu! Jak mógł pan pomyśleć, że zgodzę się na coś tak gorszego?

- Moja kochana dziewczyno, na uwiedzenie nikt nie wyraża zgody! Można się zgodzić na ucieczkę, a ja wiedziałem, że z ucieczki nic nie wyjdzie.

- Powiedział mi pan kiedyś, że żona wzięta wbrew woli byłaby diabłem wcielonym - przypomniała mu.

- Gdybym sądził, że pani takiej woli nie ma, to nie siedziałyby pani teraz obok mnie - odparł.

- Nie mam, Miles! Nie będę... Nie mogę! Och, a ja wierzyłam, że pan zrozumiał!

- Zrozumiałem. Pani powiedziała, że nie zostanie moją żoną z wielu powodów, w dużej części absolutnie idiotycznych, ale powiedziała pani także, że nie może pani szukać swojego szczęścia kosztem Seliny i Fanny. Cóż, ma pani prawo poświęcać siebie, ale prędzej diabli mnie wezmą, niż pozwolę poświęcać mnie!

Kiedy napięte milczenie stało się kłopotliwe, Abby powiedziała z wyraźnie słyszalnym poczuciem winy:

Nigdy o tym nie pomyślałam! Czy... czy rzeczywiście...?

- Tak - potwierdził. - Rzeczywiście!

- Och, żebym ja wiedziała, co powinnam zrobić! - wykrzyknęła nieszczęśliwym głosem.

- Pani tego nie wie, ale ja wiem. Proszę więc się już z sobą nie kłócić! Zresztą nie ma pani wyboru. Właśnie dlatego porwałem panią przemocą. Tak jest dla pani o wiele łatwiej, czyż nie?

- Miles, jest pan najbardziej nieznośnym, niewdzięcznym... Niech pan tylko pomyśli o skandalu, który wybuchnie!

- Bzdura, chyba nie wyobraża sobie pani, że ktoś z członków rodziny Wendoverów piśnie o tym słówko. Mowy nie ma! Ślub był cichy, naturalnie. Sądzę, że James wymyśli jakiś wyjątkowy powód po temu.

- James! On się mnie zaprze raz na zawsze!

- Próżne nadzieje - powiedział. - Być może wytrzyma kilka miesięcy dla ratowania własnej godności, ale niezbyt długo. Bo widzisz, moja miła, chociaż mało cię to interesuje, ale wkrótce staniesz się niezwykle zamożną kobietą. Będziesz też panią Danescourt.

- Danescourt? Ale czy ten majątek nie należy do Stacy'ego?

- Nie, należy do mnie. Kupiłem go od bratanka. Zabieram tam panią dzisiaj na noc. Posiadłość jest

w opłakanym stanie, ale przez ostatni tydzień zatrudniałem tam armię ludzi, żeby zaprowadzić jaki taki porządek. Poleciłem naszej dawnej gospodyni najać trochę służby, mam więc nadzieję, że nie zazna pani niewygód. Zresztą nie zostaniemy w Danescourt dłużej niż dzień lub dwa, chcę tylko, żeby pani dokładnie obejrzała dom i zdecydowała, jakie mają być zasłony i takie różne różności. Dokąd chciałyby pani jechać potem?

- Nie wiem - powiedziała bezradnie. - To jest wszystko zbyt nieprawdopodobne! Na miłość boską, niech mnie pan odwiezie do domu! Niech pan tylko pomyśli o biednej Selinie!

- Nic nie skłoni mnie do odwiezienia pani z powrotem. Z Chippenham może pani napisać liścik do biednej Seliny. Prześlemy go pocztowym posłańcem. Ale nie zobaczysz jej ponownie, moja miła, zanim zwiążemy się na dobre. Nie będzie już wieszła się u pani szyi, za późno!

- Ale co ona zrobi? - spytała Abby nieprzytomnie.

- Najprawdopodobniej znajdzie sobie zastępczą niańkę w osobie panny Butterbank - odparł spokojnie. - Co więcej, one świetnie się dogadają. Fanny, jak przypuszczam, pojedzie do pani siostry do Londynu. A skoro już o Londynie mowa, to czy chce pani mieć tam dom?

- Nie, naturalnie nie chcę! Miles, czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że nie mam nawet szczoteczki do zębów?

- No wie pani... chyba nie - przyznał. - A myślałem, że pamiętałem o wszystkim! Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że pani o tym wspomniała. Musimy kupić szczoteczkę w Reading.

- Czyżby miał pan czelność... Och, pan jest odrażający! Nie zostanę pana żoną. Stanowczo nie! Niech mnie pan odwiezie do domu!

Pan Miles Calverleigh zatrzymał konie na poboczu drogi i z uśmiechem obrócił się do Abby.

- Powiedz mi, że właśnie tego w głębi serca ode mnie oczekujesz, a natychmiast to zrobię!

Spojrzała mu w oczy, a to, co w nich zobaczyła, gwałtownie przyspieszyło jej puls.

- No, powiedz, Abby!

- Może jest pan w stanie mnie uwieść - powiedziała Abby z godnością - ale nie potrafi pan zmusić mnie do wypowiedania kłamstw...! Miles! Nadjeżdża powóz, a jakiś człowiek gapi się na nas znad żywopłotu! Na miłość boską...!